317303

17323

# WYZNANIA
# ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA.

PRZEŁOŻYŁ

Z ŁACIŃSKIEGO

Michał Bohusz Szyszko.

WYDANIE DRUGIE,

W JEDNYM TOMIE.

Vidrow

WILNO.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1882.

Дозволено Цензурою.—24 Іюля 1881 года. Вильна.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

317323

ВИЛЬНА. Въ Типографіи п. ф. **Осипа Завадзкаго.**
(Замковый переулокъ, № 149).

K. 2354/60

# Wiadomość o życiu i pismach świętego Augustyna.

W pierwszych wiekach Kościoła, kiedy Prawda objawiona spotykała tysiące trudności i przeszkód, nim pokonawszy ciemnotę, fałsz i samolubstwo, zajaśniała żywszém dla ludzi światłem, oświecając umysły i zagrzewając serca prostaczków i mędrców, w owych wiekach pojawiali się mężowie, obdarzeni dziwnemi dary umysłu, serca i nauki, które obracając na podźwignienie i rozszerzenie wzrastającego Kościoła, zyskali w późniejszych wiekach chlubne miano Ojców jego. Jednym z takowych mężów, z takowych Ojców Kościoła, a jednym z najwymówniejszych i najgorliwszych był Augustyn święty. Urodzony (354 r.) w mieście afrykańskiém Tagaście, leżącém niedaleko Kartaginy, z rodziców szczupłego majątku, ale znakomitego rodu, ojca patrycjusza, zostającego w balwochwalstwie i zaledwo przed śmiercią omytego wodą zbawienia i matki Moniki świętéj, wcześnie okazał niepospolite zdolności i piękne duszy przymioty, a ukończywszy początkowe

nauki w rodzinném mieście, wysłany był przez rodziców do Kartaginy dla dalszego kształcenia się w szkole wyższéj. Tam on rozwinął niepospolity swój dar wymowy, i za powrotem do miasta rodzinnego, pogrążony jeszcze w bałwochwalstwie, dawał publiczne lekcje Retoryki, którą później wykładał w Kartaginie, następnie w Rzymie i Medjolanie. W tém ostatniém mieście zapoznał się ze sławnym naówczas ze świątobliwości i nauki swojéj biskupem medjolańskim Ambrożym, a przykład tego świętego męża, równie jak rady i przestrogi bogobojnéj matki, tkwiące mu od lat dziecinnych w pamięci, czytanie i rozważanie Pisma św. a nadewszystko dobre i pełne miłości serce jego, skłoniły go nareszcie do zupełnego wyrzeczenia się błędów pogańskich i przyjęcia chrztu ś. Po nawróceniu swojém, które nastąpiło w trzydziestym wtórym roku jego życia, powrócił do rodzinnego kraju w zamiarze wyłącznego poświęcenia się ścisłemu wypełnianiu przepisów Ewangelji. Ale gdy pewnego razu znajdował się w mieście Hypponie, a biskup tamtejszy Walerjusz potrzebował naówczas zdolnego kapłana dla pomocy w zarządzaniu djecezją, z wielką trudnością nakłonił pełnego skromności i pokory Augustyna do przyjęcia święcenia kapłańskiego (387 r.). W lat cztéry później został mianowany biskupem Hyppony, i wtedy to okazał on najświetniéj swe cnoty i talenta. Dla całego duchowieństwa stał się wzorem pokory, miłosierdzia i miłości prawdy. Ani ubiorem, ani inną zewnętrzną oznaką nie chciał się różnić od reszty duchowieństwa, podzielał trudy i stół podwładnych, rozdawał wszystko co miał na ubogich, zapisów na Kościół lub sobie czynionych, jeżeli to było z obrazą spadkobierców, nigdy nie przyj-

mował, wreszcie potęgą mowy i pióra walczył przeciw nieprzyjaciołom Kościoła i gromił niezbitemi dowodami odszczepieńców i kacerzy. Przez ciąg całego swojego życia, a umarł w siedmdziesiątym szóstym roku wieku swego, stawał śmiało w obronie Religii i Katolicyzmu przeciw Manichejczykom uwłaczającym powadze Pisma świętego, przeciw Arjanom zaprzeczającym Bóstwa Synowi Bożemu, przeciw Donatystom we względzie jedności i powszechności Kościoła, oraz przeciw Relagjanom w przedmiocie skutecznego działania w nas łaski Bożéj.

Liczne są bardzo pisma św. Augustyna; biograf jego Possydonius liczy ich razem z listami i kazaniami do tysiąca trzydziestu. Z pomiędzy tych najważniejsze są jego traktaty o łasce Bożéj, tak, że od Teologów nazwanym został *Doktorem łaski.* Również wysoko cenione są jego Objaśnienia Księgi Rodzaju i Psalmów, a nadewszystko dzieło jego o Mieście Bożém *(De Civitate Dei).* Napisał on to dzieło z okoliczności napadu i zniszczenia Rzymu przez Gotów. Pośród klęsk rozmaitego rodzaju, jakie się wówczas na panów świata zwaliły, wielu zwątpiło o Opatrzności Boskiéj, a nawet przypisywało te wszystkie klęski krzewiącemu się szybko w owym wieku Chrześcijaństwu. Powstał tedy w obronie Boskiéj religji Augustyn ś., wskazał istotny cel istnienia człowieka na ziemi, dzielną wymową dowodził, że nie dobra ziemskie, nie wielkość i potęga, ale pełnienie praw Boskich, wyrytych w czystém i nieskażoném sercu człowieka, a sankcjonowanych Boską Chrystusa religją, może jedynie zapewnić szczęście w tém i przyszłém życiu. Podniosł on upadłe duchy, ożywił serca, napełnił odwagą i wytrwałością w cierpieniach.

Oprócz dzieł wyżéj pomienionych, napisał Augustyn św. około roku pięćdziesiątego wieku swojego, wychodzące dopiéro w przekładzie polskim *Wyznania*. Wiele osób w dawniejszym i dzisiejszym wieku przypisywało jedynie powrót swój do cnoty i Boga temu ze wszech miar szacownemu dziełu. Pomiędzy innemi, Teresa św. zupełne swoje nawrócenie przypisuje pilnemu czytaniu *Wyznań*. Jest to ciągła, wzniosła, a tkliwa modlitwa, w któréj ten mąż święty wyznaje wszystkie swe by najdrobniejsze błędy i przewinienia, maluje najwierniéj stopniowe udoskonalenie swojego moralnego ukształcenia i nabycie dokładniejszych wyobrażeń o Bogu, duszy i śmierci, rozważa marność i znikomość rzeczy doczesnych, zagrzewa do zamiłowania wiecznych, a rozpatrując się wielostronnie w pełnych głębokiego znaczenia wyrażeniach Pisma św., skłania do pilnego, w pokorze ducha rozważania Słowa Bożego. Z głębokością czucia, bystrością pojęcia i trafnością sądu łączy w tém dziele Augustyn s. prostotę, jasność i pewną godność stylu. Nie jednemu nie przywykłemu do badań metafizycznych mogą się wydać rozwlekłemi i nadto subtelnemi rozumowania *o naturze pamięci* w księdze X-éj i o *czasie* w księdze XI-éj Wyznań pomieszczone, albo mniéj gruntownemi zapatrującemu się z teraźniejszego stanowiska filozoficznego; ale tam nawet, gdzie autor nie przychodzi do pewnych rezultatów, obudza szereg myśli i uczuć, które się zbiegają jako we wspólném ognisku, w miłości Boskiéj.

*Tł.*

# KSIĘGA PIERWSZA.

## Treść.

*Wezwanie. Sposób wzywania* Boga. Bóg *jest wszędzie i całym sobą wszystko napełnia. Przymioty Boskie.* Bóg *chce żebyśmy Go kochali; On jest Zbawieniem i Prawdą. Przyjście na świat i pierwsze chwile Świętego; czas przemija w wieku Boskim, a nie wiek Boski w czasie. Przewinienia wieku niemowlęcego. Lata dziecinne i pierwiastkowa nauka mowy. Błędny kierunek wychowania dzieci; pierwsze modły i wsniesienie uczuć ku* Bogu. *Skłonność ku grze i widowiskom. Przygotowanie do chrztu i odroczenie jego. Niechęć do nauk. Wstręt do greczyzny a zamiłowanie w poezji rodzinnéj. Główna tego przyczyna. Poświęcenie wszystkich zdolności i wiadomości* Bogu. *Szkodliwy wpływ Mitologji na obyczaje. Marność chluby światowéj. Zachowanie prawideł języka a zaniedbywanie praw w sercu wyrytych. Dalsze przewinienia wieku dziecinnego. Dary Boskie i dzięki za nie.*

## I.

*Wielki jesteś, Panie, i bardzo chwalebny: wielka moc Twoja, a mądrości Twojéj miary nie masz* [1]). A jednak chwalić Ciebie chce człowiek, drobna cząstka

[1]) Psalm 144 i 146. 5.

stworzenia Twojego. człowiek noszący na sobie piętno śmiertelności a w głębi serca uczucie swéj winy i to przekonanie, że pysznym się sprzeciwiasz; człowiek takowy, drobna cząstka stworzenia Twojego, chwalić chce Ciebie. Ty go pobudzasz, że mu chwalić Ciebie przyjemnie, bo stworzyłeś nas dla siebie, i niespokojném jest serce nasze, aż nim nie spocznie w Tobie.

Oświeć mię, Panie! niech poznam i zrozumiem, czy Ciebie wzywać, czy chwalić pierwéj, i czy poznać czy wzywać Ciebie pierwéj należy? Lecz któż nie znając wzywać Ciebie będzie? Nie znając Ciebie bowiem może wzywać co innego w miejscu Ciebie. Czyli raczéj wzywać Ciebie potrzeba, ażebyś poznanym był? Ale jakże człowiek wzywać będzie tego, w którego nie uwierzył albo jak uwierzy bez przepowiadającego? Zatém *chwalić Ciebie będą ci którzy szukają Ciebie* [1]). *Szukający* bowiem *znajdą Go* [2]); a ci, którzy znajdą, chwalić Go będą. Niech Cię więc szukam, Panie, wzywając Ciebie, i wzywam, wierząc w Ciebie; objawiony nam bowiem jesteś. Niechaj Ciebie wzywa, Panie, wiara moja, którą dałeś mi, którą natchnąłeś mię przez wcielenie Syna Twojego, przez pośrednictwo objawiającego nam Ciebie.

## II.

Ale jakże wezwę Boga mojego, Boga i Pana mojego? Oto wezwę Go w samego siebie, gdy wzywać Go będę. Lecz gdzie jest miejsce we mnie, gdzieby wstąpił w mię Bóg mój? gdzież wstąpi w mię Bóg, Bóg, co uczynił niebo i ziemię? Azaliż jest we mnie cokolwiek, coby mogło objąć Pana Boga mojego? Azaliż niebo i ziemia, które stworzyłeś i w których mię stworzyłeś, objąć Cię mogą? Czy też, ponieważ bez Ciebie nie byłoby nic z tego, co jest, wszystko, co jest, obejmuje Ciebie? A ponieważ i ja jestem, dla czegoż żądam, żebyś wstąpił we mnie, ja, którybym nie był, że-

1) Ps. 21. 27. 2) Mat. 7. 8.

byś Ty nie był? Albowiem nie jestem już w piekle, a Ty nawet tam jesteś. *Bo jeśli zstąpię do piekła, i tameś jest* [1]). Nie byłbym więc, nie byłbym zupełnie, gdybyś Ty we mnie nie był; czyli raczéj, nie byłbym, żebym nie był w Tobie, z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym jest wszystko [2]). Ale i tak nawet, Panie, i tak nawet gdzież Cię wezwę, gdy w Tobie jestem? albo zkąd wstąpisz we mnie? Jestże gdzie miejsce po za niebem lub ziemią, dokądbym się udał, ażeby tam wstąpił Bóg we mnie, który rzekł: *Niebo i ziemię Ja napełniam* [3]).

## III.

Obejmując Ciebie niebo i ziemia, które Ty napełniasz? Czy też napełniasz i pozostaje Ciebie? gdyż one Ciebie nie obejmują. I gdzież się podziewa to, co po napełnieniu nieba i ziemi z Ciebie pozostaje? Czyli też potrzeby nie masz, żebyś czémkolwiek był objęty Ty, co obejmujesz wszystko? gdyż to, co napełniasz, obejmując napełniasz. Naczynia bowiem, które Ciebie pełne są, nie zatrzymują Ciebie, bo choć się rozbiją, Ty się nie wylewasz, a kiedy się wylewasz na nas, nie spadasz, ale nas podnosisz i nie rozlewasz się, lecz nas w jedno skupiasz.

Ale Ty, który wszystko napełniasz, czyż całym sobą napełniasz wszystko? Czy też, gdy wszystko nie może Ciebie całego objąć, cząstkę obejmuje Ciebie, i tęż samą cząstkę razem wszystko obejmuje? Czy też pojedyńcze istoty, pojedyńcze cząstki, to jest, większe istoty większą cząstkę Ciebie a mniejsze mniejszą obejmują? Są więc u Ciebie części jedne większe, drugie mniejsze? Czyli też wszędzie cały jesteś, a żadna rzecz Ciebie całego nie obejmuje?

---

1) Ps. 138. 8. 2) Do Rzym. 11. 36. 3) Jer. 23. 24.

## IV.

Czémże więc jesteś? Boże mój! Czém, jeżeli nie Panem i Bogiem? Bo *któż Panem oprócz Pana, albo który Bóg oprócz Boga naszego?* [1]). Najwyższy, najlepszy, najpotężniejszy, najwszechmocniejszy, najlitościwszy i najsprawiedliwszy, najtajemniejszy i najobecniejszy, najpiękniejszy i najmocniejszy, jednostajny a rozumem nieobjęty, niezmienny, zmieniający wszystko, nigdy nowy, nigdy stary, odnawiający wszystko i do starości przywodzący pysznych, a nie wiedzą; zawsze czynny, zawsze spokojny, zbierający a niepotrzebujący, noszący i napełniający i chroniący, dający początek, wzrost i udoskonalenie, szukający gdy nic Ci nie braknie! Kochasz, a nie pałasz; zawziętym jesteś, a nie jesteś niespokojnością miotanym; żałujesz, a nie bolejesz; gniewasz się, a nie poruszasz się; dzieła zmieniasz, a nie zmieniasz swych wyroków; przyjmujesz coś znalazł, a nigdy nie utracił; nigdy potrzebującym nie jesteś, a cieszysz się z zysków; nie jesteś chciwym, a lichwy żądasz; żądasz opłaty, ażebyś był winien, a któż ma cokolwiek, coby nie było Twojém? oddajesz długi, nikomu nie dłużny; odpuszczasz to, co Tobie kto winien, nie tracąc nic z tego, co Tobie należy.

Ale cóżem powiedział o Tobie? Boże mój, życie moje, słodyczy moja święta! Albo któż cokolwiek powie, gdy mówi o Tobie, a jednak biada nie mówiącym o Tobie, bo wielomówni nawet niememi są.

## V.

O, kiedyż dozwoloném mi będzie odpocząćw Tobie? Kiedyż Ty wstąpisz do serca mojego i upoisz je tak, że zapomnę nędzy mojéj a Tobą jedyném dobrém mojém cieszyć się nie przestanę? Czémże Ty jesteś dla mnie? O, spuść na mnie promień Twéj łaski, a po-

1) Ps. 17. 32.

wiem. Czémże ja sam dla Ciebie jestem, żeś Ty mnie rozkazał kochać Siebie? a jeśli Cię nie kocham, Ty się gniewasz i grozisz mi niedolą bez granic i miary. Małąż to samo jest niedolą nie kochać Ciebie? Biada mi, żebym Ciebie nie kochał! O, przez litość, Boże mój! powiedz, czém Ty jesteś dla mnie? Powiedz duszy mojéj: *Jam jest Zbawieniem twojém* [1]). Powiedz tak, ażebym usłyszał. Oto, uszy serca mojego zwrócone ku Tobie, Panie! przeniknij do jego głębi i powiedz: *Jam jest Zbawieniem twojém.* O, niech na głos ten pobiegę i złączę się z Tobą. Nie ukrywaj przede mną oblicza Twojego. Niech umrę, ażebym żył, ażebym widział oblicze Twoje.

Szczupły jest domek duszy mojéj, ale wstąp weń, a przestronnym będzie; schylony ku upadkowi, ale Ty go naprawisz. Wyznaję i wiem, że wiele tam jest, coby mogło razić oczy Twoje, ale któż go czystym uczyni, albo do kogo krom Ciebie zawołam: *Panie! od skrytych moich oczyść mię i od cudzych sfolguj słudze Twemu* [2]).

*Uwierzyłem, przetożem mówił* [3]). Panie! Ty wiesz, *azali nie wyznałem przed Tobą przewinień moich, a Tyś odpuścił niezbożność serca mojego* [4]). Nie będę się z Tobą prawował, Panie, bo Ty prawdą jesteś, a ja nie chcę oszukiwać samego siebie, *ażeby kłamała nieprawość moja* [5]). Nie będę więc z Tobą panował: *bo jeśli będziesz obaczał nieprawości Panie, Panie, któż wydzierży?* [6]).

## VI.

Lubo ja ziemia i popiół, pozwól mi jednak mówić przed obliczności Twoją, Boże miłosierny! Pozwól mi mówić, bo o to przed miłosierdziem Twojém a nie przed człowiekiem naśmiewcą mówię. I Ty może się naśmiewasz ze mnie, ale nawrócisz się i zlitujesz.

---

1) Ps. 34. 4. 2) Ps. 18. 13. 3) Ps. 115. 10. 4) Ps. 31. 5. 5) Ps. 26. 12. . 6) Ps. 129. 3.

I cóż chcę powiedzieć? Pánie Boże mój! Oto, że nie wiem zkąd tu przybyłem do tego życia śmiertelnego, czy śmierci żyjącéj, nie wiem jak mam nazwać. Zaraz po przyjściu mojém na świat miłosierdzie Twoje przyjęło mię w objęcia swoje i poczęło mię mlekiem karmić, jak słyszałem o tém od rodziców mojego ciała, z którego i w ktorém ukształciłeś mię w porządku czasów, gdyż ja sam o tém pamiętać nie mogę. Nie matka ani mamka moja napełniały sobie piersi mlekiem, ale Ty przez nich dawałeś mi pokarm niemowlęcy, według raz ustanowionego porządku Twojego i bogactw wszędzie aż do krańców stworzenia rozsianych. Twoim też darem było, żem nie chciał więcéj aniżeli dawałeś, i że ci, co mię karmili, chcieli mi dawać to, co im dawałeś; chcieli bowiem dawać mi przez to uczucie rozsądkiem miarkowane, którém obfitowali z daru Twojego; gdyż od Ciebie wszystkie dobra pochodzą a z Boga mojego całe zbawienie moje. Przekonałem się o tém później, gdy Ty mi wołałeś przez to wszystko, co nam udzielasz wewnątrz i zewnątrz; bo wtedy umiałem tylko ssać i spokojnie się zachować, gdy cokolwiek zmysłom moim przyjemność sprawiało, a płakać, gdy mi co dolegało.

Następnie, śmiać się zacząłem, pierwéj we śnie, późniéj czuwając. I o tém się od innych dowiedziałem i uwierzyłem, bo podobnie widzę czyniące inne niemowlęta; sam zaś o tém nie pamiętam.

Wreszcie powoli zacząłem rozpoznawać gdzie jestem i chciałem chęci moje dać poznać tym, przez którychby spełnione były, i nie mogłem, bo te były wewnątrz mnie a oni zewnątrz, i żadnym zmysłem swoim nie mogli wstąpić do duszy mojéj. Dla tego członkami i głosem starałem się wydawać jakiekolwiek znaki odpowiedne chęciom moim, które jednak tłómaczyć ich nie mogły; przeto gdy mię nie słuchano, czy to że nie rozumiano, czy że spełnienie mojéj chęci mogłoby mi szkodę przynieść, gniewałem się, że starsi nie byli mi podlegli, że wolni mi nie służyli, i płaczem wywierałem

zemstę na nich. Takiemi są niemowlęta, które mi się poznać zdarzyło, i oni nie wiedząc więcéj nauczyli mię, że takim byłem, aniżeli ci, co mię wychowali, lubo widzieli jakim byłem.

I oto niemowlęctwo moje przeminęło, a ja żyję; Ty zaś, Panie, zawsze żyjesz i nic w Tobie nie umiera, albowiem przed początkiem wieków i przed wszystkiém, co tylko jakkolwiek istniejącém wyobrazić sobie można, Ty jesteś i Bogiem, jesteś i Panem wszystkiego, co stworzyłeś. U Ciebie trwają przyczyny wszystkich rzeczy nietrwałych, u Ciebie niezmienne trwają początki wszystkich rzeczy niezmiennych, u Ciebie odwieczne żyją zarody wszystkich rzeczy przemijających i rozumu pozbawionych.

Powiedz mi, Boże miłosierny, powiedz błagającemu i biednemu słudze Twemu, czy niemowlęctwo moje nastąpiło po innym jakim wieku, który przeminął, czy tym wiekiem jest czas, który w łonie méj matki zostawałem? Bo i o tym wieku mówiących nieco słyszałem i sam ciężarne kobiety widziałem. Ale przed tym wiekiem co było ze mną, powiedz słodyczy moja, Boże mój! Byłemże gdziekolwiek, w jakimkolwiek stanie? Niema nikogo, coby mi o tém powiedział; ani ojciec, ani matka, nie mogli mi nic powiedzieć o tém; ani doświadczenie innych, ani pamięć moja, nauczyć mię tego nie może. Azaliż się naśmiewasz ze mnie, że o to pytam, i chcesz, żebym Cię chwalił i wyznawał Tobie z tego, co wiem i com poznał?

Będę wyznawał Tobie, Panie nieba i ziemi, chwałę Ci oddając z poczęcia i niemowlęctwa mojego, o których nie pamiętam, ale o których godzi się wnosić z przykładu innych i z wiary, jaką w wielu rzeczach nas się tyczących piastunkom naszym dawać należy.

Wówczas tedy byłem już i żyłem, a przy końcu niemowlęctwa starałem się już przez znaki dawać do zrozumienia chęci moje drugim. Skądże istota taka początek wzięła, jeżeli nie od Ciebie? Panie! Czyliż ktokolwiek twórcą jest samego siebie? czyli jest gdzein-

dziéj źródło życia, które wpływa w nas i ożywia, a nie Ty tworzysz nas, Panie, któremu być i żyć jedno jest? albowiem w najwyższym stopniu być i w najwyższym stopniu żyć, to właśnie Ty jesteś; najdoskonalszy bowiem jesteś i nieuległy żadnéj zmianie. Dzień dzisiejszy nie przemija dla Ciebie, a jednak przemija w Tobie gdyż w Tobie wszystkie nasze dni przemijają; nie mogłyby one upływać, żebyś Ty ich nie zawierał w sobie. A ponieważ lata Twoje nie ustają, *lata Twoje dzień dzisiejszy* [1]). I jakże wiele dni naszych i Ojców naszych przeminęły w Twoim dniu dzisiejszym i od niego otrzymały swój bieg i swoją trwałość! i inne przeminą jeszcze i otrzymają także od niego swój bieg i trwałość. Ty zaś tenże sam jesteś, a wszystko jutrzejsze i to, co późniéj ma nastąpić, i wszystko wczorajsze i to, co dawniéj przeszło, dzisiaj czynisz, dzisiaj uczyniłeś.

Cóż mię obchodzić może, jeżeli kto mię nie pojmuje? Niech się uśmiecha, mówiąc: cóż to ma znaczyć? Niech się raduje w sobie, i niech woli raczéj nieznajdując rozwiązania téj tajemnicy znaleźć Ciebie, aniżeli zbadawszy ją, nie znaleźć Ciebie.

## VII.

Wysłuchaj mię, Panie, a obróć gniew Twój przeciw grzechom ludzi. Człowiek to mówi, i Ty się zlitujesz nad nim: bo Ty go uczyniłeś, a grzechu nie uczyniłeś w nim.

Któż mi przypomni grzechy niemowlęctwa mojego? bo nikt w obliczu Twojém nie jest czystym od grzechu, ani niemowlę nawet, które liczy zaledwo jeden dzień życia na ziemi. Któż mi przypomni? azaliż jedno z tych małych niemowląt, w których widzę to, o czém o sobie pamiętać nie mogę? Czémże więc wówczas grzeszyłem? nie tém li, że płacząc, pragnąłem chciwie pokarmu? Bo jeślibym dzisiaj z podobną chci-

1) Ps. 101. 28.

wością żądał nie pokarmu niemowlęcego, ale odpowiednego wiekowi mojemu, jakże słusznie wyśmiany i zgromionybym został! Wtedy więc dopuszczałem się rzeczy nagannych, ale że nie mogłem pojąć tego, w czémby mię naganiano, zwyczaj i zdrowy rozsądek nie pozwolały tego czynić. Z postępem wieku wykorzeniamy i precz to wyrzucamy, a nie widziałem nikogo, przy zdrowych zmysłach będącego, któryby, chcąc oczyszczać cokolwiek, dobre rzeczy wyrzucał. Czyli też i to w owym wieku było rzeczą chwalebną, że z płaczem żądałem tego, coby mi ze szkodą moją udzielonem było? żem się srodze gniewał na ludzi wolnych i starszych, i tych, którzy mię zrodzili, za to, że mi ulegli nie byli? że nawet bijąc, szkodzić wedle sił moich starałem się tym, którzy, mając więcéj rozumu ode mnie, nie chcieli na skinienie moje być posłusznemi? A więc tylko słabość członków niemowlęcych przyczyną jest ich niewinności, a nie ich serce skażone.

Zdarzyło się i mnie widzieć niemowlę zawiścią przejęte: nie mówiło jeszcze, a już zbladłe, z gniewem w oczach spoglądało na współrówiennika swojego. Komuż się nie trafiło widzieć podobne przykłady? Matki i piastunki mają nie wiém jakieś zaradcze środki na odpędzenie złych mogących stąd wyniknąć skutków.

Jestże i to niewinnością, czerpając z tak obfitego źródła, jakiém jest pierś matki, nie cierpieć w tém współtowarzysza, równie tego pokarmu potrzebującego i niém tylko życie swoje utrzymać mogącego? Ale z pobłażaniem zwykliśmy spoglądać na to, nie dla tego, że to jest nic nieznaczącą albo małą rzeczą, ale że z postępem wieku przeminąć musi. I lubo to zgadza się z wolą Twoją, o Panie, jednak kiedy w kim starszym takowe wady spostrzegamy, z obojętnością znosić ich nie możemy.

Ty więc, Panie Boże mój, który dałeś życie niemowlęciu, który ciało jego zaopatrzyłeś w zmysły, spoiłeś członki w jedną całość i téj całości ozdobny kształt nadałeś, który natchnąłeś instynktem dążącym do utrzy-



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

mania swéj całości i nieskazitelności, Ty rozkazujesz mi chwalić Ciebie z tego wszystkiego i wyznawać Tobie i śpiewać imieniowi Twojemu, o Najwyższy! bo jesteś Bóg wszechmocny i dobry, choćbyś tylko to uczynił: a i tego nikt inny oprócz Ciebie uczynić nie potrafi, bo od Ciebie pochodzi wszelka przemienność bytu, od Ciebie pochodzą wszystkie kształty, bo Ty jesteś najkształtniejszym, od Ciebie pochodzi wszelki porządek rzeczy, bo Ty mu prawem jesteś.

Nie chciałbym, Panie, wieku mojego niemowlęcego zaliczać do dni życia mojego, które przeżyłem na tym świecie, bo nic nie pamiętam o niém, i tylko muszę czynić mniéj więcéj pewne domysły z powieści starszych ode mnie wiekiem i ze sposobu życia innych niemowląt; bo co do własnéj mojéj pamięci, równie o tym wieku nie pamiętam, jak o czasie, który w łonie matki przebyłem. A zatém, *gdy w nieprawościach jestem poczęty i w grzechach poczęła mię matka moja* [1]), gdzież, proszę Ciebie, Boże mój, gdzież, Panie, ja sługa Twój, gdzież albo kiedy niewinny byłem? Ale oto pomijam te czasy; bo cóż mi z tego zajmować się niémi, gdy żadnego śladu w pamięci mojéj nie zostawiły?

## VIII.

Z postępem lat, z niemowlęctwa przyszedłem do wieku dziecinnego, czyli raczéj wiek dziecinny zbliżył się i zastąpił we mnie wiek niemowlęcy. Wiek jednak niemowlęcy nie ustąpił, bo gdzieby się podział? a jednak nie było już go; gdyż nie byłem już niemowlęciem, które nie mówi, ale dzieckiem mówić mogącém. Pamiętam to, a jak się mówić nauczyłem, późniéj się dowiedziałem. Nie uczyli mię starsi słów pewnym porządkiem nauki, jak inne późniéj nabywałem wiadomości; ale ja sam według zdolności, którą mię obdarzyłeś, Boże, łzami, krzykiem i rozmaitym członków ruchem starałem

1) Ps. 50. 7.

się wydać chęci serca mojego, ażeby one zadość uczynione były; ale kiedy nie mogłem tym sposobem dać poznać wszystkiego, co chciałem, starałem się zatrzymywać w pamięci nazwiska rzeczy, które w mojéj przytomności mianowano, uważając po ruchach ciała osób mówiących, jaki wyraz jaką rzecz oznacza. Takowe bowiem ruchy twarzy i innych członków, wyraz oczu, oraz dźwięk głosu wykazujący poruszenia duszy czy to w proszeniu, czy w posiadaniu, czy w odrzucaniu, czy w działaniu jakich rzeczy, są naturalnym językiem wszystkich ludów. Tak tedy słysząc często powtarzane, każde wedle swego znaczenia użyte wyrazy, zacząłem się powoli domyślać jakich rzeczy są oznaką, i wyłamując mój język do ich wymawiania, zacząłem je powtarzać. Takim sposobem słowami począłem już chęci moje tłómaczyć osobom, pomiędzy któremi się znajdowałem, i w burzliwe towarzystwa ludzkiego morze głębiéj zabrnąłem, zależąc od władzy rodzicielskiéj i woli starszych ode mnie wiekiem.

## IX.

Boże, Boże mój! jakże w owym wieku nieszczęśliwy byłem! jak mylne wpajano we mnie zasady! Podawano mi za wzór do naśladowania ludzi, co się ubiegali o zaszczyty światowe, co kształcili swoje talenta, ażeby przez nie do honorów i omylnych bogactw przychodzić!

Oddano mię do szkół, ażebym się uczył nauk, których użyteczności jeszcze ja biedny pojąć nie mogłem, a jednak karany byłem, gdy się nieochotnie uczyłem. Takowe surowe obchodzenie się pochwalaném było od starszych, którzy, piérwiéj żyć zacząwszy, tąż samą ciernistą przechodzili drogą, przez jakową wszyscy synowie Adama w rozlicznéj pracy i boleści przechodzić musimy. Zdarzyło się mi jednak wtedy już spotykać z ludźmi, którzy zasyłali modły do Ciebie, Panie! Od nich się nauczyłem, o ile zdolności umysłu mojego po-

zwalały, poznawać Ciebie. Wiedziałem już, że Ty jesteś czémś wielkiem, które, nie okazując się zmysłom naszym, może wysłuchać i pomoc nam przynieść. Bo dzieckiem jeszcze modlilem się do Ciebie, pomocy i ucieczko moja! Niewyraźnemi słowy zanosiłem do Ciebie modły, i mały, ale nie z małém uczuciem, błagałem Ciebie, żebym nie był karany w szkole. A kiedyś mię nie wysłuchiwał, *co nie było ku głupstwu memu* [1]), śmieli się starsi, nawet sami rodzice, którzy mi pewnie nic złego nie życzyli, z plag moich, wielkiego i ciężkiego naówczas nieszczęścia mojego.

Są wprawdzie ludzie, których nierozsądek przywodzi do wytrzymania z dziwną stałością mąk niesłychanych; ale jestże, Panie, gdziekolwiek dusza tak wielka, tak silném uczuciem z Tobą spojona, jestże, pytam, dusza tak żywą miłością ku Tobie gorejąca, ażeby z równą obojętnością spoglądała na tortury, żelazne szczypce i inne podobne narzędzia mąk, dla uniknienia których po całym świecie z bojaźnią modlą się do Ciebie, co większa, żeby równie się naśmiewała z tych, którzy takowych mąk srodze się lękają, jak rodzice moi obojętnie spoglądając naśmiewali się z mąk, które cierpiałem od nauczycieli moich? Bo niemniéj takowych mąk lękałem się, ani z mniejszą gorliwością błagałem Ciebie, ażebym mógł ich uniknąć, a jednak grzeszyłem zajmując się mniéj czytaniem, pisaniem lub inną jaką nauką, aniżeli tego wymagano po mnie. Nie zbywało mi, Panie, na pamięci lub zdolności, których na ów wiek aż nadto dosyć od Ciebie miałem, ale wolałem się bawić i byłem karany od tych, którzy toż samo co ja czynili. Fraszki bowiem i zabawy starszych zwą się interessami, dzieci zaś gdy się takowemi zajmują, karani są od starszych, a nikt jednych ni drugich nie żałuje.

Może też człowiek zdrowo myślący pochwalić, że mię karano za to, że dzieckiem będąc, grywałem w piłl-

1) Ps. 21. 3.

kę, i tą zabawą często zajęty, opieszaléj uczyłem się nauk, któremi późniéj miałbym się z większą dla siebie szkodą zajmować? Alboż lepiéj działał ów, co mię karał, który, gdy w dyspucie jakiéj pokonany był od swojego współkollegi, więcéj się daleko unosił gniewem i zawiścią, niżeli ja, gdy od mojego współrówiennika w grze dziecinnéj pokonany byłem?

## X.

A jednak grzeszyłem, Panie, Boże, rządco i twórco wszystkich rzeczy przyrodzonych, grzechów zaś tylko rządco, Panie Boże mój! grzeszyłem, postępując przeciw rozkazaniu rodziców i nauczycieli, gdyż mogłem późniéj na dobro użyć nauk, których oni w jakimkolwiekbądź celu chcieli, żebym się uczył. Bo, nie wybierając lepsze, byłem im nieposłusznym, ale wiedziony żądzą zabawy, ciesząc się pychą zwycięztwa w toczonych z współrówiennikami walkach, znajdując upodobanie w próżnych baśniach, któremi drażniono uszy moje, ażeby tém bardziéj wrzały namiętności moje; również ciekawością wiedziony, chciwémi oczyma pożerałem teatralne i cyrkowe widowiska, które wydający dla publiczności takiemi honorami zaszczyceni są, że ich prawie wszyscy żądaliby dla swych dzieci; a jednak chętnie patrzą, kiedy je karzą za to, że podobne widowiska odrywają od nauk, przez które doprowadzić je żądają do możności wydawania podobnychże widowisk.

Rzuć, Panie, na nas miłosierném okiem i oswobodź tych, którzy wzywają Ciebie; oswobodź nawet tych, którzy jeszcze Ciebie nie wzywają, ażeby wzywali Ciebie, żebyś ich oswobodził.

## XI.

Dzieckiem jeszcze będąc, słyszałem o życiu wieczném, obiecaném nam przez zniżenie się do nas Pana

Boga naszego, który zstąpił, żeby uleczyć pychę naszę. Od kolebki prawie czyniono nade mną znak krzyża Jego i udzielano mi ducha Jego mądrości, bo matka moja w Nim tylko nadzieję swą pokładała. Widziałeś, Panie, że kiedy dzieckiem jeszcze będąc zachorowałem dnia pewnego na ból żołądka tak gwałtowny, że blizki śmierci byłem, widziałeś, Panie, bo stróżem moim już byłeś, z jaką gorliwością i wiarą żądałem chrztu Chrystusa Twojego, Boga i Pana naszego od pobożnéj matki mojéj, matki nas wszystkich Kościoła Twojego!

Niespokojna matka moja, pragnąc w głębi czystego swego serca wiecznego zbawienia mojego, z pośpiechem czyniła przygotowania, ażebym dla odpuszczenia grzechów moich wyznając Ciebie, Panie Jezu, mógł być przypuszczonym do świętego sakramentu i omytym wodą zbawienia. Kiedy jednak wprędce przyszedłem do zdrowia, odłożoném zostało oczyszczenie moje, jakby potrzeba było, żebym w dalszém życiu mojém więcéj był splamiony występkami, które po przyjęciu chrztu większąby i niebezpieczniejszą odpowiedzialnością mię obciążyły.

Tak tedy i ja, i matka, i cały dom, wierzyliśmy już, oprócz ojca jednego. Powaga jego nie mogła stłumić we mnie wpływu, jaki pobożność matki na mnie wywierała, i zgasić wiary w Chrystusa, w którego on jeszcze nie wierzył. A matka moja więcéj się o to troszczyła, żebyś Ty raczéj, Boże mój, był mi ojcem, niżeli on, i w tém dopomagałeś jéj, że nie uległa woli męża, lubo we wszystkiém inném będąc lepszą, posłuszną mu była, bo tym sposobem Tobie, który to rozkazałeś, była posłuszną.

Chciałbym wiedzieć, Boże mój, jeżeli tylko Ty chcesz żebym wiedział. z jakich powodów chrzest mój był odłożonym? Czy to z dobrém mojém było, że mi popuszczono cugle grzeszenia? czy też nie popuszczono? Dla czegoż więc słyszymy często mówiących o tym lub

owym: „Pozwól, niech czyni co chce, jeszcze nie jest ochrzczonym“; a jednak, gdy rzecz idzie o zdrowie ciała, nie mówimy: „pozwól, niech więcéj rannym zostanie, jeszcze nie jest uleczonym?“ Lepiéjby więc dla mnie było, ażebym prędzéj był uzdrowionym i żeby za staraniem mojém i domowych moich odzyskane zbawienie duszy mojéj, bezpieczném było pod opieką Tego, któryby tém zbawieniem udarował ją. Lepiéj bez wątpienia byłoby dla mnie; lecz jakaż nawała pokus oczekiwała mię po wyjściu z wieku dziecinnego? Wiedziała to matka moja i wolała raczéj narazić na nie ziemię, z któréj późniéj ukształcony być miałem, aniżeli sam wizerunek Pana naszego.

## XII.

W owym jednak wieku dziecinnym, który miał być dla mnie mniéj strasznym niżeli wiek młodzieńczy, nie lubiłem nauk i znieść nie mogłem, że mię do nich przynaglano; a jednak przynaglano i czyniono to z dobrém mojem, ja zaś nie czyniłem dobrze, nie ucząc się, chyba zmuszony. A nikt niechętny nie robi dobrze, choćby dobrem było to, co robi. Ani ci, co mię przynaglali, robili dobrze, Ty tylko, Boże mój, robiłeś mi dobrze. Oni nie mieli innego celu w nauczaniu mnie, jak żebym późniéj mógł nasycać nienasycone żądze bogatego ubóstwa i hańbiącéj chwały? Ty zaś, u którego policzone są włosy głowy mojéj, błąd tych wszystkich, którzy mię przynaglali do nauk, obracałeś na moję korzyść, a mój błąd, że się uczyć nie chciałem, obracałeś na ukaranie moje, które już wówczas ponosić od Ciebie godny byłem, ja tak małe dziecko a tak wielki grzesznik. I tak za pośrednictwem tych, którzy mi dobrze czynili, czyniłeś mi dobrze, Panie, i za przewinienia moje sprawiedliwéj zapłaty nie oddawałeś; bo postanowiłeś, i tak jest, że karą jest sama dla siebie wszelka dusza wykraczająca.

## XIII.

Od lat najmłódszych zaczęto mię uczyć języka i literatury greckiéj, ale cierpieć ich, sam dobrze nie wiém dla czego, nie mogłem. Przeciwnie, lubiłem literaturę łacińską, tylko nie pierwiastkowe jéj zasady, ale wyższą onéj znajomość. Bo owe pierwsze początki nauk, gdzie pisać i czytać oraz rachować mię uczono, były dla mnie równie uciążliwe jak cała greczyzna.

Skądże i to pochodziło, jeżeli nie z grzechu i marności żywota? gdyż *ciałem byłem i wiatrem idącym a niewracającym się* [1]). Lepsze były, bo pewniejsze, owe piérwiastkowe zasady nauk, które mi tę korzyść przyniosły, że wszelkie pismo czytać i sam pisać, cokolwiek zechcę mogę, tamte zaś prawiły mi o błędnych podróżach jakiegoś tam Eneasza, wtedy, gdy sam błędnémi drogami chodziłem, albo rozczulały mię do łez z powodu śmierci Dydony, która się z miłości zabiła, wtedy, gdy ja sam nieszczęśliwy, zajęty owémi baśniami, suchém okiem spoglądałem na śmierć własną, którą umierałem, oddalając się od Ciebie Boże, moje życie!

Cóż nieszczęśliwszego nad nieszczęśliwego nielitującego się nad własną niedolą, płaczącego nad Dydony śmiercią, którą zadała sobie z miłości ku Eneaszowi, niepłaczącego zaś nad śmiercią własną, którą ponosiłem w braku miłości Twojéj, Boże, światło serca mojego, chlebie wewnętrznych ust duszy mojéj, siło łącząca myśl moję i zaród wszelkich myśli w sercu ukryty! Nie kochałem Ciebie, cudzołożyłem, oddalając się od Ciebie, a cudzołożącemu wołano zewsząd: śmiało! śmiało! Przyjaźń bowiem tego świata cudzołóztwem jest względem Ciebie, a oklaski, które nam za to dają, sprawiają, że się wstydzimy być innémi.

Nad tém nie płakałem, ale płakałem nad zgonem Dydony, która żelazem wątek życia swojego przecięła, a ja przecinałem wątki własnego życia, oddalając się

[1]) Ps. 77. 93.

od Ciebie, i ziemią będąc, dążyłem ku ziemi. A jeśli nie pozwalano mi podobnych rzeczy czytać, ubolewałem, że nie czytałem tego, nad czémbym ubolewał. Takowe romansowe szały zowią się wyższą i bogatszą literaturą, niżeli ta, która nas pisać i czytać uczy.

Lecz teraz w duszy mojéj niech ozwie się głos prawdy Twojéj, Boże mój, i zawoła: „Nie tak jest! nie tak! owe piérwiastkowe nauki daleko są potrzebniejsze.“ Nierównie bowiem prędzéj wolałbym zapomnieć o błędnych podróżach Eneasza i o wszystkich podobnych zmyśleniach, aniżeli pisać i czytać. A jednak zasłony wiszą u progu szkół literackich; oznaczają one raczéj osłonę błędu, aniżeli głębokość wykładanych tam tajemnic [1]).

Niech nie powstają przeciwko mnie ci, których się już nie lękam, za to, że wyznaję to, co dusza moja, Boże mój, wyznać pragnie, i potępiam nieprawe drogi moje, ażebym polubił drogi Twoje dobre. Niech nie powstają przeciwko mnie kupczący nauką literatury: bo kiedy zapytano ich, czy to jest prawdą, co poeta powiada, że Eneasz przybył niegdyś do Kartaginy, mniéj świadomi odpowiedzą, że nie wiedzą o tém, uczeńsi wręcz temu zaprzeczą. Ale kiedy zapytam ich, z jakich liter składa się imie Eneasza, wszyscy, którzy się czytać uczyli, odpowiedzą mi prawdę, według zwyczaju i prawidła, jakie ludzie w pisaniu tych znaków przyjęli. Daléj gdy się zapytam, coby zapomnieli z większą w tém życiu niedogodnością, czy czytać i pisać, czy owych poetycznych zmyśleń, każdy zdrowo myślący łatwo odgadnie, jaką na to otrzymam odpowiedź.

Grzeszyłem tedy, będąc dzieckiem, gdy próżne zmyślenia przekładałem nad rzeczy pożyteczniejsze, czyli raczéj tych nienawidziałem, tamte namiętnie lubiłem.

1) W starożytności każda ze sztuk i nauk miała właściwe sobie godło; takiém godłem literatury była zasłona, którą z tego powodu zawieszano przy wejściu do szkoły, gdzie dawano literaturę. *Przyp. Tłum.*

Nienawistném dla mnie było powtarzanie takowych prawd, jak naprzykład, że jeden a jeden, dwa; dwa a dwa, cztéry; a przeciwnie najmilszą lubo próżną zabawą mojego umysłu był koń drewniany, pełen zbrojnych rycerzy, i pożar Troi, i cień zgubionéj Kreuzy.

## XIV.

Dla czegoż nie lubiłem greckiéj poezji podobneż zmyślenia opiewającéj? Bo i Homer biegły w kleceniu podobnych baśni i tak wiele głoszczący ucho był dla mnie dziecka nieznośnym. Sądzę, że dzieciom greckiego pochodzenia równie Wirgiljusz jest nieprzyjemnym, ponieważ zmuszeni są uczyć się jego, jak ja Homera, to jest, z trudnością. Trudność wyuczenia się obcego języka skrapiała dla mnie jakby żółcią wszystkie słodycze greckiéj poezji; gdyż wyrazy owe były mi nieznajome, a groźbą i karami zniewalano mię do ich poznawania. Łacińskich także niegdyś będąc niemowlęciem nie znałem, a jednak wyuczyłem się ich z własnéj chęci bez bojaźni i męki, śród pieszczot matki i piastunek, pośród żartów i śmiechów otaczających mię osób. Wyuczyłem się ich bez surowego nalegania nauczycieli, gdy mię własne serce moje pobudzało do tłómaczenia mych pojęć, którychbym wytłómaczyć nie potrafił, żebym się nie wyuczył jakich wyrazów nie od uczących ale od mówiących, którym i ja też starałem się pomysłów moich udzielać. Stąd dowód oczewisty, że ciekawość lepszą jest w nauce podnietą, niż mus połączony z bojaźnią.

Lecz prawa Twoje, Panie, prawa Twoje, mięszając zbawienne gorycze do przyjemności naszego życia, począwszy od rózgi szkolnéj do tortur męczenników, powołują nas znowu do Ciebie od zgubnych roskoszy, w których zabrnąwszy, oddaliliśmy się od Ciebie.

## XV.

Wysłuchaj, Panie, prośbę moję, żeby dusza moja nie uległa pod ciężarem kary Twojéj, ażebym nie prze-

stał wyznawać Tobie litości Twoich, przez które zwróciłeś mię od moich dróg nieprawych, ażebym w Tobie znajdował więcéj słodyczy aniżeli we wszelkich zwodniczych roskoszach, za któremi upędzałem się pierwéj, ażebym Ciebie całą mocą méj duszy ukochał, ażebym z całych sił moich pochwycił rękę Twoję, któraby mię od wszelkiéj pokusy do zgonu mojego wybawiła. Ty, Panie, Królem i Bogiem moim; na Twoję usługę poświęcam wszystko, cokolwiek będąc dzieckiem pożytecznego wyuczyłem się, na Twoję usługę poświęcam zdolność moję mówienia i pisania, i czytania, i rachowania. Bo gdy się rzeczy marnych uczyłem, Ty mię uczyłeś, i odpuściłeś winę moje, żem w takowych rzeczach przyjemności znajdował. Wyuczyłem się jednak w nich wiele wyrazów potrzebnych, których zresztą mógłbym się wyuczyć krótszą i bezpieczniejszą drogę, po którejby życzyć należało, żeby dzieci prowadzono.

## XVI.

Lecz biada tobie potoku ludzkiego zepsucia! Któż się oprze tobie? Nie wyschnieszże nigdy? Dopókiż toczyć będziesz w nurtach swoich synów Ewy do głębokiego i pełnego okropności morza, które przepłynąć zdołają zaledwo ci, co się drzewa krzyża chwycili? Azaliż nie czytałem będąc jeszcze wśród twego żywiołu, że Jowisz gromami ciskał i cudzołożył? Nie mógł on tych rzeczy obu działać, ale to wszystko wymyśloném zostało, ażeby istotnie cudzołożący mieli więcéj uderzający przykład w tym, który ciska zmyślonémi gromami. Któż z poważnych mistrzów z obojętnością słyszeć może to, co jeden z podobnego rodzaju ludzi o tém powiada? „Są to, mówi, zmyślenia Homera, który słabości ludzkie bogom przypisywał; miałżebym żądać, żeby przymioty boskie nam przypisywał?“ Ale z większą prawdą powiedzieć można, że Homer tworzył takie zmyślenia i ubóstwiał czyny ludzi występnych, ażeby występki nie były poczytywane za występ-

ki, i żeby ten, który się ich dopuszczał, nie ludzi rozwiązłych, ale bogi niebieskie zdawał się naśladować.

A jednak, o zdroju piekielny, synowie ludzcy nurzają się w twych falach z zapłatą w ręku, żeby się uczyć podobnych rzeczy, i rzecz dzieje się niemałéj wagi, gdy się to dzieje w miejscu publiczném, w obliczu praw stanowiących osóbne oprócz ustanowionych opłat wynagrodzenie. Słyszę rozlegające się stamtąd głosy, „Tu uczą znaczenia wyrazów; tu się nabywa dar wymowy dla wyłuszczenia i objaśnienia zdań rozmaitych,“ jak gdybyśmy nie mogli wiedzieć znaczenia wyrazów: *deszcz złoty*, *i łono*, *i złudzenie*, *i progi niebios*, i innych podobnych, żebyśmy ich nie znaleźli u Terencjusza, który wprowadza rozwiązłego młodzieńca, zapatrującego się na malowidło znajdujące się na ścianie, przedstawiające Jowisza jak się spuszczał w kształcie deszczu złotego na łono Danai i tym sposobem ją uwiódł. Z takowego przykładu bierze ów młodzieniec pochop do dopuszczenia się podobnéj zbrodni. Patrz, jak się sam z tego czynu przechwala, jak gdyby mu drogę niebieski mistrz torował: „I jakiegoż boga naśladowałem przykład? oto tego, który progi niebios gromem swoim porusza. On to uczynił, a ja mały człowieczek nie miałbym tego uczynić? Uczyniłem i z wielką ochotą.“ Zaiste nie za pomocą podobnych sprośności można się łacniéj znaczenia wyrazów nauczyć, ale raczéj za pomocą takowych wyrazów można się prędzéj z podobnémi sprosnościami oswoić.

Nie potępiam wyrazów, które są jak gdyby naczynia wybrane i kosztowne, ale potępiam zaprawione fałszem wino, które nam do picia od pijanych mistrzów dawano, a jeśli pić nie chcieliśmy, razami okładano, i nie wolno nam było na sąd wezwać człowieka trzeźwego. Ja przecie Boże mój, w którego obliczu bezpiecznie rozpamiętywam przewinienia moje, chętnie takowych rzeczy się uczyłem, a nawet znajdowałem w nich przyjemność, i z tego powodu ja nieszczęśliwy nazywamy byłem dzieckiem wielkich nadziei!

## XVII.

Pozwól mi, Panie, wspomnieć cokolwiek o zdolności umysłowéj, darze Twoim, który ja marnowałem zajmując się próżnemi baśniami. Dawano mi zatrudnienie przynoszące niepokój duszy mojéj, jednające dla mnie pochwałę lub naganę, a nawet razy cielesne; kazano mi powtarzać słowa Junony gniewnéj i bolejącéj, że królowi Teukrów przeszkodzić nie mogła do wylądowania na brzegi Italji. Lubo wiedziałem, że Junona tego nigdy nie mówiła, lecz, idąc śladem zmyśleń poetycznych, musiałem powtarzać to prozą, co poeta wierszem powiedział. I który z nas uczniów lepiéj potrafił oddać gniew i boleść zmyślonéj osoby, ten na większą zasługiwał pochwałę.

Lecz o prawdziwe życie moje! Boże mój! cóż mi przyniosły pochwały i oklaski współrówienników i współuczniów? Nie byłoż to wszystko dymem i wiatrem? Nie byłoż przedmiotu ważniejszego, któryby mógł korzystniéj zająć moje zdolności i mój talent wymowy? Bo gdyby chwała Twoja, Panie, chwała Twoja, którą opiewa Pismo Twoje, zdołała wtedy już zapełnić serce moje, nie byłoby ono pastwą latających w powietrzu duchów nieczystych; rozliczne są bowiem sposoby ofiarowania buntowniczym aniołóm.

## XVIII.

Cóż dziwnego, Panie, że takowemi marnościami zajęty byłem, gdy mi za wzór do naśladowania ukazywano ludzi, którzy rumienili się, gdy popełnili gramatyczną omyłkę w opowiadaniu swych czynów, zresztą nienagannych, a jeśli rozwiązłe swoje postępki pięknemi i ozdobnemi opowiadali słowy, cieszyli się z oklasków, któremi ich osypywano?

Widzisz to, Panie, i milczysz, gdyż litościwy i miłosierny, cierpliwy i wierny w obietnicach jesteś. Ale

czyż zawsze milczeć będziesz? Szukającą tylko Ciebie i pragnącą roskoszy Twoich duszę, oraz serce mówiące Tobie: *Szukało Cię oblicze moje, oblicza Twego Panie, szukać będę* [1]), taką duszę i takie tylko serce wydobywasz z głębi przepaści. Bo dusza niespokojna i serce namiętnościami zaślepione dalekie są od Ciebie.

Nie przestrzenią to miejsca ani ruchem członków oddalamy się od Ciebie lub do Ciebie się zbliżamy; ani ów syn Twój młódszy [2]) potrzebował koni, lub powozu, lub okrętu, ani na skrzydłach uleciał, ani piechotą odszedł, ażeby w dalekiéj krainie żyjąc, marnotrawnie strwonił to, coś mu dał przy rozstaniu. Dobrym dlań byłeś ojcem, gdy mu wydzieliłeś połowę majętności, a lepszym, gdyś go powracającego w ostatniéj nędzy z otwartemi rękami przyjął. Przykład ten okazuje, że być oddalonym od światłości oblicza Twojego, jest to być pogrążonym w pomroce namiętności.

Patrzaj Panie, i cierpliwie, jak zwykle, patrzaj, z jaką starannością ludzie zachowują prawidła, które poprzednicy ich ustanowili dla liter i zgłosek, a jak zaniedbują odwieczne przez Ciebie ustanowione prawa wiecznego zbawienia, tak dalece, że jeśliby kto z posiadających naukę powiedział bez przydechu piérwszéj syllaby wyraz *homo* (człowiek), więcejby oburzył słuchaczy, jak żeby postępując przeciw prawom Twoim nienawidział człowieka, będąc sam człowiekiem. Ale zresztą nikt od nieprzyjaciela swojego nie może doświadczyć tyle złego, ile złego sam sobie wyrządza nienawidząc go, i nikt bardziéj nie prześladuje przeciwnika, jak prześladuje własne serce, którém go nienawidzi. A to pewna, że nie są istotniejsze prawidła mowy, jak to prawidło wyryte w sercu naszém, *żeby drugiemu nie czynić tego, co nie chciałbyś, żeby tobie czyniono* [3])

1) Ps. 26, 8.
2) Łuk. 15, 3.
3) Mat. 7. 12.

O jak Ty pełen tajemnicy jesteś, mieszkający na wysokościach Boże! jedynie wielki! Milczysz ale prawem niecofnioném karzesz nieprawe żądze ludzkie mściwą pomroką. I tak człek szukający sławy z wymowy, stojąc śród licznego zgromadzenia u sądu, gdy ku przeciwnikowi swojemu pała okrótną nienawiścią, strzeże się jak najpilniéj, ażeby nie popełnił jakiego błędu przeciw zasadom stylu i języka, a nie strzeże się, aby powodowany wściekłą nienawiścią nie zgubił podobnego sobie człowieka.

## XIX.

Śród takich to obyczajów ja nieszczęśliwy wychowany byłem i pomiędzy takie szranki do walki wystąpić miałem, gdzie większą było hańbą dopuścić się barbaryzmu, aniżeli zazdrościć bieglejszym w sztuce pisania.

Wyznaję Tobie, Boże mój, zdrożności, za które chwalili mię ci, którym podobać się było dla mnie to samo, co żyć cnotliwie. Nie widziałem bowiem téj głębi sprośności, w którą zdala od oczu Twoich wrzucony byłem. Bo cóż szpetniejszego być mogło, jak to, że nawet takim ludziom, z jakiemi żyłem, podobać się nie mogłem, oszukując rozlicznemi kłamstwy moich dozorców, nauczycieli i rodziców, a to z powodu żądzy przypatrywania się widowiskom, zabawiania się grą lub podzielania marnych uciech moich towarzyszy? Kradzieży nawet dopuszczałem się ze śpiżarni i stołu moich rodziców, czy to dla nasycenia obżarstwa, czy to żebym się miał czém podzielić z towarzyszami mojemi, którzy lubo równie ze mną się bawili, chcieli jednak, żebym zabawy te okupywał. W takowych nawet zabawach ubiegałem się często za podstępnemi zwycięztwy, ażebym się mógł próżną chlubą celowania nad innemi wynosić. Nie chciałem jednak doświadczać od innych tego, co uczyniłem drugim, i w razie wyrządzonéj mi krzywdy srodze się gniewałem, lubo sam nigdy przyznać się do

winy nie chciałem, ale raczéj unosiłem się gniewem i nienawiścią.

Takaż to jest niewinność dziecka? O, nie, Panie! o, nie, Boże mój! nie jest to niewinność. Gdyż dziećmi będąc, póki jesteśmy pod władzą dozorców i nauczycieli, orzechy, piłka, wróble, są dla nas tém, czém za dójściem do lat starszych pieniądze, majątki, honory. Zatém z postępem lat przedmioty tylko nieprawych żądz naszych zmieniają się, jak się zmieniają kary, które ponosimy za nie, począwszy od rózg nauczycieli, do niedoli i cierpień późniejszego wieku. Stąd dałeś nam tylko, o Królu nasz, przykład pokory w postawie maluczkich, gdy rzekłeś: *Takowych jest Królestwo Niebieskie* [1]).

## XX.

Tobie jednak, najwyższy i najlepszy Stwórco i Rządco świata, Tobie należą się dzięki ode mnie, choćbym nic więcéj nie otrzymał, jak to, co w owym wieku od Ciebie miałem. Byłem bowiem już wtedy, żyłem i używałem zmysłów swoich, czuwałem nad zachowaniem w całości siebie, tego śladu niepojętéj jedności Twojéj, zmysłem wewnętrznym strzegłem całości mych zmysłów i w samych małych i o małych rzeczach pomysłach lubiłem prawdę, strzegłem się oszukaństwa, pamięć miałem lotną, dar wymowy kształciłem, słodyczą przyjaźni się napawałem, unikałem boleści, poniżenia, niewiadomości. Cóż w takiéj istocie nie jest dziwném i pochwały godném?

Wszystko to są dary Boga mojego; nie ja sobie je nadałem, a są dobrami i stanowią moje *ja*. Dobrym więc jest ten, który mię uczynił, i On sam jest dobrem mojém, i Jemu dzięki czynię za wszystkie dobra, którem posiadał będąc dzieckiem jeszcze. Tém bowiem właśnie grzeszyłem, że w miejscu cobym w Nim miał

1) Mat. 19. 14.

szukać prawdy, honorów, siebie samego i cokolwiek mogło mi przyjemność sprawić, szukałem tego wszystkiego w stworzeniu, a stąd popadałem w boleści, błędy, złudzenia.

Dzięki Ci, słodyczy moja, chlubo moja, ufności moja, Boże mój, dzięki Ci za dary Twoje! ale Ty mi je zachowaj, bo tym sposobem zachowasz mię samego, i pomnożysz i udoskonalisz to, coś mi dał, i sam będę z Tobą, bo i to, że jestem, Tyś mi dał.

# KSIĘGA DRUGA.

## Treść.

*Powód do wyznań. Skłonność do roskoszy zmysłowych; roskosz czysta i prawdziwa. Przerwanie nauk; troskliwość matki. Kradzież gruszek. Powody do złych uczynków. Co spowodowało autora do kradzieży. Podziękowanie za win odpuszczenie. Wszystko winniśmy łasce Boskiéj. Wpływ szkodliwy złego towarzystwa. Złośliwość popełnionego uczynku. Odstępstwo od Boga do czego nas przyprowadza? W Nim tylko niewinność i pokój.*

## I.

Przywodzę na pamięć przeszłe sprosności moje i cielesne zepsucie duszy mojéj, nie dla tego, żebym się w nich kochał, lecz żebym kochał Ciebie, Boże mój! Miłością miłości Twojéj wiedziony, w gorzkości rozpamiętywania mojego przebiegam myślą nieprawe drogi moje, ażebyś Ty stał mi się jedyną słodyczą, słodyczą nieomylną, słodyczą błogą i bezpieczną, ażebyś skupił rozproszonego ducha mojego, co porzuciwszy Ciebie jednego, zatopił się w mnogości przedmiotów. Niegdyś w młodzieńczych leciech moich pałałem żądzą nasycenia się w piekle; miłostki mnogie a haniebne napełniały me serce; stąd wszelka ozdoba moja zeszpeconą została, a podobając się sobie i chcąc się ludziom podobać, stałem się przed oczyma Twemi nieczystym i skażonym.

## II.

Wprawdzie kochać i być kochanym, oto, w czém najwyższą znajdowałem roskosz. Lecz w tym związku niezachowaną była miara, miara nieprzechodząca światłego kresu przyjaźni; przeciwnie, z błotnistéj kałuży żądz cielesnych i mętnego źródła młodzieńczéj chuci wznosiły się mgły zasłaniające pomroką moje serce, tak, żem rozpoznać nie mógł pogody przyjaznych uczuć od posępnego mroku lubieżności. Uczucia te zmięszane wrzały w mojém sercu i niedołężną młodość moję wiodły po przepaścistéj drodze występku do głębi zatracenia. Głos Twój gniewny grzmiał nade mną, a jam nie wiedział, albowiem ogłuchłem od brzęku kajdan, które, jako karę pychy żywota mojego, wlokłem za sobą i oddalałem się od Ciebie a Tyś zezwalał na to. Serce moje dalekie od Ciebie miotało się, wrzało, burzyło we mnie, a Tyś milczał. O nader późna uciecho moja! milczałeś wówczas, a ja coraz daléj odstępowałem od Ciebie; nadęty pychą, dręczony niepokojem, zatapiałem się coraz bardziéj w bezowocnych roskoszach.

Nie było nikogo, ktoby mi ulgę w troskach moich przyniósł, ktoby na korzyść obrócił wdzięk ulotny zgubnych namiętności, ktoby uciechom ich należyte granice położył, ażeby burzliwe fale młodego wieku znalazły przynajmniéj tamę w małżeństwie, ażeby namiętności me skierowane były do wydania potomstwa, gdy inaczéj uśmierzone być nie mogły. Ty bowiem, Panie, stanowiąc prawo do wydania na świat i kształcenia naszych ciał śmiertelnych, potężną i dobroczynną ręką łagodzisz rany zadane od kolców w Twoim raju nieznanych, bo jakkolwiek oddalamy się od Ciebie, wszechmocność Twoja dobroczynna blizką jest nas. Albo przynajmniéj żebym był zwrócił pilną uwagę na głos Twój dający się słyszeć z wysokości niebios: *„Trapienie ciała będą mieć takowi, a jać wam folguję* [1]). *Dobrzec*

[1]) Kor. 7. 28.

*jest człowiekowi nie tykać się niewiasty* [1]). *Nieżonaty stara się o rzeczach Pańskich, jakoby się podobał Bogu, a który się ożenił, stara się o rzeczach świeckich, jakoby się podobał żonie, i rozdzielon jest* [2]). Gdybym był baczniejszym na głos ten, zrzekłbym się związków cielesnych dla Królestwa Twojego i oczekiwałbym szczęśliwszy uścisków Twoich.

Lecz opuszczając Ciebie a idąc za popędem moich namiętności, pałałem nieszczęsnym ogniem i przekroczyłem wszelkie szranki praw Twoich. Nie uniknąłem za to kary, bo i któż z śmiertelnych uniknąć jéj zdoła? Ty byłeś zawsze obecny, srogi, lecz litościwy, zaprawiający goryczą wszystkie me nieprawe roskosze, ażebym szukał czystéj nieskazitelnéj roskoszy. I gdzież ją mogłem znaleźć, jeżeli nie w Tobie? Panie! w Tobie, którego prawa na pozór są tylko surowe, który ranisz, byś uleczył, i każesz nam umierać dla siebie, byśmy żyli dla Ciebie.

Gdzież to ja byłem i jak daleko byłem od roskoszy domu Twojego w owym szesnastym roku życia mojego! Wówczas to chuć szalona, haniebna przed oczyma ludzi, nieprawa przed oczyma Twemi, trzymała berło nademną. Rodzice moi nie myśleli o tém, jak mię runącego powstrzymać małżeństwem, lecz troszczyli się o to, żebym nabrał biegłości w ozdobném mówieniu i przekonywaniu innych.

## III.

W owym szesnastym roku życia mojego przerwane były me nauki, gdy po powrócie z sąsiedniego miasta Madaury, gdziem się przykładał do literatury i wymowy, ojciec mój, cale niemajętny obywatel miasta Tagasty, sposobił koszta z większą usilnością niżeli możnością swoją, w zamiarze wysłania mię dla kończenia nauk do daléj leżącego miasta Kartaginy.

---

[1]) 1. Kor. 7. 1. [2]) 1. Kor. 7. 32. 33.

Komuż to opowiadam? Nie Tobie, Boże mój, lecz w Twojéj obecności rodzajowi mojemu, rodzajowi ludzkiemu, jakkolwiek drobnéj jego cząstce to dzieło moje znajomém będzie. I na cóż to? Na to, ażebyśmy, ja, i ktokolwiek będzie to pismo czytał, zwracali uwagę na głębokość otchłani, z któréj głos nam ku Tobie wnosić należy. Któryż głos bowiem łacniéj do uszu Twoich dochodzi, jak głos serca wyznającego swe błędy i żywota z wiary pochodzącego?

Osypano pochwałami ojca mojego, że nad możność swoję czynił nakłady, wysyłając mię do odległego miasta dla kończenia nauk; możniejsi bowiem daleko rodzice nie mieli tego starania o dzieciach swoich; ojciec mój jednak nie miał na celu, żebym rósł przed oczyma Twemi w cnoty i mądrość, lecz żebym uprawiał talent wymowy a zostawił odłogiem niwę Twoję, o Boże, który jesteś jedynym, prawdziwym i dobrym Panem niwy Twojéj, serca mojego.

W szesnastym tedy roku życia mojego, gdym przebywał w domu rodziców z powodu braku potrzebnych nakładów, i nie zajmował się uprawą żadnych nauk, ciernie lubieżności pokryły całą powierzchnię duszy mojej, a nie było ręki coby je wyrwać chciała. Co większa, gdy ojciec pewnego razu ujrzał w kąpieli, żem przyszedł do stanu dojrzałości, z radością udzielił téj wiadomości mojéj matce, rokując sobie prędką z wnuków pociechę. Radość ta źródło miała w upojeniu, w jakowém świat ten, pijąc z kielicha przewrótnéj i do złego skierowanéj woli, zapomniał o Tobie Stwórcy swoim a ukochał stworzenie w miejscu Ciebie. Lecz w sercu mojéj matki już byłeś założył wtedy fundamenta świątyni Twojéj i zrobiłeś początek świętego mieszkania Twojego, ojciec zaś był jeszcze katechumenem [1]), i to od niedawnego czasu. Cieszyła się tedy matka moja,

1) To jest, uczącym się zasad religji przed przyjęciem chrztu. *P. T.*

lecz drżała z bojaźni bo lubo nie należałem jeszcze do liczby wiernych, lękała się, żebym się nie udał krzywemi drogami, po których chodzą ci, co się obracają tyłem nie twarzą do Ciebie.

Biada mi! jaż to śmiem mówić, żeś Ty milczał, Boże mój, gdym się oddalał od Ciębie? Milczałżeś Ty istotnie? Lecz czyjeż były wyrazy, jeśli nie Twoje, które dochodziły do uszu moich przez usta matki, wiernéj sługi Twojéj? Nie zstąpiły one do serca mojego, nie zamieniły się w uczynek. Pamiętam z jaką troskliwością przestrzegała mię sam na sam, żebym się nie bawił nierządem, a mianowicie, żebym nie miał stosunków z żonami cudzemi. Miałem to za próżne kobiéce gadania, których nie warto było słuchać. Wyrazy te jednak były Twojemi, a jam nie wiedział; sądziłem, że Ty milczysz, a ona mówi do mnie, wówczas, gdyś Ty przez nią do mnie przemawiał i w jéj osobie byłeś pogardzony ode mnie syna jéj, ode mnie sługi Twego i syna służebnice Twojéj. Lecz jam nie wiedział o tém, i dążyłem w przepaść z taką ślepotą, że kiedym słyszał rówieników moich przechwalających się z haniebnych czynów swoich, a przechwalających się tém więcéj, im więcéj występnemi byli, wstyd mi było, żem w życiu rozpustném nie mógł im dorównać; stąd czyniłem źle nie tylko wiedziony chęcią zaspokojenia méj żądzy, ale nadto żebym się mógł z tém pochlubić. Cóż godniejszego nagany, jeżeli nie występek? a ja czyniłem się występniejszym, żebym uniknął nagany, i jeżelim w niecnych postępkach nie mógł się zrównać z rozpustnikami, zmyślałem przed niemi czyny, których się nigdy nie dopuściłem, dla tego, żebym się nie zdawał w ich oczach być godnym pogardy, będąc mniéj złośliwym i mniéj skażonym.

Otoż z jakiemi towarzyszami szedłem po ulicach Babilonji i tarzałem się w jéj błocie, jakby w kosztownych woniach i kwiatach; a niewidomy nieprzyjaciel deptał mię nogami na dnie samém i zwodził mię, bom był do zwodzenia się pochopnym. I matka moja lubo

się już z głębi przepaści wydobyła, niesporym jeszcze krokiem postępowała na drodze cnoty. Choć zalecała mi skromność, choć lękała się skutków rozwinięcia moich władz cielesnych, nie myślała o tém, jak powstrzymać wędzidłem małżeństwa, moje nieukrócone namiętności. Lękała się ona, żeby związki małżeńskie nie stanęły na przeszkodzie powziętym o mnie nadziejom. Nadzieje te nie miały na celu przyszłego żywota, ale wyższe ukształcenie naukowe, którego oboje rodzice moi żądali dla mnie; ojciec dla tego, że o Tobie prawie nie myślał, a o mnie, rzeczy próżne, matka zaś, że nie uważała nauki jako przeszkodę, ale raczéj jako pomoc do osiągnienia Ciebie w przyszłości. O takowym sposobie myślenia rodziców moich wnosić mniéj więcéj mogę z obyczajów, jakie u nich postrzegałem.

Co większa, popuszczali oni mi cugle do wszelkiéj swawoli, a nie zwracając na me postępki surowéj baczności, byli przyczyną, żem szedł za popędem rozwiązłych żądz moich, a we wszystkich była pomroka zasłaniająca przede mną, o mój Boże, światłość prawdy Twojéj; stąd *wystąpiła jakby z tłustości nieprawość moja* [1]).

## IV.

Prawo Twoje, o Panie, karze występek kradzieży. Prawo to tak głęboko wyryte jest w sercach ludzi, że go sama niegodziwość wygluzować nie zdoła. Żaden bowiem złodziéj nie pochwali złodzieja, co go okradł; nawet bogaty zostającego w nędzy. Ja zaś chciałem dopuścić się kradzieży, i dopuściłem się, nie będąc zniewolony do tego potrzebą i niedostatkiem, ale raczéj pogardą sprawiedliwości i chęcią wyrządzenia krzywdy. Ukradłem to, czego miałem podostatkiem i wlepszym gatunku, nie dla tego, żebym miał stąd jaką ko-

1) Ps. 72, 7.

rzyść, lecz znajdując jedynie przyjemność w kradzieży i grzechu.

W sąsiednim ogrodzie było drzewo gruszkowe, obfitym obciążone owocem, niepowabnym ni kształtem ni smakiem. Dla strząśnienia i obrania tych owoców nikczemne młodzieniaszki ciemną nocą wdarliśmy się do ogrodu i wynieśliśmy ogromną ich ilość, nie dla tego, żeby je spożyć, bo część ich tylko zjedliśmy, ale żeby dogodzić swojéj chęci w spełnieniu tego, czego się nie godziło.

Oto serce moje, Boże, oto serce moje, nad którém się zlitowałeś i wydobyłeś je z głębi przepaści. Niech teraz wyzna przed Tobą to serce moje, czegom żądał stając się darmo złym, a złości mojéj innéj przyczyny nie było nad złość samą. Szpetną była złość ta, a jam się w niéj kochał; kochałem się w zgubie mojéj, w skażeniu mojém; nie w grzechu, któregom się dopuścił, ale w samym grzechu. Nizka dusza, która opuszcza utwierdzenie Twoje, żeby się pogrążyć w nicestwie, nie mając na celu innéj nagrody nad sam występek, którym się plami.

## V.

Mają ozdobę swoję piękne ciała, i złoto, i srébro, i inne kosztowności; dotykanie i inne zmysły mają odpowiedne sobie przedmioty, których stosowność mile je zachwyca; doczesne nawet honory, władza rozkazywania i przewodzenia nad drugiémi, przynoszą nam pewną przyjemność, skąd się wyradza i żądza zemsty; lecz w osiągnieniu tego wszystkiego nie należy nam odstępować od Ciebie, Panie, ani zaniedbywać praw Twoich. I życie, którém tu żyjemy, ma ponętę swoję, już to samo przez się, już przez użycie innych połączonych z niém przyjemności. Przyjaźń też słodkim węzłem wiąże ludzi, czyniąc z nich jedną duszę. Grzech się tedy rodzi, gdy człowiek zbytnią żądzą wiedziony, kwapi się nad miarę do osiągnienia takowych dóbr naj-

mniejszych, a opuszcza dobro najwyższe, największe, Ciebie, Panie Boże nasz, i prawdę Twoję, i prawo Twoje. Mają bowiem i te najmniejsze dobra swoję przyjemność, lecz nie taką, jaką człowiek sprawiedliwy znajduje w Tobie, Boże mój, któryś uczynił wszystko, który jesteś roskoszą prawych sercem.

Gdy więc szukamy przyczyny popełnionego występku, zwykliśmy przypisywać ją żądzy osiągnienia którego z owych dóbr najmniejszych, lub też bojaźni utracenia go. Piękne są i ozdobne te najmniejsze dobra, lecz w porównaniu do wyższych i zacniejszych nizkie i pogardy godne. Mężobójstwo kto popełnił? z jakiéj przyczyny? Oto, ukochał czyją małżonkę lub wieś, chciał sobie żywność zapewnić albo lękał się ponieść podobną utratę, albo obrażony zemścić się chciał. Kto może przypuścić, żeby mężobójstwo popełnioném było bez żadnéj przyczyny, dla saméj przyjemności zabijania? Albowiem i ów człowiek szalony i okrutny, o którym mówią, że bez żadnéj przyczyny był złym i srogim, przytaczał za powód swoich zbrodni, że tém zapobiegał, żeby ręka i umysł w nieczynności nie gnuśniały. A to na co? zapytasz. Oto, żeby przez tę zbrodniczą wprawę po wzięciu miasta osiągnąć honory, władzę, bogactwa, a przez to wolnym zostać od bojaźni praw, ruiny majątku i wyrzutów sumienia. Sam więc Katylina nie lubił zbrodni swoich, lecz cóś innego, dla osiągnienia czego, takowe zbrodnie popełniał.

## VI.

Cóż więc w tobie lubiłem? o kradzieży moja, kradzieży owa, którąm popełnił w szesnastym roku życia mojego! Nie byłaś bowiem rzeczą piękną, gdy kradzieżą byłaś, czyli raczéj nie jesteś niczém, lubo do ciebie mowę obracam. Piękne były owoce, któreśmy skradli, bo były stworzeniem Twojém, o najpiękniejszy Stwórco wszystkiego, Boże dobry, Boże najwyższe dobro i prawdziwe dobro moje! Piękne były owe gruszki, lecz

nieszczęśliwa dusza moja nie ich pożądała, miałem bowiem dużo lepszych, te zaś kradłem dla tego tylko, żebym kradł, gdyż skradzione wyrzuciłem, mając w korzyści samą nieprawość, którą się napawając, cieszyłem; bo jeżeli i zakosztowałem tych owoców usty mémi, zaprawą ich był występek. Pilnie więc dopiero śledzę, o mój Boże, co mi mogło podobać się w owéj kradzieży, i żadnéj piękności w niéj nie znajduję, nie mówię takiéj, jaką postrzegam w sprawiedliwości i roztropności, lecz ani takiéj, którą znajduję w umyśle ludzkim, w jego pamięci, zmysłach i organiczném życiu, w gwiazdach po przestrzeni rozsianych, w ziemi i morzu pełnych żyjątek następujących nieprzerwanie po sobie, ani nawet téj znikomej i otoczonéj mrokiem piękności, którą postrzegamy w zwodniczych powabach pewnych krajów.

I tak, pycha jest naśladowaniem wielkości, gdy Ty nad wszystko wielkim jesteś, Boże! Ambicja szuka honorów i sławy, gdy Tobie jednemu należy cześć i chwała na wieki. Surowość władźców chce, żeby się ich lękano, a kogoż lękać się należy, jeżeli nie Boga jednego, z pod którego władzy nic, nigdy, nigdzie, od nikogo wyrwaném być nie może? Przymilania się kochanków mają na celu wzajemne pieszczoty, lecz cóż może być milszego od Twéj miłości, co może być pożądańszego nad ową najpiękniejszą i najświatlejszą prawdę Twoję? Ciekawość udaje częstokroć żądzę nabycia nauki, gdy w Tobie samym najwyższa połączona nauka. Nieświadomość nawet i głupstwo przybierają na siebie nazwę prostoty i niewinności, ale nic prostszego, nic niewinniejszego nad Cię niéma, gdyż złym własne ich tylko dzieła szkodzą. Lenistwo udaje, niby pokoju szukało, lecz gdzież znaleźć prawdziwy spoczynek, krom Ciebie? Zbytek mieni się być dostatkiem i obfitością, Ty zaś jesteś pełnością i niewyczerpaną obfitością roskoszy nieskazitelnych. Rozrżutność zasłania się pokrywką szczodrobliwości, lecz dóbr wszelkich dawcą najhojniejszym Ty jesteś. Łakomstwo chce posiadać wiele, a Ty posiadasz wszystko. Zawiść spór

wiedzie o pierwszeństwo, cóż piérwszego nad Ciebie? Gniew zemsty szuka, któż sprawiedliwiéj mści się nad Ciebie? Bojaźń lęka się rzeczy nadzwyczajnych i niespodzianych, grożących zniszczeniem temu, co kochamy, co zabezpieczyć sobie życzymy, lecz dla Ciebie co nadzwyczajnego, co nadspodzianego? Nikt oddzielić nie potrafi od Ciebie tego, co kochasz, stąd najpewniejsze bezpieczeństwo u Ciebie? Smutek trapi nas po utracie rzeczy, którą się chciwość nasycała, bo nie chciałby nic tracić, jak Ty tracić nic nie możesz.

Tym sposobem dusza odstępująca od Ciebie cudzołoży, szukając krom Ciebie tego, co czyste i jasne może znaleźć tylko w Tobie. Przewrótnie naśladują Cię wszyscy, którzy się oddalają od Ciebie i wynoszą się przeciwko Tobie. Lecz nawet tym sposobem naśladując Cię, pokazują, że Ty jesteś całéj natury Stwórcą, a następnie, że niéma sposobu oddalić się od Ciebie zupełnie.

Cóż więc jam polubił w kradzieży owéj i w czém Pana mojego, choć występnie i przewrótnie, naśladowałem? W témli znajdowałem przyjemność, żeby jeżeli nie siłą, to przynajmniéj podejściem czynić przeciwko prawu Twojemu? ażebym niewolnik, cieniem Wszechmocności uwiedziony, naśladował niedołężną wolność, czyniąc bezkarnie to, co się nie godziło? Otóż to obraz niewolnika uciekającego od Pana a cień w objęcia swe chwytającego. O zepsucie! o brzydoto życia! o głębokości śmierci! prawdaż to, że się mi podobało to, co się nie godziło, nie dla czego innego, jak, że się nie godziło?

## VII.

Jakąż dziękę winienem Panu za to, że lubo przywodzę na pamięć wykroczenia moje, żadnéj bojaźni w duszy nie czuję! O, niech Cię kocham, Panie, i dzięki Ci składam, niech wyznawam imieniowi Twojemu za to, żeś odpuścił złe i niegodziwe uczynki moje. Ła-

sce Twojéj i miłosierdziu przypisać należy, że grzechy moje jako lód stopiłeś. Łasce Twojéj przypisać należy, że w złém daléj nie zatonąłem; czegoż bowiem zdziałać nie mogłem ja, który występek dla niego samego polubiłem? A wszystko mi odpuszczono, i to, com dobrowolnie złego zrobił, i to, czegom się uchronił, zostając pod Twoją osłoną.

Któryż z ludzi, zwracając uwagę na słabość swoją, śmie przypisywać własnym siłom czystość i niewinność swoję, i mniéj kochać Ciebie, jakby mniéj potrzebném mu było miłosierdzie Twoje, przez które odpuszczasz grzechy nawracającym się do Ciebie? Ten, kto wezwany od Ciebie, poszedł za głosem Twoim, kto uniknął usterków, o jakich tu wspominam i świadczę, niech czytając to, nie pogardza mną, albowiem będąc chorym, uzdrowiony jestem od tegoż lekarza, od którego dano mu, żeby nie chorował, albo raczéj, żeby mniéj chorował. A więc niech Cię tyleż, owszem więcéj kocha, bo ten sam, kto mię uwolnił z więzów grzechu, jemuż nie pozwolił uwikłać się w one.

## VIII.

Jaką korzyść miałem nieszczęśliwy z usterków, o jakich dopiéro rumieniąc się wspominam, mianowicie z owéj kradzieży, w któréj samą kradzież polubiłem?— żadnéj, bo i czémże była sama owa kradzież, jeżeli nie nicością, a ja, nieszczęśliwą istotą? Atoli pamiętam dobrze, że sam jeden nie popełniłbym tego, sam jeden nigdybym tego nie popełnił. Przeto podobało mi się jeszcze uczęstnictwo moich towarzyszy. A więc polubiłem coś więcéj, niżli samą kradzież; owszém, nic więcéj, bo i to samo nicością było. Cóż to było w istocie? Któż mi objaśni to, co chciałbym zbadać, roztrząsnąć, objaśnić tutaj, jeżeli nie Ten, który czyta w głębi serca mojego i przenika najskrytsze tajniki jego? Jeżelibym lubił wówczas tylko owoce, które skradłem, i chciałbym się niemi jedynie nasycić, mógłbym tego

dokazać sam jeden; sam jeden mógłbym nasycić mą żądzę, gdyby ta jedynie na tém zależała; ani potrzebowałbym bodźca podobnych mojemu umysłów, ażeby zamiar do skutku przywieść. Ale ponieważ nie owoce były celem méj żądzy, cała przyjemność zależała na samym występku i na uczęstnictwie razem ze mną grzeszących.

## IX.

Cóż to więc za położenie moje było wtedy? haniebne zaiste i stokroć nieszczęśliwe dla mnie! Cóż to było jednak? *Występki któż zrozumie?* [1]) Śmieliśmy się z całego serca z tych, którzy nie spodziewali się po nas tego i wielką ku nam za to czuli niechęć. Dla czegoż się mi więc podobało nie czynić tego jednemu? czy dla tego, że niełatwo śmiejemy się sam na sam? Nie łatwo wprawdzie, ale bywa częstokroć, że człowiek sam jeden śmieje się, gdy cóś śmiesznego uderza jego umysł lub oczy. Jakkolwiek bądź, to pewna, że sam jeden nigdybym tego nie uczynił. Oto przed Tobą, Boże mój szczére wyznanie duszy mojéj. Sam jeden nie popełniłbym téj kradzieży, w któréj nie rzecz kradziona mnie podobała się, lecz to, żem kradł i kradł w towarzystwie. O zbyt nieprzyjazna przyjaźni o dziwne obłąkanie myśli broić z pustoty i igraszki, czyhać na cudzą szkodę bez żadnéj chęci korzyści, bez żadnéj chęci zemsty! Dla tego, że jeden zawołał: idźmy! zróbmy! każdy się wstydzi nie być bezwstydnym.

## X.

Kto rozwiąże ten zawikłany i dziwnie splątany węzeł? Nie chcę się rozplątaniem jego trudnić, nie chcę nań patrzeć. Ku Tobie zwracam me oczy, o Sprawiedliwości i Niewinności, Niewinności piękna i ozdobna

1) Ps. 18. 13.

czystém światłem i nienasytną sytością! U Ciebie jest pokój i żywot bez troski. Kto wchodzi do Ciebie, *wchodzi do wesela Pana swojego* [1]; nie będzie się lękał i będzie się miał najlepiéj w najlepszém. Oddaliłem się był od Ciebie, Boże mój, i zbłąkałem się w młodości mojéj, a odstrychnąwszy się od Twéj niezmiennéj istoty, stałem się podobnym pustyni, gdzie głód i niedostatek panuje.

1) Mat. 25. 21.

# KSIĘGA TRZECIA.

## Treść.

*Przybycie do Kartaginy. Żądza miłości i cierpienia. Upodobanie w widowiskach teatralnych. Skłonność do litości. Kara za przewinienie. Postęp w naukach. Unikanie nadużyć przez towarzyszy popełnianych. Oddanie się nauce Filozofji. Zamiar czytania Pisma św. i przeszkody ku temu. Przyłączenie się do sekty Manichejczyków; niedorzeczność ich zasad. Na czém istota i sprawiedliwość Boska zależy? Główne zasady moralności chrześcijańskiéj. Obowiązek być posłusznemi* Bogu. *Tajemnice Manichejczyków co się tycze owoców. Cierpienie Św. Moniki z powodu obłąkań syna: sen jéj proroczy. Rada Biskupa udzielona ś. Monice względem nawrócenia syna.*

## I.

Przybyłem do Kartaginy, i zewsząd otoczył mię rój występnych miłostek. Nie kochałem jeszcze, a lubiłem kochać; cierpiałem nieszczęśliwy nad tém, że byłem mniéj nieszczęśliwym. Pałając żądzą kochania, szukałem, cobym ukochał; niecierpiałem drogi bezpiecznéj i wolnéj od samołówek. Łaknąłem w sercu mojém wewnętrznego pokarmu, lecznie pragnąłem Ciebie, Boże, pokarmu nieskazitelnego, do którego tém więcéj czu-

łem odrazy, im mniéj się nim karmiłem. Dla tégo zbołałą była dusza moja, a okryta wrzodem, lgnęła do zewnętrznych przedmiotów, które tylko drażniły jéj rany. Lecz też same przedmioty nie były by ukochanemi, żeby w sobie ducha nie miały.

Miło było dla mnie kochać i być kochanym, lecz chciałem nadto mieć w swém posiadaniu osobę, która mię kochała. Stąd czyste uczucie przyjaźni plugawiłem brudem lubieżnéj chuci i blask jéj okrywałem pomroką piekielnéj żądzy, a jednak pełen próżności, wad i niedorzeczności, starałem się okazać wytwornym i polerownym. Wpadłem nakoniec w więzy miłości, do których oddawna wzdychałem.

Boże mój! Boże miłosierdzia! z jaką dobrocią zaprawiałeś mi żółcią ową słodycz! albowiem byłem kochanym i przypuszczonym tajemnie do związku cielesnéj roskoszy i dawałem się krępować z radością nieszczęsnemi więzami, a to wszystko było dla mnie źródłem zazdrości, podejrzeń, bojaźni, gniewu i kłótni, któremi jak żelaznemi rozpalonemi prętami, chłostany byłem.

## II.

Polubiłem był niezmiernie widowisko teatralne, które przedstawiały mi obraz własnych dolegliwości i były podniętą mych ogniów.

Skąd pochodzi, że człowiek, kiedy patrzy na rzeczy żałośne i tragiczne, chce boleć nad niemi, lubo samby ich cierpieć nie żądał? tak, chce boleć, i ta boleść jest dlań roskoszą. Cóż to jest, jeżeli nie nieszczęśliwe obłąkanie rozumu? Albowiem każdy tém więcéj porusza się podobnemi uczuciami, im mniéj sam od nich jest wolnym. Wprawdzie, gdy sami cierpimy, nazywamy to nieszczęściem; gdy litujemy się nad innemi, litością; lecz jakaż może być litość w rzeczach zmyślonych i teatralnych? Nie dla dania pomocy wzywają tu słuchacza, ale tylko, żeby się litował, aktor na tém większą zasługuje pochwałę, im większą boleść okazu-

je. Jeżeli owe starodawne lub zmyślone klęski tak przedstawione będą, że na ich widok boleści nie czujemy, odchodzimy stamtąd pełni tęsknoty i nieukontentowania; przeciwnie, jeżeli doświadczamy boleści, zwracamy baczną na nie uwagę i z radością łzy wylewamy.

A zatem lubimy i boleści? jednak to pewna, że każdy człowiek dąży do uprzyjemnienia bytu swojego. Czy też stąd to pochodzi, że, lubo nikt z nas nie chce być nieszczęśliwym, chce jednak doświadczać litości, co lubo nie jest bez boleści, boleść ta jednak jest dla nas przyjemną? Wypływa to ze źródła przyjaźni, lecz gdzie dąży? gdzie płynie? Czemuż uczucie to traci swój czysty, boski początek i pogrąża się w otchłań gorejącéj smoły, skąd wydobywają się płomienie nieprawych chuci?

Zatem litość wyrugować mamy z serca? Bynajmniéj. Niekiedy więc możemy kochać boleści? Możemy. Lecz chroń się nieczystości, duszo moja, pod opieką Boga mojego, Boga Ojców naszych, chwalebnego i błogosławionego na wieki, chroń się nieczystości! I dopiéro nie jestem bez litości; lecz wówczas na teatrze dzieliłem radość kochanków, gdy się im udało zadość uczynić swéj żądzy, lubo to było zmyśleniem; gdy zaś byli rozłączeni, przejęty smutkiem, jakby litowałem się nad niemi; i to wszystko sprawiało mi przyjemność. Dopiéro lituję się więcej nad tym, który się cieszy z zadośćuczynienia swojéj występnéj żądzy, niżeli nad cierpieniem tego, który stracił przedmiot swojéj szkodliwéj roskoszy i nędznego uszczęśliwienia. To zapewne prawdziwa litość, lecz pochodząca stąd boleść nie sprawuje przyjemności. Albowiem ten, który szczerze litościwym jest, lubo z miłości bliźniego boleje nad jego nieszczęściem, wolałby nie mieć przedmiotu swojéj boleści; bo przypuściwszy nieżyczliwe sprzyjanie, co być nie może, przypuścić należy, że ten, który prawdziwie i szczerze lituje się, musi żądać żeby byli nieszczęśliwi, nad któremi mógłby się litować. Są więc boleści, których ganić nie możemy, lecz ich kochać nie powin-

niśmy. Ty, o Boże, dla tego z tém większą i czyściejszą od naszéj litością kochasz dusze, że wolnym jesteś od wszelkiéj w tym względzie boleści. *A do tego któż, jest tak sposobny?* [1]).

Lecz ja nieszczęśliwy wówczas lubiłem boleć i szukałem przyczyn boleści, gdy w trosce obcéj, zmyślonéj, teatralnéj, ta scena więcéj mi się podobała, większe wrażenie sprawiała na mnie, która więcéj łez wyciskała z moich oczu. Cóż dziwnego, że nieszczęśliwa owca, zbłąkawszy się daleko od Twéj trzody i uchyliwszy się od Twéj straży, oszpecona była brzydką krostą? Stąd to były owe upodobania w boleściach, nie takich wprawdzie, któreby mię wskróś przejmowały; nie chciałbym bowiem sam cierpieć tego, na com patrzał, chciałem wszakże, żeby ta boleść drażniła mię jakby po wierzchu, skądby powstawało większe rozognienie wyrzutów, gnicie i ropienie. Takie życie, o mój Boże, mogłoż się nazwać życiem?

## III.

Unosiło się jednak nade mną zdala dziwne miłosierdzie Twoje, i jakkolwiek zepsuty byłem rozmaitego rodzaju usterkami i świętokradzką ciekawością, które mię wiodły w miarę tego, jak opuszczałem Ciebie, do najniegodziwszych czynności, będących tyląż ofiarami poświęconemi szatanom, miłosierdzie Twoje czuwało nade mną i zsyłało na mnie różnego rodzaju chłostę. Ośmieliłem się nawet w czasie odprawywania świętych obrzędów i ścian Twojego kościoła pałać nieczystą żądzą i zawierać umowę mającą wydać owoce śmierci. Osypałeś mię wprawdzie wielkiemi karami, lecz nie tyle, o ile byłem winny, bo Twoje miłosierdzie nadzwyczajne ochraniało mię od straszliwych nieprzyjaciół, pomiędzy któremi przechadzałem się z podniesioną głową, oddalając się coraz bardziéj od Ciebie,

1) Kor. 22. 16.

kochając się w drogach moich, a nie Twoich, upędzając się za cieniem wolności.

Przykładałem się wówczas i do sztuk pięknych w tym celu, ażebym bardziéj odznaczył się kiedyś na mównicy, i na tém większe zasłużył pochwały, im bardziéj podstępniebym działał. Takie jest zaślepienie ludzi chlubiących się nawet ze ślepoty swojéj. Pierwszy byłem w szkole Retoryki, a to mię wbijało w pychę i zarozumiałość; Ty jednak wiesz dobrze, Panie, że byłem umiarkowańszym od tych, których *burzycielami* (eversores) nazywano, lubo to złowróżbe i szatańskie nazwanie jest dopiero jakby oznaką wyższego poloru. Miałem dziwną odrazę od wszystkich nadużyć, jakie oni popełniali; lecz żyjąc z niemi, doświadczałem pewnego rodzaju wstydu, że nie byłem równie bezwstydnym. Podzielałem niekiedy ich zabawy, miałem z niektóremi przyjaźń, lecz daleki byłem zawsze od swawoli, z którą prześladowali wstydliwą skromność nowo przybyłych, platając im rozmaite figle i ciesząc się niezmiernie z ich pomięszania i niechęci. Nic podobniejszego do czynności szatanów, jak takie postępowanie. I stąd słusznie nazwani byli burzycielami, bo burzyli cudzą spokojność; lecz sami pierwiéj poburzeni byli od złego ducha, który ich zwodził i naśmiewał się z nich tajemnie, wtedy właśnie, gdy oni wyśmiewali i oszukiwali drugich.

## IV.

W takiém to towarzystwie, w wieku tak młodym wartowałem dzieła o wymowie traktujące, w celu nagannym i próżnym zajaśnieć kiedyś wymową. Zwykłym trybem uczenia się napadłem porządkiem na jakowąś księgę pewnego Cycerona, którego wymowę wszyscy wysoko cenią, nie tyle serce. Księga ta pod tytułem: *Hortensjusz* zawiera w sobie zachęcenie do uczenia się Filozofii. Po pilném jéj odczytaniu, wszystkie moje skłonności się zmieniły; nowe myśli i nowe żądze powstały we mnie, a prośby moje skierowałem ku Tobie,

Panie, pogardziłem nagle wszelką próżną nadzieją wieku, a zacząłem pałać gorącą żądzą nieśmiertelnéj mądrości i podnosić się pomału, żeby wrócić do Ciebie. Zacząłem był wówczas rok dziewiętnasty, a od dwóch lat już ojciec mój nie żył. W miejscu tego, cobym czytanie powyższéj księgi i koszta łożone przez moję matkę, obracał na udoskonalenie moje daru wymowy, porzuciłem próżne ślęczenie nad wyrazami, a starałem się schwytać treść rzeczy i prawdy. które ta księga zawierała w sobie.

Z jakim zapałem, o mój Boże, z jakim zapałem usiłowałem oderwać się od rzeczy ziemskich a zbliżyć się ku Tobie! i nie wiedziałem jeszcze, jaki miałeś w tem udział! U Ciebie bowiem mądrość a miłość mądrości zowie się z greckiego Sophia (filozofia), do któréj mię owa księga zachęcała. Wielu jest, którzy pięknem i wiele znaczącem imieniem filozofii okrywają i zdobią swe błędy; takowych powyższa księga Cycerona odkrywa i wyświeca zdrożności. Tam nakoniec znaleźć można podobnie zbawienną przestrogę, jaką duch Twój przez Twojego dobrego i pobożnego sługę wyrzekł: „Patrzcie, aby was kto nie oszukał przez filozofię i próżne zwodzenia, według podania ludzi, według elementów tego świata, a nie według Chrystusa: Albowiem w Nim przebywa wszelka pełność Bóstwa cieleśnie.“ Co do mnie, Ty wiesz, o światło serca mojego, że te apostolskie słowa nie były mi wtedy znane, lecz podobało mi się to szczególnie w owéj księdze Cycerona, że nie zachęcała mię, abym przystał do jednéj jakiéj sekty filozoficznéj, lecz abym polubił, poszukiwał i nabywał mądrość taką, jaka jest w saméj sobie, co mi wielkiéj dodało ochoty i zapału do jéj szukania i nabycia. To tylko studziło mój zapał, że nie znajdowałem tam imienia Chrystusa; to bowiem imie według miłosierdzia Twojego, o Panie, to imie Zbawcy mojego, Syna Twojego, wyssane prawie z mlékiem matki, głęboko wyryte było w mém sercu, tak dalece, że jakkolwiekby dzieło pięknie było napisane, pełne nauki i

prawdy, skoro nie zawierało w sobie tego imienia, nie miało dla mnie wielkiego powabu.

## V.

Zwróciłem zatém pilną uwagę na Księgi święte, żeby zbadać, czém są w istocie? Lecz przekonałem się wkrótce, że te księgi są równie niezrozumiałe dla pysznych, jak niedostępne dla dzieci. Styl ich poziomy, lecz w gruncie rzeczy wzniosły, okryty jest tajemniczą zasłoną. Nie śmiałem wówczas uchylić téj zasłony, ani zgiąć kolan, żeby wstąpić do tego przybytku. Zdanie, które o Pismie świętém mam dopiéro, jest zupełnie odmienne od tego, jakie miałem wówczas; zdawało mi się bowiem, że jest dalekiém od godności pism Cycerona. Pycha moja nie mogła uczuć dziwnéj prostoty Ksiąg świętych, a wzrok mój nie mógł przeniknąć w ich głębię. Lecz one rosną razem ze wzrostem małych, a ja się wstydziłem być z ich liczby, i nadęty zarozumiałością, byłem we własnych oczach wielkim.

## VI.

Wpadłem tedy w towarzystwo ludzi pysznych, błędnie rozumujących, zbyt cielesnych i wielomównych, których usta są sidłem szatana i lepem przyprawnym ze zmięszania syllab imienia Twojego i Pana naszego Jezusa Chrystusa i Pocieszyciela Ducha Świętego. Imiona te nie wychodziły z ust ich, lubo wszystko kończyło się na próżnym słów dźwięku, a serce ich czczém i obcém Prawdzie było. Powtarzali oni: „*Prawda, Prawda,*“ a Prawdy w nich nie było; prawili fałsze nie tylko o Tobie, który istotną Prawdą jesteś, lecz o żywiołach tego świata, stworzeniu Twojém, o czém prawdę nawet mówiących filozofów słuchać nie byłem powinien dla miłości Twojéj, mój Ojcze, najwyższe dobro, najśliczniejsza piękności!

O Prawdo! Prawdo! jakże wówczas nawet z głębi serca wzdychałem ku Tobie, gdy oni prawili mi o To-

bie próżne rzeczy już to ustnie, już w mnogich a obszérnych księgach? Zupełnie inny podawano mi pokarm wówczas, kiedy ja Ciebie jednego tylko łaknąłem. Ukazywano mi na słońce i księżyc, piękne dzieła rąk Twoich, lecz zawsze dzieła, i to nie piérwsze Twoje dzieła; piérwsze bowiem niżeli cielesne, lubo jasne i niebieskie, są duchowne dzieła Twoje. Lecz ja łaknąłem i pragnąłem nie owych piérwszych nawet dzieł Twoich, lecz Ciebie samą, Ciebie Prawdę, *w której niemasz odmiany ani zaćmienia na przemianę* [1]); a w miejscu Ciebie, podawano mi na pokarm świetne marzenia, które łudziły umysł, i niezasługiwały, ażeby je przenosić nad to słońce, które przynajmniéj dla oczu naszych zmysłowych jest istotą rzeczywistą. Karmiłem się temi marzeniami, bo w nich Ciebie znaleźć spodziewałem się, nie chciwie jednak, ani z tym smakiem, jaki tylko w Tobie znaleźć można; lecz te próżne zmyślenia nie były Tobą, a ja karmiąc się niémi, nie posilałem się, ale więcéj słabiałem. Pokarm we śnie marzony jest podobnym do pokarmu ludzi czuwających, śpiący się jednak nim nie posilają; lecz owe zmyślenia nie były nawet podobne Tobie, według tego, jak późniéj mi się objawiłeś, albowiem były to cielesne marzenia, fałszywe ciała, od których pewniejsze są prawdziwe ciała niebieskie lub ziemskie, które widzimy cielesnym wzrokiem. Ze żwierzętami i ptakami widzimy je, i pewniejsze są niż te, które wyobrażamy; a znowu pewniéj wyobrażamy je, niżeli z nich wnosimy o innych większych i nieskończonych, których w naturze niéma; lecz wtedy próżnemi marzeniami o nich karmiłem się i nakarmiony nie byłem.

Ty jednak, miłości moja w któréj topnieję abym nowych sił nabrał, nie jesteś ani temi ciałami, które widzimy choć na niebie, ani temi, których tam nie widzimy, albowiem Ty je uczyniłeś i nie uczyniłeś ich piérwszymi w stworzeniu Twojém. Jakże więc dalekim

[1]) Jak. 1. 17.

jesteś od marzeń owych, marzeń o ciałach, których zupełnie niema, od których pewniejsze są wyobrażenia ciał, które są, a od tych pewniejsze same ciała, któremi jednak nie jesteś! Lecz nie jesteś ani duszą, która jest życiem ciał, a stąd jako życie ciał lepsza i pewniejsza niż same ciała, lecz Ty życiem jesteś dusz, życiem żyć, żyjącém samo sobą, niepodlegającém żadnéj zmianie.

Gdzież wtedy byłeś, o mój Boże! jak daleko ode mnie byłeś! Błąkałem się zdala od Ciebie, nie mając nawet na pokarm, jak ów syn marnotrawny, młotu, który wieprzom dawano. O ileż ważniejsze owe literatów i poetów baśnie nad te błahe zmyślenia! Albowiem śpiewy, drammata, Medea latająca, są zapewne pożyteczniejsze, niżeli pięć żywiołów, które ci oszuści mieszczą w pięciu ciemnych jaskiniach. Zmyślenia takowe same przez się są niczém, a zabijają wierzącego w nie. Śpiewy i drammata przynoszą jakąś materjalną korzyść poetom. O latającéj Medei lubo czytałem, nie wierzyłem w nią, ani drugich o prawdzie téj historii przekonać usiłowałem, a przeciwnie do owych zmyśleń zupełną przykładałem wiarę.

O mój Boże! muszę wyznać przed Tobą, który zlitowałeś się nade mną jeszcze nie wyznawającym jakiemi stopniami zstąpiłem w głębią piekła! a to dla tego, że, będąc palony i dręczony żądzą prawdy, nie szedłem szukając Ciebie za światłem rozumu, którym chciałeś odróżnić mnie od żwierząt, lecz za popędem zmysłów ciała mojego; a Ty byłeś głębszym od najgłębszych tajników duszy mojéj, wyższym od najwyższych jéj pomysłów. Trafiłem na ową kobiétę zuchwałą i nierostropną, o któréj czytamy w Przypowieściach Salomona, siedzącą we drzwiach domu swojego i mówiącą: *Wody kradzione słodsze są, a chleb kryjomy smaczniejszy* [1]). Ona mię zwiodła, bo znalazła mię

[1]) Przyp. 9. 17.

mieszkającego zewnątrz domu w oku ciała mojego, przeżuwającego w sobie to, co przezeń połknąłem.

## VII.

Nie znałem innéj istoty, któraby rzeczywiście byt miała sama przez się, i nie umiałem odpowiedzieć na zapytania owych zwodzicielów, gdy mię pytali: skąd zło? czy Bóg ma kształty cielesne, w pewnych rozmiarach zamknięte? czy ma włosy i paznogcie? czy sprawiedliwemi można nazwać tych, którzy mają po wiele żon i zabijają ludzi i przynoszą ofiary ze zwierząt? Kwestye takowe wprawiały mię z wielką niespokojność, a oddalając się od prawdy, zdawało mi się, że się zbliżam do niéj; nie wiedziałem bowiem, że zło nic innego nie jest, jak brak dobrego aż do nicości włącznie. I jakżebym mógł tego dostrzedz ja, którego widzenie oczyma rozciągało się tylko do ciała, a duszą do błahych marzeń? Nie wiedziałem, że Bóg jest duchem; że nie ma członków, któreby się rozciągały wszerz i wdłuż, że niéma w Nim przestrzeni, albowiem przestrzeń w części swojéj mniejszą jest od całości, a jeżeli jest nieskończoną, mniejszą jest w jakiejś części, pewnemi krańcami zamkniętéj, niżeli w swojéj nieskończoności, i nie jest wszędzie całą, jak duch, jak Bóg. Nie wiedziałem, coby w nas było, w czémbyśmy byli podobni Bogu, i na jakowéj zasadzie powiedziano w Piśmie Ś., żeśmy stworzeni na wyobrażenie i podobieństwo Boże.

Nie wiedziałem, że sprawiedliwość prawdziwa, wewnętrzna, nie jest opartą na zwyczaju, lecz na najsłuszniejszém prawie Boga Wszechmocnego, według którego obyczaje są różne, stosownie do różnicy krajów i czasów, gdy tymczasem sprawiedliwość jest wszędzie i zawsze jedna i taż sama. Według takowéj sprawiedliwości sprawiedliwemi byli Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, Dawid, i owi wszyscy chwaleni ustami Boga; lecz ludzie nieświadomi, wydający sąd według czaso-

wych okoliczności, mieszczący obyczaje powszechne rodu ludzkiego w ciasnym obrębie własnych obyczajów, uznali ich za niesprawiedliwych, tak samo, jak gdyby kto nieświadomy użytku zbroi chciał nagolenie kłaść na głowę a szyszak na nogę, i narzekałby, że niedobrze przystaje; albo gdyby kto narzekał, że nie może przedać swojego towaru, przywiozłszy go po południu, wówczas, gdy targ trwał tylko do południa, albo nareszcie gdyby kto się gniewał, widząc w jakim domu jednego sługę czyniącego to, co drugiemu czynić się nie godzi, albo rzecz jaką dozwoloną w jednéj części mieszkania a bronną w drugiéj. Podobni im są ci, którzy się oburzają, gdy słyszą, że w dawnym jakim wieku godziło się czynić sprawiedliwym to, czego dzisiaj czynić im nie wolno, gdyż im Bóg co innego nakazał dla czasowych okoliczności, lubo jednéj i tejże saméj służyli sprawiedliwości; a jednakże widzą codziennie, że w jednym dniu i w jednym mieszkaniu to, co godzi się czynić jednemu, nie wolno drugiemu: co wolno w jednéj godzinie, tego w drugiéj czynić nie można; co się pozwala w jednéj części mieszkania, to jest bronném w drugiéj.

A więc sprawiedliwość jest różna i odmienna? bynajmniéj; lecz czas, któremu ona przewodniczy, niejednostajnie upływa, bo jest czasem. Ludzie zaś, których życie na ziemi krótkie jest, gdy nie mogą w umyśle swoim powiązać przyczyn wypadków wieków ubiegłych i narodów postronnych i porównać ich z temi, które mają przed oczyma, a w jedném ciele, w jednym dniu lub domie łatwo dostrzedz mogą, co jakiemu członkowi, jakiéj chwili, jakiéj osobie lub miejscu przystoi, w piérwszym razie oburzają się, w drugim z łatwością do przyjętych obyczajów stosują się.

Tegom ja wówczas nie wiedział i nie dostrzegał, lubo zewsząd licznie miałem przed oczyma przykłady. Pisałem naprzykład wiersze, i nie wolno mi było kłaść każdéj stopy na każdém miejscu, lecz stosownie do miary wiersza jedną stopę tam, drugą indziéj, i lubo

zachowywałem wielką rozmaitość w stopach i miarach, sztuka rymowania nie była różną, lecz jedną i tąż samą. Nie wiedziałem, że sprawiedliwość, któréj służyli dobrzy i święci mężowie, była w daleko wyższym stopniu jedną i tą samą, i żadnéj sprzeczności w jéj niemasz, lecz stosownie do czasu rozdzielająca i ucząca tego, co owemu czasowi było właściwém i odpowiedném. I ślepy ganiłem świętych Patryarchów, postępujących w danych okolicznościach nie tylko jak im Bóg przykazał i ich natchnął, ale nawet przepowiadających przyszłość według tego, jak im Bóg objawił.

## VIII.

Lecz czyż gdziekolwiek lub kiedykolwiek niesprawiedliwém było kochać Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiéj duszy i ze wszystkiéj myśli swojéj, a bliźniego, jako siebie samego? To bowiem przykazanie Boskie jest źródłem i zasadą sprawiedliwości. Stąd wszelkie występki przeciwne naturze, jakiemi naprzykład były Sodomczyków, zasługują zawsze na obrzydzenie i karę, a nawet gdyby wszystkie narody ich się dopuszczały to i wtenczas byłyby winne zbrodni przed Bogiem, który nie tak ich stworzył, aby tym sposobem jedni drugim do nasycenia żądzy służyli. Albowiem przez takowe skażenie natury chucią, natury, któréj Bóg jest sprawcą, zrywamy węzeł, który nas z Nim łączyć powinien. Występków zaś, które są przeciw obyczajom ludzi, unikać należy według różności obyczajów, tak samo, jak żaden krajowiec lub cudzoziemiec nie ma prawa naruszyć ustawy zatwierdzonéj zwyczajem lub wolą panującego. Każda bowiem część nieodpowiedna swojéj całości poniża się i upadla. Lecz jeżeli Bóg rozkazuje co przeciwnego obyczajom lub ustawie towarzyskiéj, lubo się tego nigdy nie czyniło, czynić potrzeba, jeżeli się zaniedbało, odnowić, jeżeli ustanowioném nie było, ustanowić. Bo jeżeli królowi godzi się w kraju, gdzie panuje, postanowić cóś takiego, co piérwiéj nieznaném było i czego sam nigdy

przedtém nie rozkazywał, a każdy mu jest posłusznym nie idąc wbrew zasadom towarzyskim, (ogólną bowiem jest ustawą ludzkiego towarzystwa zachowanie posłuszeństwa monarchom swoim). jakże daleko więcéj każdy powinien być posłusznym Bogu, władzcy powszechnemu swojego stworzenia, w tém wszystkiém, co jemu rozkazać podobało się! Bo jako we władzach ustanowionych w towarzystwie ludzkiém władza niższa zależy od wyższéj, tak wszystkie zależą od Boga.

Do liczby występków przeciwnych zasadom towarzystwa policzyć należy chęć szkodzenia drugim, czy to przez obrazę honoru, czy przez ujmę majątku, a oboje czy powodem zemsty, jako nieprzyjaciel szkodzi nieprzyjacielowi, czy powodem przyswojenia cudzego dobra, jako zbójca podróżnemu, czy powodem uniknienia nieszczęścia, jako ten, który się drugiego lęka, czy powodem zazdrości, jako szczęśliwszemu nieszczęśliwy, czy ten, komu się wiedzie pomyślnie, temu, kogo się lęka, żeby mu w pomyślności nie dorównał, lub ten, co z przykrością znosi równego, czy wreszcie powodem znajdowania wyłącznéj przyjemności w cudzém nieszczęściu, jako to spektatorowie zapasów gladjatorskich, albo naśmiewcy, albo zwodziciele drugich.

Są to wszystko odrostki nieprawości, którym byt dają łącznie lub oddzielnie pycha, ciekawość i skłonność do roskoszy zmysłowych. A każdy z takowych usterków, o Boże najwyższy i najsłodszy, jest przestąpieniem jednego z trzech piérwszych i siedmiu ostatnich przykazań Twoich, dźwięcznego instrumentu o dziesięciu strónach. Lecz jakże występki ludzkie mogą Cię obrażać lub szkodzić Tobie który wolnym jesteś od wszelkiéj obrazy i szkody? Oto, Ty mścisz za złe, które ludzie jedni drugim wyrządzają, a nawet kiedy przeciw Tobie grzeszą, źle robią duszy swojéj, i nieprawość ich obraca się na nich samych, czy to kiedy psują i przewracają porządek natury swojéj, którąś Ty stworzył i uporządkował, czy kiedy używają z niepomiarkowaniem dozwolonych rzeczy, czy kiedy pałają

żądzą ku rzeczom niedozwolonym w sposób przeciwny przyrodzeniu, czy też gdy umysłem i słowy powstają na Ciebie, wierzgając przeciw ościeniowi [1]) czy kiedy zerwawszy węzły ludzkiego towarzystwa, radują się zuchwali, robiąc oddzielne związki lub sektarstwa według własnego widzimisię i upodobania.

Wszystkiego tego dopuszczamy się, gdy opuszczamy Ciebie, źródło życia, który jesteś jedynym, prawdziwym Twórcą i Rządcą świata, a uwiedzeni pychą, kochamy cząstkowie jakie fałszywe dobro. Ztąd inaczéj powrócić do Ciebie nie możemy, jak przez pokorną pobożność, a wtedy oczyszczasz nas od złych nałogów, odpuszczasz grzechy wyznawających, wysłuchujesz jęki spętanych, oswabadzasz od kajdan, któreśmy sami sobie ukuli, jeżeli tylko nie podnosimy przeciwko Tobie rogów fałszywéj wolności, kochając własne nasze dobro więcéj, niżeli Ciebie, ogólne wszystkich dobro, a przez tu uwodząc się łakomstwem posiadania więcéj, nie narażamy się na niebezpieczeństwo utraty wszystkiego.

## IX.

Do występków, zbrodni i tylu niesprawiedliwości policzyć jeszcze należy grzechy doskonalących się, które lubo ganimy z powodu uchylenia się od wzoru doskonałości, chwalimy jednak z powodu nadziei przyszłego owocu, jak na widok zieleniejącego pola cieszymy się nadzieją przyszłego żniwa. Są jeszcze czynności pododne do występków lub zbrodni, które jednak nie są grzechami, albowiem nie obrażają ani Ciebie, Boże nasz, ani towarzystwa ludzkiego, jak naprzykład, gdy stosownie do potrzeb czasowych robimy zapas rzeczy do życia służących, a jest rzeczą wątpliwą, czy to się dzieje z chęci zbiorów, albo kiedy mając prawą władzę w ręku, zadajemy komu karę dla poprawy jego, a jest rzeczą wątpliwą, czyśmy się powodowali w tém

[1]) Dz. Ap. 9. 5.

chęcią szkodzenia, Ztąd częstokroć czynności, które się ludziom nagannemi być zdają, nie są takiemi w oczach Twoich; przeciwnie, postępki chwalone od ludzi, bywają od Ciebie potępione: bo często pozór czynu różni się zupełnie od zamiarów i celu czyniącego i zależy od pewnych, niewiadomych nam okoliczności czasowych. Gdy więc Ty, Panie, nagle cokolwiek niespodzianego i nadzwyczajnego rozkazujesz, chociażbyś tego był kiedy zabronił, chociażbyś przyczynę rozkazu Twojego do czasu ukrywał i chociażby to było przeciwne ustawom pewnego stowarzyszenia ludzi, któż wątpi, że Twój rozkaz wypełnić należy? gdyż towarzystwo ludzkie wówczas tylko jest sprawiedliwém, kiedy służy Tobie, Lecz szczęśliwi ci, którzy wiedzą, żeś Ty rozkazał, bo oni czynią wszystko, co się Tobie podoba. czy to działając stosownie do potrzeb czasu, czy odkrywając tajnie przyszłości.

## X.

Jam tego nie wiedział i wyśmiewał wtedy świętych owych sług i proroków Twoich; lecz kiedym z nich szydził, oto właśnie Tyś ze mnie szydził, mój Boże, gdy poweli i nieznacznie przyszedłem do téj niedorzeczności, żem uwierzył w brednie Manichejczyków, jakoby figa łzy mleczne wylewała razem z drzewem, z którego zerwaną została. Gdy jednak który z ich świętych zjadł figę takową, byle tylko nie jego ręką zerwaną, zionął z niéj w czasie modlitwy wśród jęków i westchnień istoty anielskie, raczéj cząstki najwyższego i prawdziwego Boga, jakowe cząstki miały się kryć w owym owocu a odłączone zostały zębem wybranego świętego. Wierzyłem nieszczęśliwy, że więcéj litości mieć należy dla owocu ziemi, jak dla ludzi, dla których owoce ziemi stworzono: bo, według téj sekty, dać owoc komu innemu a nie Manichejczykowi, choćby tamten był w ostatnim stopniu zgłodniałym, znaczyłoby to samo, co zadać najsroższą mękę temu owocowi.

## XI.

Spuściłeś rękę Twą z wysokości i z głębokiéj otchłani wyrwałeś duszę moję, bo matka moja wierna Tobie ze łzami prosiła Cię za mną, ze łzami obfitszemi, niżeli matki na pogrzebach synów wylewać zwykły, gdyż z wiary i ducha, które miała z Ciebie, widziała ona śmierć moję—i wysłuchałeś ją, Panie! Wysłuchałeś ją ani pogardziłeś łzami jéj, gdy wznosząc modły do Ciebie, oblewała niemi ziemię, wysłuchałeś ją we wszystkich prośbach jéj. Skąd bowiem ten sen, którym ją pocieszyłeś i po którym dozwoliła mi mieszkać i jeść razem z sobą, czego piérwéj, będąc przeciwną i pełną obrzydzenia ku bluźnierczym błędom moim, była mi wzbroniła? Zdało się jéj, że stała na pewnéj podwalinie drewnianéj pełna tęsknoty i żalu, a wtém ujrzała świetnego młodzieńca zbliżającego się ku niéj z wesołością i uśmiechem na twarzy i pytającego o przyczynę smutku jéj i tylu łez, które codziennie wylewa; zdawało się jéj przytém, że on sam raczéj chce jéj udzielić jakiejś nowiny. Gdy matka moja odpowiedziała, że opłakuje zgubę moję, rozkazał, żeby spokojną była i zwróciła uwagę na to, że gdzie ona, tam i ja jestem. Gdy się na te słowa obróciła, ujrzała mię stojącego na tejże saméj podwalinie. Skąd jéj ta pociecha spłynęła, jeżeli nie stąd, żeś wysłuchał jęki serca jéj, Ty, dobro wszechmocne, które się troszczysz o każdego z nas, jakbyś się troszczył o jednego, i o wszystkich, jak o każdego z nas w szczególności?

Skąd i to, że kiedy opowiadała mi sen powyższy, a ja usiłowałem ją przekonać, jakoby to miało znaczyć że gdzie ja jestem, tam i ona będzie, natychmiast bez żadnego wahania się odpowiedziała: „Nie tak, mój synu! nie powiedziano bowiem: gdzie on, tam i ty, ale: gdzie ty, tam i on?“ Dzięki Ci składam, o Panie! gdyż, jak sobie przypominam i nieraz to powtarzałem, nie-

żmiernie uderzony byłem odpowiedzią, którą uczyniłeś mi przez usta matki mojéj, i tém, że bynajmniéj zmięszaną nie została tak fałszywém przezemnie wytłómaczeniem snu jéj, lecz uważała go ze strony, z jakiéj uważać należało, co mi na myśl piérwéj bynajmniéj nie przyszło. Co do niéj, sen ten był wielką pociechą w ówczesnym jéj smutku, odsłaniając jéj radość, którą czuć miała w nieblizkiéj jeszcze przyszłości. Około dziewięciu bowiem lat minąć jeszcze miało, nimem się nie wydobył z owéj głębokiéj i ciemnéj otchłani, gdzie im bardziéj podnieść się starałem, tém głębiéj upadałem, gdy tymczasem owa wdowa czysta, pobożna i wstrzemięźliwa, jakie Ty, Panie, kochasz, z większą nadzieją, lecz z równym płaczem i jękiem nie przestawała we wszystkich modłach swoich błagać Ciebie za mną. I przychodziły przed oblicze Twoje prośby jéj, a Ty mi dozwalałeś do czasu grząznąć jeszcze w pomroce mych błędów.

## XII.

Pomiędzy wielą szczegółami, z których jedne w niepamięć poszły, drugie pomijam, śpieszę bowiem do wyznania ważniejszych wypadków życia mojego, przypominam inną odpowiedź, daną przez kapłana Twojego, jakowegoś Biskupa wychowanego w Kościele i wyćwiczonego w pismach Twoich, którego gdy matka moja prosiła, ażeby raczył pomówić ze mną, zbić błędne rozumowanie moje i odwieść mię od złéj a naprowadzić na dobrą drogę, (rad bowiem to czynił, jeżeli kogo sposobnym do tego widział), odmówił jéj ów mąż świątobliwy, słusznie bardzo, jak sam późniéj poznałem. Odpowiedział on, że nie byłem zdolny do przyjęcia zdrowéj nauki, że świéżo byłem napojony zasadami owych sektarzy, że byłem zanadto nadęty pychą, że się mi udało, jak matka sama jemu opowiadała, przeciągnąć wielu nieświadomych do swojéj sekty. „Pozwól, mówił jéj, niech tak zostanie, proś tylko zań Boga;

sam przez dłuższe czytanie i rozmyślanie przekona się, co to za błąd i niezbożność. Razem też opowiadał, że i on, będąc małym, oddany był na naukę Manichejczykóm przez matkę uwiedzioną od owych sektarzy; że nie tylko przeczytał prawie wszystkie ich księgi, ale nadto i sam pisał, a później, przekonawszy się bez niczyjéj porady i pomocy o ile ta sekta jest niebezpieczną, porzucił ją. Lecz gdy matka moja nie przestawała łzami się zalewać i błagać, ażeby się zobaczył ze mną i starał mię o fałszywości moich zasad przekonać—„Idź sobie, rzekł nieco z gniewem, żyj, jak żyłaś dotąd. Być nigdy nie może, ażeby syn tych łez mógł zginąć.“ Często później wspominała przedemną, że słowa te zdawały się jéj wtedy z samego nieba pochodzić.

# KSIĘGA CZWARTA.

## Treść.

*Udział w błędach Manichejczyków. Publiczne wykładanie Retoryki. Związek nieprawy. Zamiłowanie w nauce Astrologji. Przyjaźń z pewnym młodzieńcem i śmierć jego. Boleść z powodu straty przyjaciela. Oddalenie się z miejsc przypominających tę stratę. Przybycie do Kartaginy. Ulga w boleści. Prawdziwa i trwała przyjaźń. Znikomość dóbr doczesnych. Jedyne i rzeczywiste dobro. Wypracowanie dzieła o piękności i stosowności; przypisanie tego dzieła. Wpływ sławy na uczucia nasze. Wyobrażenia o naturze piękności i stosowności, oraz dobra i zła. Postęp w naukach. Fałszywe wyobrażenie o naturze Boskiéj.*

## I.

W dziewięcioletnim przeciągu czasu, od dziewiętnastego do dwódziestego ósmego roku wieku mojego, oddany wszelkim namiętnościom, zwodzony, obłąkany, zwodziłem i w błąd wprawiałem, już to jawnie naukami, które wyzwolonémi zowią, już tajemnie pod pokrywką religji; tam pyszny, tu zabobonny, wszędzie próżny. Raz upędzający się za czczym dźwiękiem próżnéj chwały, za teatralnemi oklaskami, za palmą pierwszeństwa w poezji lub wątłą z trawy koroną, śród błahych widowisk teatralnych i zbytków rozpusty, to znowu

chcąc się oczyścić z owego plugastwa przez pośrednictwo tych, których nazywaliśmy wybranémi i świętémi, przynosiłem im pokarm, ażeby w pracowni swych żołądków tworzyli aniołów i bogów, za pomocą których mógłbym się cieszyć swobodą. Takowe nauki i obrzędy podzielałem z przyjaciołmi mémi przezemnie i ze mną zwodzonémi.

Niech wyśmiewają mię dumni, których Ty, Panie, nie upokorzyłeś i nie poniżyłeś jeszcze zbawiennie; ja, na większą chwałę Twojego imienia, będę wyznawał usterki moje. Pozwol, błagam Cię, niech pamięcią zasięgnę i w umyśle odnowię wszystkie zakręty błędnych dróg moich, i niech Ci przez to przyniosę ofiarę chwały. Czémże bowiem jestem sam dla siebie bez Ciebie, Panie, jeżeli nie wodzem do przepaści? Albo czémże jestem, gdy mi się dobrze dzieje, jeżeli nie dzieckiem ssącém mléko Twoje, albo człekiem dojrzałym używającym pokarmu, który się nie psuje? I czémże jest każdy człowiek, jako człowiek? Niech wyśmiewają mię silni i potężni, ja słaby i ubogi będę wyznawał Tobie.

## II.

Dawałem wtedy lekcje Retoryki, i zwyciężony chciwością, przedawałem zwycięzką gadatliwość. To wiész, Panie, że starałem się mieć dobrych uczniów, według tego przynajmniéj, jak na świecie dobremi nazywają, i bez podstępu uczyłem ich podstępów; nie uczyłem wprawdzie, jak mają prześladować niewinność, lecz uczyłem, jak mają niekiedy winnych ochraniać. Ty, Boże, patrzałeś zdaleka, jak prawość moja, z którą spełniałem ten obowiązek, będąc towarzyszem kochających próżność i szukających kłamstwa, jak prawość moja powiadam, chwiała się na ślizkiém miejscu i błyszczała niekiedy śród gęstego dymu.

W owych leciech żyłem z jedną tylko kobiétą niepołączoną ze mną związkiem małżeństwa, lecz którą wybrała moja nierostropna i niestała lubieżność; jedna,

i téj zachowywałem wierność. Sam przekonałem się na sobie, o ile się różni prawy związek małżeński, zawarty w celu wydania potomstwa, od związku lubieżnéj miłości, gdzie potomstwo przeciwko chęci się rodzi, lubo zrodzone zmusza do kochania siebie.

Przypominam też, że kiedy w teatrze miałem walczyć o piérwszeństwo w przedmiocie poezji dramatycznéj, wieszczek pewien kazał mię uwiadomić, że za pewną nagrodą zrobi to, że zwyciężę; lecz ja mając w obrzydzeniu podobne tajemnice odpowiedziałem, że: „jeśliby korona moja miała być złotą i miała uczynić mię nieśmiertelnym, nie pozwoliłbym, żeby mucha dla zwycięztwa mojego zabitą była.“ Wiedziałem bowiem, że ma zabijać żwierzęta na ofiarę, i tym sposobem zniewolić ku pomocy mojéj szatanów. Lecz nie zrobiłem tego, powodowany miłością Twoją, Boże serca mojego! bo, nie znając nic więcéj, jak światła cielesne, nie umiałem wtedy kochać Ciebie. Podobnémi bowiem marzeniami zajęta dusza czyż nie cudzołoży od Ciebie, i ufa w rzeczach zmyślonych, i *pasie wiatry* [1]). Nie chciałem, ażeby za mnie ofiarowano szatanom, a tymczasem, będąc pełny zabobonów, sam się im ofiarowałem. Bo cóż innego znaczy paść wiatry, jak paść szatanów, to jest, błądząc, służyć im za uciechę i pośmiewisko?

## III.

Ale ponieważ oszuści, których nazywano Astrologami, nie przynosili prawie żadnych ofiar i w czynieniu przepowiedzeń swoich nie obracali się z prośbami do żadnego ducha, zasługiwali więcéj na moję ufność i wiarę, i dla tego często się ich radziłem; co jednak chrześcjańska i prawdziwa pobożność bardzo słusznie odrzuca i potępia bo *dobrze jest wyznawać Tobie, Panie!* [2]) i mówić: *zmiłuj się nade mną, uzdrów duszę moję! bom grzeszył Tobie* [3]), ani pozwalać sobie grze-

1) Oze. 12. 1. 2) Ps. 91. 2. 3) Ps. 40. 5.

szyć, licząc na wielkość miłosierdzia Twojego, lecz pamiętać na słowa Zbawiciela: *Otoś się stał zdrowym, nie grzeszże więcej, abyć się co gorszego nie stało* [1]). Wbrew téj zbawiennéj nauce postępują ci, którzy mówią: „W niebie szukać należy nieuchronnéj przyczyny grzechu; Wenus tego powodem, albo Saturn, albo Mars,“ a stąd, że człowiek, ciało i krew, i pyszna zgnilizna bez winy jest, winić zaś należy Stwórcę i Rządcę ziemi i gwiazd. A któż jest nim, jeżeli nie Ty, Boże nasz, dziwna słodyczy i źródło sprawiedliwości, który oddajesz każdemu według uczynków jego, a sercem skruszoném i upokorzoném nie pogardzasz?

Żył wówczas w Kartaginie mąż obszérnego rozumu, biegły i głośny w sztuce lekarskiéj; ten jako prokonsul, a nie jako lekarz, włożył na chorą głowę moję wieniec, o który się ubiegałem; albowiem mojéj choroby Ty jeden, Panie, mogłeś być lekarzem, który *pysznym się sprzeciwiasz, a pokornym łaskę dawasz* [2]). Lecz czyż Ty i przez owego starca nie byłeś mi pomocnym i nie podałeś lekarstwa schorzałéj duszy mojéj? Gdy się znim bliżéj poznałem i często z pilną uwagą rozmowom jego przysłuchiwałem się, (mówił bowiem lubo niebardzo ozdobnie, płynnie jednak, z wielką słodyczą i powagą), pewnego razu w poufałéj rozmowie powiedziałem mu, że wartowałem księgi Astrologów; wtedy on z prawdziwie ojcowską dobrocią napomniał mię, żebym je zaniechał, ażebym staranie moje i pracę zwrócił od tych rzeczy próżnych do pożyteczniejszych; dodał nadto, że i on w młodości swojéj oddany był téj nauce, i że z niéj chciał sobie zapewnić sposób do życia, a jeśli pojął Hyppokratesa, mógł bez wątpienia pojąć i owe Astrologów księgi, lecz nie dla czego innego tę naukę porzucił, jak, że się przekonał o jéj fałszywości, i że uważał za rzecz nizką oszukiwać drugich dla własnego utrzymania. „Lecz ty, mówił, który przez dawanie Retoryki masz zapewniony sobie sposób

1) Jan. 5. 14. 2) Jak. 4. 6.

do życia, a tą nauka z własnéj ochoty a nie z potrzeby się trudnisz, posłuchaj mię, który tę naukę znam doskonaléj od ciebie, jako wyłącznie kiedyś nią się zajmujący, i zaniechaj ją.“ Pytałem się zatém jego, skąd pochodzi, że Astrologowie tak często trafne dają odpowiedzi. Objaśnił mi jak mógł, że to się działo potęgą losu, który się w naturze wszędzie postrzegać daje. Bo kiedy ktoś otworzywszy dzieło jakiego poety, od razu, częstokroć napadnie na miejsce które dziwny ma stosunek z przedmiotem, który go zajmuje, lubo poeta zupełnie co innego opiewa i rozumié, dziwić się nie należy, że dusza ludzka wyższym jakowymś lubo nieznanym jéj instynktem wiedziona, nie sztuką lecz losem głosi często rzeczy odpowiedne zamiarom i czynom pytającego.

To mi od niego czyli przez niego raczyłeś udzielić, Panie, i wyryłeś w umyśle moim zarysy tego, do czego w późniejszym czasie sam przez się doszedłem. Ale wtedy ani on, ani najmilszy mój Nebrydjusz, młodzieniec niezmiernie dobry i cnotliwy, który również wyśmiewał owe Astrologów wieszczbiarstwa, nie mogli mię do tego stopnia przekonać, żebym tę naukę zaniechał, albowiem wielkie wrażenie uczyniły na mnie dzieła mistrzów téj nauki, a nie znalazłem jeszcze dostatecznych dowodów któreby mię oczéwiście przekonać mogły, że trafność ich odpowiedzi zależała od przypadku lub losu, a nie od sztuki gwiazdarskiéj.

## IV.

W owym czasie, kiedy w rodzinném mojém mieście rozpocząłem dawać lekcje, znalazłem przyjaciela, miłego mi bardzo, jako odpowiednych skłonności i wieku, równie jak ja młodością kwitnącego. Razem się ze mną wychował, razem byliśmy w szkołach, razem podzielaliśmy nasze zabawy. Lecz wtedy niepołączeni jeszcze byliśmy taką przyjaźnią, lubo i późniejszy nasz związek prawdziwą przyjaźnią nazwać nie można, bo przy-

jaźń wtedy tylko jest prawdziwą, gdy Ty łączysz serca połączonych ściśle z Tobą *miłością rozlaną w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany* [1]). Słodką była wszakże owa przyjaźń, bo pochodziła z jednostajnych uczuć i skłonności. Jam go odciągnął od wiary prawdziwéj, w któréj ów młodzieniec nie był dość ugruntowanym, a wplątałem go w zabobonne i szkodliwe baśnie, które były przyczyną łez mojéj matki. Podzielał więc on już błędy moje i dusza moja nie mogła się obejść bez niego. Aż oto Ty, Boże pomsty a razem miłosierdzia, wiszący nad karkami zbiegów Twoich, który dziwnémi sposoby nawracasz nas do siebie, porwałeś go ze świata tego, gdy zaledwo rok jeden przeżyłem z nim w słodkiéj przyjaźni, słodszéj dla mnie nad wszelkie słodycze ówczesnego życia mojego.

Któż z ludzi może wypowiedzieć dobrodziejstwa, jakich sam swoją osobą od Ciebie doświadczył? Coś wtedy uczynił, Boże mój, i jak niezgłębiona przepaść sądów Twoich! Gdy ów przyjaciel mój ciężką złożony był chorobą, a trawiony gorączką, okryty śmiertelnym potem, od lekarzy opuszczony, bez swojéj wiedzy i mojego starania ochrzczonym został, wnet zaczął się mieć lepiéj i do zdrowia przychodzić. Nie przypisywałem wówczas tego mocy chrztu, ale raczéj staraniom i lekom moim. Jak tylko rozmawiać z nim mogłem, a korzystałem z piérwszéj okoliczności, gdyż na krok od niego nie odstępowałem, starałem się wyśmiać przed nim chrzest, który przyjął bez zmysłów i pojęcia rzeczy, spodziewając się, że równie ze mną będzie z tego świętego obrzędu żartował. Lecz on obruszył się na mnie jak na nieprzyjaciela, i ostrzegł mię z dziwną i niezwykłą jemu odwagą, żebym nie mówił tego przed nim więcéj, jeżeli chcę zostać przyjacielem jego. Zdziwiony i zmięszany odłożyłem dalsze w tym przedmiocie rozprawy, spodziewając się, że po przyjściu jego do zdrowia zrobię z nim co zechcę. Lecz on w kilka dni

1) Rzym. 5. 5.

później w mojéj niebytności znowu silniéj zachorzał i życie zakończył, uwolniony tym sposobem od urojeń szału mojego, a zachowany u ciebie na pociechę moję.

Boleścią serce moje przepełnione było. Wszędzie, gdziem spojrzał, śmierć mi w oczach stawała. Kraj rodzinny męką był dla mnie, dom rodzcielski nieznośnym pobytem. Wszystko, co z roskoszą razem z nim używałem, bez niego stało się dla mnie cierpieniem i goryczą. Wszędzie szukały go oczy moje, a szukały daremno; i wszystko nienawistném mi było, bo było bez niego. Nie mogłem powtarzać sobie w myśli: „oto nadejdzie," jak za życia jego, gdy był nieobecnym. Stałem się sam dla siebie wielką zagadką, i zapytywawałem duszy mojéj, dla czego smutną była, dla czego tak niespokojną? a dusza moja nic mi odpowiedzieć nie mogła. A gdym jéj mówił: miéj nadzieję w Bogu, nie chciała być posłuszną, ponieważ człowiek tak jéj miły, którego utraciła, prawdziwszym był i lepszym, niżeli urojone widmo, w które jéj wierzyć kazano. Płacz tylko jeden był dla mnie miłym i przyjemnym, i w roskoszach umysłu zastąpił miejsce przyjaciela mojego.

## V.

Wszystko to minęło już, Panie mój, a ranę moją czas zagoił. Mogęż przyłożyć ucho serca mojego do ust Twoich, i usłyszeć od Ciebie, dla czego płacz tak przyjemnym jest dla nieszczęśliwych? Czyż Ty, lubo wszędzie jesteś, dalekoś odrzucił nędzę naszę? Gdy Ty sam w sobie zostajesz, my jesteśmy igraszką doświadczeń, a żadnéj innéj dla nas nadziei ratunku, jak tylko od Ciebie, Panie! Skąd więc pochodzi, że tak słodki jest owoc goryczy życia, jęki, i płacze, i westchnienia, i żale? Stądli, że się spodziewamy, że do uszu Twoich dojdą? Lecz tylko wtenczas nadzieję tę mieć możemy, gdy się modlimy do Ciebie; boleści zaś i żale po utraconéj rzeczy same przez się jakąż przyjemność przynieść mogą? Gdyż nie spodziewałem się ożywić zmar-

łego przyjaciela mojego, ani żądałem tego od łez moich, lecz tylko bolałem i płakałem: bo nieszczęśliwy byłem, straciwszy to, co nadawało wdzięk życiu mojemu. Nie stąd to li pochodzi, że łzy jakkolwiek gorzkie są same przez się, stają się słodyczą wówczas, gdy doznajemy wstrętu i okropności na widok tych rzeczy, które nam przedtém były miłe i drogie.

## VI.

Na cóż te rozprawiania moje się zdały? Nie czas teraz poszukiwać prawdy, wyznawać Tobie powinienem. Nieszczęśliwy byłem, i nieszczęśliwą jest wszelka dusza skrępowana przyjaźnią rzeczy śmiertelnych. Serce nasze rozdzierane bywa utratą tych rzeczy; czuje nędzę swoję po stracie, czuje i przed stratą.

W takim stanie dusza moja była wtedy. Płakałem gorzko i we łzach moich ulgę boleści znajdowałem. Życie moje było nieszczęśliwe, a to życie jednak było dla mnie milszém od straconego przyjaciela mojego. Bo lubo chciałbym był to życie na lepsze zamienić, nie chciałbym był je bardziéj niżeli mojego przyjaciela stracić. Wątpię nawet, czy chciałbym za niego życie moje poświęcić jak powiadają o Oreście i Pyladesie, (jeżeli to jest prawdą), że woleli jeden za drugiego lub razem umrzeć, bo żyć jeden bez drugiego było dla nich gorszą rzeczą, niżeli śmierć sama. We mnie nie wiem jakie uczucie zupełnie temu przeciwne miało miejsce: i wstręt do życia w wysokim stopniu, i razem bojaźń śmierci. Sądzę, że im więcéj kochałem przyjaciela mojego, tém więcéj śmierć, która mi go odjęła, była dla mnie nienawistną i straszliwą; zdawało mi się, że ona w jednéj chwili wszystkich ludzi zniszczy, gdy jego zniszczyć potrafiła.

Pamiętam, że taki był stan mojéj duszy. Oto serce moje, Boże mój! Ty widzisz skrytości jego, i wiesz, że pamięć moja wierną jest o nadziejo moja, który oczyszczasz mię od owych uczuć nieczystych, kieru-

jąc oczy moje ku Tobie i *wyrywając z sidła nogi moje* [1]). Dziwném mi było, że inni ludzie żyją, gdy ten miły mój, który się zdawało, że nigdy nie umrze, zniknął z przed oczu moich; dziwiłem się, że sam, który byłem drugim im, żyję, gdy on umarł. Dobrze ów powiedział do przyjaciela swojego: „Połowo duszy mojéj!“ czułem bowiem, że dusza moja i dusza jego była jedną w dwóch ciałach, i dla tego życie mi obrzydło, że nie chciałem żyć w połowie. I z tego powodu może śmierci się lękałem, żeby ten, któregom tyle kochał, zupełnie nie umarł.

## VII.

O, co za szał nie umieć kochać ludzi po ludzku! Co za nierozum nie umieć znieść cierpliwie dolegliwości życia! Ja byłem wówczas szalonym i nierozumnym. Dręczyłem się, wzdychałem, płakałem, miotany byłem niespokojnością, nie umiałem dać sobie rady. Nie miałem czém zająć mojéj rozdartéj i skrwawionéj duszy, co chciała się rozstać ze mną. Ani przyjemne gaje, ani igrzyska i śpiewy, ani woniejące ogrody, ani wspaniałe uczty, ani roskosze łoża, ani księgi i poezja zająć jéj i uspokoić nie mogły. Wszystko dla mnie nieznośném było, samo nawet światło; wszystko, co nim nie było, było dla mnie nienawistném, prócz łez i jęków, bo w nich tylko czułem niejaką ulgę; skoro téj nie miałem, duszę moję przytłaczał cały ciężar nędzy.

Ku Tobie, Panie, powinienem ją był wznieść i uleczyć. Wiedziałem to, lecz ani chciałem, ani mogłem, bo żadnego pewnego i stałego pojęcia o Tobie w umyśle sformować nie mogłem, a to, co za Ciebie brałem, było próżną marą, i błąd mój był Bogiem moim. Jeżelim tedy chciał duszę moję uspokoić zbliżeniem jéj ku Bogu, rozwiewała się ona w czczości i znów całym ciężarem spadała na mnie, a ja sam dla siebie byłem

1) Ps. 24. 15.

nieszczęśliwém miejscem, gdzie ani pozostać, ani oddalić się nie mogłem. Dokąd bowiem serce moje miało oddalić się od serca mego? dokąd miałem uciec od siebie? gdzieżbym nie poszedł za sobą? Uszedłem jednak z rodzinnego miejsca, bo nie tak troskliwie wyglądały zmarłego przyjaciela oczy moje tam, gdzie go widywać nie zwykły, i dla tego z Tagastu przybyłem do Kartaginy.

## VIII.

Czas nie próżnuje, ani ubiega darmo; przez zmysły sprawia on w duszy naszéj dziwne przemiany. Dzień po dniu przechodził, a coraz nowe postacie, coraz nowe pamiątki wdrażały się w mój umysł. Rana moja goić się zaczęła, a boleść ustępować miejsca dawnym rozrywkom. Nie następowały wprawdzie nowe boleści, lecz przyczyny nowych boleści. Skąd bowiem najłacniéj i w głębią duszy przeniknęła mię owa boleść, jeżeli nie stąd, że w proch rzuciłem duszę moję, kochając to, co miało umrzeć, tak, jakby nie miało umrzeć? Najwięcéj mi ulgi i pociechy przynosiły przyjaciół rozmowy. Z niemi kochałem to, co w miejscu Ciebie kochałem; była to baśń wierutna i kłamstwo, które powszedniém obijaniem się o nasze uszy kaziło duszę. Co gorsza, baśnie te nie umierały ze śmiercią którego z przyjaciół moich. Więcéj jeszcze było powodów, dla których towarzystwo z niemi było miłém dla mnie: lubiłem wesołą z niemi rozmowę i wzajemną uprzejmość, lubiłem czytywać z niemi zajmujące księgi, żartować i poważnie sądzić, spór prowadzić bez nienawiści, jakby człowiek sam z sobą się spierał, i przez takowe rzadkie spory nadawać więcéj interesu wzajemnéj w wielu rzeczach zgodzie; uczyć lub uczyć się wzajemnie, nieobecnych z wielką oczekiwać niecierpliwością, przybywających z radością spotykać. Takowemi oznakami miłości, usty, językiem, oczyma i tysiącem miłych ruchów zewnątrz okazywanemi, podniecaliśmy wzajemne umysły i spajaliśmy je jakby w jedną całość.

## IX.

Oto, co lubimy w przyjaciołach, i tak lubimy, że mamy sobie do wyrzucenia, jeżeli nie kochamy tego, który nas ukochał wzajemnie, lub jeżeli nie ukochamy kochającego nas, nie potrzebując nic więcéj od niego nad oznakę przychylności. Stąd ów żal po śmierci przyjaznych nam osób, pomroka boleści, słodycz serca w gorycz zmieniona i śmierć żyjących z powodu utraty życia drogich naszemu sercu. Szczęśliwy, kto kocha Ciebie, i przyjaciela w Tobie i nieprzyjaciela dla Ciebie. On nie traci nigdy miłych mu osób, bo kocha wszystkich w Tym, którego postradać nie może. I któż jest Nim, jeżeli nie Bóg nasz? Bóg, który uczynił niebo i ziemię, i napełnia je, bo napełniając, uczynił je. Ciebie nikt postradać nie może, tylko ten, kto Cię opuszcza; a ten, kto Cię opuszcza, gdzie idzie, albo gdzie ucieka, jeżeli nie od Ciebie łaskawego do Ciebie zagniewanego? Gdzież bowiem nię znajdzie prawa Twojego, a w niém swojéj kary? A prawo Twoje—prawda, a prawda — Ty.

## X.

*Boże Zastępów! nawróć nas a ukaż oblicze Twoje, i będziemy zbawieni* [1]). Bo gdziekolwiek indziéj, niżeli, do Ciebie, obróci się dusza człowieka, wszędzie napotyka boleści. Lubo trafia na rzeczy piękne krom Ciebie i krom siebie, rzeczy te znikome nie byłyby wcale, żeby nie były z Ciebie. Rodząc się, byt swój poczynają; rosnąc, przychodzą do pewnego stopnia udoskonalenia; doskonaląc się, starzeją i giną: nie wszystkie jednak starzeją, a wszystkie giną. Gdy tedy rodzą się i do bytu dążą, im skorzéj rosną i dojrzewają, tém prędzéj śpieszą się, aby nie były. Takie ich przeznaczenie,

1) Ps. 79. 4.

udzielone od ciebie, bo są częściami rzeczy, które nie są razem wszystkie, lecz schodząc i następując, tworzą razem świat, będąc częściami jego. Dzieje się to samo z mową naszą przez znaki, które brzmią i nikną: bo nie byłoby mowy, żeby wyraz jeden, skoro we wszystkich swoich częściach przebrzmiał, nie ustępował miejsca drugiemu.

Niechaj Cię z tych rzeczy chwali dusza moja, Boże Twórco wszystkiego, lecz niech zmysłami ciała nie lgnie do nich lepem miłości, gdyż pośpieszają one do nicości i drażnią duszę zgubnemi żądzami: bo ona chce być i lubi spocząć w tém, co kocha, a w rzeczach tych spocząć nie może, bo one same mijają, uchodzą. i nikt ich zmysłem cielesnym dognać i pojmać nie może, nawet wówczas, gdy są obecne, bo zmysły cielesne ociężałe są, gdyż są zmysłami ciała, i to nieodłączna ich własność. Wystarczają na to, do czego stworzone są, a nie wystarczają bynajmniéj do zatrzymania w pewnym stanie i na czas określony rzeczy przemijających, gdyż one w słowie Twojém, przez które stworzone są, słyszą: „stąd i dotąd.“

## XI.

Unikaj próżności, duszo moja, i strzeż się, żeby gwar jéj nie ogłuszył ucha serca twojego. Słuchaj: Słowo samo woła, ażebyś wróciła, gdzie jest miejsce nieprzerwanego spoczynku, gdzie miłość nie opuszcza, jeżeli sama opuszczoną nie będzie. Oto, jedne rzeczy ustępują, ażeby drugie nastały, i we wszystkich swoich częściach trwa świat poziomy; *lecz Ja ustępuję-li gdziekolwiek?* powiada słowo Boże. Tam załóż mieszkanie twoje; znużona obłędami, tam złoż, duszo moja, wszystko, coś stamtąd otrzymała. Prawdzie powierz, cokolwiek otrzymałaś od Prawdy, a nic nie stracisz; owszem, to, co zamarło w tobie, znowu ożyje; co osłabiało, orzeźwieje; co spaczoném było, odprostuje się, odnowi się, spoi się ściśléj z tobą; w miejscu tego, coby cię za sobą ku nicości ciągnąć miało, zostanie

z Tobą i przetrwa w zawsze stałym i trwającym Bogu. Na cóż przewrótna idziesz za popędem ciała twojego? Niech raczéj ono nawrócone idzie za tobą. Cokolwiek czujesz przez nie, częściowém jest; a nie znasz całości, któréj te rzeczy częściami są; podobają ci się jednak. Lecz żeby zmysły ciała twojego zdolne były do objęcia całości i żeby one nie miały za karę założonych pewnych granic, chciałabyś, ażeby to, co trwa w teraźniejszości, mijało, a całość wówczas większą by ci robiła przyjemność. Zmysł twój słuchu może cię przekonać o téj prawdzie: gdy usłyszysz mówiącego, nie chcesz, żeby syllaby zawsze trwały, lecz żeby przemijały a inne następowały, i tym sposobem całość dała się słyszeć. Tak samo dzieje się ze wszystkiemi rzeczami z części złożonemi, które nie mają bytu razem wszystkie; w takim razie całość, gdy ją objąć można, przynosi daleko więcéj przyjemności, niżeli jéj części. Lecz ten, kto stworzył wszystko, jest daleko doskonalszym, a tym jest Bóg nasz: nie przemija on gdyż po nim nic nie następuje.

## XII.

Jeśli ci się podobają ciała, chwal z nich Boga i zwróć swą miłość na Twórcę ich, ażebyś ty nie przestała podobać się Jemu w tych rzeczach, które się tobie podobają. Jeżeli się ci dusze podobają, kochaj je w Bogu, albowiem one zmienne są, a w Nim tylko niezmiennemi się stają; inaczéj pójdą na zatracenie i zginą. W Nim więc kochaj dusze, porywaj z tobą ku Niemu, które możesz, i mów im: Jego kochajmy! Jego kochajmy! On nas uczynił i nie jest od nas daleko, bo nie uczynił i oddalił się, ale z Niego w Nim są. Gdzie prawda smakuje, tam On jest. Jest On w głębi serca, lecz serce nasze oddaliło się od Niego. *Nawróćcie się przestępnicy do serca* [1]), i łączcie się z Tym,

[1]) Iz. 46. 8.

który uczynił was. Stójcie z Nim, a stać będziecie; spocznijcie w Nim, a spokojni będziecie. Kędy idziecie po bezdrożu? kędy idziecie? Dobro, które kochacie, od Niego jest; lecz jak daleko do Niego! Dobrem jest i słodyczą, ale stanie się gorzkim dla was, bo niesłusznie kochacie to, co od Niego jest, a zaniedbywacie Jego samego. Dopókiż chodzić będziecie po drogach przykrych i nużących? Niéma pokoju tam, gdzie go szukacie. Szukajcie jak chcecie, lecz tam go niéma, gdzie szukacie. Szukacie szczęśliwego życia w krainie śmierci—niéma go tam. Bo jakimże sposobem ma być szczęśliwe życie tam, gdzie niema życia?

Zstąpiło na ziemię samo Życie nasze, poniosło śmierć naszę i obfitością życia swojego zabiło ją; grzmiało Ono, wołając, ażebyśmy wrócili doń, wrócili w tę tajemniczą głębię, skąd wyszło ku nam, w owy dziewiczy żywot, gdzie z Niém się skojarzyła natura ludzka, śmiertelne ciało, ażeby nie było zawsze śmiertelném, i skąd On, *jako oblubieniec wychodzący z łożnice swojéj, rozweselił się jako olbrzym na bieżenie w drogę* [1]). Nie opóźnił się On, lecz pobiegł, wołając słowy, czyny, śmiercią, życiem, zstąpieniem, ustąpieniem, wołając, ażebyśmy wrócili doń. I zniknął z przed oczu, ażebyśmy wrócili do serca i znaleźli Go; oddalił się bowiem, i oto tu jest. Nie chciał być długo z nami, a nie opuścił nas, bo tam się oddalił, skąd nigdy nie ustępował, albowiem *świat jest uczynion przezeń* [2]), i *przyszedł na ten świat zgrzeszne zbawić* [3]). Jemu wyznaje dusza moja, ażeby uzdrowił ją, gdyż zgrzeszyła przeciw Jemu. *Synowie człowieczy! pókiż ciężkiego serca?* [4]). Czyż i po zstąpieniu Żywota nie chcecie wstąpić i żyć? Lecz gdzież wstąpicie, kiedyście się *w górę wynieśli i podnieśliście w niebo usta swoje?* [5]). Zstąpcie, abyście wstąpili, a wstąpicie do Boga: upadliście bowiem, podnosząc się przeciwko Niemu. Mów to im,

[1]) Ps. 18. 6. [2]) Jan. 1. 10. [3]) Do Tym. 1. 15. [4]) Ps. 4. 3. [5]) Ps. 72. 9.

duszo moja, by płakali na tym padole płaczu, i porwij ich z sobą do Boga, albowiem jeśli to mówisz pałając ogniem miłości, mówisz natchniona duchem Jego.

## XIII.

O tém wtedy nie wiedziałem; kochałem się więc w rzeczach pięknych ziemskich, zstępowałem w coraz głębszą przepaść, i mówiłem przyjaciołom moim: „Kochamyż co innego, jak tylko to, co jest piękném? Cóż więc jest piękném i co jest piękność? Co jest to, co nas wabi i przywiązuje do rzeczy, które kochamy? Bo jeśliby nie miały w sobie ozdoby i powabu, nigdyby nas nie przyciągnęły do siebie.“ Zastanawiałem się nad tém, i poznałem, że jedne ciała zawierają w sobie jakby całość, i stąd są piękne, inne zaś dla tego się podobały, że miały przyzwoitą stosowność do rzeczy drugiéj, jako część ciała do swéj całości albo obówie do nogi i t. p. Odkrycie takowe, wynikające z głębokich rozmyślań, skłoniło mię do napisania dzieła o *Piękném* i *Stosowném* we dwóch czy trzech księgach. Ty wiész, Panie! albowiem nie mam ich u siebie; nie wiém jakim sposobem, chodząc po ręku, zaginęły.

## XIV.

Co mię spowodowało, Panie Boże mój, że przypisałem dzieło owe Hierjuszowi mówcy rzymskiemu, którego osobiście nie znałem, ale kochałem z powodu głośnéj nauki i dowcipu jego, a więcéj jeszcze, że się podobał swoim słuchaczom, którzy go wynosili pod niebiosa, i dziwili się, że człek ten, rodem z Syrji, w literaturze greckiéj biegły, tak się wydoskonalił późniéj w wymowie rzymskiéj, i we wszystkiém tém, co się do filozofji ściągało?

Skąd pochodzi, że chwalimy i kochamy nieznajomego nam człeka? stąd-li, że z ust chwalącego przechodzi miłość do serca słuchającego? bynajmniéj; lecz że ko-

chający zagrzewa drugiego do kochania: albowiem kochamy wówczas tylko chwalonego, kiedy jesteśmy przekonani, że pochwały, które mu oddają, pochodzą z serca szczérego i miłością przejętego.

Tak więc ceniłem ludzi według sądu ludzkiego, a nie według Twego, Boże mój, w którym nikt nie błądzi. Nie chwaliłem tak, jak zwykle chwalą woźnicę lub gladjatora, któremu gmin przyklaskuje, lecz szczérze, serjo, i tak, jak-bym chciał, żeby mię chwalono. Bo nie chciałbym zapewne, żeby mię chwalono i lubiono jako dobrego autora, lubo sam takiego chwaliłem i lubiłem, lecz wolałem żyć w ukryciu, jak być znanym z téj strony, i być raczéj w nienawiści, niżeli tak być lubionym. Skąd więc pochodzą tak rozmaite stopnie miłości w duszy ludzkiéj? Skąd pochodzi, że lubię w innym, co w sobiebym nienawidział, bo od tego stronię i ze wstrętem unikam, gdy tymczasem równie jak ów autor jestem człowiekiem? Bo znowu nie lubimy autora, wspólnika naszéj natury, jak lubimy dobrego konia, którym nikt, lubo chwali, zostaćby nie chciał. A więc kocham w innym, cobym nienawidział w sobie, będąc równie człowiekiem? Wielką tajnią jest człowiek sam dla siebie. *Ty, Panie, masz policzone wszystkie włosy głowy jego a żaden nie spadnie bez woli Twojéj* [1]), a jednak włosy łacniéj zliczyć, aniżeli uczucia i poruszenia serca jego.

Ów jednak retor był z tego rodzaju ludzi, których tak lubiłem, że chciałbym być im podobny. Błądziłem nadęty pychą, kierowany lada popędem namiętności, a jednak skrycie rządziłeś mną, Panie! Skąd wiém i z jaką pewnością wyznaję przed Tobą, że owego człowieka kochałem więcéj z powodu miłości chwalących, niżeli z powodu rzeczy, dla których go chwalono? Stąd wiém, że jeśliby ciż sami ganili go i z pogardą o nim tęż samą rzecz opowiadali, pewnie nie miałbym tego zapału i przychylności ku niemu. Człowiek byłby ten

[1]) Mat. 10. 30.

sam i czynności jego też same, odmienne tylko uczucie opowiadających.

Oto, jak nędzną jest dusza, obca prawdzie Twojéj! Według zmiennego powiewu opinij ludzkich obraca się ona tu i ówdzie, chwieje się, ugina, światłość jéj mrokiem zostaje ocieniona, i nie widzi już prawdy, lubo ma ją przed sobą. Wiele mi na tém zależało, żeby ów wielki zdaniem mojém człowiek prace moje oglądał i ocenił; pochwała jego zachęciłaby mię do prac dalszych a nagana zraniłaby próżne serce moje, w którém nie było stałych zasad prawdy Twojéj. A jednak *piękność* i *stosowność*, o których do niego pisałem, zajmowały ciągle mój umysł, i pracę moję bez niczyjego podziału sam jeden podziwiałem.

## XV.

Nie byłem w stanie zgłębić skrytości Twoich dzieł, o Wszechmocny, co jeden czynisz dziwne rzeczy! bo myśl moja zajętą była cielesnemi kształtami. *Pięknością* było dla mnie to, co samo przez się, *stosownością*, co względnie do drugiego było odpowiedném i stosowném. Przykładami cielesnemi dowodzenia te wspierałem.

Zacząłem zastanawiać się później nad naturą duszy, a fałszywe wyobrażenie, jakie miałem o rzeczach duchownych, nie pozwoliły mi dostrzedz w tém prawdy. Uderzało mię jéj światło, ale chwiejącą się myśl moję zwracałem od rzeczy nadzmysłowych do kształtów, kolorów, rozciągłości; a ponieważ w umyśle przymiotów tych nie postrzegałem, wniosłem, że umysłu mojego widzieć nie mogę. Gdy zaś w cnocie lubiłem pokój a w występku nienawidziałem niezgodę, w tamtéj jedność, w téj jakiś podział zauważałem. W jedności takowéj zdawało mi się widzieć myśl rozumną i naturę prawdy, oraz najwyższego dobra, w ostatnim niewiedzieć jakowąś istotę i naturę najwyższego zła, które, podług mnie, nie tylko było istnością, ale nawet ży-

ciem, a jednak nie pochodziło z Ciebie, Boże mój, z którego wszystko pochodzi. Ową piérwszą istność nazwałem *jednością* (monadą) i uważałem ją jako myśl bez żadnéj płci, drugą zaś *rozdwojeniem* (dyadą), odnosząc doń gniew w zbrodniach i lubieżność w występkach, a sam nie wiedziałem co mówię. Nie wiedziałem wtedy, że zło nie jest żadną istnością i że dusza nasza jest najwyższém i niezmiennem dobrem.

Bo jak zbrodnie (facinora) powstają ze skażonego popędu duszy, co w chęciach swoich nie zna miary i granic, występki zaś (flagitia) z niepomiarkowanéj żądzy duszy do roskoszy cielesnych, tak równie błędy i fałszywe zdania są zakałą naszego życia, gdyż wtedy pierwiastek rozumowy w duszy naszéj skażonym zostaje, jak to było we mnie, który nie znałem owego światła, co powinno było duszę moję oświecić, ażeby ona, nie będąc sama prawdą, miała udział w prawdzie. Tém światłem jesteś Ty, Panie mój, który *rozświecasz pochodnię moję i oświeccasz ciemności moje* [1]). *I z pełności Twojéj myśmy wszyscy wzięli* [2]). Bo *Ty jesteś światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* [3]), *u którego niémasz odmiany ani zaćmienia na przemianę* [4]).

Usiłowałem jednak zbliżyć się ku Tobie, lecz Ty mię odpychałeś, żebym zakosztował śmierci, bo Ty pysznym się sprzeciwiasz. Cóż bowiem pyszniejszego nad to, żem wbrew rozumowi dowodził, jakobym z natury był tém, czém Ty jesteś? I gdy widocznem było, że jestem zmiennym, bo dla tego właśnie chciałem być mądrym, żeby z gorszego stać się lepszym, wolałem jednak uważać Ciebie za zmiennego, niżeli siebie nie mieć za to, czém Ty jesteś. Dla tego odpychałeś mię i opierałeś się próżnéj dumie mojéj, a ja wyobrażałem sobie cielesne formy, i obwiniałem ciało, będąc ciałem i *wiatrem idącym a niewracającym się*

[1]) Ps. 17. 29. [2]) Jan. 1. 16. [3]) Jan. 1. 9. [4]) Jak. 1. 17.

*ku Tobie* [1]); a idąc, przebiegałem myślą to, czego niéma ani w Tobie, ani we mnie, ani w ciele, co nie było od prawdy Twojéj natchnioném, ale od mojéj próżności w ciele wymarzoném. I mówiłem wiernym Twoim, ziomkom moim, od których pokory daleki byłem, mówiłem im tonem nadętym i szyderskim: „Dla czegoż błądzi dusza, gdy ją Bóg uczynił?“ a nie chciałem słuchać, gdy mi powiadano: „Dla czegoż, gdy Bóg, błądzi?“ I starałem się raczéj uznać za podległą błędom Twoję istotę niezmienną, aniżeli wyznać, że moja zmienna dobrowolnie przewiniła, i że błąd jéj jest karą.

Miałem może lat dwadzieścia sześć czy siedm, kiedym powyższe dzieło napisał. Marzenia cielesne napełniały mój umysł, obijały się o uszy serca mojego, które daremno zwracałem ku Twojéj wewnętrznéj harmonji, o Święta Prawdo rozmyślając nad *pięknem* i *stosownem*. Chciałem stać i słuchać i *weselić się wielce dla głosu oblubieńcowego* [2]), a nie mogłem, bo głos błędów moich stawał na przeszkodzie, a ciężarem pychy mojéj na dół spadałem. *Gdyż nie dawałeś słuchowi memu radości i wesela, i nie rozradowały się kości moje, bo poniżone nie były* [3]).

## XVI.

Jakąż korzyść odniosłem, że kiedy miałem zaledwo lat dwadzieścia a wpadły mi w ręce kategorje Arystotelesa, bez niczyjéj pomocy przeczytałem je i pojąłem? Bo kiedy nauczyciel Wymowy w Kartaginie i inni uczeni z wielkiém uwielbieniem i nadętością wspominali o tém dziele, wielce pragnąłem poznać ten jakoby wielki i nieporównany utwor. Po przeczytaniu jego gdym rozprawiał z temi, którzy się pod najbieglejszemi mistrzami z pomocą kreślonych na piasku figur owych kategorij uczyli, poznałem, że niewięcéj w ich zrozumieniu postąpili, niżeli ja, który bez żadnego przewo-

[1]) Ps. 77. 39. [2]) Jan. 3. 29. [3]) Ps. 50. 10.

dnika téj pracy się oddałem. Zresztą zdawało mi się, że Arystoteles dość jasno traktuje o istnościach i o wszystkiém, co się do nich ściąga, naprzykład kiedy mówi o człowieku, uważa jego kształt, postawę, stosunki, gdzie się znajduje? kiedy się rodził? stojący-li czy siedzący? odziany w zbroję czy ubior pospolity? czynny czy bierny? i wszystko to, co może się zamknąć w owych dziesięciu odmiennych sposobach istnienia, których przykłady niektóre podałem, i w samym rodzaju istnienia, co się rozciąga do nieskończoności.

Zgłębienie owego dzieła żadnéj korzyści nie przyniosło, owszem zaszkodziło: bo sądząc, że w owych dziesięciu własnościach wszystko zamknąć się może, podciągałem pod te kategorje Ciebie, Boże mój, z niczego niezłożony i niezmienny, jakby Twoim przymiotem miała być wielkość lub piękność, jak widzimy w przedmiotach cielesnych, gdy tymczasem Twoją wielkością i pięknością Ty sam jesteś; ciało zaś nie dla tego jest wielkiém i piękném, że ciałem jest, ponieważ żeby mniéj wielkiém i mniéj piękném było, zawsze dla tego byłoby ciałem. Fałszém było, to, com myślał o Tobie, a nie prawdą, marzeniami nędzy mojéj a nie zasadami szczęścia Twojego. Rozkazałeś bowiem, i doświadczyłem tego na sobie, że ziemia miała mi rodzić kolce i ciernie, że z trudnością musiałem dostać chleba mojego.

Jakąż miałem korzyść ja, żądz szkodliwych nikczemny niewolnik, że wszystkie księgi, jakie dostać mogłem, traktujące o sztukach tak nazwanych wyzwolonych, przeczytałem i pojąłem? Wielką w nich znajdowałem przyjemność, a nie wiedziałem skąd pochodziło to, co było tam prawdziwego i pięknego: bo tyłem obrócony byłem do światła a przodem do tego, co jest oświeconém; stąd postrzegałem rzeczy światłem oświecone, sam nie będąc oświeconym.

Wyuczyłem się też bez wielkiéj trudności i bez żadnego przewodnika Retoryki, Djalektyki, Geometrji, Muzyki i Arytmetyki. Ty wiész o tém, Panie i Boże

mój, bo łatwość i bystrość pojmowania Twoim jest darem, lecz ja z tego daru nie przynosiłem Tobie ofiary. Stąd wszystko obracało się mi na szkodę a nie na korzyść: bo tak znaczny dział mienia mojego chciałem mieć do własnego rozporządzenia a nie chroniłem go dla Ciebie; oddaliłem się w daleką krainę, ażebym to mienie roztrwonił w cudzołożném żądz zaspokojeniu. I na cóż mi się przydały te piękne talenta, kiedym ich dobrze używać nie umiał? Nie postrzegałem nawet téj trudności, jakiéj najlepszych zdolności i najpilniéjsi uczniowie doznawali w pojmowaniu nauk, które mi z taką łatwością przychodziły, a ten się uważał pomiędzy uczniami za najzdolniejszego, który wykładającego mię najlepiéj pojmował.

Lecz jakąż korzyść stąd mieć mogłem ja, którym rozumiał, że Ty, Panie Boże, Prawdo, jesteś ciałem jasném nieźmiernéj wielkości, a ja cząstką tego ciała? O dziwne zboczenie umysłu! Lecz takim byłem, i nie wstydzę się wyznawać przed Tobą, Boże mój, wszystkie miłosierdzia na mnie zlane, nie wstydzę się wzywać Ciebie, ja, który się nie wstydziłem wtedy opowiadać ludziom bluźnierstwa moje i obelgi miotać przeciwko Tobie. Cóż mi po téj bystrości umysłu, która pojmowała z łatwością owe nauki i bez żadnego przewodnika najzawikłańszych ksiąg trudności rozstrzygała, kiedym się w nauce pobożności tak szpetnie i bluźnierczo mylił? Albo cóż szkodziło tępsze pojęcie małym dziatkom Twoim, skoro one zbyt nie oddalały się od Ciebie i w łonie Kościoła wzrastały, aż nim karmione zdrową nauką na miłości skrzydłach nie uleciały ku Tobie? O Panie Boże nasz! *w zasłonie skrzydeł Twoich niech mamy nadzieję; ochraniaj i nieś nas* [1]). Ty poniesiesz małe dziatki i aż do starości ich nosić będziesz, bo kiedyś Ty mocą naszą, wtedy mocni jesteśmy, gdy zaś własnéj mocy ufamy, słabi jesteśmy. Żyje u Ciebie zawsze dobro nasze, a ponieważ odwró-

1) Ps. 62. 8. i Iz. 46. 4.

ciliśmy się od niego, przewrótni jesteśmy. O, niech się zwrócimy ku Tobie, Panie, żebyśmy obaleni nie byli! bo u Ciebie żyje bez żadnéj skazy dobro nasze, którém Ty sam jesteś. Nie będziemy się lękali nigdy, ażebyśmy nie mieli gdzie powrócić, bo stamtąd wygnani jesteśmy, lecz po naszém wygnaniu nie upadł dom nasz, wieczność Twoja.

# KSIĘGA PIĄTA.

## Treść.

*Całe stworzenie oddaje chwałę Bogu. Nieszczęśliwy stan tych, co się oddalają od Boga, a błogi tych, co do niego wracają. Przybycie do Kartaginy Fausta Manichejczyka. Z jakiego źródła pochodziły błędy Manichejczyków? Na czém zależy prawdziwa mądrość? Bliższe poznanie się z Faustem; ocenienie jego charakteru i nauki. Dostrzeżenie braku gruntownych zasad w nauce Manichejczyków. Zamiar opuszczenia Kartaginy a udania się do Rzymu. Smutek matki. Przybycie do Rzymu. Choroba. Zmiana wyobrażeń filozoficznych. Brak dokładnego pojęcia Katolicyzmu. Powody do opuszczenia Rzymu. Przybycie do Medjolanu. Znajomość ze Ś. Ambrożym. Uznanie prawd religijnych. Przygotowanie się do chrztu.*

## I.

Przyjmij ofiarę wyznań moich, którą Ci przynoszą usta moje ukształcone i pobudzone od Ciebie, ażeby wyznawały Imieniowi Twojemu. *Uzdrow wszystkie kości moje: niech rzekną: Panie! któż podobien Tobie?* [1]). Ten, kto Tobie wyznaje, nie uczy Cię bynajmniéj, co się w nim dzieje, bo oko Twoje przenika skrytości serc,

1) Ps. 34. 10.

a ręce Twojéj nikt się oprzeć nie zdoła, bo Ty litościwy lub mściwy przełamiesz upor człowieka, a *niemasz, ktoby się mógł zakryć od gorącości Twojéj* [1]). Lecz dusza moja niech chwali Ciebie, aby Cię kochała, i niech wyznaje zmiłowania Twoje, aby chwaliła Ciebie. Wszelkie stworzenie zawsze głosi chwałę Twoję, człowiek przez ducha, któregoś mu dał, ustami zwróconémi ku Tobie, a źwierzęta i wszystkie rzeczy cielesne ustami tych, co je rozważają i widzą, z jaką mądrością je uczyniłeś. Są one dla dusz znużonych jakby stopniami do wzniesienia się ku Tobie i do przyjścia na Twe łono, gdzie prawdziwe orzeźwienie i sił pokrzepienie.

## II.

Niespokojni i nieprawi niech uciekają od oblicza Twojego; lecz Ty widzisz ich, Panie, bo i ciemności przed Tobą nie zakryją. Oto wszystko koło nich piękne, a sami są szpetni. W czémże jednak szkodzić mogli Tobie i ubliżyć Twéj potędze sprawiedliwéj i sięgającéj od wysokości niebios aż do głębi przepaści? Gdzie uciekli, gdy uciekli od oblicza Twojego, albo gdzie ich nie znajdziesz? Uciekli dla tego tylko, aby nie widzieli Ciebie widzącego ich, lecz olśnieni, uderzyli się o Ciebie, bo Ty nie opuszczasz niczego, coś stworzył. O Ciebie uderzą się niesprawiedliwi, i słusznie cierpieć będą, bo Twoją dobrocią pogardzili, a obrazili sprawiedliwość Twoję i upadli w niemoc swoję. Nie widzą oni, że wszędzie jesteś; że Cię żadne nie ogranicza miejsce, że blizkim jesteś tym nawet, którzy oddalają się od Ciebie. Niech się więc nawrócą i szukają Ciebie, bo nie tak, jak oni opuścili Stwórcę swojego, tak i Ty opuścisz stworzenie Twoje. Niech się oni nawrócą i szukają Ciebie; i oto jesteś w sercu ich, w sercu wyznawających Tobie, i rzucających się na łono Twoje, i opłakujących cierniste drogi swoje. Ty

1) Ps. 18. 7.

zaś łaskawy ocierasz łzy ich, a oni tém więcéj płaczą i roskosz we łzach znajdują: bo Ty, Panie, a nie człowiek z ciała i krwie, odnawiasz i pocieszasz tych, którycheś stworzył. Gdzież ja byłem, kiedym Ciebie szukał? Oddaliłem się był od siebie samego i znaleźć siebie nie mogłem, tém więcéj Ciebie, Panie, lubo Ty byłeś przede mną.

## III.

Niech opowiem przed obliczności Boga mojego wypadki dwódziestego dziewiątego roku mojego życia. Przybył wtedy do Kartaginy biskup niejakiś manichejski, nazwiskiem Faust, który był sidłem szatańskiém dla ułowienia wielu przez swoję wdzięczną wymowę. Chwaliłem i ja wprawdzie talent jego, lecz baczniejszą uwagę zwracałem na prawdy, których wyjaśnienia wielce pożądałem, niżeli na ozdobne słowa. Nie uważałem w jakich naczyniach, ale jakie potrawy podawał mi ów Faust zawołany, o którym powiadano, że we wszystkich naukach był biegłym, a szczególniéj w sztukach wyzwolonych. A że wiele ksiąg filozoficznych czytałem i w pamięci méj zachowałem, porównałem niektóre z nich z owemi licznemi Manichejczyków baśniami; i zdawały mi się podobniejsze do prawdy dowodzenia starożytnych mędrców, którzy przynajmniéj tak wiele umieli, że świat mogli rozumem ogarnąć, lubo *Pana jego nienaleźli* [1]). *Bo wysokim jesteś, Panie, a na nizkie patrzysz, a wyniosłe zdaleka poznawasz* [2]) zbliżasz się tylko do skruszonych sercem, a od pysznych znalezionym nie bywasz, chociażby oni wiedzeni ciekawością przez głęboką naukę policzyli gwiazdy i piasek, rozmierzyli szérokość nieba i dośledzili biegu gwiazd.

Myślą i rozumem, które im dałeś, czynią podobne poszukiwania; odkryli wprawdzie wiele rzeczy, przepowiedzieli na wiele lat przedtém zaćmienia słońca i

1) Mądr. 13. 9. 2) Ps. 137. 6.

księżyca, w którym dniu, o któréj godzinie, o któréj minucie nastąpią, i rachunek ich nie zmylił, bo stało się tak, jak przepowiedzieli. Wynaleźli i przepisali prawidła stałe, trwające dotąd, w jakim czasie i jaką częścią tarczy ma nastąpić zaćmienie słońca lub księżyca, i to wszystko się spełnia wedle takowych prawideł. Dziwią się temu ludzie, i nieświadomi uderzeni są tém niezmiernie, a świadomi radują się i w pychę się podnoszą, oddalając się tymczasem i kryjąc się przed światłem Twojém, tak, że lubo na długi czas w przyszłości odgadują zaćmienia słońca i księżyca, swojego w teraźniejszości nie postrzegają, bo nie szukają w religii sposobu, którymby prawdziwe światło znaleźli. A lubo wiedzą, żeś Ty ich stworzył, nie oddają się sami Tobie, ażebyś zachował to, coś stworzył, ani też tacy, jakiemi sami się stali, nie upadają w proch przed Tobą, ani wytępiają *wyniosłych* myśli swoich, które, jako ptaki, latają, ani *ciekawych*, które jako ryby morskie, przechodzą się po najgłębszych ścieżkach przepaści, ani *lubieżnych*, które paszą się, jako bydło polne, ażebyś Ty, Boże, ogniu trawiący, wyniszczył wszystkie grożące śmiercią nieprawe żądze ich i odnowił w nich nieśmiertelną naturę.

Lecz nie poznali drogi, słowa Twojego, przez któreś uczynił to, co rachują i zmysł, którym widzą to, co rachują, i rozum którym rachują, bo *mądrości Twojéj liczby niemasz* [1]). Sam zaś *Twój Jednorodzony stał się dla nas mądrością, i sprawiedliwością, i poświęceniem* [2]), i policzony jest, jako jeden z nas, i *oddał czynsz Cesarzowi* [3]). Nie poznali téj drogi, którąby zstąpili od siebie ku Niemu, a przez Niego wstąpili aż ku Tobie. Nie poznali téj drogi, i mając się za wzniesionych i jasnych, jako gwiazdy, runęli na ziemię, i *zaćmione jest bezrozumne serce ich* [4]). Lubo wiele rzeczy prawdziwych mówią o stworzeniu, lecz Prawdy, Twórcy stworzenia nie szukają pobożnie, i dla tego nie-

1) Ps. 146. 5. 2) 1. Kor. 1. 30. 3) Mat. 22. 21. 4) Rzym. 1. 21.

znajdują, albo jeżeli znajdują, *poznawszy Boga, nie chwalą Go, jako Boga, ani mu dziękują, ale nikczemnieją w myślach swoich* [1]) i *powiadają się być mądremi* [2]), przypisując sobie to, co Twojém jest, a usiłując ślepo i przewrótnie przypisywać Tobie to, co ich jest własnością, to jest, kłamstwo Tobie, który samą Prawdą jesteś. *Odmienili oni chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu skazitelnego człowieka, i ptaków, i czworonożnych zwierząt, i węży* [3]). *A prawdę Bożą odmieniają w kłamstwo, i modlą się, i służą stworzeniu raczéj, niżeli Stworzycielowi* [4]).

Wiele jednak rzeczy prawdziwych z dzieł owych mistrzów zatrzymałem w pamięci, bo one mówiły do przekonania mojego, gdyż się opierały na rachunku, na porządku czasów i widomym biegu gwiazd. Porównywałem te wiadomości ze zdaniami Manicheusza, który o tych rzeczach obszernie rozprawiał, i nie znalazłem tam wyłuszczonych przyczyn ani porównania i przesilenia dnia z nocą, ani zaćmień słońca i księżyca, ani podobnych temu wiadomości, których się wyuczyłem w księgach mędrców pogańskich. Tam kazano mi wierzyć w próżne marzenia, zupełnie przeciwne dowodzeniom stwierdzonym przez rachunek i naoczne przekonanie.

## IV.

Lecz czyż ten, kto poznał takowe rzeczy, o Panie Boże prawdy, już się Tobie podoba? Owszem, nieszczęśliwy człowiek ten, który Ciebie zna, lubo o tamtych rzeczach nie wie. Ten wreszcie, kto Ciebie zna i wie o tych rzeczach, nie dla tego jest szczęśliwszym, że wie o nich, lecz, że zna Ciebie, jeżeli tylko znając, chwali Ciebie, i dziękuje Ci, jako Bogu, a w myślach swoich nie nikczemnieje. Bo jako ten, który posiada drzewo i za owoc jego dzięki Tobie czyni, lubo nie wie, wiele łokci wysokie jest, jak grube i rozłożyste, milszym jest daleko

[1]) Rzym. 1. 21. [2]) Rz. 1. 22. [3]) Rzym. 1. 23. [4]) Rzym. 1. 25.

w oczach Twoich, jak ten, który je wymierzył i wszystkie gałęzie jego policzył, a ani posiada go, ani Twórcę jego zna i kocha; tak równie wierny, którego bobactwem jest świat cały i *który jest jako nieznający a wszystko dzierżący* [1]), będąc ściśle złączony z Tobą, któremu wszystko służy, chociażby nie znał i gwiazdy polarnéj, bez wątpienia ma piérwszeństwo nad tym, który rozmierzył niebiosa, i policzył gwiazdy, i zważył żywioły, a zaniedbał Ciebie, coś rozporządził wszystko pod wagą, i liczbą, i miarą.

## V.

Nikt nie wymagał, ażeby jakiś tam Manicheusz pisał o tych naukach, wówczas, kiedy bez nich można być cnotliwym i pobożnym człowiekiem. Powiedziałeś bowiem człowiekowi: *Oto bojaźń Pańska, to jest mądrość* [2]), któréj Manicheusz mógłby nie znać, chociażby owe nauki w wysokim stopniu posiadał, skoro zaś tych nie znając, bezczelnie ich uczył, pokazał tém samém, że i tamtéj nie posiadał. Próżnością jest bowiem chlubić się z nauk światowych, chociażby dobrze nam znanych, a pobożnością jest hołd Tobie z nich oddawać. Stąd ów sektarz na to tylko, zdaje się, obszernie o nich rozprawiał, ażeby fałszywe jego dowodzenie, odkryte przez głębokich znawców, było miarą i skazówką do sądzenia o rozumowaniach tyczących się głębokich tajemnic wiary. Nie lada znaczenie nadawał on osobie swojéj, gdy dowodził, że Duch Św. pocieszający i ubogacający wiernych Twoich, z zupełną władzą osobiście w nim przebywał. Zatém gdy się pokazało, że fałszywe rzeczy mówił o gwiazdach, oraz ruchach słońca i księżyca, chociaż to wprawdzie do nauki wiary nic się nieściągało, wykryła się na jaw jego świętokradzka śmiałość, bo lubo nieznane, a nawet fałszywe prawdy

1) 2. Kor. 6. 10. 2) Tob. 28. 28.

nadęty pychą opowiadał, chciał, żeby mu jak Boskiéj osobie wierzono.

Gdy słyszę którego z braci moich Chrześcian rozprawiającego o czém nieumiejętnie, cierpliwie znoszę człowieka mylne mającego zdanie, gdyż wiém, że mu nic nie szkodzi nieznajomość położenia i własności cielesnych tworów, ażeby tylko miał prawdziwą znajomość Ciebie, Panie, Stwórco wszystkiego! Inaczéj się rzecz ma, gdy takowe fałszywe dowodzenia tyczą się zasad religji, i przez kogo fałszywie, bez znajomości rzeczy popieraném, bywają. Ale nawet takowa słabość w wierze przez miłość chrześciańską bywa cierpianą i znaszaną dopóty, dopóki człowiek się nie odnowi *w męża doskonałego, który się nie chwieje od każdego wiatru nauki* [1]). Ale któż nie pogardzi zuchwalstwem i nie odrzuci nauki tego, który, chcąc uchodzić za nauczyciela, przewodnika i zwierzchnika drugich, wmawia zwolennikom swoim, że powinni go słuchać nie jako człowieka, lecz jako przemawiającego przezeń Ducha Ś. Pomimo to, zostawałem wówczas w wątpliwości, azali nie można podług zasad Fausta, wytłómaczyć przyczyny długości i krótkości dni i nocy, oraz zaćmień i podobnych zjawisk, o których w moich księgach czytałem: bo w przypadku, jeśliby można było je wytłómaczyć, niepewnym byłbym, z któréj strony jest prawda; zresztą wiara moja skłaniała się na jego stronę, bo byłem uprzedzony o świętości jego osoby.

## VI.

Przez całe lat dziewięć prawie w których z myślą rozstrzelaną słuchałem nauki Manichejczyków, czekałem z niecierpliwością przybycia owego zawołanego Fausta. Ci bowiem, z któremi do czynienia miałem, i którzy nie mogli mię pokonać dowodami swojemi, powiadali mi, że on ma rozstrzygnąć wszelkie trudności, i wszelką

1) Efez. 4. 13.

wątpliwość, jaką miałem jeszcze w nauce przez nich ogłaszanéj, z łatwością ma usunąć. Skoro przybył, poznałem, że był człowiekiem posiadającym dar wdzięcznéj i miłéj wymowy, że o tém samém, co inni zwolennicy téj sekty, tylko daleko przyjemniéj rozprawiał. Lecz cóż mi spragnionemu napoju po kosztownych czarach i układnym podczaszym? Przesycone były uszy moje podobnémi mowami; przedmiot nie zdawał mi się być lepszym dla tego, że lepiéj traktowany, ani prawdziwy, że wymównie objaśniany, ani dusza mądrą, że twarz przystojna i mowa wdzięczna. Ci zaś, którzy go przede mną sławili, nie cenili rzeczy podług ich wartości, bo mieli go za mądrego i roztropnego dla tego, że ich zachwycał wymową swoją.

Znałem inny rodzaj ludzi, którzy samą prawdę mieli w podejrzeniu i nie chcieli przystać na nią, skoro ozdobnym i obfitym stylem ogłaszaną była. Lecz Ty dziwnémi a tajnémi drogami inaczéj nauczyłeś mię, Boże, i dla tego wierzę, że Ty mię nauczyłeś, bo prawdą jest, a nikt, prócz Ciebie, nie jest mistrzem prawdy, gdziekolwiek i skądkolwiekby się ona ukazała. Ty mię nauczyłeś, że rzecz nie dla tego jest prawdziwą że wymównie wyłuszczona, ani dla tego fałszywą, że nieozdobnie wyjaśniona; również nie to jest koniecznie prawdą, co wyjaśnione bez żadnych ozdób, ani to fałszem, co w świetnym wyłuszczone stylu; lecz że mądrość i głupstwo są jak pokarmy pożyteczne i niepożyteczne, słowa zaś ozdobne i nieozdobne, jak naczynia wytworne i proste, w których obojego rodzaju pokarmy mogą być podawane.

Niecierpliwość, z jaką oczekiwałem przez czas tak długi męża tyle wsławionego, jakim był Faust, przyjemnie zaspokojoną była jego wymową, połączoną z odpowiednim gestem i grą namiętności, oraz łatwością w wysłowieniu i doborem właściwych wyrażeń. Wynosiłem go za to pochwałami równie z innémi, a nawet więcéj od innych, lecz przykro mi było, że w tłumie słuchających nie mogłem mu zadawać pytań tyczących

się niektórych wątpliwych dla mnie punktów jego nauki, i w poufałéj a wzajemnéj rozmowie szukać wyjaśnienia prawd ważniejszych. Skoro zręczność ku temu znalazłem, w obecności kilku przyjaciół moich rozpocząłem z nim obszérną rozprawę i żądałem rozwiązania niektórych trudności, lecz przekonałem się wkrótce, że nie posiadał żadnych nauk, oprócz powierzchownéj znajomości literatury. A że czytał kilka mów Cycerona, kilka dzieł Seneki, nieco poezji i to, co zwolennicy jego sekty lepszego po łacinie napisali, przytém z codziennego ćwiczenia się nabył wprawy w mówieniu, zresztą miał dowcip wrodzony i słodycz charakteru, zasłynął jako biegły i niepospolity mówca.

Dokładneli są te wspomnienia? Ty wiész, Panie Boże mój, Sędzio sumienia mojego! Otworem stoi przed Tobą serce moje i pamięć moja. Ty kierowałeś wtedy kroki moje tajemną sprężyną Opatrzności Twojéj i odsłaniałeś przed oczyma mojemi całą szpetność błędów moich, ażebym poznał je i obrzydził.

## VII.

Skoro postrzegłem, że Faust nie jest biegłym w naukach, których znajomość mu przypisywano, straciłem nadzieję, żeby potrafił rozwiązać trudności, jakie w nauce przez niego wykładanéj napotykałem. Wprawdzie mógłby nie posiadać owych nauk, a zalecać się prawdziwą pobożnością, lecz to wówczas, gdyby Manichejczykiem nie był, bo księgi ich napełnione są jedynie baśniami o niebie, gwiazdach, słońcu i księżycu. Chciałem więc, żeby Faust porównał swój wykład z rachunkiem astronomów, który z innych dzieł czerpałem, i żeby mi dowiódł, że jego wykład jeżeli nie gruntowniejszy to przynajmniej równie gruntowny jak tamtych; lecz byłem przekonany, że tego dokazać nie potrafi. I w saméj rzeczy, kiedy przed nim kwestję tę zagaiłem, pełen skromności wyznał, że nie chciał przyjąć na siebie tak przewyższającego siły jego ciężaru. Znał bowiem, że

ten przedmiot jest obcym dla niego, i nie wstydził się to wyznać, gdyż nie był z liczby owych ludzi wielomównych, jakich wielu znałem, którzy mieli nauczyć mnie wielu rzeczy, a nic nie powiadali. Faust jednak lubo nie był szczérym przed Tobą, był jednak ostróżnym względem samego siebie. Wiedział on bardzo dobrze, ile mu niedostawało nauki, i lękał się w dyspucie tak się uwikłać, żeby nie mógł ani wprzód postąpić, ani w tył się cofnąć, i stąd mi więcéj się podobał. Bo skromność i szczérość umysłu droższémi są, niżeli owe wiadomości, których po Fauście wymagałem, a zawsze postrzegałem w nim te przymioty, skoro przedmiot pod rozbiór wzięty był zanadto głęboki i trudny.

Tym sposobem, skoro zapał, który czułem do nauki Manichejczyków, we mnie ostygł, i przekonałem się, że inni téj nauki mistrze nic mię ważnego nie nauczą, gdy tak wsławiony pomiędzy niémi uczony tak mało mię zaspokoił, zacząłem z tym ostatnim zajmować się ulubioną przez niego Retoryką, którą ja młodzieży w Kartaginie wykładałem, i czytać z nim już te dzieła, które on poznać żądał, już te, które sam za stosowne dla niego uważałem. Zresztą wszelka chęć moja doskonalenia się w owéj sekcie po zabraniu bliższéj z owym człowiekiem znajomości ustała, nie tak jednak, żebym zupełnie od niéj się odstrychnął, lecz nie widząc nic lepszego, postanowiłem zadowolonym być tą pozycją, w jakiéj przypadkowie się znajdowałem, aż póki nie natrafię na cokolwiek pewniejszego i godniejszego wyboru.

Tak ów Faust, który dla wielu był sidłem śmierci, bez woli i wiedzy swojéj, począł piérwszy uwalniać mię od sideł, w których zostawałem. Bo ręce niewidome Opatrzności Twojéj nie opuszczały duszy mojéj, a krwawe łzy matki mojéj wylewane za mnie były skuteczną przed Tobą ofiarą. Dziwnémi a tajemnémi drogami prowadziłeś mię, Boże! bo *Przed Panem postępki człowiecze będą prostowane i drogi jego zechce* [1]). Albo skądże

1) Ps. 36. 23.

zbawienie nasze, jeżeli nie z ręki, która odnawia to, co uczyniła?

## VIII.

Twoją wolą było, że namówiono mię, bym się udał do Rzymu dla dawania tam tychże nauk, które w Kartaginie wykładałem. Nie zaniecham wyznać przed Tobą, co mię spowodowało do tego kroku, albowiem w tém wszystkiém należy uznać i głosić Twoje głębokie wyroki i zawsze obecne miłosierdzie Twoje. Nie dla tego udać się chciałem do Rzymu, że przyjaciele obiecywali mi większe zyski i większe zaszczyty, lubo i to niemałą było dla mnie zachętą, lecz najważniejszą a prawie jedyną pobudką, że młodzież według powszechnéj opinji była tam spokojniejszą, że ściślejsza pomiędzy nią karność zaprowadzoną była, że się nie wdzierali tłumnie i bez porządku do sali innego zupełnie wydziału nauczyciela, i że nie przypuszczano do słuchania prelekcij, jak tylko za wolą kurs dającego. Przeciwnie w Kartaginie swawola uczniów oburzająca i nieposkromiona. Wpadają bezwstydnie i jak szaleńcy, mięszają porządek przez nauczyciela dla większego pożytku uczniów swoich zaprowadzony; z krwią najzimniejszą wiele krzywd wyrządzają, które prawa powinneby były karać jeśliby zwyczaj na przeszkodzie nie stawał; tém nieszczęśliwsi, że czynią jakby rzecz godziwą to, co według praw Twoich wiecznych czynić nie godzi się, i za nic mają, że bezkarnie tego się dopuszczają, gdy ślepota, z którą to czynią, większą jest ich karą, aniżeli zło, które wyrządzają drugim.

Gdy więc, ucząc drugich, musiałem znosić taki tryb postępowania, od jakowego będąc uczniem, zawsze unikałem, chciałem przenieść się w strony od takowych nadużyć wolne. Lecz istotnie *Ty, nadzicjo moja i cząstko moja w ziemi żyjących* [1]), dla zbawienia duszy mo-

[1]) Ps. 141. 6.

jéj wiodłeś mię do zmiany miejsca, dodawałeś bodźców do porzucenia Kartaginy, a w Rzymie ukazywałeś mi pociągającą mię przynętę. Tak ludzie kochający to śmiertelne życie, już przez swoję swawolę, już przez próżne czynione mi obietnice, przyłożyli się do poprawy życia mojego. Ty tajemnie moję własną i ich przewrótność na mą korzyść obracałeś. Albowiem i ci, którzy spokojność moję mieszali, byli szaleni i ślepi, i ci, którzy mię namawiali do przemiany miejsca, czynili to z ziemskich widoków; ja zaś z jednéj strony unikałem prawdziwego nieszczęścia, z drugiéj pragnąłem fałszywéj szczęśliwości.

Lecz Ty tylko widziałeś, Boże, istotną przyczynę, dla czego oddalałem się z jednego miejsca a dążyłem do drugiego, i przyczyny téj nie odkrywałeś ani przede mną, ani przed matką moją, która srodze bolała nad mym odjazdem i towarzyszyła mi aż do morza. Tam, trzymając mię w swoich objęciach, zaklinała, żebym albo wrócił, albo zabrał ją z sobą; lecz zmyśliłem przed nią, że nie mam zamiaru odjeżdżać, że chcę tylko jednemu z przyjaciół moich towarzyszyć i zaczekać nim z wiatrem pomyślnym nie odpłynie. Skłamałem tedy przed matką moją, i przed taką matką, i wymknąłem się. Lecz Ty miłosierny przepuściłeś mi to, strzegłeś mię pełnego ohydnych nieczystości od wód morskich, a zachowałeś na umycie się wodą łaski Twojéj, po jakowém umyciu i łzy matki mojéj, którémi codziennie oblewała ziemię przed obliczem Twojém, miały być osuszone. Wówczas jednak, kiedy matka moja nie chciała mię opuścić, zaledwo uprosiłem ją, żeby przez noc ową zaczekała w poblizkiéj kaplicy Świętego Cyprjana. Tejże nocy potajemnie odpłynąłem, a ona została modląc się i płacząc. O cóż innego prosiła ona Ciebie zalana łzami, jeżeli nie oto, żebyś mi odpłynąć nie dopuścił? Ty jednak w niedościgłych wyrokach swoich nie wysłuchałeś ówczesnéj jéj prośby, a wysłuchałeś główny przedmiot jéj modłów, ażebyś uczynił ze mną to, o co Cię zawsze prosiła.

Wiatr zawiał pomyślny, napełnił żagle nasze i usunął ziemię z przed oczu, a następnego poranku matka moja, widząc żem się oddalił, przepełniona boleścią, żaliła się przed Tobą; lecz Ty byłeś niewzruszony na jéj łzy i jęki, bo prawica Twoja wyrwała mię od jednéj żądzy, bym uśmierzył inne, a jéj-chęć zmysłową smagałeś słuszną boleści chłostą. Ona bowiem obyczajem matek, lecz daleko więcéj od wielu innych, lubiła obecność moję, a nie wiedziała, ile pociechy jéj gotowałeś z mojéj nieobecności; nie wiedziała, i dla tego płakała i narzekała. Były to skutki przestępstwa i kary Ewy, że musiała z boleścią pożądać tego, co z boleścią urodziła. W końcu jednak po wylaniu skarg na oszukaństwo i okrucieństwo moje, zwróciła znowu ku Tobie modły za ocalenie moje, po czém udała się do swego mieszkania, gdy tymczasem ja byłem na drodze do Rzymu.

## IX.

Po przybyciu moim do stolicy, uległem ciężkiéj chłoście, obłożnéj chorobie, i gdyby śmierć zaskoczyła mię wtedy, zasłużyłbym na potępienie, bom przewinił był wiele przeciwko Tobie, przeciwko sobie i przeciw bliźniemu, krom związku grzechowego piérwszych naszych rodziców, w którym wszyscy umieramy. Wtedy nic jeszczem nie otrzymał od Ciebie przez zasługi Chrystusa Pana, ani on śmiercią swoją krzyżową nie przebłagał jeszcze gniewu Twojego ciążącego na mnie za grzechy moje. I jakże mógł przebłagać, kiédym śmierć jego krzyżową za czcze widmo uważał? To było powodem, że śmierć duszy mojéj była tak istotną, jak śmierć Chrystusa Pana była dla mnie rzeczą urojoną, a jak istotną była śmierć ciała jego, tak urojone życie duszy mojéj, która w to nie wierzyła.

Tymczasem z powiększającą się gorączką upadałem na siłach i zbliżałem się do grobu. O, pewnie poszedłbym wówczas na wieczny ogień i męki przygotowane według odwiecznéj sprawiedliwości Twojéj za podobne

moim wykroczenia. Matka moja nie wiedziała o tém, a jednak modliła się za mną nieobecnym; Ty zaś wszędzie przytomny wysłuchałeś ją w Afryce i zlitowałeś się nademną w Rzymie, tak, żem odzyskał zdrowie ciała, lubo zawsze w świętokradzkiém sercu chorobą dręczony. Wśród takiego niebezpieczeństwa nie chciałem przyjąć chrztu Twojego; stąd wyznaję, że lepszy byłem będąc dzieckiem, bom wymagał chrztu od pobożnéj matki mojéj, jak już o tém wyżéj wspomniałem. Lecz wzrosłem na własną hańbę i jak szaleniec wyśmiewałem lekarstwo, które przygotowałeś duszy naszéj. Nie dozwoliłeś jednak, żebym umierał podwójną śmiercią. Bo, żeby ta rana jeszcze zakrwawiła serce matki mojéj, boleść jéj byłaby nieukojoną, gdyż opisać nie mogę przywiązania, jakie miała ku mnie. Porodzenie mnie duchem było boleśniejsze dla niéj, niżeli cieleśne wydanie mię na świat.

I dla tego sądzę, że rana, którąby śmierć moja w takim stanie jéj zadała, byłaby niezgojoną. I cóżby się stało z owémi szczerémi i tak częstémi modłami, które zanosiła do Ciebie? Miałżebyś, o Boże miłosierdzia, pogardzić sercem skruszoném i upokorzoném wdowy czystéj i wstrzemięźliwéj, rozdającéj jałmużny, uległéj i usługującéj Świętym Twoim, przynoszącéj każdodziennie ofiarę na ołtarz Twój, codzień rano i wieczorem przychodzącéj do kościoła Twojego, nie na próżną gawędę i rozpowiadanie błahych baśni, lecz dla słuchania słowa Twojego i dla zanoszenia próśb do Ciebie? Miałżebyś Ty, co obdarzyłeś ją tylą cnotami, pogardzić łzami jéj, i odmówić pomocy, gdy prosiła Ciebie nie o złoto i srébro, ani o jakie zmienne i nietrwałe dobro, ale o zbawienie duszy syna swojego? O, bynajmniéj, Panie! Ty byłeś obecnym i słuchałeś jéj i czyniłeś porządkiem to, coś oddawna postanowił uczynić. Tyś nie oszukiwał jéj bynajmniéj w owych widzeniach i przepowiedniach, o których po części namieniłem, a które ona w wiernéj zatrzymywała pamięci i zawsze w modłach swoich jakby zobo-

wiązania jakie przypominała Tobie. Ty bowiem raczysz tym, którym długi odpuszczasz, uiszczać się jako dłużnik że wszystkich obietnic swoich, *bo na wieki miłosierdzie Twoje* [1]).

## X.

Uwolniłeś mię tedy od owéj choroby i przywróciłeś zdrowie synowi służebnicy Twojéj, ażebyś go potém udarował droższém i pewniejszém zdrowiem duszy. Wkrótce zabrałem ściślejszą znajomość z owémi zwodzonémi i zwodzącémi świętemi, nie tylko ze słuchaczami z liczby, których był ten, w czyim domu chorowałem i do zdrowia przyszedłem, lecz nawet z témi, których wybranémi nazywano. Byłem jeszcze tego przekonania, że kiedy grzeszymy, to nie my grzeszymy, ale nie wiém jakaś odmienna od naszéj natura. Pochlebiało to mojéj pysze, że my bez winy byliśmy. Kiedym co złego zrobił, *nie wyznawałem błędu mojego przed Tobą, ażebyś uzdrowił duszę moję, bom grzeszył Tobie* [2]), ale starałem się błąd ten uniewinnić, a obwinić nie wiém coś innego, co było ze mną, a mną nie było. Lecz ja to cały byłem, a niezbożność moja rozdzieliła mię samego przeciw sobie, i grzech mój tém trudniejszy był do leczenia, im mniéj się czułem grzesznym, a nieprawość moja tém ohydniejsza, im bardziéj pragnąłem, żebyś Ty, o Boże Wszechmocny, raczéj był zwyciężony we mnie, a tém samém ja zginiony na zawsze, niżeli żebym ja sam był zwyciężony, a przez to samo zbawiony na zawsze. *Boś Ty jeszcze nie założył był straży ustom moim* [3]), ani położył wędziła na wargi moje, ażeby słowa bluźniercze nie wychodziły z głębi serca mojego, w celu uniewinnienia grzechów moich razem z ludźmi czyniącymi nieprawość. I to było przyczyną, żem ciągle jeszcze *był w spółce z wybornymi ich* [4]).

---

[1]) Ps. 117. 1. [2]) Ps. 40. 5. [3]) Ps. 38. 2. [4]) Ps. 38. 4.

Kiedym już stracił nadzieję odniesienia wielkich korzyści z nauki Manichejczyków, zacząłem czuć mniéj przychylności i zapału ku jéj zasadom, w mocném postanowieniu dopóty tylko ich się trzymać, dopóki cóś lepszego do przekonania mojego nie trafi. Tymczasem przyszło mi na myśl, że filozofowie, których nazywano akademikami, byli roztropniejsi od innych, bo utrzymywali, że o wszystkiém wątpić należy, i że człowiek nie może przyjść do znajomości żadnéj prawdy. Ponieważ nie mogłem jeszcze przeniknąć prawdziwego ich sposobu myślenia, podzielałem z innémi te marzenia w mniemaniu, że oni byli istotnie tego zdania. To było powodem, że starałem się odprowadzić gospodarza mojego od zbytniéj ufności w baśnie, któremi księgi Manichejczyków są napełnione.

W ściślejszych jednak niżeli z kim innym stosunkach zostawałem ze zwolennikami téj sekty, lecz nie broniłem już jéj z dawną gorliwością, lubo zażyłość, w któréj z Manichejczykami zostawałem, a wielu ich znajdowało się w Rzymie, była przeszkodą do głębszych filozoficznych badań, zwłaszcza, żem nie miał nadziei w Kościele Twoim, Panie nieba i ziemi, Twórco wszystkich rzeczy widomych i niewidomych, znaleźć prawdę, którą oni baśniami swémi osłaniali przedemną. Zresztą niedorzeczném mi się zdawało wyobrażać Ciebie w postaci ludzkiéj, z członkami cielesnémi, w pewnych rozmiarach zamkniętemi. Błąd mój prawie stąd jedynie pochodził, że wyobrażenia mojego o Bogu odłączyć nie umiałem od wyobrażenia rozmiarów cielesnych, i zdawało mi się, że cokolwiek nie jest ciałem, niczém nie jest.

Z tego powodu wnosiłem, że i zło jest jakąś istotą z pewnémi cielesnemi rozmiarami ohydnémi i niezgrabnémi czy to zsiadłémi, które Manichejczykowie nazywali ziemią, czy to cieńkiémi i subtelnémi, jak powietrze, które oni nazywali złą duszą przenikającą cząstki ziemne. A że z jakąkolwiek odrobiną religji przypuścić nie mogłem, żeby Bóg dobry stworzył złą

naturę, wyobrażałem dwie przeciwne sobie massy, obie nieskończone, lecz jedną w większych, drugą w mniejszych rozmiarach zamkniętą. Z tego zatrutego źródła wypływały wszystkie inne moje bluźniercze pomysły. Od przyjęcia prawd wiary Katolickiéj byłem daleki, bo o nich zupełnie fałszywe wyobrażenie miałem. Zdawało mi się zgodniejszém ze czcią religijną, jeżeli Ciebie, Boże mój, którego miłosierdzie nademną jest przedmiotem wiecznéj chwały, choć w pewnym względzie uznam nieskończonym (lubo skąd inąd stawiąc przeciw Tobie naturę złego, robiłem Cię skończonym), niżeli żebym miał Cię zewsząd ograniczać, zamykając Ciebie w cielesnych formach człowieka. Wolałem wtedy wierzyć, żeś Ty zła nie stworzył, aniżeli przypuścić, żeś stworzył zło, jakie wyobrażałem sobie: bo zło było dla mnie nietylko jakowąś istotą, lecz nawet istotą cielesną, gdyż i ducha wyobrazić sobie inaczéj nie mogłem, jak tylko, że jest ciałem przenikliwém, rozlaném po całéj przestrzeni. Samego Zbawiciela naszego, Jednorodzonego Syna Twojego, przypuszczałem jako wynikłego dla naszego zbawienia z ogromnéj massy światłości Twojéj, według mylnego wyobrażenia, jakie o Twojéj naturze powziąłem. Sądziłem więc, że takowa istność nie mogła się urodzić z Maryi i Dziewicy, jeśliby nie była skupioną w ciele, a takowego skupienia bez cielesnego skażenia przypuścić nie mogłem. Stąd lękałem się uwierzyć, że się w ciele urodził, żeby nie być zmuszonym do wierzenia, że ciałem skazitelném był. Pewnie niejeden z natchnionych duchem Twoim uśmiechnie się z pobłażaniem czytając Wyznania moje, ale oto takim byłem.

## XI.

Byłem tego zdania, że to, co oni zarzucali Pismu Twojemu, żadną miarą usprawiedliwioném być nie może; miałem jednak chęć wielką z którymkolwiek z ich uczonych mieć dysputę o szczególnych przedmiotach owego Pisma, i dowiedzieć się, jakie o nich ma zdanie.

W Kartaginie jeszcze wielkie na mnie wrażenie uczyniły mowy niejakiego Helpidjusza miane przeciwko Manichejczykom w ich obecności, w jakowych przytaczał wyjątki z Pisma ś., na które Manichejczykom trudno było odpowiedzieć, a rozumowanie ich w takowych odpowiedziach było bardzo błahe. Dowodzili bowiem, i to nie publicznie, ale nam uczniom, pod sekretem, że Pismo Nowego Testamentu było sfałszowane przez tych, którzy prawo żydowskie chcieli połączyć z wiarą Chrześcjańską; sami zaś nie okazywali oryginału, coby sfałszowanym nie był. Lecz umysł mój, przywykły do wyobrażania rzeczy cielesnych, był jakby przywalony i przygnieciony tym ogromem ksiąg, których ciężar nie pozwolił mi odetchnąć czystém i zdrowém powietrzem prawdy Twojéj.

## XII.

Po przybyciu do Rzymu pilnie zająłem się przedmiotem, dla którego tam przybyłem, to jest, uczeniem Retoryki, i najprzód przyjmować zacząłem w domu uczniów, z którémi chciałem zabrać znajomość, a przez nich z innémi. Tymczasem dowiedziałem się, że w Rzymie będę narażony na inne nieprzyjemności, których w Afryce nie doświadczyłem. Wprawdzie zapewniano mię, że nie doznam takich jakich tam nadużyć od swawolnych młodzieńców, lecz uczniowie w wielkiéj liczbie zmawiają się razem, żeby nie oddać zapłaty nauczycielom, i wybierają sobie innego mistrza. Takim sposobem dopuszczają się oszukaństwa, i dla miłości pieniędzy pogardzają sprawiedliwością. Nienawidziało ich serce moje, lecz nie była to *doskonała nienawiść* [1]); gdyż bez wątpienia nienawidziałem bardziéj niesprawiedliwości, którą mnie samemu wyrządzać mieli, niżeli niesprawiedliwość samą. Godni są zaiste tacy ludzie pogardy; cudzołożą oni od Ciebie, podobając w zmiennych świata kolejach i w zysku nikczemnym

1) Ps. 138. 21.

kalającym rękę, która się go dotyka, uściskając świat niknący a opuszczając Ciebie zawsze trwającego, wołającego i przebaczającego powracającéj do Ciebie cudzołożnéj duszy człowieka. I dopiéro nienawidzę występek i nieprawość, lecz kocham występnych i nieprawych w widoku przyszłéj ich poprawy, mając pieczę o to, żeby naukę, któréj się uczą, przekładali nad pieniądze, a nad naukę, Ciebie, Boże, Prawdo i obfitości wszelkiego dobra i pokoju dusz czystych! Lecz wtedy nie tyle życzyłem, żeby się stali dobremi dla miłości Twojéj, ile lękałem się doświadczyć od nich niesprawiedliwości dla własnego interesu.

## XIII.

Zatém skoro dowiedziałem się, że urząd medjolański zażądał od Prefekta Rzymu nauczyciela Retoryki dla swojéj młodzieży z udzieleniem takowemu nauczycielowi prawa zajmowania miejsca w powozie publicznym, starałem się o tę posadę przez samych Manichejczyków, zaślepionych swojemi marzeniami, którzy równie jak ja niewiedzieli, że podróż ta miała mię uleczyć z ich błędów. Prefekt Symmachus, będąc zadowolony mową, którą na podany przezeń temat wypracowałem, wysłał mię do Medjolanu na objęcie powyższéj posady.

Po przybyciu na miejsce, zabrałem zaraz znajomość z Biskupem Ambrożym, całemu światu z cnót i pobożności znanym, który wtedy z gorliwością ludowi Twojemu udzielał *Twojego słowa, będącego owym chlebem, które potwierdza serce człowieka, i olejem, które uwesela, i winem, które wstrzemięźliwie upaja* [1]). Ty mię nieświadomego przyprowadziłeś do niego, ażebym świadomy przed niego przyszedł do Ciebie. Przyjął mię po ojcowsku ów człowiek Boży i ukochał mię, lubo obcego, jako pasterz wiernéj trzody. Równie i ja zacząłem

1) Ps. 103, 15.

go kochać, zrazu nie tak, jako nauczyciela prawdy, któréj w Kościele Twoim znaleźć nie miałem nadziei, lecz jako człowieka przychylnego dla mnie. Pilnie słuchałem go każącego przed ludem nie dla własnéj poprawy, lecz dla ocenienia daru jego wymowy, chcąc się przekonać, czy odpowiedną była sławie, którą posiadał. Przysłuchywałem się bacznie wyrazom a zaniedbywałem rzecz samą, którą lekce ważyłem. Podobała mi się niezmiernie słodycz jego wymowy połączona z obszerną erudycją, lubo nie była tak dowcipną i ujmującą, jak Fausta; zresztą co do treści, żadnego porównania z tym ostatnim uczynić nie można było; ów bowiem błąkał się po bezdrożach Manichejczyków, wtedy, gdy Ambroży najzdrówszą nauką przewodniczył ku zbawieniu. Lecz od *grzeszników*, z których liczby ja byłem wówczas, *dalekiém jest zbawienie* [1]); zbliżałem się atoli ku niemu powoli bez własnéj wiedzy.

## XIV.

Lubo przekonany byłem że człowiekowi niepodobna znaleźć drogę do Ciebie prowadzącą, i dla tego słuchając Ambrożego nie starałem się dowiedzieć o treści rzeczy, ale tylko o sposobie, jakim tę rzecz wykłada, jednak próżna ta ciekawość była powodem, że lubo baczny na same wyrazy, oswajałem się powoli z treścią rzeczy, któréj od wyrazów odłączyć nie mogłem. Podobał się mi z początku, że mówił wymównie, a potém stopniowie, że mówił prawdziwie. Przekonałem się, że przedmiot jego ma bardzo wiele na swoję obronę, i wiara Katolicka, o któréj sądziłem, że nic gruntownego przeciwko zarzutom Manichejczyków odpowiedzieć nie może, w inném ukazała się mi świetle. Pewność jéj coraz stawała się dla mnie widoczniejszą, zwłaszcza po rozwiązaniu niektórych zawilszych miejsc Pisma świętego, które wprzódy dla mnie, literalnie bra-

1) Ps. 118. 155.

ne, były niezrozumiane. Kiedym więc usłyszał duchowny wykład wielu miejsc Pisma ś., potępiłem z oburzeniem ten przesąd, w którym zostawałem, że na zarzuty i szyderstwa przeciwko Prawu i Prorokom miotane nic gruntownego odpowiedzieć nie można. Pomimo to zdawało mi się, że nie powinienem był chwycić się wiary Katolickiéj dla tego, że ona miała dzielnych obrońców, którzy uczenie i dowodnie zarzuty przeciwników zbijali, ani dla tego opuścić stronę przeciwną, że ona nie przedstawiała dzielniejszych dowodów. Przeto strona Katolicka lubo nie zdawała mi się być zwyciężoną, jednak nie uważałem jéj jeszcze za zwycięzką.

Wtedy to zwróciłem całą usilność moję na to, azali nie mógłbym pewnemi jakiemi dowodami przekonać Manichejczyków o fałszywości ich nauki. Gdybym mógł wtedy utworzyć sobie jakie pojęcie o istności duchownéj, wszystkie owe sofizmata i marzenia łatwobym usunął z mojego umysłu, lecz takiego pojęcia sformować jeszcze nie byłem w stanie. Wprawdzie co się tycze układu fizycznego świata i wszelkich przedmiotów w naturze pod zmysły podpadających, wiele rzeczy w dawnych filozofach wyczytałem, daleko podobniejszych do prawdy, aniżeli dowodzenia Manichejczyków; przeto idąc torem akademików, którzy o wszystkiém, jak mniemano, wątpili, zacząłem się chwiać w mojém przekonaniu i postanowiłem Manichejczyków opuścić; nie mogłem bowiem należeć do ich sekty wówczas, gdy niejednemu z filozofów dawałem nad niemi pierwszeństwo, a jednak żadnemu z tych ostatnich, jako nienoszącemu zbawiennego godła Chrystusa, powierzyć chorobliwego stanu méj duszy nie chciałem; postanowiłem tedy dopóty być katechumenem w Kościele Katolickim, od rodziców mnie zaleconym, dopóki cel, do którego miałbym dążyć, z większą dokładnością nie przedstawiłby się mojemu umysłowi.

# KSIĘGA SZÓSTA.

## Treść.

*Przybycie Ś. Moniki do Medjolanu. Wpływ, jaki Ś. Ambroży wywiera na matkę i syna. Zgłębianie dogmatów religijnych i stopniowe przekonanie się o ich prawdzie. Spotkanie się z pijanym żebrakiem; uwagi nad jego stanem, oraz nad swoim własnym, i tych, co się upędzają za szczęśliwością ziemską. Dwaj przyjaciele. Wypadki życia Alipjusza. Przyjazne stosunki z Nebrydjuszem. Niespokojność z powodu próżnych usiłowań w dociekaniu prawdy. Zamiar wstąpienia w śluby małżeńskie. Projekt pewnego stowarzyszenia i zaniedbanie onego. Nieprawe związki i zgubne ich skutki.*

## I.

Gdzie byłeś i gdzie skryłeś się wtedy przede mną? o nadziejo moja, od miłości mojéj! Alboż nie Ty mię uczyniłeś i odróżniłeś mię od żwierząt i ptaków? Uczyniłeś mię mędrszym, a jam szedł po ciemnéj i ślizkiéj drodze, jam szukał Ciebie zewnątrz, i nie znajdowałem Ciebie, Boże serca mojego! dla tegom *przyszedł na głębokość morską* [1]), i zwątpiłem, i straciłem nadzieję znalezienia prawdy.

1) Ps. 63. 3.

Matka moja, wiedziona silnem przywiązaniem ku mnie, przebyła ląd i morze, i we wszystkich niebezpieczeństwach pokładając ufność w Tobie, przybyła szczęśliwie do Medjolanu. Na morzu nawet wśród burzy zlękłych majtków, którzy sami oswojeni z niebezpieczeństwem zwykli dodawać odwagi podróżnym, cieszyła i zapewniała o szczęśliwém dokończeniu podróży, co jéj w widzeniu nadprzyrodzoném objawiłeś, Panie! Znalazła ona mię w rospaczy z powodu niemożności docieczenia prawdy. Kiedy powiedziałem jéj, że nie należałem już do sekty Manichejczyków, lubo nie byłem jeszcze Katolikiem Chrześcijaninem, nie okazała ani podziwienia, ani wielkiéj radości, albowiem z téj strony była już pewną o moim losie i uważała mię jako syna wdowy zmarłego, lecz mającego zmartwychwstać Tobie, i wynosiła mię na marach myśli swojéj, ażebyś rzekł synowi wdowy: Młodzieńcze! Tobie mówię, wstań! a onby powstał i począłby mówić, i oddałbyś go matce jego [1]). Nie uniosła się więc zbytnią radością na tę wiadomość, że po części już dokonaném było, o co Cię ze łzami codziennie błagała, to jest, żem odstąpił od fałszywych zasad, alem prawdy jeszcze nie osiągnął. W przekonaniu owszem, że dokończysz, to, coś działać zaczął i coś jéj obiecał, odpowiedziała ze spokojną twarzą i głębokiem przekonaniem, że wiara w Jezusa Chrystusa natchnęła ją niemylną nadzieją, jako nie opuści tego świata, nim mię wiernym Katolikiem nie ujrzy. Tak mówiła do mnie; przed Tobą zaś, źródło miłosierdzia, wylewała łzy rzewne i prośby, ażebyś nie odwlekał pomocy Twojéj i oświecił ciemności moje. Pilniéj jeszcze zaczęła uczęszczać do kościoła i słuchać nauk Ambrożego, które były *źródłem wody wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu* [2]). Kochała ona tego męża, jako anioła Bożego; wiedziała bowiem, że on mię przywiódł do owego zwątpienia o prawdzie mych zasad, a stąd jakby do kryzys umysłowego, z którego,

[1]) Łuk. 7. 15. [2]) Jan 4. 44.

jak się to dzieje w chorobach cielesnych po niebezpiecznem przesileniu, wróżyła dobrą dla duchownego mojego zdrowia nadzieję.

## II.

Następnie, gdy według zwyczaju afrykańskiego chciała ofiarować u grobowców męczenników medjolańskich wino, chleb i inne pokarmy, a odźwierny w imieniu Biskupa sprzeciwił się temu, matka moja z tak religijną pokorą poddała się wyrokowi pasterza, że wydziwić się nie mogłem, z jaką łatwością, nie wchodząc w przyczyny zakazu, zwyczaj ten potępiła. Nie z powodu bowiem zamiłowania trunku zwyczaj ten upodobała, i nałog takowy nie przywiódł jéj do znienawidzenia prawdy, jak tyle innych osób płci obójga, dla których rozmowa o wstrzemięźliwości równie jest nieznośną, jak wino z wodą zmieszane. Stąd kiedy przynosiła kosz napełniony ofiarami, kosztowała naprzód sama dla uczczenia pamiątki zmarłych i wypijała małą miarkę wina zmięszanego według swego zwyczaju z wodą. Jeżeli chciała uczcić tym rodzajem ofiary groby wielu świętych, przed każdym z nich czyniła to samo, udzielając i obecnym w małéj ilości pokarmów i wina, które było świeże i dobrze wodą rozprowadzone, bo nie szukała w tém przyjemności, ale zadośćuczynienia religijnemu uczuciu. Skoro się więc dowiedziała, że ów zawołany kaznodzieja i mistrz pobożnych takowego zwyczaju zabronił nawet tym, którzy przy tych obrzędach zbytków nie popełniali, a to dla tego, żeby nałogowi nie mieli zręczności upijania się, oraz że to przypominało bardzo zabobonne u pogan zachowywane rocznice pogrzebu ich krewnych, matka moja najchętniéj obrzędów tych zaniechała; w miejscu koszów napełnionych potrawami, przynosiła późniéj do grobu męczenników serce pełne czyściejszych ofiar. Prywatnie wedle swego przemożenia rozdawała jałmużnę ubogim, a w tych publicznych miejscach przystępowała tylko do

pożywania ciała Jezusa Chrystusa, którego męka była wzorem ofiary i korony męczeńskiéj Świętych. Jednak jestem tego zdania, a Ty, Panie Boże mój, widzisz w tym względzie skrytości serca mojego, że matka moja nie zastosowałaby się tak łatwo do wyroku znoszącego takowy zwyczaj, żeby ten nie pochodził od męża takiego, jak Ambroży, którego wysoko ceniła, mianowicie z powodu mojego zbawienia, on zaś wzajemnie wielce ją szacował z powodu jéj religijnych zasad, pilności w uczęszczaniu do kościoła, oraz spełnianiu obowiązków chrześcijańskich, którym z dziwną gorliwością zadośćczyniła. Stąd ów święty kapłan ile razy mię zobaczył, winszował, że mam taką matkę, niewiedząc jakiego ona ma syna, który wątpił o tych wszystkich prawdach, jakie on przepowiadał, i nie spodziewał się bynajmniéj znaleźć drogi żywota.

## III.

Nie błagałem jeszcze Ciebie o pomoc przez modły i jęki, ale całą moję usilność skierowałem do badań i rozumowań. Ambrożego uważałem jako człowieka szczęśliwego według świata, gdyż władze ziemskie miały go w wielkiém poważeniu. Trudném tylko do zniesienia zdawało mi się jego bezżeństwo. Nie miałem bowiem żadnego wyobrażenia, żadnego doświadczenia o nadziei, która go orzeźwiała, o walkach, które znosić musiał w tak wysokim stopniu udoskonalenia, o źródle jego pociechy w przeciwnościach, o tym pokarmie wewnętrznym, z którego usta serca jego czerpały niewymówną słodycz. On ze swéj strony nie wiedział o miotającéj mną burzy, ani o głębi przepaści, nad któréj brzegiem stałem; ciągle bowiem otoczony był ludźmi potrzebującymi jego pomocy, których usłudze był cały poświęcony, tak, że nie znajdowałem wolnéj chwili do obszérniejszego z nim pomówienia. Odrobinę zaś wolnego czasu, która mu zostawała, przepędzał albo na wzmocnieniu pokarmami ciała, albo na pokrzepieniu

czytaniem duszy. Kiedy czytał, wodził tylko oczyma po kartach, i bez żadnego ruchu ust i języka starał się pojmować myśli autora. Często bardzo, kiedym przychodził do niego, (a wejście doń nikomu nie było bronném, ani meldowanie się potrzebném), znajdowałem go tak w milczeniu czytającego, nigdy inaczéj. Posiedzawszy w oddaleniu czas niejaki, nie chcąc mu przerywać pilnego zajęcia, odchodziłem; wnosiłem bowiem, że mając ciągłe głowę zajętą obcemi sprawami, rad był, kiedy mu nie przeszkadzano w tych niewielu chwilach, które poświęcał orzeźwieniu swojego umysłu. Sądzę też, że czytał podobnym sposobem już to dla tego, żeby uniknąć objaśnień ze strony słuchaczów, na co bez wątpienia byłby narażony czytając głosno, już to żeby na rozprawianiu i sporach nie tracił czasu poświęconego na przeczytanie dzieł pewnych, już to szanując swe piersi, które miał niezbyt mocne. Z jakichkolwiek jednak powodów czynił to mąż zacny, czynił to z ważnych a słusznych powodów.

Nie mogłem więc żadną miarą otrzymać żądanych objaśnień, ani słuchać z ust jego Twéj świętéj wyroczni, chyba urywkowie i na czas krótki, wówczas, gdy niespokojność mojego umysłu potrzebowała czasu do wylania się i uśmierzenia. Słuchałem go każdéj niedzieli każącego do ludu słowo Prawdy, i coraz bardziéj przekonywałem się, że wszystkie zarzuty i chytre wybiegi, których używano przeciwko powadze Pisma św., były błahe i łatwe do obalenia. Nie miałem wtedy jeszcze żadnego pojęcia o istności duchownéj, ale że Twoje duchowne dzieci, odrodzone przez łaskę z matki Katolickiéj, stworzenie człowieka na wyobrażenie Twoje nie tak rozumiały, ażebyś Ty kształtem cielesnym był przyobleczony, z radością w sercu wstydziłem się, że lat tyle bluźniłem nie przeciw wierze Katolickiéj, ale przeciw cielesnych pojęć marzeniom. Byłem tak lekkomyślny i niezbożny, że to, co powinienem był badać i roztrząsać, obwiniać ośmieliłem się; Ty zaś najwyższy i najbliższy, najtajniejszy i najobe-

cniejszy, którego członki nie są jedne większe, drugie mniejsze, który wszędzie całym jesteś, a żadna przestrzeń Cię nie obejmuje, nie jesteś przyobleczony w kształty cielesne, a jednak uczyniłeś człowieka na wyobrażenie Twoje, lubo on od głów do nóg w przestrzeni się zamyka.

## IV.

Zostającemu w niewiadomości, na czém zależało to podobieństwo z Tobą, należało mi badać, jakim sposobem w to mam wierzyć, a nie przeczyć zuchwale, że w to wierzyć nie podobna. Zatém z tém większą gorliwością chciałem poznać cóś pewnego, im bardziéj się wstydziłem, że rzeczy niepewne wziąłem za pewne z uporem i zarozumiałością młodzieńca, który czczemi obietnicami daje się uwieść i oszukać. Że fałszywe były Manichejczyków zasady, później poznałem, że niepewne, wiedziałem już wówczas, kiedym zaślepiony powstawał przeciw wierze Katolickiéj, nie wiedząc jeszcze, że uczy prawdy i że nie podaje bynajmniéj do wierzenia tych dogmatów, przeciw którym z taką gorliwością powstałem. Wstydziłem się więc, cofałem i cieszyłem się, Boże mój, że Kościół jedyny, ciało Jednorodzonego Twojego, w którem mnie dziecku miano chrześcijanina nadaném było, odrzucał te dziecinne baśnie, i że czystość nauki jego nie dozwalała wierzyć: że Ty, Stwórca wszystkich rzeczy, miałbyś ciałem podobném do naszego zajmować przestrzeń jakkolwiek ogromną, mającą jednak pewne granice.

Cieszyłem się również z tego, że Kościół Katolicki zupełnie inny wykład daje Prawu i Proroctwom, aniżeli się mi dotąd zdawało, kiedym zarzucał Świętym Twoim to, o czém oni nigdy nie myśleli. Rad byłem, słysząc nieraz Ambrożego powtarzającego w mowach swoich do ludu tę zasadę Apostoła: że *litera zabija a duch ożywia* [1]). Kiedy się mu trafiało wykładać jakie

[1]) 2. Kor. 3. 6.

miejsce, które literalnie wzięte zdawało się uczyć przewrótności, uchylał on mistyczną zasłonę, która okrywała duchowne znaczenie, i w takowym wykładzie lubo nie mówił nic, coby mię oburzało, jednak zupełnie przeciągnąć mojego zdania na swoję stronę nie zdołał; miałem się bowiem na ostróżności, żeby nie wpaść w przepaść błędu, a niepewność takowa była dla mnie najgorszą męczarnią. Chciałem we względzie rzeczy niewidzialnych być tak pewnym, jak pewny byłem, że *siedm i trzy* stanowią *dziesięć*. Nie byłem do tyla nierostropnym, żebym wątpił o pewności takowego pojęcia, lecz chciałem, żebym wszystko mógł podobnie pojmować, czy to rzeczy cielesne, które zmysłom moim nie były obecne, czyli duchowne, o których nie umiałem innego jak cielesne zrobić wyobrażenie.

Wiarą tylko oczyszczone oko duszy mojéj mogło ujrzeć prawdę Twoję zawsze trwającą i niezmienną. Ale jak często się zdarza, że kto raz popadł w ręce nieumiejętnego lekarza, lęka się późniéj powierzyć dobremu, tak było i ze mną, który przez bojaźń błędnéj wiary lękałem się prawdziwéj, mogącéj jedynie chorobę mojéj duszy uleczyć, i takim sposobem przeciwiłem się ręce Twojéj, która przygotowała lekarstwo wiary tak skuteczne na choroby rodu ludzkiego.

## V.

Jednak wtedy już zacząłem dawać piérwszeństwo nauce Kościoła Katolickiego; wymagała ona wprawdzie przyjęcia swych dogmatów bezdowodnie, czy to że nie było nic do dowodzenia, czy dla braku umysłów zdolnych do ich pojęcia, lecz daleką była od lekkości i pychy nauki Manichejczyków. Albowiem ci, używając na złe łatwowierności swych uczniów, prawią rzeczy bajeczne i dziwaczne, których skoro dowieść nie mogą, wierzyć im każą.

Następnie, kiedy Ty, Panie, ręką łagodną i litościwą zacząłeś kształcić i urządzać me serce, począłem

rozważać ilu to rzeczom wierzyłem, których sam nie widziałem, ani byłem obecny kiedy się działy, jako to: tylu wypadkom w dziejach narodów, tylu opisom kraju i miast; ile wierzyłem przyjaciołom, ile lekarzom, ile innym ludziom, którym gdybyśmy wierzyć przestali, niebyśmy w życiu nie działali; w końcu z jak mocną wiarą wierzyłem z jakich rodziców się urodziłem, o czém wiedzieć nie mogłem, tylko wierząc temu, co mi powiadano, i stąd nabyłem przekonania, że nie tych winić należało, którzy wierzyli Księgom Twoim, mającym tak wielką we wszystkich prawie narodach powagę, ale tych, którzy im nie wierzyli, oraz że nie warto było słuchać tych, co mnie mówili: „Skąd wiesz, że te księgi podyktowane są rodzajowi ludzkiemu duchem jednego prawdziwego i najprawdziwszego Boga?" Tém mocniéj wierzyć w to mi należało, że wszelka sprzeczność zdań przeciwnych, które w księgach rozmaitych sekt filozofów znajdowałem, nie mogła nadwątlić i zniszczyć wiary w Ciebie, lubo nie wiedziałem, jakim jesteś, ani zmienić przekonanie, że rząd sprawami ludzkiemi do Ciebie należy.

Lecz wierzyłem w to raz mocniéj, drugi raz słabiéj, zawsze jednak wierzyłem, że jesteś i masz pieczę o nas, lubo nie wiedziałem co mam rozumieć o istności Twojéj, albo jaka droga prowadziła czy odprowadzała od Ciebie. Stąd gdy jesteśmy tak niedołężni w wynalezieniu prawdy czystym rozumem i do tego konieczną nam była powaga Pisma św., wierzyć począłem, że nigdybyś nie udzielił tyle powagi temu Pismu po wszystkich krajach, żebyś nie chciał, aby przez nie wierzono w Ciebie i szukano Cię. Niedorzeczności, jakie pierwéj uderzały mię w Piśmie św., zacząłem policzać do rzędu głębokich tajemnic, skoro usłyszałem wykład miejsc wielu najbardziéj do prawdy zbliżony. Powaga tego Pisma wydawała mi się tém szanowniejszą i tém godniejszą, aby się jéj z religijną wiarą poddać, że wszystkim dostępném było, lubo w wielu miejscach zachowywało tajemniczą godność swojego głębo-

kiego znaczenia. Łatwe wszystkim do pojęcia swoim stylem jasnym i poziomym, przywiązuje całą uwagę tych, którzy nie są lekkomyślni, i tym sposobem zamyka wszystkich w swojém łonie, lecz niektórych tylko przepuszcza jakby przez ciasną szparę do Ciebie, których liczba byłaby jeszcze mniejszą, żeby się ono nie szczyciło taką powagą i żeby świętą swoją prostotą nie garnęło tłumów do siebie. Rozmyślałem o tém, i Ty mi byłeś przytomny; wzdychałem, a Ty mię słuchałeś; wahałem się, a Ty rządziłeś mną; szedłem po drodze wesołéj wieku, a Ty nie opuszczałeś mię.

## VI.

Żądałem honorów, bogactw, małżeństwa, a Ty się natrząsałeś ze mnie. W żądzach takowych doświadczałem gorzkich zawodów, co było skutkiem Twéj czuwającéj nade mną Opatrzności, która nie dozwalała, żebym gdziekolwiek krom Ciebie słodyczy kosztował. Zwróć łaskawe wejrzenie na serce moje, o Panie! boś Ty chciał, żebym te rzeczy przypominał i wyznawał Tobie, a ponieważ Ty wyrwałeś duszę moję z lepu śmierci, niech się ona jak najściśléj połączy z Tobą. O jak cierpiącą była! a Tyś drażnił jeszcze jéj rany, ażeby, porzuciwszy wszystko, obróciła się ku Tobie, który jesteś wyższym nad wszystko i bez którego wszystko byłoby niczém, żeby się obróciła i była uleczoną. O jak nędzny byłem! i jakichże Ty sposobów nie używałeś, Panie, żebym uczuł nędzę moję!

Pewnego dnia, kiedy zajęty przygotowaniem mowy pochwalnéj, którą miałem powitać cesarza, a w któréj dużo było kłamstwa mającego się podobać ludziom najświatlejszym, przechodziłem przez ulice Medjolanu, będąc pogrążony w myślach pełnych trosk i udręczeń, spostrzegłem ubogiego żebraka, nieco podpiłego, jak sądzę, który w najweselszym będąc humorze, śmiał się i żartował. Westchnąłem głęboko i począłem z obecnemi przyjaciółmi memi rozmawiać o troskach, jakich

dobrowolnie doznawać zwykliśmy, z jakowych liczby była ta, pod któréj ciężarem jęczałem wówczas, któréj namiętności moje były podnietą, i która tém więcéj mi ciężyła, im dłużéj ją znosiłem. A wszystkie takowe troski podejmowane były w jedynym celu, żeby doświadczać kiedyś tych chwil wesołych, których widzieliśmy, że ów żebrak używał. My zaś niepewni jeszcze, czy osiągniemy to, czém on się dopiéro cieszył, rozmaitemi, przykremi i krętemi ścieżkami staraliśmy się stanąć u celu błogiego i spokojnego żywota. Radość jego nie była prawdziwą radością, lecz i ja w moich dumnych zamiarach omylną do niéj postępowałem drogą. Ależ on przynajmniéj był wesół, ja pełen troski; on spokojny, ja dręczony niespokojnością. Żeby mię kto zapytał, czy wolałbym weselić się, czy smucić, odpowiedziałbym naturalnie, że wolałbym weselić się; żeby znowu zapytał, czy wolałbym być takim, jak ów żebrak, czy jakim ja wówczas byłem, przeniósłbym bez wątpienia stan mój ówczesny nad stan owego żebraka, i to bardzó niesłusznie. Bo nie powinienem był przenosić siebie nad niego dla tego, że byłem uczeńszy, bo nauka nie czyniła mię szczęśliwszym, ale tylko więcéj mogącym się ludziom podobać, podobać się im tylko, a nie uczyć ich, i dla tego *laską karności Twojéj łamałeś kości moje* [1]).

Niech nikt nie mówi duszy mojéj: „Zależy wiele na tém, kto z czego się cieszy. Cieszył się ów żebrak z pijaństwa, ty żądałeś cieszyć się ze sławy.“ Lecz co za sława, o Panie, która nie jest w Tobie? Bo jak owa pociecha nie była pociechą prawdziwą, tak owa sława nie była sławą prawdziwą, i co większa, niespokojność mi sprawiała. Ów żebrak téjże saméj nocy mógł się z pijaństwa swego wytrzeźwić, ja z mojém kładłem się spać i wstawałem, niewiedzieć wiele jeszcze czasów miałem tak kłaść się i wstawać. Wiém, że wiele na tém zależy, kto z czego się cieszy, bo pocie-

1) Ps. 41. 11.

cha z nadziei wiernéj bez porównania wyższą jest od owéj próżnéj, lecz i pod tym względem różnica była wielką. On bowiem szczęśliwszym był nie tylko dla tego, że był weselszym, kiedy ja smutkiem dręczony byłem, ale nadto, że on dobrym sposobem nabył wina, ja zaś przez kłamstwo szukałem nasycenia pychy. Niemało w tym przedmiocie mówiłem przyjaciołom moim, i w takowych to okolicznościach zwracałem uwagę na stan mojéj duszy, i uważałem, że stan jéj zły bardzo, bolałem przeto i tém zło podwajałem jeszcze. Jeżeli zaś zabłysło co pomyślnego, to tak prędko ulatywało, że nie miałem przyjemności nacieszyć się niém.

## VII.

Kilku nas połączonych związkiem przyjaźni ubolewało szczerze nad tém, a mianowicie Alipjusz i Nebrydjusz podzielali mój smutek, z których pierwszy był rodem z tegoż, co ja miasta, potomek jednéj z możniejszych tamtejszych familij, młodszy cokolwiek laty ode mnie. Uczył się on pod moim sterem, gdym dawał publiczne lekcje najprzód w rodzinném mieście, później w Kartaginie. Kochał mię bardzo, gdyż mię miał za dobrego i uczonego człowieka, ja zaś kochałem go za jego piękne przymioty, które pomimo młodego bardzo wieku w nim już postrzegałem. Pociągniony jednak wirem zabaw w Kartaginie, oddał się cały błahym i szalonym widowiskom cyrku. Gdy wśród tych zabaw bezkorzystnie czas trwonił, ja w publicznéj szkole dawałem lekcje Retoryki, lecz on ich nie słuchał z powodu nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy mną a jego ojcem. Skoro się dowiedziałem, że tak dalece polubił igrzyska cyrku, cierpiałem nad tém mocno, bo młodzieniec był wielkich nadziei, które mogły na niczém spełznąć. Nie mogłem go jednak przestrzedz ani powstrzymać od tego czy to przyjacielską radą, czy nauczycielskiém napomnieniem, bo sądziłem, że podziela niechęć ojca ku mnie; lecz nie tak było. Pomi-

mo zakazu ojca zaczął mię najprzód pozdrawiać, a później i uczęszczać na moje lekcje.

Jednak wypadło mi później z pamięci przestrzedz owego młodzieńca, ażeby, oddając się zbytnie upodobaniu błahych igrzysk, nie stłumił w sobie pięknych przymiotów duszy. Lecz Ty, Panie, którego Opatrzność czuwa nad wszelkiém stworzeniem, nie zapomniałeś o tym, który miał być w przyszłości jednym z pasterzy trzody Twojéj. I żeby jawnie Tobie tylko winien był poprawę swoję, uczyniłeś to przeze mnie, lecz pomimo mojéj wiedzy. Albowiem pewnego dnia, gdym wykładał lekcje uczniom moim, przyszedł Alipjusz, pozdrowił i usiadł, zwracając uwagę na to, o czém mowa była. Właśnie wykładałem wtedy przedmiot, dla którego wyjaśnienia i ozdobienia zdawało mi się stosownem wziąść za przykład igrzyska cyrku, przyczém okryłem uszczypliwemi szyderstwy tych, którzy się takowym nierostropnym zabawom oddają. Ty wiesz, o Boże, że wtedy nie miałem na myśli uleczyć Alipjusza od owéj zarazy; lecz on zastosował to do siebie, i był tego przekonania, że miałem wówczas jego na myśli. W miejscu tego, że kto inny mógłby się za to na mnie rozgniewać, ten uczciwy młodzieniec rozgniewał się na siebie a mnie tém bardziéj ukochał. Powiedziałeś Ty bowiem dawno i umieściłeś to w Pismie Twojém: *karz mądrego, a będzie Cię miłował* [1]). Jam go nawet nie karał, ale Ty przeznaczeniem swojém wiadomém Tobie, a zawsze sprawiedliwém, używający ludzi z wiedzą ich i bez wiedzy, za mojém pośrednictwem nagromadziłeś węgle ogniste na głowę jego, czém oczyściłeś i uzdrowiłeś ową duszę schorzałą.

Trzeba nie zwracać żadnéj uwagi na podobnego rodzaju miłosierdzia Twoje, żeby nie oddawać Tobie chwały, którą z głębi serca przynoszę Tobie. Po owych bowiem wyrzeczonych przeze mnie wyrazach, Alipjusz wydobył się z głębokiego dołu, w którym dobrowolnie

1) Przyp. 9. 8.

zaślepiony nędzną roskoszą zostawał. Potłumił on zupełnie w sobie tę skłonność do widowisk i więcéj już na nie nie uczęszczał. Późniéj przełamał upór ojca, że pozwolił mu być moim uczniem. Począwszy tedy słuchać wykładanéj przeze mnie nauki, był w też same co ja uwikłany błędy. Podobał on w Manichejczykach ten pozór wstrzemięźliwości, którą uważał za prawdziwą i szczerą, lubo była nierozsądną i zmyśloną. Było to sidłem dla dusz czystych a niewinnych, które jeszcze nie widzą na czém się cnota gruntuje, a pozorami jéj tylko dają się łudzić i uwodzić.

## VIII.

Nie porzucając wytkniętéj mu przez rodziców ziemskiéj drogi, udał się pierwéj niżeli ja do Rzymu w celu uczenia się praw, i tam niesłychanym sposobem ugrzązł w zgubnéj ponęcie gladjotarskich widowisk. Niecierpiał on tych widowisk i nigdy na nie nie uczęszczał, lecz niektórzy z jego współkollegów i przyjaciół, spotkawszy go przypadkiem powracającego z obiadu w dzień poświęcony tym okrutnym igrzyskom, wymawiającego się i opierającego się znaglili, żeby szedł do amfiteatru. Gdy go mimowolnie ciągnęli, mówił im: „Lubo ciało moje tam zawleczecie i usadowicie, nigdy uwagi mojéj i oczu na te widowiska zwrócić nie potraficie. Będąc przytomnym, będę nieobecnym, a tak i wy i wasze igrzyska nic nie dokażecie.“ Pomimo to wszystko zaprowadzili go do amfiteatru, najwięcéj może dla tego, że chcieli doświadczyć, azali dotrzyma swojego przedsięwzięcia. Gdy tam przybyli i miejsca jakie mogli zajmowali, wrzało już wszystko nieludzką roskoszą. Alipjusz trzymał zamknięte oczy i niepozwalał duszy mieć udział w tych niegodziwościach. Oby był razem i uszy zatknął! Bo gdy w czasie walki z powodu upadku gladjatora powstał krzyk ogromny całego ludu, pobudzony ciekawością i pewny siebie, że potrafi pogardzić choćby bardzo pociągającym widokiem,

otworzył oczy i rażony był cięższą raną na duszy aniżeli ten, którego widzieć pożądał na ciele; upadł on nieszczęśliwiéj od gladjatora, który upadkiem swoim był przyczyną tego ogromnego krzyku, co uderzając uszy, otworzył oczy Alipjusza i tém utorował drogę zgubnéj namiętności. Dusza jego była więcéj śmiałą niżeli dzielną, i tém słabszą, im więcéj liczyła na sobie, wówczas, gdy jedynie miała liczyć na Tobie. Bo gdy ujrzał krew, wnet go ogarnęło okrucieństwo; nie odwrócił on swego wzroku, lecz go utkwił w tę okropną scenę; upijał się szałem i nie wiedział, radował się zbrodnią i cieszył się okrutną roskoszą. Nie był on już takim, jakim przyszedł, lecz był podobnym do tego tłumu, w który się zamięszał, i wiernym tych towarzyszem, którzy go tam przywiedli. Jednem słowem, patrzał, dawał oklaski, był w zachwyceniu. Oddalił się stamtąd pełen szalonéj żądzy wrócenia na podobne widowiska nie tylko z temi, którzy go tam przyprowadzili, lecz i z temi, którychby on sam namówić potrafił. Lecz Ty silną i litościwą ręką wydobyłeś go z téj przepaści, i nauczyłeś go nie w sobie, lecz w Tobie mieć ufność. Nastąpiło to nieprędko potém, a jednak pamiątka tego wydarzenia była zawsze przytomną pamięci jego i miała posłużyć kiedyś do zupełnego jego uleczenia.

## IX.

Również pozwoliłeś, o Panie, ażeby wtedy jeszcze, kiedy się uczył pode mną w Kartaginie i w same południe chodząc po rynku, powtarzał swą lekcję, schwytany był od straży pałacowéj jako złodziéj, nie z innéj, jak sądzę, przyczyny, jak tylko żeby on w swoim czasie mąż tak znakomity miał stąd przestrogę, jak nie należy z łatwością w rozpoznaniu sprawy wierzyć pozorom.

Kiedy z tabliczką i stylem chodził nieopadal trybunału, młodzieniec jeden z liczby uczniów, złodziéj istotny, podkradł się z siekierą w ręku do krat ołowia-

nych, które ulicę złotników zdobią, i zaczął ołów wycinać. Na ten odgłos ruch się zrobił między złotnikami, w dolnych sklepach mieszkającymi, którzy wysłali ludzi dla schwytania winowajcy. Lécz ten zemknął tymczasem, zostawiwszy na miejscu siekierę; Alipjusz zaś, który nie widział go przychodzącego, tylko ujrzał z pośpiechem stamtąd bieżącego, chcąc się dowiedzieć o przyczynie, zbliżył się tam, i nalazłszy siekierę, podjął ją i zaczął się jéj przypatrywać; tymczasem ci, którzy wysłani byli dla ujęcia winowajcy, znajdują go samego, trzymającego w ręku żalazo świadczące o winie; biorą go więc, wleką i zgromadzonym z poblizkich domów mieszkańcom ukazują jako schwytanego na uczynku złodzieja; poczém prowadzą do sędziego.

Lecz do tego punktu miała się tylko rozciągać nauka; natychmiast bowiem, o Panie, przybyłeś na pomoc niewinności, któréj świadkiem Ty jeden byłeś. Bo gdy prowadzony był czy to do więzienia, czy to na miejsce kary, spotyka pewnego architekta mającego dozór nad budowami publicznemi. Ci, którzy prowadzili Alipjusza, radzi byli ze spotkania architekta, który miał podejrzenie na nich o rzeczy zginione na rynku; mogli mu więc dopiero okazać winnego. Lecz człek ów widywał często Alipjusza w domu pewnego senatora, do którego z uszanowaniem chodził; poznawszy go więc, wziął za rękę, i odprowadziwszy na stronę, rozpytywał o co rzecz idzie? Skoro się dowiedział o wszystkiém, rozkazał obecnym, którzy tłumnie z pogróżkami ich otaczali, ażeby szli za nim. Przyprowadził ich do domu owego ucznia, który uczynek popełnił. Tam przed bramą stało dziecię, które łatwo mogło całą rzecz wykryć, gdyż nie było w stanie wiedzieć jakie stąd skutki mogły wyniknąć dla jego pana. Było ono razem z nim na rynku; poznał je więc Alipjusz i architektowi o tém powiedział. Ten, ukazując dziecku siekierę, zapytał, czyjąby była? Wnet odpowiedziało: „nasza,” i pytane daléj odkryło wszystko. Tak więc po wykry-

ciu winowajcy i zawstydzeniu tłumu, który zaczął był już się naigrawać z Alipjusza, uwolnionym został ów przyszły zawiadowca słowa Twojego i rozjemca tylu sporów w Kościele Twoim, po otrzymaniu tak pożytecznéj dla niego nauki i przestrogi.

## X.

Jegom to znalazł w Rzymie; połączyłem się z nim ścisłym węzłem przyjaźni i z nim razem udałem się do Medjolanu, gdzie, korzystając z nauki Prawa, w któréj się ćwiczył, miał się starać o jaki urząd, idąc w tém bardziéj za wolą rodziców, niżeli za swoją własną. Trzy razy zajmował już był miejsce assesora z dziwną dla innych bezinteresownością, wówczas, gdy on sam więcéj się dziwił, że są tacy, ktorzy złoto nad sprawiedliwość przekładają. Wystawioną była na sztych i jego uczciwość, wabiona nietylko ponętą chciwości, lecz nadto drażniona żądłem bojaźni. Zajmował on w Rzymie miejsce assesora przy kassjerze prowincji Italskiéj. Jeden znakomity senator, któremu wielu obowiązanych było z powodu doznanych dobrodziejstw, a wielu posłusznych przez bojaźń jego władzy, chciał nie wiém czegoś od urzędu, co według praw bronném było. Sprzeciwił się temu Alipjusz, i lubo obiecano nagrodę, a w razie oporu grożono zemstą, pogardził jedném i drugiém z podziwieniem wielu, którzy nie mogli pojąć, jak mógł takiego człowieka, mającego tyle środków pomocy lub szkodzenia, albo nie żądać mieć za przyjaciela, albo nie lękać się, jako nieprzyjaciela. Kassjer zaś, który i sam nie chciał zrobić tego interesu, lecz wyraźnie senatorowi odmówić nie śmiał, złożył wszystko na swego radcę, tłómacząc się, że on na to żadną miarą nie zezwalał, bo istotnie w razie dopełnienia téj nieprawności Alipjusz miał zamiar usunąć się od urzędu.

W jedném tylko omal co nie uchybił, chcąc z summy publicznéj, która do rozporządzenia jego zostawio-

ną była, skupić bibliotekę. Lecz lepiéj tę rzecz rozważywszy, rozmyślił się, przekładając słuszność, co mu tego broniła, nad możność, co mu tego dozwalała. Małą to jest rzeczą, lecz kto w małém wierny jest, ten i w większém takim będzie, i nie darmo to z ust Prawdy Twojéj wyrzeczoném zostało: *Jeśli w niesprawiedliwéj mamonie wiernémi nie byliście, któż się wam zwierzy tego, co prawdziwém jest* [1]). *A jeśli w cudzem wiernémi nie byliście, któż da wam co wasze jest* [2]). Takim był ów przyjaciel mój, który razem ze mną wahał się w wyborze przyszłego sposobu życia.

Nebrydjusz zaś, opuściwszy dom rodzicielski, leżący niedaleko Kartaginy, którą często odwiedzał, opuściwszy gospodarkę, rodzinę i matkę, niemającą ochoty towarzyszenia mu, przybył do Medjolanu nie dla innéj przyczyny, jak tylko, żeby się poświęcić razem ze mną poszukiwaniu prawdy i mądrości, któréj równie jak ja pożądał, i równą dręczony był niepewnością, chcąc wynaleźć drogę szczęśliwego żywota i rozwiązać co najtrudniejsze kwestje ściągające się do bytu naszego na ziemi. Tak więc było nas trzech ubogich, udzielających sobie nawzajem narzekań na nasz niedostatek i *oczekujących od Ciebie pokarmu w czas naznaczony* [3]). We wszelkich goryczach, jakie nas z miłosierdzia Twojego spotykały w naszych światowych czynnościach, nie mogliśmy dojrzeć celu, dla którego cierpieliśmy i wołaliśmy: dopókiż tego? Często powtarzaliśmy to, a nie opuszczaliśmy jednak przyjętego raz trybu życia, albowiem nie zabłysło nam jeszcze światło mające przewodniczyć na drodze żywota.

## XI.

Ja dziwiłem się najbardziéj, rozważając i przypominając sobie, ile to czasu upłynęło od dziewiętnastego roku wieku mojego, w którym z zapałem oddawać

1) Łuk. 16. 10. 2) Łuk. 16. 11. 3) Ps. 144. 15.

się począłem nauce mądrości, mając w zamiarze, skoro ją posiędę, porzucić wszelkie czcze nadzieje i omylne marzenia, które pochlebiały żądzom moim. I oto trzydziesty już rok kończyłem pogrążony również w błocie, chciwy teraźniejszości znikomej i rozrywającéj mój umysł, a tymczasem powtarzałem sam w sobie: Jutro wynajdę; oto mi się ukaże prawda, i pochwycę ją; oto Faust przybędzie i wyjaśni wszystko. Albo też: o jak wielcy ludzie byli akademicy, którzy zaprzeczali temu, żeby można było pewną zasadę moralności wynaleźć. Albo nakoniec: szukajmy pilniéj a nierospaczajmy. Oto Księgi święte nie są tak niedorzeczne, jak się być zdawały; można je inaczéj i bardzo dorzecznie wykładać. Pójdę tym torem, na który dzieckiem będąc, wprowadzony byłem przez rodziców, nim się o oczewistéj nie przekonam prawdzie. Lecz gdzież ją szukać i kiedy? Ambroży nie ma czasu; ja też nie mam czasu czytać. Zresztą skąd ksiąg dostać? za co je kupić? od kogo pożyczyć? Należy jednak czas na to przeznaczyć, wybrać godziny dla poświęcenia zbawieniu duszy. Oto, nadzieja zabłysła dla mnie, skoro się dowiedziałem, że nauka Kościoła Katolickiego zupełnie jest inną od téj, jakąm mu przypisywał i o którąm go nieświadomy obwiniał. Wszyscy jego uczeni mają za bezbożność wierzyć, że Bóg zamyka się w rozmiarach ciała ludzkiego. I będziemyż się wahać kołatać, żeby nam w zupełności otworzono? Godziny przedpołudniowe zajmują uczniowie; w innych wolny jestem; użyję więc na to. Lecz kiedyż oddawać wizyty możnym przyjaciołom, których protekcji potrzebuję, kiedy przygotować się do lekcji, za które mi tak dobrze płacą uczniowie, kiedy wypocząć i orzeźwić swój umysł od prac zwyczajnych? Mniejsza o to wszystko! Porzućmy rzeczy czcze i próżne, zwróćmy całą uwagę na szukanie Prawdy. Życie to nędzne, śmierć niepewna. Jeżeli niespodziana zaskoczy. w jakim stanie świat ten opuścimy? I gdzież się dowiemy tego, o czém tutaj dowiedzieć się zaniedbaliśmy? Czyliż raczéj za takową niedbałość nie mamy ponieść

kary? Lecz jeżeli śmierć wszelkie troski równo z czuciem przerwie i zakończy? Możeż to być? Żadną miarą tego przypuścić nie można. Niedarmo, nienapróżno wiara Katolicka po całym świecie nabyła takiéj powagi i wziętości. Czyż Bóg tyle i tak wielkich rzeczy działałby dla nas, żeby ze śmiercią ciała miało ustać i życie duszy? Czegoż się więc ociągam, porzuciwszy nadzieję wieku, poświęcić się wyłącznie szukaniu Boga i życia szczęśliwego?

Lecz zaczekajmy jeszcze. Mają i te rzeczy doczesne przyjemność swoję, mają niejaką słodycz. Ostróżnie rozstawać się z nimi potrzeba, bo niepięknie późniéj do nich powracać. Oto,' niezadługo otrzymam jaki urząd, a wtedy czegoż mi więcéj potrzeba będzie? Mam dosyć możnych przyjaciół: jeżeli nie co większego, łatwo mogę otrzymać urząd prezydującego w jakim sądzie, a wtedy wezmę żonę z jakimkolwiek posagiem, żeby nie nadwerężała mojego mienia, i tém ograniczę chęci moje. Wielu ludzi wielkich· i godnych naśladowania poświęcali się nauce mądrości, będąc żonatémi.

Kiedym te rzeczy sam w sobie rozważał, a namiętności, jak burzliwe wiatry, tu i ówdzie miotały mém sercem, mijały dni, mijały miesiące i lata, a jam zwlekał nawrócić się do Pana. Od dnia do dnia odkładałem żyć w Tobie, a nie odkładałem codziennie w samym sobie umierać. Żądałem osiągnąć żywot szczęśliwy, a lękałem się stanu, do którego on przywiązanym był, i uciekając odeń, szukałem go. Sądziłem, że będę bardzo nieszczęśliwym, jeśli będę pozbawiony uścisków kobiéty, a nie wiedziałem o lekarstwie miłosierdzia Twojego, służącém do uzdrowienia naszéj słabości, i mniemałem, że powściągliwość zależy od sił własnych, których ja w sobie nie czułem, nie wiedziałem bowiem jeszcze o tém, co napisano jest: *Nikt nie może nabyć powściągliwości, jeśli jéj* Bóg *nieudzieli* [1]). Tybyś mi ją dał, gdybym jękiem wewnętrznym koła-

[1]) Mądr. 8. 21.

tał do uszu Twoich i wiarą silną w dolegliwościach moich polegał na Tobie.

## XII.

Odwodził mnie zaprawdę Alipjusz od małżeństwa, powiadając, że żadną miarą w takim razie nie moglibyśmy spokojnie przepędzać wieku w zamiłowaniu mądrości, jak tego oddawana sobie życzyliśmy. Sam on w najwyższym stopniu posiadał cnotę czystości, i rzecz dziwna, że zakosztowawszy w piérwszéj młodości swojéj roskoszy, nie przylgnął do niéj, lecz żalem przejęty, pogardził nią, i odtąd już żył jak najpowściągliwiéj. Ja zaś przeciw jego rozumowaniu stawiałem przykłady tych, którzy, będąc żonatémi, poświęcali się mądrości, służbie Bożéj i przyjaciołom. Co do wielkości duszy, dalekim byłem od nich, albowiem złożony niemocą cielesną, zgubném przywiązaniem do roskoszy, wlokłem za sobą łańcuch mój, i lękałem się, żeby go nie zerwano; słowa zaś dobrze radzących były dla mnie jakby ręką rozwiązującego, którą odpychałem, bo drażniła rany moje. Nadto wąż chciał skusić przezemnie samego Alipjusza, i za pośrednictwem języka mojego zastawiał słodkie sidła na drodze jego, którémiby splątane były jego uczciwe i swobodne nogi.

Dziwił się bardzo, że ja, którego on wysoko cenił, byłem tak mocno usidlony cielesną roskoszą, i dowodziłem każdą razą, kiedy rozmowa pomiędzy nami o tém się wszczęła, że żadną miarą żyć w bezżeństwie nie mógłbym, a na poparcie mojego zdania dowodziłem, że co innego jest doświadczyć, jak on, roskoszy naprędce i ukradkiem, któréj on prawie już nie pamiętał a zatém łatwo mógł ją lekce ważyć, a co innego była cielesność, do któréj przywykłem, i która skoroby uświęconą była małżeństwem, większéjby w moich oczach nabrała ważności. Pokonany tém rozumowaniem Alipjusz chciał już sam wstąpić w stan małżeński, nie wiedziony bynajmniéj żądzą roskoszy, ale

raczéj ciekawością. Mówił bowiem, że chciałby doświadczyć, coby zacz było, bez czego życie moje, które skądinąd tyle się mu podobało, nie życiem lecz męką dla mnie być miało. Dziwną była dla owéj duszy swobodnéj od tych więzów niewola moja; od podziwienia chciała przejść do doświadczenia, a przez doświadczenie wpadłaby pewnie w tęż samą niewolę: bo *kto lubi niebezpieczeństwo, zginie w niém* [1]). Każdy z nas mało zwracał uwagi na to, co stanowi prawdziwy zaszczyt stanu małżeńskiego, to jest, na obowiązek wspólnéj pomocy w pożyciu małżeńskiém i wychowaniu dzieci. Po większéj części i silniéj mną kierowała chęć nasycenia mojéj nienasyconéj żądzy, a im, chęć doświadczenia na sobie tych samych więzów, którémi ja skrępowany już byłem.

W takim stanie zostawaliśmy, aż nim Ty, o Najwyższy, nieopuszczający padołu naszego, zlitowałeś się nad nieszczęśliwémi i dziwnym a tajemnym sposobem podałeś im rękę pomocną.

## XIII.

Tymczasem i ze strony silnie namiawiano mię, żebym wstąpił w stan małżeński; oświadczyłem się więc, i otrzymałem przyrzeczenie. Matka moja szczególniéj dokładała w tém wszelkich starań, chciała bowiem, żebym żonaty przyjął chrzest, do którego codzień z radością widziała mię być sposobniejszym, a we wzrastającéj wierze mojéj postrzegała dopełniające się śluby swoje i obietnice Twoje. Jednak lubo codziennie powodowana już to mojémi prośbami, już to własną chęcią, zanosiła ku Tobie z głębi serca żarliwe prośby, żebyś objawił jéj przez widzenie o przyszłém małżeństwie mojém, nie chciałeś tego nigdy uczynić. Ukazywały się jéj wprawdzie czcze i fantastyczne mary, które dusza zajęta jednym wyłącznie przedmiotem two-

[1]) Iz. 28. 15. Ekklez. 3. 27.

rzyła sobie, i matka moja opowiadała mi o nich z lekceważeniem, nie z tém zaufaniem i wiarą, jakie miała w prawdziwe objawienia Twoje. Mówiła bowiem, że jakimś zmysłem wewnętrznym, którego słowy opisać nie mogła, rozpoznawała sny przez Ciebie zsyłane od tych, które własna jéj wyobraźnią tworzyła. Starała się jednak o żonę dla mnie, i wybrała dziewczynę, która ponieważ ledwie za dwa lata mogła wstąpić w stan małżeński, postanowiłem do téj pory czekać, gdyż się ona nam obojgu podobała.

## XIV.

Kilku nas połączonych związkiem przyjaźni, zastanawiając się nad burzliwémi życia ludzkiego kolejami, ułożyło i prawie już postanowiło oddalić się od tłumu i pędzić życie spokojne. W tym celu zrobiliśmy projekt całe nasze mienie w jedną massę złożyć, któraby ogólnie do wszystkich i w szczególności do każdego należała. Mogliśmy z dziesięciu około członków towarzystwo nasze złożyć, pomiędzy którémi byli bardzo bogaci, a mianowicie Romanianus, mój współziomek, dla interesów bawiący naówczas przy dworze, od najpiérwszéj młodości w poufałych ze mną zostający stosunkach. Ten najwięcéj projekt ów popierał, i zdanie jego było wielkiéj wagi, gdyż innych w dostatkach daleko przechodził. Postanowiliśmy, aby dwaj z nas rocznie, jakby urzędnicy, zajmowali się wszystkiem, a reszta była wolną od wszelkich zatrudnień. Lecz kiedyśmy się poczęli zastanawiać, czy zezwolą na to żony, które jedni z nas mieli, drudzy mieć spodziewali się, cały ten układ, który tak pięknie utworzyliśmy, spełzł na niczém i jednomyślnie odrzuconym został.

Wśród westchnień i jęków wróciliśmy na szeroką i utartą drogę wieku: albowiem *wiele myśli było w sercach naszych, a rada Twoja trwa na wieki* [1]). Z téj

[1]) Mat. 7. 15. Ps. 32. 11.

to rady pochodziło, żeś się natrząsał z naszéj, a swoję wykonać gotowałeś się; miałeś *dać nam pokarm w czasie przyzwoitym* [1]), i otworzyć rękę Twoję, i wylać błogosławieństwo na dusze nasze.

## XV.

Tymczasem liczba grzechów moich pomnażała się; serce moje zakrwawione bolało mocno po rozłączeniu się z kobiétą, z którą żyć byłem przywykł, a którą, żeby nie była przeszkodą do małżeństwa, oddalić od siebie musiałem.

Powróciła ona do Afryki, ślubując przed Tobą nie uznać innego mężczyzny, a przy mnie zostawiła spłodzonego z niéj syna. Lecz ja nieszczęśliwy nie mogłem nawet téj kobiéty naśladować i znieść przewłóki dwóletniéj, po któréj miałem wstąpić w stan małżeński. Nietyle bowiem pragnąłem żony, ile zadość uczynieniu mojéj lubieżnéj żądzy, i dla tego wziąłem do siebie inną kobiétę. Tym sposobem z pomocą trwającego nałogu chciałem utrzymywać i zasilać chorobę duszy mojéj aż do wstąpienia w związki małżeńskie. Lecz i ta rana, która mi dolegała od czasu rozstania się z ową pierwszą kobiétą, nie goiła się, ale po pierwszych najgwałtowniéjszych boleściach ciągle się jątrzyła, i lubo nie tak dotkliwie, niebezpiecznie jednak czuć się dawała.

## XVI.

Tobie cześć, Tobie chwała, o źródło miłosierdzia! Stawałem się coraz nieszczęśliwszym, a Ty coraz bardziéj zbliżałeś się ku mnie. Prawica Twoja, mająca wyrwać mię z błota i omyć mię, już była blizką, a jam nie wiedział o tém. I nic mię nie wstrzymywało od głębszego zanurzenia się w odmęt cielesnych roskoszy, prócz bojaźni śmierci i przyszłego sądu Two-

[1]) Ps. 144. 15.

jego, które, pomimo różnych zmieniających się opinij, nigdy mię nie opuszczały. Rozprawiałem z przyjaciółmi mémi Alipjuszem i Nebrydjuszem o przyszłym losie ludzi dobrych i złych, i opowiadałem, że pomiędzy filozofami oddałbym palmę piérwszeństwa Epikurowi, żeby on był wierzył w życie duszy po śmierci, oraz w kary i nagrody wieczne. Zastanawiałem się nad tém, że gdybyśmy byli nieśmiertelni i gdybyśmy używali wiecznych roskoszy ciała bez żadnéj bojaźni utraty, za cóż nie moglibyśmy być szczęśliwémi i cóżby nam do życzenia jeszcze zostawało? a nie wiedziałem, że to właśnie stanowiło największe moje nieszczęście, iż tak byłem zaślepiony i ponurzony w zmysłowości, że dójrzeć nie mogłem tego czystego światła i téj najwyższéj piękności, któréj oko ciała dójrzeć nie może, lecz oko serca widzi. Byłem nawet dotyla nieszczęśliwy, żem nie widział z jakiego źródła płynęła ta roskosz, któréj doświadczałem w rozprawianiu lubo tak błahém z mojémi przyjacioły, lubo czułem, że chociażby zmysły moje opływały w roskoszach, nie byłbym szczęśliwym, nie dzieląc ich z nimi; kochałem ich jednakże miłością bezinteresowną, podobną do téj, jaką wiedziałem, że mnie kochają.

O kręte ścieżki żywota ludzkiego! Biada duszy zuchwałéj, która, oddalając się od Ciebie, spodziewa się znaleźć cóś lepszego. Obraca się ona na wszystkie strony, a wszędzie jéj twardo, bo w Tobie tylko znaleźć można spoczynek. I oto przytomnym jesteś, i oswobadzasz od błędnych urojeń, i stawisz kroki nasze na drodze Twojéj, i cieszysz nas, i mówisz: bież, ja ci pomocą będę, i ja doprowadzę i postawię tam, gdzie dążysz.

# KSIĘGA SIÓDMA.

## Treść.

*Dokładniejsze wyobrażenie o* Bogu. *Obalenie fałszywych zasad Manichejczyków. Usiłowania w dociekaniu przyczyny złego. Nieskazitelność istoty Boskiéj. Badania, skąd zło i dla czego? Niedorzeczność nauki Astrologji i zaniechanie onéj. Dalsze poszukiwania o złém. Badanie pism Platona; wartość ich w stosunku do prawd religijnych. Szukanie i znalezienie* Boga. *Różnica między istotą Stwórcy a istotą stworzoną. Zło nie jest istotą. Wszystko jest dobrém. Wyobrażenie nieskończoności Boskiéj. Co wieczna prawda, a co fałsz? co zło? Widzenie, lubo przemijające, istności Boskiéj. Połączenie się z* Bogiem. *Wyobrażenie o istności Jezusa Chrystusa. Korzyść ze zbadania nauki Platona. Zgłębianie pism Ś. Pawła; wyższość jego nauki od nauk starożytnych filozofów.*

## I.

Przeszła nieszczęśliwa i występna młodość moja; nastał wiek męzki. Im starszy byłem wiekiem, tém szpetniejszy próżnością. Nie mogłem wyobrazić sobie istności innéj, jak tylko taką, która pod zmysł widzenia podpadała. Nie wyobrażałem Ciebie, Boże, w postaci ciała ludzkiego. Jak skoro zacząłem szukać mą-

drości, wyobrażenie to usunąłem z mojego umysłu, i cieszyłem się, żem to samo znalazł w wierze duchownéj matki naszéj Kościoła Katolickiego; lecz nie zdołałem innego utworzyć sobie wyobrażenia. Usiłowałem pojąć Ciebie najwyższego, jedynego i prawdziwego Boga, ja człowiek i taki człowiek! Z głębi duszy mojéj wierzyłem, żeś Ty nieskazitelny, nienaruszony, niezmienny; nie wiedząc dla czego i jak, wiedziałem jednak dobrze, że to, co jest skazitelném, gorszém jest od tego, co nim nie jest; że to, co naruszoném być może, niższém jest od tego, co być niém nie może, i że to, co żadnéj zmiany nie ponosi, lepszém jest nad to co ulega zmianie. Serce moje wołało głośno przeciw wszelkim marzeniom umysłu mojego, i za jego popędem starałem się usunąć tuman nieczystych pojęć zasłaniających oko myśli mojéj; lecz tuman ten zaledwo usuniony, w mgnieniu oka znowu się zbierał; zaciemiał on wzrok mój i prawdę zasłaniał, tak, że lubo nie w kształcie ludzkiego ciała wyobrażałem Ciebie, pojmowałem jednak istotę Twoję jakoby cóś cielesnego, mającego miejsce w przestrzeni, czy to świat przenikającego, czy też krom świata w nieskończoności rozlanego, a będącego nieskazitelném, nienaruszoném i niezmienném, co przekładałem nad skazitelne, mogące się naruszyć i zmienić: albowiem cokolwiek nie mieściło się w przestrzeni, zdawało mi się być niczém, zupełnie niczém, nie próżném nawet, jak naprzykład wyobrażamy sobie miejsce jakie, z którego ciało usunione zostało, a miejsce zawsze pozostaje, próżne wszelkiego ciała ziemskiego, wodnego, powietrznego, niebieskiego, ale zawsze jest miejscem próżném, jakby nicością w przestrzeni.

Tak więc zaślepiony, sam sobie niewidomy, poczytywałem nicością wszystko, co się nie rozciągało w przestrzeni, co się nie rozlewało, nie zgęszczało, nie nabrzmiewało, albo co nie mieściło lub nie mogło w sobie mieścić podobnych rzeczy. Do jakich bowiem kształtów przywykły oczy moje, do takich pojęć lgnęło ser-

ce; nie postrzegałem, że taż zdolność tworzenia takowych pojęć nie była niczém podobném do owych wyobrażeń; nie tworzyłaby ich ona, żeby sama nie była czémś wielkiém.

Takim sposobem Ciebie, życie życia mojego, pojmowałem czémś będącém w nieskończonéj przestrzeni, przenikającém sobą cały ogrom świata i za nim cokolwiek się w nieskończoności rozciągało, tak, żeś napełniał niebo, ziemię i wszystko, a one kończyły się w Tobie, Ty zaś nigdzie; a jako światła słonecznego nie zaciemnia powietrze wznoszące się nad ziemią, owszem promienie słońca przenikają nie rozdzielając ani niszcząc, ale napełniając toż powietrze, tak samo wyobrażałem, że przenikasz nie tylko niebo, ziemię i morze, lecz nawet materję ziemną w największych i najmniejszych jéj cząstkach. I tym sposobem wszędzie obecnym jesteś, tajemnym wpływem wewnątrz i zewnątrz rządząc stworzeniem Twojém.

Takie robiłem domysły, a innego wyobrażenia utworzyć sobie nie mogłem, lubo to było zupełnie fałszywém. Gdyż takim sposobem większa część ziemi zawierałaby większą część Ciebie, a mniejsza mniejszą, i tak ciało słońca zawierałoby Ciebie więcéj niżeli ciało wróbla o tyle, o ile piérwsze jest większém od tego ostatniego. Tak więc części Twoje większe byłyby obecne większym świata częściom, a mniejsze mniejszym. Lecz tak nie jest, a ja nie wiedziałem o tém, boś Ty był jeszcze nie oświecił ciemności moich.

## II.

Nie trzeba było mocniejszego dowodu, że nie Twoja mądrość, Panie, przemawiała przez owych zwodzonych i zwodzących, nie trzeba było, mówię, mocniejszego dowodu nad ten, który Nebrydjusz jeszcze w Kartaginie przeciwko nim przytaczał, a którym wszyscy niezmiernie uderzeni byliśmy. Cóżby mógł uczynić Tobie, mówił on, ów rodzaj ciemności, który oni uważali

jako massę przeciwną Tobie. cóżby mógł uczynić, żebyś z nim walczyć nie chciał? W przypuszczeniu, że mógłby Ci szkodzić, nie byłbyś nieskazitelnym; jeśliby zaś szkodzić nie mógł, nie byłoby żadnéj potrzeby do walki, i do takiéj walki, że jakowaś cząstka Ciebie i członek Twój, czyli raczéj płód z istności Twojéj, zmuszonym był mięszać się z przeciwnemi Tobie żywiołami a nie stworzonémi od Ciebie istotami, i o tyle miałby od nich być zepsuty i zmieniony na gorsze, że z szczęśliwości przeszedł do nędzy i potrzebuje pomocy do wydobycia się z niéj i oczyszczenia. A ponieważ cząstką tą jest dusza ludzka, Słowo więc Twoje, będąc, samo wolne, byłoby pomocą niewolnikowi, czyste skażonemu, całe uszkodzonemu; lecz i samo byłoby skazitelném, jako pochodzące z jednéj i téj saméj istności. Jeżeli więc Ciebie, czémkolwiek jesteś, to jest, jakąkolwiek istotą, którą jesteś, nazywają nieskazitelną, wszystkie owe rozumowania są fałszywe i niedorzeczne; jeżeli zaś Ciebie mienią być skazitelnym, już to samo byłoby fałszem i rzeczą niegodną. Zatém argument ten aż nadto był dostatecznym do odrzucenia nauki ich; nie mogli bowiem bronić twierdzenia swojego bez świętokradzkiéj obrazy serca i języka, jakowéj się dopuszczali myśląc i mówiąc podobne rzeczy o Tobie.

## III.

Lecz i ja, lubo utrzymywałem i szczérze byłem przekonany, że Ty, Panie nasz, Boże prawdziwy, któryś uczynił nie tylko dusze nasze, lecz i ciała, nie tylko dusze i ciała, lecz wszystkich i wszystko, że Ty jesteś nieskazitelny, nieodmienny, i w żadnéj cząstce swojéj naruszonym być niemogący, nie mogłem jednakże wyjaśnić i wytłómaczyć sobie przyczyny złego. Jednak jakąkolwiek ona być mogła, szukałem jéj tak, ażebym nie był zmuszony niezmiennego Boga uznać zmiennym, i żebym tym sposobem nie stał się sam tém, czego szukałem. Dla tego szukałem jéj spokojny i

w mocném przekonaniu, że dowodzenia Manichejczyków były fałszywe, i że unikać jak najusilniéj ich byłem powinien; postrzegałem bowiem, że szukając przyczyny złego, sami są pełni złości, jakową powodowani uwierzyli raczéj temu, że zło miało przewagę nad Twoją istotą, aniżeli, że ich istota źle robiła.

Starałem się pojąć to, com słyszał, że jakoby wolna wola była przyczyną, że źle czynimy, a sprawiedliwy sąd Twój, że cierpimy; lecz tajemnicy téj zgłębić nie byłem w stanie. I dla tego ile razy starałem się podnieść nad pomrokę wkoło mnie otaczającą, tyle razy byłem odepchnięty i znowu w niéj tonąłem. Przyświecało mnie wprawdzie jakoweś światełko, gdyż wiedziałem z pewnością, że mam wolę, o czém równie byłem przekonany, jak o tém, że żyję. Dla tego kiedy czego chciałem lub nie chciałem, najpewniejszy byłem, że to ja nie kto inny chcę lub nie chce, i dla tego zacząłem się dorozumiewać, że tam właśnie była przyczyna naszego grzechu. Co zaś czyniłem niechętny, zdawało mi się, że raczéj cierpię, niżeli czynię, i uważałem to nie za winę, lecz za karę, którą Ty sprawiedliwy sprawiedliwie mię karałeś. Lecz znowu myślałem sobie: któż mię stworzył? nie Bóg-li mój, nie tylko dobry, lecz samo dobro? Skąd więc chęć złego i niechęć dobrego we mnie, za jakową słusznie miałbym karę ponosić? Kto we mnie to zło wszczepił i zasiał to nasienie goryczy, wówczas, gdy cały od najsłodszego Boga stworzony jestem? Jeżeli szatan tego sprawcą, skądże sam szatan? Jeżeli on sam przewrótną wolą z dobrego anioła szatanem uczyniony, skądże jemu zła chęć, gdy aniołem dobrym stworzony był od najlepszego Twórcy? Te myśli dręczyły mię i uciskały, nie przywiodły mię jednak do tego piekielnego błędu, w którym nikt nie wyznaje Tobie, albowiem w miejsce przypisania winy człowiekowi, czynią Cię podległym złemu.

## IV.

Starałem się o innych rzeczach być przekonanym

z taką pewnością, jak o tém, że co jest nieskazitelném, lepszém jest od tego, co jest skazitelném, i dla tego Ciebie, czémkolwiek byłeś, że nieskazitelnym byłeś wyznawałem. Nigdy bowiem żadna dusza nie mogła wyobrazić nic lepszego od Ciebie, który jesteś najwyższém i najlepszém dobrem; a skoro zrobiłem to najprawdziwsze i najpewniejsze przypuszczenie, że to, co jest nieskazitelném, lepszém być musi od tego, co jest skazitelném, gdybyś Ty nie był nieskazitelnym, mogłem już myślą dójść do wyobrażenia czegoś lepszego od Boga mojego. Tam więc, gdzie widziałem, że nieskazitelność wyższą jest od skazitelności, powinienem był szukać Ciebie i tą drogą wynaleźć początek złego, to jest, zepsucia, któremu istność Twoja żadną miarą podległa być nie może. Żadnym bowiem sposobem zepsucie nie tknie się Boga naszego, żadną chęcią, żadną potrzebą, żadnym nagłym wypadkiem: albowiem on sam jest Bóg, i co chce, dobrem jest, i sam jest témże dobrem; zepsucie zaś nie jest dobrem. Nigdy niechętny nie robisz niczego, albowiem wola Twoja nie jest większą od potęgi Twojéj; byłaby zaś większą, żebyś był większy od samego siebie; gdyż wola i potęga Boska są Bogiem samym. I cóż niespodzianego dla Ciebie, który znasz wszystko? a wszelka istota dla tego jest, że Ty ją znasz. Jedném słowem, istność Boską z tego powodu właśnie nazywamy nieskazitelną, że gdyby nie była taką, nie byłaby Bogiem.

## V.

Badałem więc, skąd zło pochodzi, i niewłaściwą drogą badałem, a w samém badaniu tém zła nie postrzegałem. W umyśle moim stawiałem powszechnego stworzenia obraz, co tylko okiem cielesném dójrzeć możemy, jako to: ziemię, morze, powietrze, gwiazdy. drzewa, żwierzęta, również to wszystko, co okiem dójrzeć nie można, jako to: obszar niebios, anioły, wszystkie duchowne istności, które jednak, jakby ciała, wyobraźnia moja w pewnych miejscach uporządkowała; z tego

wszystkiego zrobiłem jedną wielką massę, stworzenie Twoje rozdzielone według gatunku ciał, które już to istotnie ciałami były, już to wymarzonémi przeze mnie duchownémi istotami. Wielkości takowéj massy określić nie mogłem, bom jéj nie widział, lecz według dowolnego przypuszczenia nadałem jéj rozmiary, mające skądinąd ze wszech stron swoje granice. Ciebie zaś, Panie, wyobrażałem jako otaczającego ze wszech stron i przenikającego tę massę skończoną, lubo sam byłeś nieskończonym. Naprzykład, żeby przypuścić morze, przez nieskończoną przestrzeń rozciągające się, któreby miało w sobie ogromną, lecz mającą pewne rozmiary gąbkę; takowa gąbka za wszech stron przenikniona byłaby wodą z nieskończonego morza; równie tak stworzenie Twoje ograniczone uważałem pełném Ciebie nieograniczonego i mówiłem: Oto Bóg, i oto, co stworzył Bóg, a Bóg jest dobrym i daleko przewyższającym w potędze i dobroci stworzenie swoje, sam dobry uczynił stworzenie dobre, i oto tak otacza je i napełnia. Gdzie więc zło, skąd i jak tu weszło? Jaki korzeń i jakie nasienie jego? Czyliż zupełnie go niéma? Czemuż więc lękamy się i chronimy się tego, czego niéma? Albo jeżeli próżno się lękamy, sama bojaźń jest już złem, którém napróżno serce drażni się i męczy. I tém gorsze jest zło, im bardziéj niéma się czego lękać, a lękamy się. Dla tego albo jest zło, którego się lękamy, albo to jest złem, że się lękamy. Skąd zatém to pochodzi, gdy Bóg, co wszystko uczynił, sam będąc dobrym, dobre uczynił? Wprawdzie sam będąc największém i najwyższém dobrem, uczynił mniejsze dobra, ale i Tworzący, i twory, wszystko jest dobre; skąd więc zło? Cyliż materja, z któréj działał, w pewnéj części złą była, a On ukształcił i uporządkował ją, zostawił jednak w niéj część nieulepszoną? Dla czegożby tak zrobił? Nie byłże On mocen, będąc Wszechmocnym, całą przerobić i przemienić tak, że nic złegoby nie pozostało? Wreszcie, dla czegoż z niéj chciał coś zrobić, a nie zniszczył jéj raczéj tąż samą Wszech-

mocnością swoją? Czyliż ona mogła istnieć nawet pomimo Jego woli? Albo jeżeli wieczną była, dla czegoż tak długo przez czas upłynionych wieków dozwolił jéj być taką, nim się Mu cóś zrobić z niéj niepodobało? Albo jeżeli cóś nagle chciał zrobić, czemuż, będąc Wszechmocnym, tego raczéj nie zrobił, ażeby ona nie była, a On sam istniał tylko, On, prawdziwe, najwyższe i nieskończone dobro? Albo jeżeli sam będąc dobrym, chciał koniecznie zrobić cóś dobrego, czemuż raczéj zniszczywszy materję, która złą była, nie uczynił dobréj, z którejby wszystko utworzył? Nie byłby bowiem Wszechmocnym, żeby nie mógł utworzyć dobrego bez pomocy materji, któréj sam nie uczynił. Takowémi myślami zajęty byłem, dręczony przytém dojmującémi troskami, bojaźnią, śmiercią i daremném szukaniem prawdy. Stale jednak wierzyłem w sercu mojém wedle nauki Katolickiego Kościoła w Chrystusa Twojego, Pana i Zbawiciela naszego; lubo w wielu rzeczach byłem jeszcze wątpliwy i wahający się, nie uchylałem się jednak od zasad zdrowéj nauki, owszem, codziennie więcéj z niéj korzystałem.

## VI.

Nadto w tym czasie porzuciłem był omylne przepowiednie i niezbożne marzenia Astrologów. Teraz nawet w głębi duszy wyznaję Tobie, Boże mój, litości Twoje. Ty, Panie, oswobadzasz nas od śmierci wszelkich błędów, Ty jedynie, bo któż, oprócz Ciebie, potrafiłby w to? Ty jesteś życiem, które śmierci nie zna, i mądrością oświecającą umysły ograniczone, niepotrzebującą żadnego światła, rządzącą światem, aż do ulotnych listków drzewa. Ty zapobiegłeś uporowi mojemu, z którym walczyłem przeciw Windycjanowi, rozumnemu starcowi, i Nebrydjuszowi, wybornych przymiotów młodzieńcowi. Piérwszy z pewnością twierdził, drugi z niejakiém powątpiewaniem, lecz często powtarzał, że niema bynajmniéj sztuki przepowiadania przyszło-

ści, że jedynie przypuszczenia ludzkie często się spełniają, i ci, co wiele w tym przedmiocie mówią, sami nie wiedzą jakim sposobem natrafiają na wierne przepowiedzenie pewnych wypadków.

Tyś mi dał poznać i zaprzyjaźnić się z pewnym człowiekiem, wielkim zwolennikiem astrologów, który nie był jednak w ich pismach biegłym, lecz, jak powiedziałem, radził się ich chętnie, lubo słyszał od ojca swojego o pewném zdarzeniu, które powinno było zachwiać całą wiarę jego w przepowiednie astrologii. Człowiek ów, nazwiskiem Firmin, posiadający naukę i w wysokim stopniu talent wymowy, gdy mię, jako wielce miłego sobie, radził się w pewnym ważnym interesie, z którego rokował sobie wielkie nadzieje, i prosił, żebym mu z jego tak nazwanych konstellacij przyszły wypadek tego interesu przepowiedział, lubo się już po części do zdania Nebrydjusza skłaniałem, nie odmówiłem jednak z domysłu cokolwiek jemu zadecydować i przepowiedzieć, dodałem wszelako, że prawie przekonany byłem, jako to są rzeczy próżne i śmieszne. Wtedy Firmin opowiadał mi, że ojciec jego był równie wielkim zwolennikiem téj nauki i miał przyjaciela podobnież tę naukę lubiącego. Obaj więc z równą usilnością i zapałem pracowali nad témi fraszkami, tak dalece, że w czasie porodu domowych zwierząt obserwowali chwile wydania płodu i ówczasową pozycję ciał niebieskich dla otrzymania jak najwięcéj doświadczeń ze swéj sztuki. Nadto powiadał mi, że słyszał od ojca swojego, że w tym czasie, kiedy matka Firmina z nim w ciąży była, służąca przyjaciela ojca jego również zostawała w ciąży, co się ukryć przed panem nie mogło, który z pilnością wywiadywał się nawet o brzemienności domowych zwierząt swoich. I tak się przytrafiło, że gdy jeden porody żony, drugi służącéj ze wszelką dokładnością obserwował, porodziły one jednego dnia, jednéj godziny i minuty, tak, że obaj jeden swojemu synowi, drugi niewolnikowi też same musieli naznaczyć konstellacje. Wprzódy bowiem umówili się

z sobą, że jeden drugiego uwiadomi, skoro która z kobiet rodzić zacznie, i mieli wzajemnie przy sobie posłańców dla jak najrychlejszego udzielenia takowéj wiadomości. Układ takowy punktualnie spełnionym został, i posłańcy od obudwóch wysłani spotkali się z sobą w połowie drogi, tak, że pozycję gwiazd i inne szczegóły musiano koniecznie oznaczyć też same dla obójga nowonarodzonych. A jednak pomimo to wszystko, Firmin w znakomitym urodzony domu grał ważną na świecie rolę, był bogactwy i honorami osypany, niewolnik zaś ów, zostając ciągle pod jarzmem niewoli, służył swoim panom, jak sam Firmin zeznawał, który go znał dobrze.

Skoro to usłyszałem i jako człowiekowi ze wszech miar zacnemu uwierzyłem, wszelkie moje w tym względzie uprzedzenia zniknęły, i najprzód samego Firmina usiłowałem od wiary w tę naukę odwieść, powiadając mu, że po obejrzeniu jego konstellacji, ażebym prawdę powiedział, należało mi tam wyczytać, że rodzice jego należeli do jednéj ze znakomitszych familii w kraju, że on był dzieckiem prawego łoża, otrzymał dobre wychowanie i nabył znajomości literatury; jeśliby zaś mię ów niewolnik z tejże saméj konstellacii, która i jego była, radził się, żeby mu prawdę powiedzieć, musiałbym tam wyczytać nizkie pochodzenie, stan niewolniczy i inne okoliczności zupełnie tamtym przeciwne. Skądby więc pochodziło, że patrząc na tenże sam układ gwiazd, różne rzeczybym mówił, jeślibym mówił prawdziwie, a też same, jeślibym mówił fałszywie? Stąd najpewniéj się okazuje, że prawdziwe przepowiednie, które się trafiają z obejrzenia konstellacji, pochodzą z losu a nie z umiejętności, a kłamliwe nie z braku biegłości w sztuce, lecz podobnież koleją losu. Okoliczności takowe wyświecające mi ten przedmiot podały mnie wielką chętkę okrycia śmiesznością wszystkich rzemiosłem tym trudniących się. W takowym zamiarze zacząłem rzeczy te w umyśle moim rozważać, i obmyślać dowody, jakiemi miałem ich przekonać, skoroby

mi zarzucali, że Firmin mię oszukał i że sam był oszukany przez swojego ojca. Zwróciłem uwagę moję na bliźnięta, które pospolicie w bardzo krótkim przeciągu czasu jedne po drugich wychodzą z żywota matki, tak, że lubo astrologowie przywiązują wielką wagę do chwil urodzenia, nie mogą z pewnością zaobserwować i oznaczyć różnicy takowéj. Kiedy więc z równych konstellacij przepowiadają, powinni równe rzeczy przepowiedzieć dla Ezawa i Jakóba, a tymczasem wypadki ich życia zupełnie były różne, zatém przepowiednia ich byłaby fałszywą; jeśliby zaś różne rzeczy przepowiedzieli, jakże mogli z tychże samych konstellacii różne rzeczy wyczytać? Nie sztuką więc, lecz losem prawdęby powiedzieli.

Ty to, Panie, najsprawiedliwszy Rządco świata, bez wiedzy astrologów i radzących się u nich tajemnym wpływem działasz, że każdy radzący się to słyszy, co potrzeba jemu słyszeć, według zasług każdego i wyroków sprawiedliwości Twojéj. I nikt cię zapytać nie może, co to jest i na co? Niech w milczeniu znosi wszystko, albowiem człowiekiem jest.

## VII.

Ty więc, pomocniku mój, uwolniłeś mię z tych więzów, a jam badał daléj skąd zło pochodzi? i zbadać tego nie mogłem. Lecz pomimo takowych myśli wątpliwych, które mną miotały, wierzyłem mocno, że Ty jesteś, i że istność Twoja niezmienna, i że masz staranie o ludziach, i sąd o nich czynisz; wierzyłem w Chrystusa syna Twojego, Pana naszego, i w Pismo święte powierzone Kościołowi Twojemu Katolickiemu, w jakowém Pismie wskazana przez Ciebie droga do zbawienia naszego, do owego życia, które ma trwać po ustałém naszém doczesném życiu. Mając mocną wiarę w to wszystko, poszukiwałem z zapałem, skąd zło pochodzi? O, jak się męczyło serce moje przy badaniu Prawdy, z jakim jękiem wołałem do Ciebie, Boże mój! Ucho

Twoje nakłonione ku mnie było, a jam o tém nie wiedział. Gdym w milczeniu usilnie Prawdy poszukiwał, mocnym głosem wołało ku Tobie tajemne skruszenie duszy mojéj. Ty widziałeś tylko, com cierpiał, a żaden z ludzi tego się nie domyślał. Bardzo mało z moich udręczeń wyjawiałem przyjaciołom moim. Mogłemże im wyjaśnić całe wzburzenie duszy mojéj? do czegoby mi czasu i wymowy brakło. Wszystkie jednak jęki serca mojego przychodziły do uszu Twoich i *przed Tobą była wszelka żądość moja, a jasności oczu moich nie było przymnie* [1]); albowiem ta jasność była wewnątrz, a ja, zewnątrz; ta jasność nie była w przestrzeni, a ja pojmowałem rzeczy tylko w przestrzeni zostające, i nie znajdywałem tam miejsca do odpoczynku. Pojęcia te nie zadawalały mię i nie zaspakajały duszy mojéj, nie dozwalały oraz udać się do źródła wszelkiego dobra. Wyższy byłem nad wszelkie twory cielesne, a niższy od Ciebie, i tylko w poddaniu się Tobie mogłem czerpać roskosz prawdziwą, boś Ty mi wszystko resztę poddał. Należytém umiarkowaniem i średnią drogą zbawienia mojego było zachowanie wyobrażenia Twojego i z zupełném poddaniem się Tobie panowanie ciała. Lecz kiedym z pychą w sercu powstał przeciwko Tobie, i *uzbroiwszy się karkiem tłustym biegłem przeciwko Panu* [2]), twory niższe ode mnie wzięły górę i uciskały mię, a nigdzie nie było dla mnie ulgi i pomocy. Kiedym otwierał oczy, tłumnie zgromadzały się one; kiedym je później w myśli mojéj rozbierał, znajdywałem sam obrazy rzeczy cielesnych, które wołały do mnie chcącego powrócić ku Tobie: gdzie dążysz? o serce nieczyste i niegodne! Takim sposobem jątrzyły się rany moje, gdyż Ty upokarzasz pysznego jako zranionego. Pycha moja oddalała mię od Ciebie, a zbyteczna nabrzmiałość twarzy mojéj zakrywała oczy moje tak, żem widzieć Ciebie nie mógł.

---

[1]) Ps. 37. 9.
[2]) Job. 15. 26.

## VIII.

Ty, Panie, trwasz na wieki, lecz gniew Twój nie trwa wiecznie: zlitowałeś się bowiem nad ziemią i popiołem, i podobało się przed obliczem Twojém sprostować błędy moje. Bodźcem wewnętrznym pobudzałeś, ażebym nie ustawał, dopóki okiem wewnętrznym nie ujrzę Ciebie. Tymczasem z tajnych wyroków Twoich nabrzmiałość moja nie ustępowała, a oko duszy mojéj zacienione i olśnione, za przyłożeniem lekarstwa zbawiennych boleści stawało się coraz bliższém uzdrowienia.

## IX.

A najprzód chcąc mi okazać, jak dalece się sprzeciwiasz pysznym a pokornym łaskę dawasz, również jak wielkiém miłosierdziem okazana jest ludziom droga pokory, oraz że *Słowo Twoje stało się ciałem i mieszkało między ludźmi* [1]), podałeś mi przez pewnego człowieka niezmierną pychą nadętego niektóre księgi Platona z greckiego języka na łaciński przełożone. Tam wyczytałem nie temiż słowy, ale toż samo obszérnie i różnostronnie wyłożone, że: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez Nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W Niém był Żywot, a Żywot był Światłością ludzi, a Światłość w ciemnościach świeci, a ciemności Jéj nie ogarnęły. A że dusza człowieka lubo daje świadectwo o Światłości, nie jest sama Światłością: gdyż Bóg jest Światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był i świat jest uczynion przezeń, a świat Go nie poznał.* Lecz tego w owych księgach nie wyczytałem, że: *przyszedł do swéj własności, a swoi Go nie przyjęli. A którzy przyjęli Go, tym dał moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w Imie Jego* [2]).

1) Jan. 1. 14. 2) Jan. 1. 1—14.

Równie czytałem tam, że: Bóg *Słowo nie ze krwie, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z* Boga *się narodził*; lecz nie znalazłem tam, że; *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.* Znalazłem także w owych księgach, że: *Syn, będąc w postaci Ojca, nie poczytał tego za drapieztwo, że był równym* Bogu, *albowiem jest tejże saméj natury;* tego zaś w owych księgach nie znalazłem, że: *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobny ludziom i postawą nalezion y jako człowiek; sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj; dla tego też* Bóg *wysoce Go wyniósł i darował Mu Imie, które jest nad wszelakie imie, aby na Imie Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale* Boga-Ojca [1]).

*Że przed czasy i przed początkiem czasów niezmienny trwa Jednorodzony Syn Twój, równoczesny Tobie, i że z pełności Jego dusze biorą, aby szczęśliwémi były* [2]); i *uczęstnictwem trwającéj w Nim mądrości odnawiają się, ażeby mądrémi były* [3]), znalazłem w owych księgach; lecz, że *wedle zamierzonego czasu za niezbożnych umarł i że własnemu Synowi swemu nic przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał* [4]), tego tam nie znalazłem. Albowiem *te rzeczy zakryłeś przed mądrémi i roztropnémi, a objawiłeś je maluczkim* [5]), ażeby *wszyscy spracowani i obciążeni przyszli do Niego, a Onby im sprawił odpocznienie,* albowiem *cichym jest i pokornego serca, i prowadzi ciche w rozsądku i uczy skromne dróg swoich,* a *mając litość nad naszą słabością i pracą, odpuszcza wszelkie grzechy nasze* [6]) Lecz ci, którzy podniesieni w pychę nauką swoją, nie słuchają mówiącego: *uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie uspokojenie duszom waszym* [7]); *lubo znają* Boga, *nie chwalą Go jako* Boga,

[1]) Fil. 2. 7—11. [2]) Jak. 1. 10. [3]) Rzym. 5. 6. [4]) Rzym. 8. 32. [5]) Mat. 11. 25. [6]) Ps. 24. 9. [7]) Mat. 11. 29.

*ani Mu dziękują, ale nikczemnieją w myślach swoich, i zaćmione jest bezrozumne serce ich: albowiem powiadając się być mądrémi, głupiémi się stali* [1]).

Czytałem też w owych księgach, że *chwała nieskazitelności Twojéj odmienioną została w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich źwierząt, i wężów* [2]), to jest, Egipskiego pokarmu, za który Ezaw przedał piérworodztwo swoje; albowiem bydlęciu czworonożnemu oddawał cześć lud Twój piérworodny, obróciwszy serce swe do Egiptu i *schylając dusze swe, wyobrażenie Twoje, przed ryciną cielca jedzącego trawę* [3]). Znalazłem tam te rzeczy i nie kosztowałem ich. Podobało się bowiem Tobie, Panie, *odjąć zniewagę od Jakóba, i uczynić, żeby większy służył mniéjszemu* [4]), *i powołałeś pogany do dziedzictwa Twego* [5]), a i jam, Panie, od pogan przyszedł. I zabrałem *złoto, które chciałeś, żeby z Egiptu wyniósł lud Twój* [6]), albowiem Twoje było, gdziekolwiek było. I powiedziałeś Ateńczykóm przez Apostoła Twego, że *w Tobie żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy jako i niektórzy z ich poetów powiadali* [7]), i stamtąd też były owe księgi. Lecz nie tknąłem się bałwanów Egipskich, którym ze złota Twego ofiarowali, którzy *prawdę Bożą odmienili w kłamstwo, i modlili się, i służyli stworzeniu raczéj, niż Stworzycielowi* [8]).

## X.

Napomniony tedy, żebym wrócił do samego siebie, za Twojém przewodnictwem zagłębiłem się wewnątrz siebie, i potrafiłem w to, ponieważ Ty stałeś się pomocnikiem moim. Wstąpiłem wewnątrz siebie i obaczyłem jakiémniebądź okiem duszy mojéj, w górze nad témże okiem duszy mojéj, nad myślą moją, światło niezmienne, nie to pospolite i widoczne każdemu ciału,

1). Rzym. 1. 21. 2) Tamże. 3) Ps. 105. 21. 4) Rzym. 9. 12. 5) Ps. 2. 8. 6) Exod. 3. 21. 11. 2. 7) Dz. Ap. 17. 28. 8) Rzym. 1. 25.

ani jakoby większe tegoż samego gatunku, lub daleko światlejsze i wszystko obejmujące swoją wielkością. Nie takiém było to światło, lecz zupełnie odmiennem od tego wszystkiego. Nie było ono nad myślą moją, jak oléj jest nad wodą, ani jak niebo nad ziemią, lecz wyższe, albowiem ono uczyniło mię, a ja byłem niższym, ponieważ uczyniony byłem przezeń. Kto poznał Prawdę, poznał to światło; a kto ono poznał, poznał wieczność. Miłość poznała je.

O wieczna prawdo i prawdziwa miłości i miła wieczności! Ty jesteś Bóg mój. Ku Tobie wzdycham dniem i nocą, Kiedym Cię tylko co poznał, Tyś uczynił, żem widział, że jest to, cobym widział, ale nie było jeszcze mnie, którybym widział. Promienie Twoje uderzyły słaby wzrok mój, i cały przejęty byłem miłością i bojaźnią. Poznałem, żem daleko był od Ciebie w krainie odmienności i jakbym słyszał głos Twój wołający z wysokości: „Jestem pokarmem dorosłych; rośnij, a zakosztujesz mię. I nie Ty Mnie w siebie zmienisz, jako pokarm ciała Twojego, lecz Ty się zmienisz we Mnie.“ Poznałem, że uczyłeś człowieka dla nieprawości jego i pozwalałeś schnąć jako pająkowi duszy mojéj. I rzekłem: czyż Prawda jest niczém dla tego, że się nie rozciąga w przestrzeni ani skończonéj ani nieskończonéj? I wołałeś do mnie zdaleka: „Przeciwnie, Ja jestem, który jestem.“ I usłyszałem, jak się słyszy w sercu, i uwierzyłem, bo nie było żadnego powodu do wątpliwości. Łatwiéj wątpiłbym, że żyję, jak że niéma Prawdy, która *przez rzeczy uczynione zrozumiane bywa poznaną* [1]).

## XI.

I przypatrywałem się reszcie rzeczy niższych od Ciebie, i widziałem, że one ani zupełnie są, ani zupełnie nie są. Są bowiem, gdyż od Ciebie są, nie są zaś, ponieważ tém, czém jesteś, nie są, gdyż to jest

1) Rzym. 1. 20.

rzeczywiście, co trwa niezmienne. *Mnie zaś dobrze jest trwać przy* Bogu [1]); albowiem jeżeli nie będę trwał w Bogu, nie będę mógł trwać i w sobie. *On zaś trwając w sobie, wszystko odnawia* [2]). I *Tyś jest* Bogiem *moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz* [3]).

## IIX.

I okazałeś mi, Panie, że są rzeczy dobre, które się psują, jakoweby się nie psuły, gdyby były najwyższém dobrem, lub gdyby zupełnie dobrem nie były. Albowiem gdyby były najwyższém dobrem, byłyby nieskazitelne; jeśliby zaś żadném nie były dobrem, nie byłoby w nich nic, coby się psuć miało. Szkodzi bowiem zepsucie, i gdyby nie zmniejszało dobra, nie szkodziłoby. Albo więc w niczém nie szkodzi zepsucie, co być nie może, albo, co najpewniejsza, wszystko co się psuje, traci dobro. Jeśliby zaś pozbawioném było wszelkiego dobra, nie byłoby zupełnie. Bo jeżeliby było i nie mogło się psuć, lepszémby było, ponieważ trwałoby nieskazitelne. Cóż niedorzeczniejszego można twierdzić nad to, że to, co traci wszelkie dobro, staje się lepszém? A zatém za pozbawieniem wszelkiego dobra, ustaje bytność. Stąd jak skoro co jest, jest dobrem; zatém wszystkie rzeczy są dobre, zło zaś, którego początku szukałem, nie jest istnością; albowiem żeby było istnością, byłoby dobrem. Stąd albo byłoby nieskazitelną istotą, to jest, najwyższém dobrem, albo skazitelną, która żeby dobrą nie była, skażoną byćby nie mogła. Widziałem przeto wyraźnie, że wszystko dobre Ty uczyniłeś, i że niéma istności, którejbyś Ty nie uczynił. Dla tego właśnie, że nierówne wszystko uczyniłeś, jest wszystkiém; albowiem istności pojedyńczo wzięte dobre są, wszystkie zaś razem, bardzo dobre; albowiem Bóg *nasz wszystkie rzeczy uczynił bardzo dobre* [4]).

---

1) Ps. 72. 28. 2) Mądr. 7. 27. 3) Ps. 15. 2. 4) Gen. 1. 31.

# XIII.

Tam więc zupełnie niéma zła, ani we względzie Twojéj istności, ani we względzie powszechnego stworzenia, albowiem zewnątrz nic niéma, coby wpadało i psuło porządek ustanowiony od Ciebie. W częściach zaś stworzenia, ponieważ niektóre rzeczy nieodpowiedne są drugim, nazywają się złem, lecz też same rzeczy są odpowiedne innym, i wówczas dobrémi są i same w sobie dobre są. I wszystkie rzeczy, które nawzajem nieodpowiedne są sobie, odpowiedne są niższéj części rzeczy, którą ziemią nazywamy, mającą niebo swoje mgliste i niepogodne, sobie odpowiedne.

Daleki jestem od życzenia, ażeby one nie były, albowiem żebym je tylko miał przed oczyma, mógłbym życzyć rzeczy lepszych, lecz i z tych jużbym powinien był Ciebie chwalić, gdyż *chwałę Twoję na ziemi głosić zmuszają smokowie i wszystkie przepaści, ogień, grad, śnieg, lód i wiatr gwałtowny, które czynią słowo Twoje, góry i wszystkie pagórki; drzewa owoc dające i wszystkie cedry, zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy płazające i ptastwo skrzydlaste; królowie ziemscy i wszyscy narodowie i książęta i wszyscy sędziowie ziemscy, młodzieńcy i panienki, starzy i młodzi Imie Twoje chwalą* [1]). Gdy zaś z niebios Cię chwalą, *niech Cię chwalą, Boże nasz, na wysokości wszyscy aniołowie Twoi, wszystkie mocy Twoje, słońce i księżyc, wszystkie gwiazdy i światła, nieba niebios i wody, które nad niebem są.* Nie szukałem już rzeczy lepszych, albowiem wszystko myślą objąłem, i lepsze w moich oczach były rzeczy wyższe, niżeli niższe; lecz zdrówszym sądem uznałem, że wszystko lepszém jest, aniżeli same rzeczy wyższe.

[1]) Ps. 148. 7.

## XIV.

Niémasz zdrowia w tych, którym cokolwiek się w stworzeniu Twojém nie podoba; nie było we mnie, gdy się mi wiele rzeczy, któreś uczynił, nie podobało. A ponieważ nie śmiała dusza moja wyznać, że Bóg się jéj nie podobał, zaprzeczała, że jest Twojém dziełem, cokolwiek się jéj nie podobało. Uroiła sobie dwie istności, i nie miała odpoczynku, i rzeczy próżne mówiła; to znów czyniła sobie Boga w nieskończonéj przestrzeni miejsc wszystkich będącego i miała go za Ciebie, Panie, i umieściła go w sercu swojém, i stała się znowu świątynią bałwana swojego, obrzydłą Tobie. Lecz skoro mi bez wiedzy mojéj rozum przywróciłeś, i zamknąłeś oczy, aby nie widziały próżności, przestałem się nią zajmować, i szalone żądze moje usypione zostały. Przebudziłem się w Tobie i ujrzałem Cię inaczéj nieskończonym, a widzenie to nie było cielesném.

## XV.

Zwróciłem zatém uwagę na inne rzeczy, i widziałem, że one winne Tobie, że są, i że w Tobie wszystko ma granice, nie tak, jako w miejscu, lecz że Ty prawdą, jako dłonią, wszystko trzymasz, i wszystkie rzeczy prawdziwe są, o ile są; fałszem zaś będzie, jeżeli mniemamy cóś być, co nie jest. I widziałem, że każde rzeczy nie tylko odpowiedne są swoim miejscom, ale i czasom, i że Ty, który sam jeden wieczny jesteś, nie po niezmiernym przeciągu czasów działać zacząłeś, albowiem cały przeciąg czasu, który przeszedł i który przyjdzie, nie przeszedłby i nie przyszedł, żebyś Ty nie działał i nie trwał.

## XVI.

I pojąłem, i doświadczyłem, jak podniebieniu niezdrowemu chleb nawet staje się niesmacznym, który zdrowemu wybornie smakuje, i jak oczom chorym nienawistne jest światło, które zdrowym przyjemne jest. Tak nieprawym nie podoba się sprawiedliwość Twoja, nie tylko płazy i robactwo, które stworzyłeś dobrémi, odpowiednémi niższym stworzenia Twojego częściom, do których i sami nieprawi tém więcéj się zbliżają, im więcéj do Ciebie niepodobni są, a tém więcéj zbliżają się do wyższych istności, im bardziéj podobni są Tobie. I badałem, co jest nieprawość? i znalazłem, że ona nie jest istnością, lecz zboczeniem woli, która się odwracając od Ciebie, Najwyższéj Istności, przywiązuje się do rzeczy poziomych, zakopuje skarby swoje wewnętrzne, a upędza się za zewnętrznémi prędko niknącémi.

## XVII.

I dziwiłem się temu, żem już kochał Ciebie, a nie jakąś marę w miejscu Ciebie. Porzuciłem dotychczasowego boga mojego, a zachwycony pięknością Twoją, pomimowolnie zwróciłem się ku Tobie, lecz ciężąc mojém ciałem, spadałem z jękiem na dół, a ciężarem tym był nałog cielesny. Lecz przytomną mi była pamięć o Tobie, i nie wątpiłem, że jest to, do czego powinienem był przylgnąć, lecz nie było jeszcze mnie, któryby przylgnął; albowiem *ciało, które się kazi, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący* [1]). I pewny byłem, że *rzeczy Twoje niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy uczynione zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Twoja i Bóstwo* [2]).

Poszukiwając zaś, skąd pochodziło, żem mógł oceniać piękność ciał czy to niebieskich, czy to ziemskich, co mi było przewodnikiem w sądzeniu o rzeczach zmien-

[1]) Mądr. 9. 15. [2]) Rzym. 1. 20.

nych, i w tém wyrokowaniu, że to powinno tak być, a to inaczéj, poszukiwając, mówię, źródła sądu takowego, znalazłem niezmienną i prawdziwą wieczność Prawdy, panującą nad zmienną myślą moją. I tak stopniami przechodząc od ciał do czującéj przez ciało duszy, od duszy do jéj siły wewnętrznéj, któréj zmysły ciała podawały przedmioty zewnętrzne, co i źwierzęta mają wspólne, od tego doszedłem do władzy rozumującéj, która sądzi o rzeczach podpadających pod zmysły ciała. Takowa władza gdy się widziała być we mnie zmienną, podniosła się do czystego pojęcia siebie i oddzielając myśl od nałogu, usunęła się od przeciwiących się sobie tłumów marzeń, ażeby znaleźć prawdziwe światło, gdyż nie wątpiła, że to, co jest niezmiennem, doskonalszém jest od tego, co jest zmiennem i dla tego starała się poznać, co jest niezmiennem, bo inaczéj nie mogłaby dać piérwszeństwa nad tém, co jest zmiennem. Tym sposobem, lubo drżącym i niepewnym wzrokiem, ujrzałem promienie Jestestwa. Wówczas to poznałem, że niewidzialne Twoje rzeczy zrozumiane bywają przez rzeczy uczynione. Lecz wzrok mój nie mógł jeszcze na tym widoku się zatrzymać; powracałem znowu do dawnéj słabości, zachowując tylko u siebie miłą pamiątkę i jakby żądzę nasycenia się przynajmniéj węchem, czego jeść nie byłem jeszcze w stanie.

## XVIII.

Szukałem więc drogi do nabycia sił, ażebym mógł karmić się Tobą, i nieznalazłem jéj, dopókim się nie rzucił na łono *pośrednika* Boga *i ludzi, człowieka Chrystusa Jezusa* [1]), *który jest nad wszystkiém* Bóg *błogosławiony na wieki* [2]), wołający i mówiący: *Jam jest droga, i prawda, i żywot* [3]), i mieszający z ciałem pokarm, którego wtedy brać jeszcze nie byłem w stanie; albowiem Słowo ciałem się stało, ażeby mądrość Two-

1) 1. Tym. 2. 5. 2) Rzym. 9. 5. 3) Jan. 14. 6.

ja, przez którą stworzyłeś wszystko, karmiła mlékiem niemowlęctwo nasze. Lecz nie przystępowałem jeszcze z pokorą do pokornego Pana mojego Jezusa, i nie wiedziałem czego to nas uczyła słabość Jego. Słowo Twoje bowiem, wieczna Prawda, wywyższone nad wyższe części stworzenia Twojego, poddane sobie podnosi do siebie; w niższych zaś częściach zbudowało dla siebie domek z gliny naszéj ażeby nauczyć tych, których podbić i przyciągnąć do siebie miało, i których chciało pychę uleczyć, jak mieli sami siebie poskramiać ażeby natchnąć ich swoją miłością, ażeby przeszkodzić im błąkać się daléj, opierając się na samych siebie, ażeby oczom ich przedstawić poniżenie Boga okrytego łachmanami naszych słabości, żeby zmordowani rzucili się do nóg Jego miłosierdzia, a On podwyższony żeby zdziałał ich uczęstnikami podwyższenia swojego.

## XIX.

Ja zaś co innego wtedy myślałem, i w Panu moim Chrystusie uważałem tylko wysokiéj mądrości człowieka, z którym nikt porównanym być nie mógł, zwłaszcza, że cudownie urodzony z Dziewicy podawał przykład pogardy rzeczy doczesnych dla osiągnienia nieśmiertelności, a z Boskiéj dla nas pieczy zasłużył na tak wysoką Prawodawcy naszego godność. A o tém się nie domyślałem nawet, jaka tajemnica ukrywała się pod wyrazami: *Słowo stało się ciałem.* [1]). Wiedziałem tylko z dziejów życia Jego, że jadł, pił, spał, chodził, cieszył się, smucił, nauczał, a stąd wnosiłem, że ciało owe połączone było z słowem Twojém nieinaczéj, jak z duszą i myślą człowieczą. Zna to każdy który zna niezmienność słowa Twojego, którą ja ile mogłem poznałem już, anim żadnéj już w téj mierze nie miał wątpliwości. Poruszać zaś według woli członki ciała lub one w spoczynku zachować, powodować się jakiém

[1]) Jan. 1. 14.

uczuciem, lub się niém nie powodować, wyjawiać zewnętrznymi znakami mądre zdania lub w milczeniu zostawać, są to wszystko zmienne własności duszy i myśli. Co jeśliby fałszywie o Nim napisano było, cała powaga Ewangelji upadłaby razem ze zbawieniem rodu ludzkiego, które jest przywiązane do wiary w tę Księgę Boską. Ale że to Pismo jest prawdziwe, uznawałem całego człowieka w Chrystusie, nie ciało tylko człowieka, albo ciało i duszę bez myśli, ale samego człowieka, i dla tego uznawałem go wyższym nad innych nie tylko postacią prawdy, lecz jakowąś wielką wyższością natury ludzkiéj, połączoną z doskonalszą mądrością. Alipjusz zaś był tego zdania, że wiara Katolicka uczy, jakoby Bóg tak był przyodziany ciałem, że krom Boga i ciała nie było w Chrystusie duszy, a stąd pojęcia ludzkiego. A ponieważ przekonanym był, że to, co o Nim pamięci ludzkiéj przekazaném zostało, mogło tylko być zdziałaném przez istotę żyjącą i pojętną, nie był skorym do przyjęcia saméj Chrześcjańskiéj wiary. Lecz później dowiedziawszy się, że to właśnie było błędem kacerzy Apollinarzystów, zastosował się z radością do wiary Katolickiéj. Co do mnie, wyznaję, że później cokolwiek dowiedziałem się, o ile wiara Katolicka różniła się od kacerstwa Fotina co do pojęcia dogmatu, że: *Słowo stało się ciałem.* Potępienie bowiem kacerzów wyjaśnia, jak Kościół Twój pojmuje prawdy Pisma Twojego, i co w sobie zamyka zdrowa nauka. *Boć muszą być i kacerstwa, aby ci, którzy są doświadczeni, byli jawni pomiędzy słabémi* [1]).

## XX.

Po przeczytaniu ksiąg Platona, które mię naprowadziły na drogę szukania nie cielesnéj Prawdy, poznałem, że niewidzalne Twoje przez rzeczy uczynione zrozumiane bywają, a odepchnięty, pojąłem, żem nie mógł

1) 1. Kor. 11. 19.

Ciebie ujrzeć z powodu ciemności otaczających mą duszę. Pewny jednak byłem, że jesteś, że jesteś nieskończonym, lecz, że nie zajmujesz żadnéj przestrzeni skończonéj lub nieskończonéj, i że prawdziwie jesteś, bo zawsze tenże sam jesteś nigdzie i nigdy inaczéj, wszystko zaś reszta z Ciebie jest, tym najjawniejszym dowodem, że jest. Pewny będąc tego wszystkiego, byłem nadto słaby, żebym się mógł cieszyć Tobą; gadałem jednak, jakbym wszystko wiedział, a przecież gdybym w Chrystusie, Zbawcy naszym, drogi Twéj nie szukał, nie tylko że-bym wszystkiego nie wiedział, lecz nie wiedziałbym tego, że ginę. Zacząłem bowiem chcieć uchodzić za mądrego, niosąc karę za me przestępstwa: nie żałowałem, nie płakałem, lecz byłem nadęty nauką. Gdzież bowiem była owa miłość budująca na fundamencie pokory, którym jest Jezus Chrystus? Lecz żadną miarą owe księgi nie mogły mię jéj nauczyć. Sądzę, że dla tego chciałeś żebym owe księgi piérwéj przeczytał, nimem Pismo Twoje poznał, ażeby się w pamięci mojéj wyryło, jakie wrażenie na mnie uczyniły, i żeby późniéj po przeczytaniu Ksiąg Twoich, po zagojeniu lekarstwem Twojém ran moich, mógł zauważyć i rozpoznać, jaka zachodzi różnica między zarozumiałym, a grzesznikiem wyznawającym błędy swoje; pomiędzy widzącym gdzie iść należy a niewidzącym kędy, a pomiędzy widzącym drogę prowadzącą do szczęśliwéj ojczyzny, którą nietylko widzieć, lecz i zamieszkać mamy. Albowiem żebym piérwiéj poznał Pismo Twoje i z rozważania jego żebyś mi się stał słodyczą moją, a potém żebym napadł na księgi Platona, mogłyby mię one albo oderwać od zasad pobożności, albo jeślibym w zbawiennem ku nim przywiązaniu pozostał, mógłbym wnosić, że i z owych ksiąg można też samą korzyść, co i z Pisma Twojego odnieść.

## XXI.

Dla tego z chciwością porwałem szacowne Księgi natchnione duchem Twoim, a najprzód Apostoła Pawła,

i wszystkie sprzeczności, jakie piérwéj zdawało mi się w nim widzieć, zniknęły, a tekst jego okazał mi się być zgodnym ze świadectwem Prawa i Proroków. Natychmiast postrzegłem jeden duch panujący w całém Pismie Twojém, i nauczyłem się czytać je z radością i bojaźnią razem. Skoro zacząłem tak czytać, znalazłem, że wszystkie prawdy, którem tam znalazł, tak z rozporządzenia łaski Twojéj objawionémi były, żeby ten, co je widzi, nie tak się przechwalał, jakby z łaski Twojéj nie otrzymał tego, że widzi, a nawet żeby widział; albowiem *cóż on ma czegoby nie wziął?* [1]), i żeby czuł potrzebę nietylko poznać Ciebie, o mój Boże, który jesteś zawsze ten sam, lecz się uleczyć z grzechów, aby poznać Ciebie. A ten, kto dla odległości widzieć nie może, niech wejdzie na tę drogę, po któréj idąc, przyjdzie, i obaczy, i otrzyma. Albowiem lubo człowiek kocha się w Zakonie Bożym według wnętrznego człowieka, cóż uczyni z inném prawem w członkach swoich walczącém przeciw prawu rozumu jego i wiodącém go, jako niewolnika, prawem grzechu, który jest w członkach jego? Sprawiedliwy bowiem jesteś, Panie! my zaś zgrzeszyliśmy, nieprawnie uczyniliśmy, niezbożnie poczęliśmy, i ociężała nad nami ręka Twoja, i sprawiedliwie oddani jesteśmy na pastwę dawnemu grzesznikowi, przełożonemu śmierci; albowiem nakłonił wolę naszę, aby się zastosowała do jego woli, którą się uchylił od Twojéj prawdy. Cóż więc uczyni nieszczęśliwy człowiek? *Kto go wybawi od tego ciała śmierci, jeżeli nie łaska Twoja przez Jezusa Chrystusa Pana naszego* [2]), któregoś stworzył przed wieki i *umieścił na początku dróg swoich* [3]), w którym *książę tego świata nie znalazł nic śmierci godnego, a zabił go* [4]), *i zmazanym jest on przeciw nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny* [5]).

Tego księgi Platońskie w sobie nie zawierają; nie noszą one na sobie tego piętna pobożności; nie widać

1) 1. Kor. 4. 7. 2) Rzym. 7. 24. 3) Przyp. 8. 22. 4) Jan. 14. 30. 5) Kol. 2. 14.

w nich łez żalu, ani *ofiary Twojéj*, *ducha strapionego, serca skruszonego i uniżonego* [1]); *zbawienia ludu, miasta oblubienicy* [2]), *zadatku Ducha Świętego* [3]), kielicha odkupienia naszego. Niéma tam wyrażonych uczuć Króla Proroka: *Izali Bogu nie będzie poddana dusza moja? bo od niego zbawienie moje. Bo on Bóg mój i zbawiciel mój, obrońca mój, nie zachwieję się więcéj* [4]). Nikt tam nie słyszy wołającego: *Pódźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie* [5]). Pomiatają nauką Jego, albowiem *cichy jest i pokornego serca* [6]). *Zakryłeś* bowiem *te rzeczy przed mądrémi i roztropnémi, a objawiłeś je maluczkim* [7]). Inną więc jest rzeczą z wierzchołka góry widzieć ojczyznę pokoju, a drogi do niéj nie należć, lecz próżno błąkać się po bezdrożach, wśród otaczających i zasadzkę wkoło czyniących zbiegów, z książęciem swoim lwem i smokiem, a inną jest rzeczą iść po drodze do téj ojczyzny wiodącéj, pilnowanéj od żołnierzy niebieskiego Władzcy, gdzie nie napadają zbiegowie z niebieskiego wojska, chronią się jéj bowiem jako kary.

Takowe myśli przy czytaniu tego, co się mieni *najmniejszym z Twoich Apostołów* [8]), przenikały do głębi duszy mojéj, i rozważałem dzieła Twoje, i byłem przejęty bojaźnią.

---

[1]) Ps. 50. 19. [2]) Objaw. 21. 2. [3]) 2. Kor. 5. 5. [4]) Ps. 61. 23. [5]) Mat. 11. 28. [6]) Tamże. 29. [7]) Tamże 25. [8]) 1. Kor. 13. 9.

# KSIĘGA ÓSMA.

## Treść.

*Przyjście do uznania Prawdy. Passowanie się z cielesnémi żądzami. Rady Symplicjana. Opowiadania o sławnym mówcy Wiktorynie. Z jakiego powodu nawrócenie osób znakomitych większą sprawia przyjemność? Moc nałogu. Walka wewnętrzna. Opowiadania pewnego urzędnika cesarskiego. Szczegóły o życiu Św. Antoniego. Wzruszenie wewnętrzne; walka duszy nie już z ciałem, ale z sobą. Skąd pochodzi walka przeciwnych chęci w człowieku? Ponęta roskoszy i wdzięk czystości. Łzy żalu; chwila wewnętrznéj skruchy i upamiętania.*

## I.

Boże mój! dla dziękczynienia Tobie przypominać będę okoliczności życia mojego i wyznawać litości Twoje nade mną. Kości moje, przeniknione miłością Twoją, niech wołają: *Panie! któż podobien Tobie?* [1]). Potargałeś pęta moje. *Tobie ofiaruję ofiarę chwały* [2]). Opowiem, jakim sposobem potargałeś je, i niech wszyscy, którzy czczą Ciebie, gdy wysłuchają opowiadanie moje, rzekną: Błogosławionyś jest, Panie, na niebie i na zie-

1) Ps. 82. 2. 2) Ps. 115. 7.

mi, i wielkie i dziwne Imie Twoje. Uwięzły we wnętrznościach moich słowa Twoje, a Tyś mię oblegał zewsząd. Nie wątpiłem o życiu Twojém wieczném, lecz było to dla mnie jeszcze zagadką; widziałem je jakby we źwierciadle. Nie wątpiłem już o Twojéj nieskazitelnéj Istności, i że z niéj wszelka pochodziła istność. Nie chciałem być pewniejszy o bytności Twojéj, lecz chciałem być więcéj ugruntowany w Tobie. Nie wiedziałem jeszcze, jak mam urządzić doczesne życie moje, a przedewszystkiém należało *oczyścić serce od kwasu starego* [1]). Podobała mi się droga Zbawcy naszego, lecz że wązką była, przykro mi było wstąpić na nią. I natchnąłeś mię myślą, a jam ją za dobrą uznał, udać się do Symplicjana, dobrego sługi Twojego, w którym jaśniała łaska Twoja. Słyszałem bowiem, że od młodości swojéj żył jak najpobożniéj, a wówczas był już w podeszłym wieku; zdawało mi się, że w tak długim przeciągu czasu najlepiéj doświadczył drogi Twojéj, i istotnie tak było. Chciałem więc, żeby uwiadomiony o wewnętrznéj miotającéj mną burzy, wskazał mi sposób, którego się w takich okolicznościach chwycić miałem, ażeby pójść bezpiecznie drogą Twoją.

Widziałem, że Kościół pełen był takich, którzy chodzili rozmaitemi drogami. Mnie sprzykrzyło się już było życie światowe, stało się ono dla mnie ciężarem odtąd, jak namiętności nie podżegały mię do zbiorów i honorów, a bez téj żądzy niewola świata stawała się ciężką do zniesienia. Straciły one dla mnie swój powab, skorom zakosztował słodyczy Twojéj i *umiłował ochędóztwo domu Twojego* [2]). Silną jeszcze dla mnie ponętą była kobiéta, i Apostoł nie bronił mi pojąć żonę, lubo zachęcał do czegoś lepszego, mówiąc: *chciałbym, aby wszyscy ludzie byli jakom i ja* [3]). Lecz ja słaby wolałem wybrać stan dogodniejszy dla siebie, i z tego jedynie powodu niedołężny i trawiony dręczącémi troskami byłem gotów poddać się i innym warun-

1) 1. Kor. 15. 12. 2) Ps. 25. 8. 3) 1. Kor. 7. 7.

kom nierozłącznym z takowym stanem, lubo te warunki nie odpowiadały mym chęciom. Słyszałem z ust Prawdy, że *są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego* [1]), ale przytém taż Prawda dodaje: *Kto to może pojąć, niech pojmuje* [2]). Iście wszyscy ludzie są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożéj; i z *tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć Tego, który jest* [3]). Nie zostawałem już w nikczemności; wziąłem górę nad nią; znalazłem Ciebie, Słowo Twoje u Ciebie Boga, z Tobą i z Duchem Św. jednego Boga, *przez które stworzyłeś wszystko* [4]), a o czém mi całe stworzenie Twoje świadczyło. Jest inny rodzaj niezbożnych, *którzy poznawszy* Boga, *nie chwalili Go, jako* Boga, *ani Mu dziękowali* [5]). Byłem i ja z ich liczby, ale *prawica Twoje broniła mię* [6]); postawiła na miejscu bezpiecznem; rzekłeś bowiem człowiekowi: *Oto bojaźń Pańska, ta jest mądrość* [7]); również: *nie bądź sam u siebie mądrym* [8]); albowiem: *powiadają się być mądrémi, głupiemi się stali* [9]). Nalazłem już był kosztowną perłę; szło tylko o to, żebym przedał wszystko i kupił ją, a ja wahałem się jeszcze.

## II.

Udałem się do Symplicjana, ojca w przelaniu łaski Twojéj Biskupa Ambrożego, kochającego istotnie go jako ojca. Opowiedziałem mu zboczenia moje. Kiedym mu wspomniał, że czytałem niektóre księgi Platona, które Wiktoryn, niegdyś retor w Rzymie, i tam po przyjęciu, jakom słyszał, wiary Chrześcijańskiéj zmarły, na język łaciński przełożył, winszował mi, że nie napadłem na dzieła innych filozofów, pisane według elementów tego świata, pełne fałszu i błędów, ale na owe księgi Platona; wszelakim sposobem prowadzące do

1) Mat.. 19. 12. 2) Tamże. 3) Mądr. 13. 1. 4) Jan. 1. 5. 5) Rzym. 1. 21. 6) Ps. 17. 36. 7) Job. 28. 28. 8) Przyp. 3. 7. 9) Rzym. 1. 22.

znajomości Boga i Jego słowa. Następnie, gdy mię upominał do pokory Chrystusowéj, *zakrytéj przed mądrémi i roztropnémi, a objawionéj maluczkim* [1]), stawił mi za przykład samego Wiktoryna, z którym będąc w Rzymie, znał się dobrze, i opowiadał mi o nim ciekawe szczegóły, o których nie zamilczę, bo są dowodem wielkiéj łaski Twojéj.

Ów starzec uczony i w sztukach pięknych niepospolicie biegły, pism starożytnych filozofów głęboki znawca, nauczyciel wielu znakomitych senatorów, który za chwalebnie spełniany urząd zasłużył na posąg w Forum Rzymskiém, zaszczyt tak wysoko na świecie ceniony, ów starzec do późnego wieku był czcicielem bałwanów i uczęstnikiem ofiar świętokradzkich, którym cała prawie ówczesna szlachta rzymska hołdowała i cześć rozmaitych straszydeł bogów między ludem rozszerzała, (jak naprzykład szczekacza Anubisa), bogów, co niegdyś przeciw Neptunowi i Wenerze broń podnieśli, a którym później już przez siebie zwyciężonym Rzymianie cześć oddawali. W starości jednak, będąc lat tyle obrońcą bóstw owych, nie wstydził się Wiktoryn zostać dziecięciem Chrystusa Twojego i niemowlęciem czerpającém ze źródła Twojego. Poddał on kark swój pod jarzmo pokory i schylone czoło pod krzyża zniewagę.

O Panie, Panie, *który nakłoniłeś niebiosa, a zstąpiłeś, dotknąłeś gór, a zanurzyły się!* [2]) jakichże sposobów nie używałeś, żeby pozyskać to serce? Czytywał on, powiadał Symplicjan, Pismo święte, pilnie rozbierał i badał wszystkie dzieła treści religijnéj i mówił nie jawnie, lecz sam na sam w poufałem zwierzeniu się do Symplicjana: „Wiesz, że ja Chrześcijaninem już jestem?" Na co mu Symplicjan: „Nie uwierzę temu i nie policzę cię między Chrześcjany, aż nim nie obaczę ciebie w kościele Chrystusa." Wiktoryn śmiał się z tego, mówiąc: „Alboż to ściany robią Chrześcjani-

1) Mat. 11. 25. 2) Ps. 143. 6.

nem?" I nieraz powtarzał to, że jest wyznawcą Chrystusa, a na zarzuty Symplicjana, odpowiadał tymże żartobliwym tonem. Lękał się bowiem obrazić przyjaciół swoich, pysznych szatana czcicieli, bał się ich nienawiści, mogącéj runąć nań ze szczytu ich babilońskiéj wyniosłości, jakby z wierzchołka cedrów Libanu, których Pan nie połamał jeszcze [1]). Lecz gdy przez pilne czytanie a rozważanie nabrał pewnéj stałości w wierze, i bał się, by Chrystus przed Aniołami Świętémi nie zaprzał się tego, który się lękał wyznać Go przed ludźmi [2]), począł też mieć za wielką sobie zbrodnię wstydzić się tajemnic pokory zawartéj w słowie Twojém, a nie wstydzić się świętokradzkich ofiar, które, jako pychą nadęty naśladowca, pysznym szatanom oddawał; otrząsnął się z próżności i chwycił się Prawdy; nagle więc i niespodziewanie rzekł do Symplicjana: „Pójdźmy do kościoła — chcę zostać Chrześcjaninem." Ów, nieposiadając się z radości, pospieszył z nim do zgromadzenia wiernych. Tam skoro przypuszczonym został do pierwszych wiary tajemnic, z podziwem Rzymu i radością Kościoła został wpisanym na listę tych, którzy żądali być odrodzonémi przez sakrament Chrztu Świętego. Pyszni patrzali na to, i gniewem przejęci byli, zgrzytali zębami i gryźli się wewnątrz, a sługa Twój pokładał w Tobie, Boże, nadzieję; *nie oglądał się na marności i na szaleństwo omylne* [3]). Gdy przyszedł czas wyznania wiary, jakowe z podwyższonego miejsca w pewnéj formule, z pamięci zwykli byli głosić przystępujący do Chrztu Ś., kapłani pozwalali Wiktorynowi, ażeby potajemnie takowe wyznanie uczynił, jak to zwyczajem było tych, którzy lękali się nawrócenie swoje jawném uczynić; Wiktoryn jednak wolał w obliczu świętego zgromadzenia zbawienie swoje ogłosić. Powiadał on, że nauka, któréj publicznie w Rzymie udzielał, nie wiodła do zbawienia, a jednak bez trwogi w tłumie obłąkanych ją głosił; tém mniéj lękać się

1) Ps. 28. 5. 2) Mat. 10. 32. 33. 3) Ps. 39. 5.

był powinien pokornéj trzody Twojéj, gdy miał jawném uczynić wyznanie słowa Twojego. Skoro wstąpił na katedrę, dał się słyszeć w zgromadzeniu szmer uwielbienia i radości, a każde usta powtarzały jego nazwisko, albowiem wszystkim prawie był on znajomy. Zewsząd rozlegały się głosy: Wiktoryn! Wiktoryn! Lecz głosy radości wkrótce umilkły, ażeby dać miejsce pilnéj uwadze. Ze spokojną ufnością uczynił on wyznanie prawdziwéj wiary, a każdy z przytomnych chciałby go porwać wewnątrz serca swojego, i porywali go kochając i radując się. Kochanie i radość, były to ręce porywających.

## III.

Dobry Boże! czém się to dzieje, że człowiek więcéj się raduje ze zbawienia duszy, będącéj bliższą zguby i zostającéj w wielkiém niebezpieczeństwie, aniżeli duszy więcéj nadziei rokującéj i mniejszemu niebezpieczeństwu podległéj? Boć i Ty, litościwy Ojcze, więcéj się weselisz nad jednym grzesznikiem pokutującym, niż nad dziewięciądziesiąt dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty [1]). I my cieszymy się wielce, gdy słyszymy, jaką to radością Aniołów Pasterz na ramionach swoich zginioną owcę odnosi [2]), albo jak się raduje z przyjaciółkami swémi niewiasta, gdy odnosi grosz stracony do skarbów Twoich [3]). I łzy wyciska radość domu Twojego, gdy w nim czytają o Twoim młodszym synie, który umarły był, a ożył; zginął był, a nalezion jest [4]). Radujesz się bowiem w nas i w Aniołach Twoich świętą miłością Świętych. Bo Ty zawsze ten sam, zawsze i tymże samym sposobem znasz wszystko, co nie zawsze i nie tymże samym trwa sposobem.

Czém się to dzieje, że dusza więcéj radości czuje po znalezieniu lub odebraniu rzeczy ulubionych sobie, aniżeli żeby je zawsze w posiadaniu swojém miała? Wszystko zresztą nam to potwierdza i woła: tak jest

1) Łuk. 15. 7. 2) Tamże. 5. 3) Tamże. 8. 9. 4) Tamże. 11—32.

w istocie! Powraca naprzykład w tryumfie wódz naczelny; nie zwyciężyłby on, żeby nie walczył, a im większe niebezpieczeństwo było w bitwie, tém większa radość z wygranéj. Burza miota okrętem, zagraża zgubą żeglarzom; wszyscy na widok śmierci blednieją; ucisza się niebo i morze, i wszyscy tém więcéj się weselą, im większą bojaźnią przejęci byli. Osoba nam miła złożona jest chorobą; puls jéj źle wróży; wszyscy jéj przychylni razem z nią cierpią; poprawia się na zdrowiu, jeszcze nie przyszła do sił dawnych, a już się cieszą, już się radują daleko więcéj, aniżeli gdy była zupełnie zdrową i silną. A nawet człowiek przyjemności swojego życia okupuje nietylko niespodzianémi i pomimo woli spotykającemi go przykrościami, lecz nawet umyślnémi i dobrowolnemi. I tak, w jedzeniu i piciu żadnéj przyjemności nie doświadczymy, jeżeli nie poprzedzi go głód i pragnienie. Pijacy jedzą solone mięsiwa, ażeby niemi zaostrzyć pragnienie, które im ulubiony trunek daleko przyjemniejszym czynią. Ztąd też pochodzi zwyczaj, że panny młodéj nie oddają wnet po ślubie mężowi, a to dla tego, żeby mąż po długiém a tęskném oczekiwaniu więcéj cenił swoję małżonkę.

Postrzegamy to równie w czynnościach obrzydłych i niegodziwych, jak w uczciwych i dozwolonych; tak w zacném uczuciu szczéréj przyjaźni, jak w nawróceniu tego, który umarł był, a ożył, zginął był, a naleziony jest [1]). Wszędzie większą radość większy smutek poprzedza. Skąd to pochodzi? Panie Boże mój! Gdy Ty sam sobie jesteś wieczną radością i niektóre z Twych istot zawszę się radują w Tobie, dla czegoż na tym świecie naszym postrzegamy naprzemiany ubytek i korzyść, spory i zgodę? Jestże to warunek jego bytu, i tak-li rozpołożyłeś na nim rozmaite dóbr rodzaje i wszelkie sprawiedliwe dzieła Twoje, ażeby każde z nich pomieszczone było w swojém miejscu i czasie od najwyższéj wysokości niebios aż do ostatniéj głębokości

1) Łuk. 15. 32.

ziemi, od początku aż do końca wieków, od Anioła aż do robaka, od piérwszego ruchu aż do ostatniego. Och! Panie! jak wysokim jesteś na wysokościach! jak głębokim w głębokościach! Nie oddalasz się nigdy,. a my zaledwo zdołamy wrócić do Ciebie.

## IV.

Działaj, o Panie, wzbudź i powołaj nas! zapal i porwij! przeniknij słodkiem płomieniem! niech kochamy, niech bieżymy ku Tobie. Albo wielu nie wróciło do Ciebie z głębszego jeszcze piekła zaślepienia, niżeli to, w którém Wiktoryn zostawał? wróciło do Ciebie, *przystąpiło, i oświeconém zostało* [1]), przyjąwszy światło, z którém *otrzymują od Ciebie moc stania się synami Bożemi* [2]). Lecz jeżeli mniéj znani byli ludziom, ci nawet, którzy znają ich, mniéj się radują, bo każdy tém większą czuje radość, im ta przez więcéj ludzi jest podzielaną, gdy każdy jeden drugiemu żywości swych uczuć udziela. Prócz tego powszechnie znajomi wielką są innym do zbawienia zachętą, i przewodniczą wielu innym; ztąd i ci, którzy ich poprzedzili, więcéj się z ich nawrócenia cieszą, albowiem nie z ich jednych się cieszą. Nie daj tego, Panie, aby w przybytku Twoim raczéj przyjmowane były osoby bogate, niżeli ubogie, raczéj znakomite, niżeli pospolite: albowiem *Ty wybrałeś mdłe świata, ażebyś zawstydził mocne i podło urodzone na świecie, i wzgardzone, i te, których niemasz, abyś zniszczył te, które są* [3]). Pomimo to, ów najmniejszy z Apostołów Twoich, przez którego usta przytoczone dopiero wyrazy wyrzekłeś, gdy zwyciężył pychę prokonsula Pawła, który kark swój poddał pod łagodne jarzmo Chrystusa i z usługi kraju przyszedł do usługi wielkiego Króla, na pamiątkę tak wielkiego zwycięztwa odmienił swe imie, i z Szawła przezwał się Pawłem [4]). Większą bowiem nieprzyjaciel rodu ludz-

1) Ps. 33. 5. 2) Jan. 1. 12. 3) 1. Kor. 1. 28. 4) Dz. Ap. 13. 9.

kiego ponosi stratę w tym, na którym więcéj liczył i przez którego wielu na wodzy trzymał, a nieskończenie wiele liczy on na tych, co są nadęci pychą z powodu znakomitego rodu lub obszérnéj władzy. Stąd im więcéj dzieci Twoje uważali serce Wiktoryna za niedobytą twierdzę szatana, a język jego, za broń ostrą i groźną, którą o śmierć przyprawił wielu, tém większą cieszyli się radością, że Król nasz związał mocarza onego, a sprzęty jego pobrane i oczyszczone, oraz ku czci Twojéj przysposobione zostały [1]), i stały się użyteczne Panu, a *zgotowane na wszelką sprawę dobrą* [2]).

## V.

Im więcéj szczegółów ów człowiek Twój Symplicjan opowiadał mi o Wiktorynie, tém więcéj nabierałem ochoty naśladować go, w tym bowiem celu on to mi opowiadał. Kiedy wreszcie dodał, że gdy za cesarza Juljana prawem zabroniono było Chrześcjanom uczyć Literatury i Wymowy, Wiktoryn, stosując się do owego prawa, wolał opuścić gadatliwą szkołę, aniżeli słowo Twoje, *którém języki niemowląt wymównemi czynisz* [3]), nie tyle podziwiałem moc jego charakteru, ile szczęście, że mu się zdarzyła zręczność zupełnego oddania się Tobie. Wzdychałem i ja do tego, skuty, jak żelaznym łańcuchem, żelazną wolą moją. Trzymał ją nieprzyjaciel na wodzy, i z niéj mi łańcuch ukuł i skrępował mię nim. Boć z przewrótnéj woli rodzi się żądza z uległości żądzy wynika nałóg, z nałogu, gdy się mu nie opieramy, wyradza konieczność; wszystko to, jakby ogniwa, tworzy jeden łańcuch nas krępujący. Chęć zaś nowa, którą zacząłem czuć w sobie, ażeby bez żadnych widoków cześć Tobie oddawać i cieszyć się Tobą, co jest jedyną pewną pociechą, nie była jeszcze dość silną do pokonania dawnéj przeciągiem czasu wzmocnionéj. Tak więc dwie chęci moje, jedna dawna, druga nowa, tamta cie-

1) Mat. 12. 29. 2) 2. Tym. 2. 21. 3) Mądr. 10. 21.

lesna, ta duchowna, spór z sobą toczyły i takową niezgodą rozdzierały duszę moją.

Tym sposobem doświadczyłem sam na sobie, com czytał: jako *ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału* [1]). Ja byłem w obu, lecz więcéj *ja* w tém, co pochwalałem w sobie, aniżeli w tém, com w sobie przyganiał. Bo tam więcéj już nie ja, gdyż bardziéj cierpiałem pomimo woli, niżeli dobrowolnie czyniłem. Jednak nałóg z własnéj mojéj winy stał mi się do zwalczenia trudnym, bo chcąc, przyszedłem tam, gdziem nie chciał. I któż słusznie powstawać może na to, że odpowiedna kara grzesznego ściga? Nie miałem już powodu do wymówki, jakowéj używałem przedtém, jakoby dla tego nie mogłem pogardzić światem a służyć Tobie, że nie czułem jeszcze w sobie jasnego uznania Prawdy, albowiem i to uznanie jasném już było. Lecz do ziemi przykuty, broni za Ciebie podnieść nie chciałem, i tak się lękałem być wolnym od wszelkich przeszkód, jak powinienem był lękać się być zajęty niemi.

Tak więc z pewnym rodzajem roskoszy dźwigałem ciężar wieku, podobnie jak się dziać zwykło we śnie. Myśli moje skierowane ku Tobie podobne były usiłowaniom człowieka chcącego się ze snu ocucić, lecz którego chęć spania pokonywa. A jako nikt nie chciałby spać ciągle, i wedle zdania każdego zdrowo myślącego, lepiéj jest czuwać niżeli spać, człowiek jednak mocno rozmarzony ociąga się z przebudzeniem, i im niechętniéj urokowi snu się poddaje, tém on go silniéj ogarnia. Podobnie i ja, lubo pewny byłem, że lepiéj się całkiem oddać Twojéj miłości, niżeli ulegać własnéj żądzy, tamto jednak podobało mi się, ale nie zwyciężało, to ostatnie podobało się i krępowało mnie. Nie mogłem Ci nie odpowiedzieć, kiedyś wołał na mnie. „*Ocuć się, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus* [2])." Zewsząd przekonywałem się o pra-

1) Gal. 5. 17. 2) Ef. 5. 14.

wdzie słow Twoich, a zwyciężony tą prawdą, mogłem zaledwo przerywanémi słowy jakby przez sen wymówić: „Zaraz, oto zaraz, jeszcze chwilę tylko.“ Lecz zaraz i zaraz nie miały końca, a chwila trwała i trwała. Napróżno kochałem się w Zakonie Bożym według wnętrznego człowieka, kiedy *inny zakon w członkach moich walczył przeciw Zakonowi umysłu* mojego, *i podawał mię w niewolę zakonowi grzechu, który był w członkach moich* [1]). Boć zakonem grzechu jest moc nałogu, która ciągnie za sobą umysł, acz niechętny, i trzyma go na uwięzi tém prawem, jakiem dobrowolnie weń popadł. A więc któż mię nieszczęśliwego oswobodzi z więzów téj śmierci? Twoja jeno łaska przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

## VI.

Dopiero opiszę jakim sposobem wyrwałeś mię, Panie, z owéj silnie krępującéj mnie spółkowania żądzy i z owéj niewoli światowych zatrudnień. Będę wyznawał Imieniowi Twemu, Panie, Pomocniku mój i Odkupicielu mój! Troski się moje zwiększały, a ja żyłem po dawnemu, wznosząc codziennie moje westchnienia do Ciebie. Jak skoro miałem czas wolny od zatrudnień, pod których ciężarem jęczałem uczęszczałem do kościoła Twojego. Towarzyszem moim był Alipjusz, który, po upływie trzeciéj kadencji urzędowania swojego, wolnym był od obowiązku assesora, i oczekiwał na zręczność przedania komu rad swoich, tak, jak ja przedawałem naukę Wymowy, jeśli tylko można przedawać ją komu. Nebrydjusz na prośbę moję został pomocnikiem nauczyciela Literatury Werekunda, obywatela medjolańskiego, przyjaciela mojego. Żądał bowiem Werekundus, na mocy łączących nas związków przyjaznych, ażebym kogo z blizkich moich znajomych udzielił mu za pomocnika, którego potrzebował wielce. Zatém Nebrydjusz w przyjęciu tego obowiązku nie powodował się chci-

1) Rzym. 7. 22.

wością, bo przy swojéj nauce mógł daleko zyskowniejszą posadę otrzymać, lecz będąc przyjacielem czułym i delikatnym, nie mógł odmówić prośbie mojéj. W sprawowaniu takowego obowiązku zachował się jak najrozsądniéj; unikał towarzystwa z ludźmi znakomitémi i słynącémi na świecie, chcąc zawsze zachować umysł swobodny i wolny od zatrudnień ubocznych, ażeby mieć więcéj czasu do poszukiwań naukowych, do oczytania lub słuchania nauk mądrości.

Pewnego dnia, w niebytności Nebrydjusza, przyszedł do mnie i mieszkającego ze mną Alipjusza pewien Pontycjan, ziomek nasz z prowincji afrykańskiéj, piastujący znakomity u dworu wojskowy urząd. Niewiem jaki miał do nas interes, lecz gdy usiedliśmy rozmawiać, postrzegł na stoliku do gry, stojącym przed nami, księgę; wziął ją, otworzył, i znalazł Listy Apostoła Pawła, niespodzianie zapewne, gdyż bez wątpienia spodziewał się raczéj znaleźć dzieło w tym przedmiocie, którego wykładaniem obarczony wówczas byłem. Uśmiechając się przeto i spozierając na mnie, wyraził z uprzejmością swe podziwienie, że ową wyłącznie księgę znalazł pod moją ręką. Był on Chrześcjaninem wiernym, i często rozciągnięty u stóp ołtarzy Twoich, zasyłał gorące modły do Ciebie, Boga naszego. Gdym mu powiedział, że z wielką pilnością dzieło to czytam, począł mi opowiadać o ś. Antonim mnichu egipskim, którego imie sławne było pomiędzy sługami Twémi, lecz naszych uszu jeszcze było nie doszło. Dziwił się Pontycjan, gdy się dowiedział, żeśmy o nim nie słyszeli, i obszérnie o nim zaczął opowiadać, chcąc nam dać bliżéj poznać tego wielkiego człowieka. Słuchaliśmy zdumieni, że tak niedawno, prawie za naszych czasów, w wierze prawéj i Kościele Katolickim takie cudowne a żadnéj wątpliwości nie ulegające działy się rzeczy. Wszyscy byliśmy w podziwieniu, my, że o takich rzeczach słyszeliśmy, a on, że wieść o nich do nas jeszcze nie doszła.

Późniéj opowiadać zaczął o wielkiéj liczbie pozakła-

danych klasztorów, o panujących tam wzorowych obyczajach i o niebieskiéj żyzności pustyń, o czém wszystkiém my nic nie wiedzieliśmy. W samym Medjolanie był za murami miasta klasztor zamieszkany od poczciwych zakonników pod przewodnictwem Ambrożego, nam zupełnie nieznany. Z pilną uwagą słuchaliśmy opowiadań Pontycjana, który nam jeszcze następny opowiedział wypadek: Pewnego razu, kiedy z cesarzem był w mieście Trewerów, a cesarz znajdował się w czasie poobiednim na igrzyskach w cyrku, on i trzéj jego koledzy wyszli na przechadzkę do ogrodów znajdujących się za murami miasta; tam, przechodząc się po parze, rozdzielili się, i każda para udała się w inną stronę; ci, co szli w drugiéj parze, natrafili na dom, w którym mieszkali słudzy Twoi, ubodzy duchem, jakowych jest Królestwo Niebieskie [1]), i znaleźli tam księgę, w któréj było opisane życie Antoniego. Jeden z nich zacząwszy ją czytać, przejęty był cały podziwieniem i zapałem; w czasie czytania postanowił obrać ten sam sposób życia, i po rzuceniu służby światowéj, poświęcić się na usługę Twoją; a był on jednym z pełnomocników cesarskich *(agentes in rebus)*. Nagle, pełen świętéj miłości, uczuł w sobie wstyd i gniew za przeszłe swoje życie, a spójrzawszy na swego przyjaciela: „Powiedz, rzekł, czego chcemy dopiąć tą pracą naszą? Czego szukamy? W czyjéj sprawie bój wiedziemy? Możeż być większa nadzieja nasza u dworu, jak że zostaniemy przyjaciołmi cesarza? A tam jakże wszystko wątłe i pełne niebezpieczeństw! Przez jakież to niebezpieczne koleje przychodzimy do większego niebezpieczeństwa! I kiedy to jeszcze nastąpi? Jeżeli zaś zechcę być przyjacielem Boga, zaraz nim mogę zostać.“

Rzekł te wyrazy, i niecierpliwy rozpoczęcia nowego życia, czytał daléj, czytał i zmieniał się wewnątrz, tam gdzie tylko Twoje oko sięga; a umysł jego, jak się to późniéj pokazało, wyzwalał się z więzów świata. Po

[1]) Math. 5. 3.

skończeniu czytania, ze wzburzoném sercem zadrżał, rozpoznał lepsze i obrał je, a będąc już Twoim, rzekł do przyjaciela swego: „Już ja porzuciłem te światowe nadzieje nasze i postanowiłem Bogu służyć, a to tejże godziny, w témże miejscu przywieść do skutku zamierzam. Ty, jeśli nie chcesz mię naśladować, nie sprzeciwiaj się temu.“ Ów odrzekł, że chce być współtowarzyszem takowéj służby i takiéj nagrody, i obaj już Twoi zaczęli budować wieżę stosownym nakładem, to jest, postanowili rzucić wszystko a iść za Tobą. Tymczasem Pontycjan i ten, który z nim w innéj części ogrodu przechadzał się, szukając ich przyszli na toż samo miejsce, i znalazłszy, namawiali, żeby się wrócili, bo dzień już się miał ku schyłkowi. Lecz oni, opowiedziawszy chęć swoję i zamiar, oraz jakim sposobem zamiar ten powzięli i w nim się utwierdzili, prosili, żeby nie byli natrętnemi, jeśli się połączyć z niémi nie chcieli. Ci, nie chcąc zmienić swojego sposobu życia, wyleli jednak nad niemi łzy rzewne, i winszując im ich pięknego zamiaru polecili się ich modłom, a ściągając swe serca ku ziemi, udali się do pałacu, tamci zaś, przytwierdzając swe serca do Nieba, pozostali w klasztorze. Obaj oni mieli małżonki, które, dowiedziawszy się o postanowieniu swych mężów, same poświęciły się na usługę Twoję.

## VII.

Opowiadał to Pontycjan, a Ty, Panie, za pośrednictwem słów jego zwracałeś duszę moją do zastanowienia się nad sobą, bo ona w inną stronę zwróconą była i na samą siebie nie chciała dawać baczenia. Postawiłeś mię przed samym sobą, abym widział, jak szpetny, jak ułomny, jak plugawy byłem, jak okryty sinością i wrzodami. Widziałem i wzdrygałem się, i sam nie widziałem gdzie mam uciec przed sobą. Jeżeli usiłowałem zwrócić wzrok od siebie, opowiadanie Pontycjana tkwiło mi w pamięci, a Ty mi znowu mnie sa-

mego przed oczy stawiłeś, ażebym spostrzegł całą nieprawość moję i znienawidział ją. Widziałem dobrze tę nieprawość, alem udawał, że jéj nie widzę; zamykałem oczy i zapomniałem o niéj.

. Wszakże, im więcéj czułem szacunku i miłości ku tym, którzy, powodowani zbawiennem uczuciem, oddawali się całkiem w ręce Twoje, ażebyś schorzałą ich duszę uleczył, tém więcéj, porównywając siebie z niemi, czułem nienawiści ku sobie; albowiem dwanaście lat wieku mojego już było upłynęło od czasu, kiedym w dziewiętnastym roku życia mojego, po przeczytaniu Hortensjusza, Cycerona, zajął się nauką mądrości, a jeszcze wahałem się pogardzić całą szczęśliwością ziemską i poświęcić się całkiem nabyciu mądrości, któréj nietylko znalezienie, ale samo nawet poszukiwanie powinienem był przenieść nad wszystkie skarby i królestwa świata, oraz nad wszelkie wedle chęci opływanie w roskosze ciała.

Nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy młodzieniec, w piérwszych leciech młodości mojéj, błagałem Ciebie o czystość i mówiłem: „Daj mi czystość i powściągliwość!“ a jednak nie chciałem, żebyś mi je dał natychmiast. Lękałem się, żebyś mnie prędko nie wysłuchał, żebyś nie uleczył mię z żądzy lubieżnéj, któréj wolałem raczéj zadość uczynić, niżeli ją wykorzenić. Wiedziony zatém świętokradzkim zabobonem, szedłem drogami krzywemi, nie będąc zadowolony niémi, lecz przenosząc je nad inne, których nie szukałem z pobożnością, lecz potępiałem zuchwale.

Przychodziło mi na myśl, że dla tego jedynie nie porzucałem nadziei światowych i nie szedłem za głosem Twoim, że nie widziałem jeszcze pewnego celu, do któregobym całą dążność moję skierował. Lecz przyszedł czas, kiedym ujrzał całą przewrótność moję, a sumienie mówiło do mnie: „Cóż teraz rzeczesz na wymówkę swoję? Mówiłeś, że dla tego nie chcesz zrzucić z siebie ciężaru światowych zabiegów, że nie byłeś pewnym o Prawdzie. Oto Prawda okazała ci się jaw-

ną, a ów ciężar jeszcze cię gnębi, wtedy, kiedy inni nie tyle zagłębieni w badaniach, i nie tracąc na to lat dziesiątków, wolni od trosk światowych wznoszą się ku Niebu na skrzydłach wiary.“ To mię słuchającego mowy Pontycjana dręczyło i całego haniebnym przejmowało wstydem. Pontycjan, po ukończeniu opowiadania swojego i ułatwieniu interesu, dla którego przybył, oddalił się, ja zaś jakichże wyrzutów sobie nie czyniłem? jakiémi dręczącémi myślami nie smagałem duszy mojéj, że się opierała iść ku Tobie? Nie miała już żadnéj wymówki, opierała się jednak. Wyczerpane były wszelkie z jéj strony usprawiedliwienia; pozostała niema bojaźń; lękała się ona jak śmierci porzucenia przywyknień swoich, które istotną dla niéj śmiercią były.

## VIII.

Śród téj tedy gwałtownéj wewnętrznéj walki, która się toczyła w sercu mojém, pełen niespokojności w duszy, malującéj się na twarzy mojéj, przystąpiłem do Alipjusza i zawołałem: „Dopókiż tego będzie? Słyszałeś co opowiadał Pontycjan? Oto, prostaczkowie powstają i niebo porywają, a my z całą nauką naszą bez serca nurzamy się w pożądliwościach ciała i krwie. Będziemyż się wstydzić iść śladami tych, którzy nas poprzedzili? Wstydzić się raczéj będziemy, jeżeli niezwłócznie za niémi nie pójdziemy.“ Nie pamiętam com więcéj w podobnéj treści z największém uniesieniem mówił, wiém tylko, że Alipjusz zdziwiony patrzał na mnie w milczeniu, bo słowa moje było przerywane, głos zmieniony, i wzruszenie duszy malowało się na czole, twarzy i w oczach.

W pobliżu domu, który zajmowaliśmy, był niewielki ogród, oddany do naszego rozporządzenia, albowiem gospodarz w domu swoim nie mieszkał. Tam tedy udałem się dręczony niespokojnością, ażeby nikt nie przeszkadzał téj sprzeczce, która się we mnie toczyła, dopókiby nie winikło to, o czém Ty tylko, Panie, wie-

działeś. Tym sposobem szalałem zbawiennie; umierałem, odzyskując życie; znałem dobrze, w jak nieszczęśliwym znajdowałem się stanie, a nie znałem, do jak błogiego dążyłem. Udałem się tedy do ogrodu, i Alipjusz za mną, bo przytomność jego nie przerywała mojéj samotności, a on, widząc mię tak niespokojnym, nie chciał mię porzucić sam na sam. Usiedliśmy z nim przeto w miejscu najbardziéj ustronném. Cały wzburzony byłem gniewem przeciw samemu sobie, że dotąd nie szedłem według woli i prawa Twojego, Boże mój, do czego mię głos wewnętrzny powoływał i dążność tę pod niebiosa wywyższał. Żeby się zbliżyć do tego celu, nie potrzebowałem okrętów, pojazdów, albo nóg własnych, ani nawet tyle czasu, ile potrzebowałem do przejścia z domu do owego ogrodu. Albowiem nie tylko iść, ale dójść tam, nic innego nie było, jak tylko chcieć iść, lecz chcieć mocno i zupełnie, a nie chwiać się tu i ówdzie wolą słabą i podzieloną.

W samych owych chwilach niespokojności czyniłem wiele rzeczy, które ludzie chcą niekiedy dopełnić, a nie mogą, czy to że im zbywa na potrzebnych członkach, czy to że je więzami skrępowane mają, czy osłabione chorobą, lub jakimkolwiekbądź sposobem do działania niezdolne. Kiedym rwał włosy na sobie, bił pięścią po czole, załamanémi rękami za kolana chwytał, czyniłem to, bo chciałem; mogłem jednak chcieć a nie czynić, jeśliby ruch członków moich był czém zahamowany. Tak wiele tedy rzeczy robiłem, gdzie chcieć nie było to samo, co módz, a nie robiłem tego, cobym raczéj wolał robić, i gdzie dla przywiedzenia do skutku trzeba było tylko chcieć, boć już też czego chciałem, nie mogłem nie chcieć, a we względzie woli, chcieć i czynić, jest to jedno i toż samo. A jednak nie czyniłem tego, i prędzéj ciało posłuszném było najmniejszemu skinieniu woli, ażeby według myśli członki ruch swój odbywały, niżeli dusza chciała przyłożyć woli do udoskonalenia samejże woli.

## IX.

Skąd takie potworne przeciwieństwo i dla czego? O, niech zaświeci miłosierdzie Twoje, i niech tę tajemnicę zbadam, jeśli mi tylko wolno odkryć tajniki kar ludzkich, i tych niedoli, na jakie skazani zostali synowie Adama. Skąd takie potworne przeciwieństwo i dla czego? Rozkazuje umysł ciału, i ciało natychmiast wypełnia rozkazy jego; rozkazuje umysł sam sobie, i nie jest posłusznym. Rozkazuje umysł, ażeby ręka co zrobiła, i taka jest łatwość w wypełnieniu tego rozkazu, że w jednéj chwili rozkaz i spełnienie jego następuje, a umysł duchem jest, ręka zaś, ciałem; tu zaś duch rozkazuje, żeby duch chciał, a nie co innego, nie czyni jednak. Skąd takie przeciwieństwo i dla czego? Rozkazuje, powiadam, żeby chciał, który nie rozkazywałby, żeby nie chciał, nie czyni tego jednak, co rozkazuje. Lecz niezupełnie chce, zatém niezupełnie rozkazuje; albowiem o tyle rozkazuje, o ile chce, i o tyle nie czyni co rozkazuje, o ile nie chce; gdyż wola rozkazuje, żeby była wola, nie inna, lecz taż sama. Jeśli więc niezupełnie rozkazuje, niéma tego, coby rozkazywać miała; boć żeby była zupełna, nie rozkazywałaby, żeby była, bo jużby była. Nie jest to więc potworne przeciwieństwo częścią chcieć a częścią nie chcieć, ale jest to choroba umysłu, który się nie może na skrzydłach Prawdy wznieść do należytéj wysokości, lecz ciężarem nałogu na dół spada. I dla tego są dwie wole; gdyż jedna z nich zupełną nie jest, i to właśnie, co niedostaje jednéj, stanowi własność drugiéj.

## X.

Niech zginą przed obliczem Twojém, jak giną bajarze i oszuści, ci, którzy, zauważywszy w umyśle naszym dwie wole, dowodzą, że są dwie natury dwóch oddzielnych myśli, jedna dobra, a druga zła. Oni sami iście źli są, gdy tak źle rzeczy pojmują, a byliby

dobremi, żeby dobrze rzeczy pojmowali i na Prawdę się zgadzali, ażeby Apostoł Twój im mógł powiedzieć: *Albowiemeście byli niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu* [1]). Albowiem tacy chcą być światłem sami przez się, a nie w Panu, i sądzą, że natura duszy jest ta sama, co Boga, a tém samém stają się większą ciemnością, albowiem wiedzeni obrzydłą pychą, oddalają się bardziéj od Ciebie, od Ciebie prawdziwego światła, *oświecającego wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* [2]). Zastanówcie się nad tém, co mówicie, i wstydźcie się; *przystąpcie do Niego, i oświeceni będziecie, i twarze wasze nie okryją się rumieńcem* [3]). Ja kiedym się namyślał, miałem-li poświęcić usługi moje Panu Bogu mojemu? jakowy zamiar dawno już byłem powziął, ja byłem, który chciałem, ja, który nie chciałem; ja byłem; ja niezupełnie chciałem, niezupełnie nie chciałem. I dla tego sam z sobą zostawałem w sprzeczce, sam z sobą zostawałem w rozerwaniu. I samo to rozerwanie było jakoby pomimo woli mojéj, lecz nie okazywało natury myśli innéj, ale karę mojéj. A więc to rozerwanie nie pochodziło ze mnie, lecz z grzechu we mnie zostającego, jako kary za grzech z większą wolnością popełniony, gdyż byłem synem Adama [4]).

Albowiem jeśli tyle jest sprzecznych natur, co przeciwnych sobie woli, toć nie dwie, ale więcéj ich będzie. Jeśli kto naprzykład namyślać się będzie, czy do zboru heretyków, czy do teatru ma pośpieszyć? heretycy zawołają: „Otoż dwie natury: jedna, dobra, wiedzie tam, druga, zła, stamtąd odprowadza. Skąd bowiem to wahanie się dwóch przeciwnych sobie chęci?“ Ja zaś powiadam, że obie są złe, to jest, równie zła wiodąca do ich zboru, jak wiodąca do teatru. Lecz oni zostają w tém przekonaniu, że ta jest wola dobra, która do nich wiedzie. Cóż więc, jeśli kto z naszych namyślać się będzie i pomiędzy dwóma chęciami wahać się, azali pośpieszyć do teatru, czyli też do kościoła naszego? czy-

1) Efez. 5. 8. 2) Jan. 1. 10. 3) Ps. 33. 6. 4) Rzym. 7. 17.

liż heretycy w rozwiązaniu téj kwestji wahać się nie będą? bo albo muszą poniewolnie wyznać, że dobrą jest wola, która do kościoła naszego wiedzie, jaką jest tych, którzy przejęci i napojeni są tajemnicami jego, albo przypuścić, że są dwie złe natury i dwie złe myśli, w jednym człowieku walczące, i to co oni zwykli dowodzić, prawdą nie będzie, że jakoby każda z nich jedna zła jest, a druga dobra, albo nakoniec musieliby przyznać prawdę twierdzeniu, że gdy kto się namyśla, naówczas w jednéj i téj saméj duszy kilka sprzecznych rodzi się chęci.

A więc kiedy dwie sprzeczne chęci walkę z sobą w człowieku toczą, nie są to bynajmniéj, jak heretycy utrzymują, dwie przeciwne walczące z sobą myśli, pochodzące z dwóch przeciwnych istot i dwóch przeciwnych pierwiastków dobrego i złego. Ty, Boże prawdziwy, ich potępiasz i fałsz ich twierdzeniu jawnie zadajesz; widzimy bowiem, że obie chęci są złe w człowieku, który się namyśla i waha, czy ma trucizną czy żelazem zabić człowieka? czy ma napaść na dom ten lub ów, jeżeli na oba razem napaść nie może? czy, jako marnotrawca, ma użyć roskoszy, czy, jako skąpiec, ma zachować pieniądze? czy ma pośpieszyć do cyrku, czy do teatru, jeśli w obu tych mjejscach jednego dnia widowiska mają być przedstawiane? Przypuśćmy jeszcze chęć trzecią dopuszczenia się kradzieży, jeżeli ku temu tegoż dnia okoliczność się nadarza; przypuśćmy czwartą, popełnienia cudzołóztwa. Wszystkie więc te chęci dzielące umysł a niemogące być jednoczasowie zaspokojone, azaliż są dowodem nowych i coraz odmiennych a sprzecznych sobie istności? Dopiéroż to samo spostrzegamy w dobrych chęciach. Pytam się, czy dobrą jest rzeczą czytać listy Apostołów, lub śpiewać psalmy pobożne, lub zgłębiać prawdy Ewangelji? Każdy mi pewnie przyzna, że każda z tych rzeczy osóbnie wzięta jest dobrą. Lecz jeżeliby kto wahał się, jakim mianowicie przedmiotem ma się zająć, czyż przeciwne chęci nie toczyłyby walki w człowieku? Wszyst-

kie te chęci są dobre, a jednak walczą z sobą, dopóki chęć jedna nie przemoże i nie pociągnie za sobą wszystkich innych. Również gdy chęć dóbr wiecznych podnosi naszę duszę ku Niebu, a żądza roskoszy doczesnych przyciąga ją ku ziemi, dusza chwieje się z braku zupełnéj woli, i stąd dręczoną bywa wewnętrzną rozterką, bo tam ją powołuje głos Prawdy, ówdzie przywyknienie pociąga.

## XI.

Tak tedy chorowałem ciągle i męczyłem się, oskarżałem więcéj jak zwykle samego siebie, szarpałem się i tarzałem w więzach własnych, które mię krępowały jeszcze, słabo wprawdzie, ale zawsze krępowały. Ty zaś, Panie, nalegałeś tajemnie, surowém miłosierdziem zadając mi chłostę bojaźni i wstydu, ażebym nie przestał walczyć i nie zaniechał do reszty rozerwania tych więzów, którémi później mogłem być nanowo jeszcze mocniéj skrępowanym. Powtarzałem sam sobie: „Oto natychmiast, natychmiast je zerwę.“ Powtarzałem to słowy, doprowadzałem prawie do skutku, wszakże niezupełnie; jednak nie odpadałem w stan dawny, ale zblizka stałem i oddychałem wolniéj. I znowu podwajałem usiłowania, i zbliżałem się coraz bardziéj, i dosięgałem prawie celu, alem nie stawał u niego, bom wahał się umrzeć temu, co jest prawdziwą śmiercią, a żyć temu, co jest życiem prawdziwém, i więcéj miało mocy nade mną zło wkorzenione, niżeli dobro, z którém oswojony nie byłem. Chwila nawet, która przynieść miała zupełną zmianę mojéj istoty, im bliższą, tém straszniejszą była; jednak nie cofałem się nazad, ni się odwracałem, ale zatrzymywałem się tylko.

Wstrzymywały mię same drobnostki, próżności nad próżnościami, dawne przyjaciółki moje. Chwytały one za cielesną suknię moję i szeptały mi: „Opuszczaszże to nas? a od téj chwili aż na wieki nie będziemy z tobą? od téj chwili aż na wieki nie będzie tobie wolno

tego i tego?“ A co one rozumiały pod tym wyrazem *tego* i *tego*, co one rozumiały? o mój Boże! O! kiedy miłosierdzie Twoje odwróci od duszy sługi Twojego myśl o tych brudach i plugastwach? Nie zabiegały one mi już na przód, głos ich nie tak mocno uszy moje raził, a jednak gwar ich słyszałem jeszcze, jeszcze mię szarpały niekiedy, żebym się obejrzał. Hamowały one bieg mój, bom się wahał odpędzić je od siebie a żwawo pośpieszyć na głos w inną stronę mię wzywający. Nałóg silny powtarzał mi: „Będzieszże mógł obejść się bez nich?“

Lecz głos jego był coraz słabszym; bo postrzegałem już zdala w téj stronie, do któréj zmierzałem, czystą godność powściągliwości, pogodną a nie rozpustnie wesołą, skromnie wzywającą mnie, abym przyszedł a nie wątpił, i wyciągającą do objęcia i uciśnienia mię czyste ręce, które już trzymały w swojém objęciu wiele innych osób, światu za przykład służących. Tam widziałem tylu chłopców i dziewcząt, tam tylu mężów rozmaitego wieku, i poważne wdowy, i panny w leciech podeszłych, a we wszystkich panowała taż powściągliwość nie jałowa, lecz ciężarna wielą radościami z Tobą, Panie, małżonkiem. A powściągliwość jakby się naśmiewała ze mnie, chcąc mnie zwabić ku sobie, i mówiła: „Niepotrafiszże dokazać tego, co ci mężowie i co te kobiéty potrafiły? Alboż oni i one same przez się a nie przez Pana Boga swojego dokazali tego? Pan Bóg ich dał mi je. Czemuż polegasz na sobie i nie polegasz? Rzuć się w objęcia Jego, nie lękaj się, On się nie usunie i Ty nie upadniesz. Rzuć się śmiało, On cię przyjmie i uzdrowi.“ I wstydziłem się bardzo, albowiem gwar owych drobnostek dochodził jeszcze uszu moich, a ja zatrzymując się, przysłuchiwałem się im. Tymczasem powściągliwość jakby mówiła do mnie: „Stań się głuchym na wołanie pożądliwości twoich; martw członki twoje, a one nie podniosą przeciw Tobie głosu. Obiecują one Tobie roskosze, lecz nie ta-

kie, jakie Zakon Boga Twojego“ [1]). Takowa walka mnie samego ze mną samym toczyła się w sercu mojém, a Alipjusz, nie odstępując na krok odemnie, czekał w milczeniu skutku téj nadzwyczajnéj wewnętrznéj rozterki.

## XII.

Skoro tym sposobem głębsze zastanowienie się nad stanem moim odkryło mi całą nędzę moję, w sercu rozpoczęła się gwałtowna burza, przynosząca z sobą ulewny deszcz łez. Dla wypłakania ich na osóbności, powstałem, chcąc się oddalić od Alipjusza, bo mi wtedy i jego nawet przytomność przykrą była. Nie pamiętam com wyrzekł do niego, wiém tylko, że głos mój łkaniem był przerywany. Cały zdziwiony pozostał na miejscu, a ja, odszedłszy nieco, rzuciłem się pod drzewo figowe i rzewnie w głos płakałem. Strumienie łez, wdzięczna ofiara Tobie, z oczu moich pociekły, i nieraz powtarzałem, lubo nie témiż słowy, owe wołania Psalmisty: *Ale Ty, Panie pókiż? Dokądże, Panie, zapominasz mię do końca? Nie wspominaj starych nieprawości naszych* [2]) Znałem bowiem, że te nieprawości przeszkodą były do zerwania więzów moich. Wołałem też przejęty żalem: „Dopókiż tego? dopóki będę odkładał na jutro? Dla czegoż nie zaraz? dla czego nie dzisiaj ma być koniec nieprawościom moim?“ Powtarzałem te słowa i płakałem gorzkiémi łzami, aż wtém słyszę głos z poblizkiego domu wychodzący, jakby chłopca czy dziewczyny śpiewającéj: „Weź i czytaj! weź i czytaj!“ Natychmiast żal się mój uśmierzył. Zacząłem się pilnie zastanawiać, azali nie śpiewają w jakowéj grze słów takowych, lecz nie mogłem sobie przypomnieć, żebym w któréj te wyrazy słyszał. Otarłem łzy i powstałem, będąc przekonany, że głos ten z Nieba pochodzi, i napomina mię, żebym wziął Listy ś. Pawła i odczytał piérwsze, jakie napadnę, miejsce. Sły-

1) Ps. 118, 85. 2) Ps. 6. 4.—12. 1.—78. 8.

szałem bowiem o ś. Antonim, że kiedy przyszedł do kościoła i usłyszał wyrazy z Ewangelji, które wtedy czytano: *Idź, przedaj wszystko, co masz, i rozdaj na ubogie, a będziesz miał skarb w Niebie; a przyszedłszy, naśladuj Mię* [1]), zastosował je do siebie i natychmiast nawróconym został. Wróciłem więc prędko na to miejsce, gdzie siedział Alipjusz, tam bowiem zostawiłem Listy Apostoła; porwałem księgę, otworzyłem i przeczytałem pocichu wyrazy, które mi naprzód w oczy wpadły, a wyrazy te były następne: *Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości: Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach* [2]). Nie chciałem daléj czytać, bo i potrzeby nie było, gdyż po przeczytaniu powyższych wyrazów wstąpiło jakby światło przekonania do serca mojego, które rozpędziło wszelkie mgły wątpliwości. Założyłem to miejsce w księdze i opowiedziałem Alipjuszowi rzecz całą. Chciał on też wyjawić przede mną skrytości serca swojego, żądał przeto widzieć miejsce, którem w Listach ś. Pawła nalazł, i gdy mu pokazałem, przeczytał wyrazy, które po wyżéj przytoczonych następowały: *A słabego w wierze przyjmujcie* [3]). Wyrazy te zastosował on do siebie i był tak niémi przejęty, że nie wahając się ani chwili i nie okazując żadnéj niespokojności, przystał zupełnie do zamiaru, który byłem poziął, zamiaru tak odpowiednego czystości jego obyczajów, któremi zawsze nade mnie celował.

Następnie udaliśmy się do mojéj matki i opowiedzieliśmy jéj wszystko. Cieszyła się niezmiernie, tryumfowała i oddawała dzięki Tobie, który mocen jesteś uczynić więcéj, niżeli żądać albo spodziewać się możemy [4]); więcéj bowiem darów Twoich zlanych na mnie widziała, niżeli jękami i łzami wymodlić u Ciebie spodziewała się; gdyż nawrócenie moje było tak zupełne, że zaniechałem myśli szukania żony, porzuciłem wszel-

1) Mat. 19. 21. 2) Rzym. 1. 3. 13. 3) Rzym. 14. 1. 4) Efez. 3. 20.

kie światowe nadzieje, zostając na téj wysokości wiary, na jakiéj mię ona przed laty w Twojém objawieniu widziała [1]). Smutek jéj zamieniłeś w pociechę daleko większą, niżeli tę, o jaką błagała Ciebie, pociechę milszą i czyściejszą od téj, jaką się spodziewała mieć z dzieci moich.

1) Patrz Ks. 3. XI.

# KSIĘGA DZIEWIĄTA.

## Treść.

*Zmiana zupełna wyobrażeń i uczuć. Zamiar porzucenia katedry nauczycielskiéj. Szlachetne postępowanie i śmierć Werekunda. Nawrócenie i śmierć Nebrydjusza. Pobyt na wsi. Czytanie Psalmów. Cudowne uleczenie bolu zębów. Powrót do Medjolanu i przyjęcie Chrztu Ś. Prześladowanie cesarzowéj Justyny. Odkrycie ciał świętych Gerwazego i Protazego. Powrót do Afryki. Wypadki życia Ś. Moniki. Rozmowa z matką o szczęściu Wybranych; chwila zachwycenia. Choroba i śmierć ś. Moniki. Boleść syna. Modły do Boga i prośba do ludzi o dusze ojca i matki.*

## I.

*O Panie! ja sługa Twój; jam sługa Twój i Syn służebnicy Twojéj. Potargałeś pęta moje: Tobie ofiaruję ofiarę chwały* [1]). Niech Cię wysławia serce moje i język mój, i wszystkie władze duszy mojéj niech mówią: któż podobien Tobie? Niech mówią, a Ty mi odpowiedz i rzecz duszy mojéj: *Jam jest zbawieniem twojém* [2]). Kimże to ja byłem i jakim byłem? Ile złego zawierały w sobie uczynki moje, a jeśli nie uczynki, to mowy, jeśli nie mowy, to chęci? Ty zaś, Panie dobry i litościwy,

[1]) Ps. 115. 16. 17. [2]) Ps. 34. 3.

prawicą swoją wydobyłeś mię z głębi śmierci mojéj i na dnie serca mojego osuszyłeś źródło zepsucia. Zepsucie to pochodziło stąd, żem nie chciał, czego Ty chciałeś, a chciałem, czego Ty nie chciałeś. Gdzież była tak długo moja wolna wola? o Jezu, Pomocniku i Odkupicielu mój! Jak z głębokich kryjówek wywołałeś mię, ażebym poddał kark mój pod wdzięczne jarzmo Twoje i ramiona pod lekkie brzemie Twoje! [1]). Jak pożądaną dla mnie wtedy stało się rzeczą rzucić błahe przyjemności! a to, czego piérwéj utracić lękałem się, dobrowolnie z radością opuszczałem; Ty bowiem wyrzucałeś je z mojego serca, o prawdziwa i najwyższa przyjemności! wyrzucałeś je, a sam weń wstępowałeś, o Ty pożądańszy nad wszelką roskosz, lecz nie ciała i krwi, jaśniejszy nad wszelkie światło, lecz tajniejszy od najtajniejszych kryjówek, wyższy nad cześć wszelką, lecz nie dla tych, którzy się sami w sobie wynoszą. Umysł mój wolnym już był od dręczących trosk nierozdzielnych od poszukiwania honorów, bogactw, roskoszy; Ty, o jasności moja, o bogactwa moje, o zbawienie moje, Panie Boże mój! Ty stałeś się wyłącznym przedmiotem myśli i mów moich!

## II.

Postanowiłem przed obliczem Twojém zaprzestać nie nagle, lecz powoli, wszelkich frymarków gadatliwości; nie chciałem bowiem, żeby młodzież ćwicząca się nie w prawie Twojém, nie w pokoju Twoim, lecz w bezczelnych kłamstwach i walkach sądowych, brała z ust moich broń do podsycania namiętności swoich.

Niewiele dni już zostawało do wakacij letnich, postanowiłem przeto w ich ciągu zajmować się jeszcze moim obowiązkiem, późniéj porzucić go zupełnie, i będąc okupionym od Ciebie, nie zaprzedawać się więcéj. Zamiaru tego uczynionego przed Tobą zwierzyłem się kilku najlepszym przyjaciołom moim. Postanowiliśmy

[1]) Mat. 11. 29.

razem nie rozgłaszać go, lubo Ty nam ustępującym z *padołu płaczu* [1]), śpiewającym *śpiew stopni*, dałeś ostre strzały i żar palący przeciw chytremu językowi, co pod pozorem rady, sprzeciwia się, i tego, komu daje radę, jakby pokarm z lubością spożywa.

Strzały miłości Twojéj przeszyły serce moje, słowa Twoje tkwiły we wnętrznościach moich, a przykłady słów Twoich, które z ciemnych jaśnémi, z umarłych żywémi uczyniłeś, były obecne mojéj pamięci, i nie dozwalały, ażeby odrętwiałość zawładała duszą moją i ściągała ją ku nizinom ziemskim. Przykłady te zapalały mię więcéj, i czyniły, że języki chytre nie tylko nie gasiły tego płomienia, lecz go bardziéj rozniecały.

Z drugiéj strony, świętość Imienia Twojego ściągnęłaby zewsząd pochwały i oklaski dla zamiaru i postanowienia mojego; stąd byłoby to rodzajem próżności z mojéj strony śpieszyć się z objawieniem mojego zamiaru i jakby umyślnie głośném go czynić, albowiem jeślibym przed upłynieniem roku szkolnego chciał porzucić mój obowiązek, który zwracał na siebie uwagę wielu, krok ten poczytanoby mi zapewne za jakiś rodzaj chluby i chęci okazania się czémś wielkiém. Nie chciałem więc dawać powodu do rozprawiania o pobudkach mną kierujących i do *złorzeczenia dobru mojemu* [2]).

Zresztą, praca ciągła znacznie nadwątliła moje zdrowie. Z trudnością oddychałem, głos mój stawał się coraz słabszym, czułem ból w piersiach, słowem, wszystkie oznaki płuc nadwerężonych. Zrazu strwożony byłem widząc potrzebę porzucenia przynajmniéj na czas pewny mojego obowiązku, dla poratowania osłabionych sił i zdrowia; lecz od czasu, kiedym mocno postanowił w sercu mojém być swobodnym, *abym widział, żeś Ty Pan i Bóg mój* [3]), cieszyć się nawet począłem, że niezdrowie moje było słuszną wymówką przed témi, którzy chcieli, żebym dla ich dzieci poświęcił na zawsze wolność moję. Myśl ta pocieszała mię w przeciągu

[1]) Ps. 119. 4. [2]) Rz. 14. 16. [3]) Ps. 45. 11.

czasu, który pozostawał do terminu wakacyjnego. Lubo nie było już więcéj do niego, jak dni dwadzieścia, czułem jednak cały ciężar mojego obowiązku, który tém więcéj czuć mi się dawał, im mniéj chciwość mną kierowała, i możebym uległ pod tym ciężarem, żeby mi cierpliwość na pomoc nie przybyła. Niejeden ze sług Twoich, braci moich, powie, żem grzeszył, zasiadując choćby jedną godzinę stolicę kłamstwa wówczas, gdy sztandar Prawdy zatkniętym był w sercu mojém. Nie przeczę temu; lecz Ty, Panie miłosierny nie zmyłeśże wodą świętą tego grzechu, równie jak wiele innych tak ciężkich a obrzydłych?

## III.

Werekundus mocno cierpiał nad tém, że, będąc żonatym, nie mógł podzielać naszego sposobu życia, a lubo żona jego była Chrześcjanką, on zaś jeszcze poganinem, związek ten najbardziéj wstrzymywał go od przyjęcia Chrztu, który chciał otrzymać pod warunkami zupełnie przeciwnémi naszéj religji. Z uprzejmością dozwolił on nam zostać w swojem wiejskiém mieszkaniu, dopóki sami zechcemy. Nagrodź mu to, Panie, w zmartwychwstaniu sprawiedliwych, jakoś już dozwolił mu korzystać z łaski Twojéj; gdyż po oddaleniu się naszem, kiedyśmy już byli w Rzymie, złożony ciężką chorobą, przyjął Chrzest święty i świat ten opuścił; w czém zlitowałeś się równie nad nim, jak nad nami, gdyż bolesno nam było widzieć jednego z przyjaciół naszych odłączonego od trzody Twojéj. Dzięki Tobie, Boże nasz! Twoi jesteśmy. Świadczą o tém napomnienia i pociechy Twoje. Wierny dawco obietnic! oddaj Werekundowi za jego wiejskie mieszkanie, gdzieśmy odetchnęli od zgiełku światowego, wiecznie zieleniejące błonia raju Twojego, boś już na górze Twojéj, górze obfitéj, odpuścił wszystkie winy jego na ziemi.

Smucił się tedy Werekundus, Nebrydjusz zaś przejęty był radością, bo choć nie był jeszcze Chrześcjaninem i wpadł był w błąd szkaradny, że Prawdy, syna

Twojego ciało, marą być sądził, porzuciwszy ten błąd jednak, lubo nie przyjmował jeszcze żadnych sakramentów Kościoła, był gorliwym badaczem Prawdy. Uwolniłeś go, Panie, z więzów ciała wkrótce po nawróceniu i odrodzeniu Chrztem świętym, gdy, jako wierny Katolik, z doskonałą czystością i wstrzemięźliwością służył swoim w Afryce i cały dom swój powołał do wiary świętéj. Żyje on dopiéro *na łonie Abrahama* [1]). Cokolwiek bądź mamy rozumieć przez to łono, żyje tam Nebrydjusz, miły przyjaciel mój, Twój zaś, Panie, przybrany z wyzwoleńca syn; tam żyje, bo gdzież inne miejsce duszy takiéj? tam on żyje, w tym pobycie, o którym mnie często człowieka niedoświadczonego rozpytywał. Nie zbliża on teraz ucha swojego do ust moich, lecz duchownemi usty swojemi czerpa ze źródła Twojego, a bez końca szczęśliwy, pije spragniony mądrość, o ile mu siły starczą. Lecz sądzę, że nie tak się upija tą mądrością, żeby miał zapomnieć o mnie, o którym Ty, Panie, który go tą mądrością poisz, pamiętasz.

Takiémi tedy byliśmy; pocieszaliśmy Werekunda smutnego z powodu nawrócenia naszego, lubo zawsze nam przyjaznego, i napominaliśmy go do wiary w stopniu jego, to jest w stopniu życia małżeńskiego. Co się tycze Nebrydjusza, oczekiwaliśmy nim się z nami połączy, gdyż zupełne jego nawrócenie nie mogło być dalekiém. Wreszcie zbliżały się ku końcowi dni te tak długie i liczne dla mnie przejętego żądzą swobody; zbliżał się czas, w którym mogłem z głębi serca zawołać do Ciebie: *Tobie rzekło serce moje: szukało Cię oblicze moje: oblicza Twego, Panie, szukać będę* [2]).

## IV.

Nadszedł dzień nareszcie, w którym przywiodłem do skutku to, co dawno miałem na myśli. Porzuciłem publiczne dawanie Retoryki, i takim sposobem Ty, Panie, wybawiłeś język mój stamtąd, skąd dawno już by-

1) Łuk. 16. 22. 2) Ps. 26. 8.

łeś wybawił serce moje; po czém oddaliwszy się na wieś z przyjaciółmi mémi, pełen radości błogosławiłem Tobie. Tam pracowałem nad naukami, skierowanémi ku większéj Twojéj chwale, lecz przesiękłémi jeszcze pychą szkoły; świadczą o tém księgi rozmów z przytomnémi i ze mną samym w przytomności Twojéj toczonych, równie jak listy, którémi kommunikowałem się z nieobecnym Nebrydjuszem. Czas nie wystarcza do wyliczenia wszystkich Twoich dobrodziejstw zlanych na mnie w owym czasie, gdyż spieszę do opisania rzeczy ważniejszych. Ale zbyt miłą i powabną dla mnie jest rzeczą wyznawać Tobie, Panie, jakiémi wewnętrznémi bodźcami podbiłeś mię pod moc swoję i jakim sposobem poniżyłeś wnoszące się dumnie myśli moje, jak sprostowałeś krzywe ścieżki i zawady ich uprzątnąłeś, jakim sposobem Alipjusza, brata serca mojego, podbiłeś pod moc Imienia Jednorodzonego Twojego, Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa; gdyż zrazu przeciwnym był, żeby to Imie wspominaném było w rozprawach naszych. Wolał on, żeby te rozprawy były raczéj wyniosłe, jak owe cedry, które Pan już był skruszył, niżeli poziome, jak ewangeliczne zioła, tak straszne jadowitym płazom.

Kiedy będąc katechumenem zostawałem z Alipjuszem, także katechumenem, na wsi, z jakąż to gorliwością czytałem Psalmy Dawida, tak pełne wiary i pobożności, tak uśmierzające nadętego ducha, tak przejmujące szczérą miłością Twoją! Takowemu czytaniu obecną ciągle była matka moja, w kobiécém ciele nosząca męzką wiarę, wytrawiony charakter, macierzyńską miłość i Chrześcjańską pobożność. Z jaką gorliwością czytałem Psalmy Twoje, jaką miłością byłem przejęty ku Tobie, jak je przeczytać chciałem całemu rodowi ludzkiemu, ażeby pychę jego poniżyć! Czytają też te Psalmy po całym świecie, *a niémasz, ktoby się mógł zakryć od gorącości Twojéj* [1]). O, jak się gniewałem na Manichej-

[1]) Ps. 18. 7.

czyków, a oraz żałowałem ich, że nie znali owych sakramentów, owych leków, i w zapamiętaniu odsuwali jedyny środek, którémiby uleczeni być mogli! O, chciałbym, żeby byli obecnémi i bez mojéj wiedzy oglądali twarz moję, i słyszeli głos mój, kiedym w owém wiejskiém zaciszu czytał Psalm ów czwarty, zaczynający się témi wyrazy: *Kiedym wzywał, wysłuchał mię* Bóg *sprawiedliwości mojéj; w uciśnieniu rozprzestrzeniłeś mię. Zmiłuj się nade mną, a wysłuchaj modlitwę moję!* O, żeby oni mię słyszeli bez mojéj wiedzy! bo inaczéj myśleliby, że to, co mówiłem Psalm ten czytając, mówiłem spowodowany ich obecnością. I w saméj rzeczy, żebym wiedział, że oni mię słuchają, nigdybym tego nie mówił, ani tak nie mówił, jak zostając w samotności; a nawet żebym mówił, oni nie pojęliby tego uczucia, z którym sam na sam modliłem się do Ciebie.

Kiedym czytał to, co duch Twój dobry powiada nam: *Synowie człowieczy! pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?* [1]) bojaźń i przestrach, a razem radość i nadzieja w miłosierdziu Twojém, o Ojcze, malowały się w oczach i głosie moim. Gdyż miłowałem marność i szukałem kłamstwa, a Ty, Panie, uwielbiłeś już Świętego Twojego, i wskrzesiłeś go z martwych, i umieściłeś go na prawicy Twojéj, skądby wedle obietnicy swojéj zesłał *Pocieszyciela Ducha Prawdy* [2]), i był już Go zesłał, a jam o tém nie wiedział. Zesłał był, bo już był uwielbiony, i powstał z martwych, i wstąpił na niebiosa. *A przedtém Duch nie był jeszcze dany: bo Jezus nie był uwielbiony* [3]). Pomimo to, że Prorok woła: *Pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiedzcież, iż dziwnym uczynił Pan Świętego swego* [4]), pomimo to wszystko, ja nieświadomy miłowałem marność i szukałem kłamstwa. Czytałem te wyrazy ze drżeniem, gdyż się to stosuje do tych, z których liczby pamiętałem dobrze, że i ja byłem; bo w marzeniach,

[1]) Ps. 4. 3. [2]) Dz. Ap. 22. [3]) Jan. 7. 39. [4]) Ps. 4. 3.

które za Prawdę brałem, marność i kłamstwo było. Rozpamiętywając moje błędy, ciężkim żalem przejęty byłem. Chciałbym, żeby ci, co miłują marność i szukają kłamstwa, słuchali głosu mojego żalu. Możeby się poruszyli i odrzucili od siebie marność i kłamstwo, a Tybyś wysłuchał ich wołających do Ciebie, albowiem rzeczywistą śmiercią ciała umarł za nas Ten, który się za nami do Ciebie wstawia.

Z jakiém wzruszeniem, o Boże mój, czytałem owe wyrazy: *Gniewajcie się a nie grzeszcie!* [1]) bom się już był nauczył gniewać na przeszłe czynności moje, ażeby na przyszłość nie grzeszyć. I słusznie gniewałem się, albowiem nie inna natura pokolenia ciemności grzeszyła we mnie, jak dowodzą ci, którzy nie gniewają się na siebie, a skarbią sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Twojego. Dobra moje nie były już zewnątrz, ani szukałem ich cielesnémi oczyma w słońcu. Bo ci, którzy zewnątrz szukają pociechy, łacno niekczemnieją i zatapiają się w rzeczach widzialnych, które, będąc doczesne, zatém znikome, zostawiają pamiątkę tylko w ich umyśle, którą oni głodną myślą pieszczą. O, żebyż oni głód swój poczuć mogli i zawołali: „Kto nam okaże najwyższe dobro?“ Mybyśmy im w głos powiedzieli: *Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza Twojego, Panie!* [2]). Nie my bowiem jesteśmy *światłem, które oświeca wszelkiego człowieka* [3]), ale oświeceni jesteśmy od Ciebie, tak, że *będąc niegdyś ciemnościami, jesteśmy światłem w Tobie* [4]). O, żeby oni widzieli to wewnętrzne wieczne dobro, które ja sam poznawszy, pomimo mojéj chęci okazać im nie mogłem, albowiem z sercem dalekiém od Ciebie, zatopioném w pożądliwościach rzeczy doczesnych, zapytywali: „Któż nam okaże najwyższe dobro?“ To bowiem dobro jest wewnątrz mnie, tam, gdzie się gniewałem na siebie, na łożu, gdzie żalem przyjęty byłem, gdzie oddałem w ofierze dawne

1) Ps. 4. 5. 2) Ps. 4. 7. 3) Jan 1. 9. 4) Efez. 5. 8.

życie moje, gdzie ufny w pomoc Twoję, powziąłem zamiar odnowienia siebie, tam stałeś się dla mnie słodyczą i radością napełniającą serce moje.

Głęboko przejęty byłem témi prawdami, i dla tego z uniesieniem Psalmy czytałem. Postanowiłem nie rozpraszać ducha mojego dobrami ziemskiemi, nie trawić darmo czasu, ani być trawionym od czasu, miałem bowiem *w jedynym darze wiecznym inne zboże, i wino, i oliwę* [1]). Czytając wiersz następny, wołałem z głębi serca mojego: „O pokoju! o przedmiocie mój drogi!“ Mówi bowiem Prorok: *W pokoju pospołu będę spał i odpoczywał* [2]). Albowiem któż się nam oprze, gdy wypełnioną zostanie mowa, która napisana jest: *Śmierć jest pożarta w zwycięztwie* [3]). A Ty jesteś tém właśnie, co się nie zmienia, i w Tobie spoczynek i zapomnienie prac wszelkich, albowiem nie kto inny, jak Ty, i nie dla czego innego, jak dla osiągnienia Ciebie samego, Panie, *osobliwie w nadziei postanowiłeś mię* [4]). Czytałem te miejsca Psalmów z zapałem i nie miałem sposobu udzielić ich treści owym głuchym trupom, z których liczby ja sam niedawno byłem, a pełen goryczy i ślepoty, podnosiłem głos mój przeciw owym Księgom słodkim słodyczą Niebieską i światłym światłem Twojém; w owym zaś czasie cierpiałem wiele, użalając się nad losem nieprzyjaciół Twojego Pisma.

Nie mogę przypomnieć wszystkich okoliczności, towarzyszących pobytowi mojemu na wsi w czasie wakacyjnym, lecz nie zapomniałem i nie zamilczę o groźném rózgi twéj uderzeniu i o prędkiém miłosierdzia Twojego zmiłowaniu. Zesłałeś na mnie wtedy ból nieznośny zębów, i gdy się on do tego stopnia natężył, że mówić nie mogłem, przyszło mi na myśl prosić wszystkich obecnych, ażeby Ciebie Boga wszelkiego zbawienia prosili za mną. Zaledwo z błagalną prośbą zgięliśmy kolana, ból zębów natychmiast się uśmierzył. Wyznaję Tobie, Panie i Boże mój, że ból ten i nagłe

[1]) Ps. 4. 8. [2]) Ps. 4. 9. [3]) 1. Kor. 15. 54. [4]) Ps. 4. 10.

jego uśmierzenie strachem mię przejęły, gdyż nic podobnego nie przytrafiło mi się od lat najmłódszych. W głębi serca wyrytą mi została wola Twoja, a z wiarą i radością oddałem chwałę Imieniowi Twojemu. Wiara ta niepokoiła mię o przeszłe grzechy moje, które Chrztem Twoim zmytémi jeszcze nie były.

## V.

Po upływie wakacyjnego czasu, uwiadomiłem urząd medjolański, że ja, z powodu ciężkości oddychania i bolu w piersiach, pełnić obowiązku mojego nadal nie mogłem, że się poświęciłem służbie Twojéj, zatém prosiłem, żeby innego słów przedawacza postarali się dla szkół swoich; również napisałem do owego Pasterza Twojego, świętego męża Ambrożego, wyznając przed nim przeszłe błędy moje i ówczesny ślub mój, prosząc razem, żeby mi podał radę, jaką mianowicie z ksiąg Twoich miałem czytać, ażebym stał się zdolniejszym i godniejszym do przyjęcia Chrztu świętego. Ambroży zalecił mi czytać Proroka Izajasza, zapewne dla tego, że ten przed innémi jaśniéj przepowiada Ewangelję i wezwanie narodów. Lecz ja począwszy czytać, gdym mało co zrozumiał, i sądził, że cały równie jest ciemnym, odłożyłem czytanie to na czas późniejszy, kiedybym więcéj był biegły w słowie Bożém.

## VI.

Skoro nadszedł dzień, w którym mieliśmy się zapisać na listę mających przyjąć Chrzest ś., wróciliśmy do Medjolanu. Podobało się i Alipjuszowi razem ze mną odrodzić się w Tobie. Był on już pełnym pokory potrzebnéj do przyjęcia sakramentów Twoich i panował dotyla swojemu ciału, że po lodem okrytéj ziemi z niezwykłą wytrwałością boso chodził. Przyłączyliśmy jeszcze do naszego grona młodego Adeodata, syna mojego według ciała, z grzechu mojego poczętego. Hoj-

nie byłeś uposażył go, Panie! Miał naówczas niewięcéj jak lat piętnaście, a umysłem prześcigał wielu poważnych i uczonych mężów. Dary Twoje przed Tobą głoszę, Panie Boże mój, Stwórco wszystkiego, w którego mocy obrócić na dobre zło, które czynimy. Mojego w owym chłopcu nic nie było, oprócz grzechu; to zaś, że był wychowany przezemnie w nauce Twojéj, pochodziło stąd, że Ty mnie, nie kto inny, natchnąłeś. Dla tego dary Twoje przed Tobą głoszę. W dziele, które napisałem pod tytułem: *O Nauczycielu*, ów Adeodat rozmawia ze mną. Ty wiész, Panie, że wszystkie zdania, które się tam jemu przypisują, istotnie od niego pochodziły, lubo nie miał wtedy więcéj nad lat szesnaście. Okazywał on wiele przymiotów duszy, a rozum jego wprawiał w podziwienie. I któż, oprócz Ciebie, sprawcą takich cudów? Prędko przerwałeś wątek jego życia na ziemi, a ja bezpieczny jestem o los jego, bo wiek jego dziecinny i młodzieńczy bez skazy upłynął. Wzięliśmy go tedy za towarzysza do przyjęcia Chrztu, ażeby był nam równy wiekiem w łasce Twojéj i był nadal ćwiczony w nauce Twojéj. Skoro przyjęliśmy Chrzest, niespokojność dręcząca nas z powodu przeszłego naszego życia ustąpiła zupełnie. Nie mogłem się nasycić w owym czasie dziwną słodyczą rozważania głębokości zamiarów Twoich we względzie zbawienia rodu ludzkiego. O, jak płakałem towarzysząc hymnom i śpiewom rozlegającym się w kościele Twoim! Głosy te mile wpływały do mojego ucha, a prawda Twoja do mojego serca. Przepełnioném ono było uczuciem pobożności; łzy mi płynęły, i w nich wielką znajdowałem przyjemność.

## VII.

Niedawno jeszcze kościół medjolański wprowadził był zwyczaj śpiewania Psalmów głosem i sercem w gromadzie, dla wzajemnéj pociechy i nauki. Rok zaledwo był upłynął, jak cesarzowa Justyna, matka młodego Walentynjana, przechyliwszy się do sekty Arjanów,

prześladować zaczęła sługę Twojego Ambrożego. Stąd gmin pobożny przebywał ciągle w kościele, gotowy umrzeć za wiernego Tobie Biskupa swojego. Tam matka moja, troskliwa i czujna o dobro Twego Kościoła, żyła modlitwą. Ja, lubo niepałający jeszcze miłością ducha Twojego, podzielałem w całéj mocy trwogę i pomięszanie Wiernych. Wówczas to, dla ulżenia gnębiącéj lud troski, zaczęto, wedle zwyczaju wschodniego, śpiewać razem Hymny i Psalmy. Zwyczaj ten zatrzymanym został do dziś dnia i rozszérzył się po wszystkich trzodach Wiernych, po całéj kuli ziemskiéj rozproszonych.

Wtedy to wspomnionemu Pasterzowi Twojemu w widzeniu odkryłeś, gdzie się ukrywały ciała męczenników Protazego i Gerwazego. Długi lat przeciąg ciała te nieskażone chowałeś w skarbie tajemnicy Twojéj, aż gdy czas przyszedł, wydałeś je na jaw dla uśmierzenia wściekłości wprawdzie kobiécéj, ale monarszéj. Skoro odkryte i wydobyte zostały, ze czcią należną przeniesione były do bazyliki Ambrozjańskiéj. Tam nie tylko ci, których duchy nieczyste dręczyły, uzdrawiani byli, wedle zeznania samych owych duchów, lecz pewien mieszkaniec miasta Medjolanu, ślepy od lat wielu i całemu miastu znany, słysząc gwar wesoły pomiędzy ludem, skoro o przyczynie jego dowiedział się, prosił przewodnika swego, żeby go do ciał męczenników zaprowadził. Skoro tam przyprowadzony został, prosił, żeby mu dozwoloném było chustą, którą miał oczy zawiązane, dotknąć się do mar, na których złożone były zwłoki świętych, *których śmierć droga przed obliczności Twoją* [1]). Gdy to uczynił i chustę tę do oczu swoich przyłożył, natychmiast przejrzał. Wieść o tym wypadku prędko się rozniosła. Z gorętszém uczuciem, z głębszą wiarą oddawano Ci chwałę. Sama owa nieprzyjaciółka Ambrożego lubo się nie nawróciła do

[1]) Ps. 115. 15.

zdrowych zasad wiary, przestała jednak z taką wściekłością Wiernych prześladować.

Dzięki Tobie, Boże mój! Skąd i dokąd zaprowadziłeś pamięć moję, że wspominam tak drobne rzeczy, zapomniawszy tak wielkich a ważnych? Wtedy jednak, gdy namaszczeni Twoi wydawali woń taką, nie szedłem jeszcze za Tobą, i dla tego więcéj płakałem przy śpiewie Psalmów Twoich, a lubo ciężko, jednak oddychałem, o ile mi dozwalało ciasne a wątłe to ziemskie mieszkanie moje.

## VIII.

*Ty, co czynisz, że mieszkają jednych obyczajów w domu* [1]), dałeś mi za towarzysza Ewodjusza młodzieńca rodem z tegoż co ja miasta. Służył on wojskowo, jako pełnomocnik cesarski, pierwéj ode mnie nawrócił się do Ciebie i ochrzczonym został, a porzuciwszy służbę wojskową, wpisał się w szeregi Twoje. Mieszkaliśmy razem i powzięliśmy w chwalebnym celu zamiar nierozłączania się nigdy. Zastanawialiśmy się długo, gdzie mianowicie moglibyśmy najużyteczniéj służyć Tobie? postanowiliśmy wreszcie powrócić do Afryki. W tym powrócie, kiedyśmy byli około ujścia Tybru, matka moja żyć przestała. Wiele okoliczności mijam, bo pośpieszam z mojém opowiadaniem. Przyjmij wyznania moje, Boże mój, i dzięki za nieprzeliczone dary Twoje, o których w tém opowiadaniu nie wspominam; lecz nie mogę zachować w milczeniu tego, co dusza moja dyktuje o owéj słudze Twojéj, która mię wydała ciałem na ten świat doczesny, a sercem na ten świat wieczny, gdzie Twoje światło przyświeca. Nie jéj, lecz Twoje w niéj dary głosić będę; albowiem ona nie sama siebie uczyniła i nie sama siebie wychowała. Ty ją stworzyłeś; ani matka, ani ojciec nie wiedzieli jaką ona będzie, a wyćwiczyła ją w bojaźni rózga Chrystusa Twojego, władza Jednorodzonego Syna Twojego, panująca

[1]) Ps. 67. 7.

w domu wiernym, poczciwym członku Kościoła Twojego. Nie tyle matka moja sławiła troskliwość swéj matki w jéj wychowaniu podjętą, ile pilność pewnéj w podeszłych leciech służącéj, która piastowała jéj ojca, jak zwykle dorastające dziewczęta piastują małe dzieci. Dla téj to właśnie przyczyny, równie jak z powodu jéj lat podeszłych i chwalebnych obyczajów, miano dla niéj dość wielkie względy w tym domie Chrześcjańskim. Z tego nadto powodu czuwała ona troskliwie nad wychowaniem powierzonych jéj pańskich dzieci. W karceniu ich, gdy tego było potrzeba, używała chwalebnéj surowości, a w uczeniu ich, rostropnego umiarkowania; tak naprzykład, kiedy nie byli przy rodzicielskim stole, gdzie ich wstrzemięźliwie karmiono, nie pozwalała im pić zanadto dużo wody, zapobiegając mogącemu stąd wyniknąć złemu nałogowi. Powtarzała ona często: „Pijecie dopiéro wodę, bo nie macie w swém rozporządzeniu wina, lecz gdy wyjdziecie zamąż, mając w swéj wiedzy składy i spiżarnie, pogardzicie wodą a nałog picia zachowacie.“ Takim sposobem swoją powagą i przestrogami trzymała na wodzy złe skłonności młodego wieku, a kładąc granice pragnieniu dziewcząt, przyzwyczajała je do tego, że im się nie mogło podobać czego się nie godziło.

A jednak według tego, co mi matka moja opowiadała, skłonność do pijaństwa wśliznęła się nieznacznie do jéj serca. Bo gdy wysyłaną była od rodziców, jako dziewczyna skromna i niepijąca, do natoczenia wina z kufy, nim nalała je do flaszy, zwykła była kosztować, z początku kilka tylko kropel, gdyż nie czyniła tego z namiętnéj chuci, ale z dziecinnéj swawoli, co dla zabawy igra z niebezpieczeństwem i łacno od starszych przekraczaną bywa. Ale ponieważ kto nie zważa na drobne przewinienia, wpada powoli w większe, tak i ona, począwszy od kilku kropel a przydając późniéj coraz więcéj, przyszła do tego, że całe kielichy chciwie spełniała. W cóż się obróciły przestrogi staruszki i jéj surowe napomnienia? Nie było innego środ-

ka dla wykorzenienia téj tajemnéj choroby nad Twoję zbawczą Opatrzność, która czuwa nad nami. W niebytności ojca, i matki, i piastunki, Ty byłeś obecny, Ty, który stworzyłeś, który powołujesz nas do siebie, który za pośrednictwem przeznaczonych na to ludzi zsyłasz zbawienie duszom. Coś Ty wtenczas uczynił? Boże mój! jak uleczyłeś? jak uzdrowiłeś? Nie dobyłeśże z tajnych zapasów Twoich, z duszy do tego przeznaczonéj, ostréj i surowéj wymówki, którą jak żelazem za jedném cięciem odciąłeś to zupełnie? Służąca, która razem z nią zwykła była nalewać wino, poróżniwszy się, pewnego razu z panienką swoją, sam na sam, z gorzkiém szyderstwem nazwała ją pijaczką. Dojęta tém do żywego, uczuła całą szpetność swego postępowania, i zarzekła się dopuszczać się tego więcéj. Jak pochlebstwa przywodzą nas do zepsucia, tak ostre nagany nieprzyjaciół służą do naszéj poprawy; Ty zaś nagradzasz ich, nie w miarę tego, co przez nich uczyniłeś, lecz w miarę tego, co sami uczynić chcieli. Tak owa zagniewana służąca chciała panienkę swoję rozjątrzyć, a nie uleczyć z jéj słabości, i dla tego naganiła to jéj potajemnie, czy to że miejsce i czas sprzeczki trafił się na osóbności, czy że i sama lękała się odpowiedzialności, że tak długo naganne postępki swéj panienki ukrywała. Ty zaś, Panie, rządco nieba i ziemi, który obracasz na swój użytek potok ludzkich czynności i przywodzisz do porządku burzliwy bieg wypadków, przewinieniem jednéj duszy uleczyłeś drugą, a stąd nikt niech nie przypisuje sobie zasługi, jeżeli słowa jego poprawiły kogo, choćby sam tego życzył i miał to na celu.

## IX.

Tak tedy wychowana skromnie i bez zbytków, nauczona raczéj przez Ciebie być podległą rodzicom, niżeli przez rodziców być podległą Tobie, skoro po dojściu do lat wydaną została zamąż, ulegała mężowi jak panu, i starała się pozyskać go Tobie, zalecając Ciebie swojemi obyczajami, któremi Ty ją upiększyłeś i uczy-

niłeś ją godną kochania i uwielbienia męża. Tak zaś była wyrozumiałą względem wykroczeń przeciw wierności małżeńskiéj, że nigdy w tym przedmiocie kłótni z mężem nie miała. Oczekiwała ona na zlitowanie Twoje nad nim, przez które uwierzywszy w Ciebie, czystymby został. Ojciec był w gniewie popędliwym, lubo najlepszego serca; dla tego ona nie przeciwiła się nigdy mężowi, nie tylko czynem, ale nawet słowami, lecz gdy przyszedł do siebie i uspokoił się, a czas był po temu, wystawiała mu całą nieprzyzwoitość jego postępowania.

Wiele kobiet znajomych mojéj matce, które miały mężów daleko łagodniejszych, w poufałych z nią rozmowach skarżyły się na postępowanie swoich mężów i okazywały nawet znaki uderzeń na twarzy. Takowym kobietom matka moja w sposobie żartu zwykła była dawać napomnienia, i przypominać im, że od czasu zawarcia ślubnych związków stały się niewolnicami mężów, i za takie zawsze siebie poczytywać powinne, a pomnym na swój stan, nie godziło się przeciw panom swoim w pychę się podnosić. Kiedy zaś one, wiedząc o popędliwym charakterze Patrycjasza, pytały się u niéj, skąd to pochodziło, że nigdy nie było słychać, ażeby on żonę swoję wybił, lub się z nią choć na dzień jeden porożnił? opowiadała ona przed niemi swój tryb postępowania jakowy wyżéj opisałem. Które poszły za jéj przykładem, dziękowały jéj za zbawienną naukę, inne zaś przez swych mężów ciągle prześladowane były.

Świekrę swoję, z początku plotkami niepoczciwych służących na siebie rozgniewaną, tak w końcu uległością, cierpliwością i łagodnością zobowiązała, że sama wykryła synowi wszystkie intrygi służących, któremi chcieli zniszczyć dobre porozumienie, istniejące między świekrą a synową, i żądała, żeby ich za to ukarał. Kiedy ten, stosując się do woli matki, a chcąc równie utrzymać rygor i spokojność w domu, wydane jemu sługi rózgami ćwiczył, ona wręcz oświadczyła, że każdy z nich, któryby cokolwiek złego przed nią na synowę

mówił, podobną nagrodę otrzyma. Poczém nikt ze służących nie śmiał już ich różnić, i najlepsza pomiędzy niemi panowała harmonja.

Miłosierdzie Twoje, Boże, ten jeszcze dar znakomity udzieliło wiernéj słudze Twojéj, w której żywocie mnie stworzyłeś, że pomiędzy osobami poróżnionemi i niezgodnemi zwykła była przy zdarzonéj okoliczności przybierać rolę pośredniczki, i lubo słyszała miotane od jednéj strony na drugą najzjadliwsze obelgi, jak to pospolicie w zapale gniewu dziać się zwykło, bo kobiety rade cierpką przyganą wywierać żal swój na poróżnione z niemi osoby, nigdy nic drugiéj stronie nie doniosła, chyba to, co mogło posłużyć do ich pojednania. Małąby to zaiste w moich oczach było rzeczą, żebym nie widział smutnych, oburzających, a wszędzie jakby zarazą jaką rozszerzonych przykładów przepowiadania rozjątrzonym już skąd inąd osobom krzywdzących wyrazów wyrzeczonych przeciw nim w gniewie przez nieprzyjazne osoby, z dodatkiem nawet tego, co nigdy mówioném nie było; gdy tymczasem osoba ukształcona mało tego, że nieprzyjaźni cudzych mową swoją nie pobudza ani powiększa, ale nadto stara się zawsze gniewy i nieporozumienia łagodzić i uśmierzać. Taką była matka moja, wykształcona przez Ciebie, Mistrza, dającego skrycie nauki w szkole jéj serca.

Nareszcie męża swojego, na krótki czas przed jego doczesną śmiercią, potrafiła zniewolić do przyjęcia wiary św., i po przyjęciu przezeń Chrztu, nie żaliła się na jego usterki, na które przedtém z pobłażaniem poglądała. Była ona nadto sługą sług Twoich, i ktokolwiek znał ją, wielce w niéj chwalił, poważał i kochał Ciebie, czuł bowiem obecność Twoję w jéj sercu, którą zaświadczały święte jéj uczynki. Będąc bowiem *żoną jednego męża* [1]), ściśle dopełniając obowiązków córki i synowéj, dom swój z pobożnością rządząc, dobrych uczynków świadectwo za sobą miała. Karmiła nadto

1) Tym. 5. 9.

swojemi piersiami synów, i tyle razy ich na świat wydawała, ile razy widziała ich odstępujących od Ciebie. Wreszcie, gdy już pozwalasz, Panie, z łaski swéj mówić, nas wszystkich sług Twoich, którzy przed zaśnięciem jéj w Tobie żyliśmy razem, po przyjęciu Chrztu św. tak troskliwie pielęgnowała, jak gdybyśmy wszyscy byli jéj dziećmi, a tak usługiwała, jakby wszystkich dzieckiem była.

## X.

Kiedy zbliżał się dzień, w którym miała świat ten opuścić, a o którym nikt z nas, prócz Ciebie nie wiedział, trafiło się, zapewne nie bez tajnych Twoich wyroków, że w Ostji, gdzieśmy się zatrzymali dla wypoczynienia po żegludze, znajdowaliśmy się z nią pewnego razu sam na sam, oparci na oknie wychodzącém do ogrodu, należącego do domu, w którym mieszkaliśmy. Rozmawialiśmy mile na osobności, zapamiętywając tego, co przeszło, a pogrążając się myślą w przyszłości; poszukiwaliśmy w obliczu Prawdy, którą Ty jesteś, jakie będzie życie wieczne Świętych, w którém Bóg nagotował im to, *czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło* [1]). Ustami serca naszego chcieliśmy zaczerpnąć wód z niebieskiego źródła Twojego, źródła żywota, które jest u Ciebie, ażeby niemi orzeźwieni, wedle możności naszéj jakkolwiek mogli pojąć rzecz tak wielkiéj wagi.

Kiedy rozprawiając długo w tym przedmiocie, zgodziliśmy się na to, że wszelkie przyjemności zmysłowe, jakkolwiek w wysokim stopniu i jakiémkolwiek światłem materjalném oświecone, nie mogą iść w żadne porównanie z roskoszą życia nadzmysłowego, wznosząc się gorącém czuciem do Istoty będącéj samą przez się, pominęliśmy stopniowo wszystkie cielesne twory, i samo niebo, na którém słońce, księżyc i gwiazdy przyświecają ziemi. Stąd przeszliśmy do świata wewnę-

1) I Kor. 2. 9.

trznego, rozważając i podziwiając dzieła Twoje, wzięliśmy pod rozbiór myśli nasze i minęliśmy je, ażeby się dostać do owéj krainy wiecznéj obfitości, gdzie karmisz Izraela na wieczném Prawdy pastwisku i gdzie życie jest mądrością, przez którą staje się wszystko, co jest, co było i co będzie; sama zaś Ona nie staje się, lecz jest tak, jak była, i tak będzie zawsze, czyli raczéj niema w Niéj było i będzie, lecz zawsze jest, bo wieczną jest, a cokolwiek było i będzie, nie jest wieczném. Gdy tak rozprawiamy i tęsknimy do téj Mądrości, jednym rzutem serca doścignęliśmy Jéj w pewnym sposobie; był to jeden moment zachwycenia, w którym uczuliśmy pierwiastki duchowego życia, poczém wróciliśmy znowu do zwyczajnego ust brzmienia, w którém słowo zaczyna się i kończy. I cóż może być przyrównaném Słowu Twojemu, Panu naszemu, które, nie starzejąc się, zostaje samo w sobie i odnawia wszystko?

Mówiliśmy więc: wtedy to stanie się, gdy umilkną w duszy żądze ciała, gdy znikną wyobrażenia ziemi, wód, i powietrza, i niebios, gdy sama dusza ucichnie i zapomni się, nie zwracając myśli na siebie, gdy znikną sny, marzenia i objawienia, gdy ustanie mowa i wszelki znak, i wszystko, co przemijając staje się, bo wszystko to mówi do słuchającéj duszy: „Nie my sami siebie uczyniliśmy, ale uczynił nas Ten, który trwa na wieki.” Jeśli to wszystko umilknie, a zwróci się ku Temu, który uczynił wszystko, jeżeli On sam będzie mówił nie przez nie, lecz sam przez się, tak, żebyśmy słyszeli słowo Jego nie za pośrednictwem cielesnego języka, nie za pośrednictwem głosu Anioła, ani szumu obłoków, ani zagadki podobieństwa, wtedy jeżeli będziemy słuchali tego, którego we wszystkiém, co jest, kochamy, tak, jak dopiero co słuchaliśmy i rączą myślą doścignęliśmy wiecznéj mądrości, czuwającéj nad wszystkiém, jeżeli stan takowy do nieskończoności się przedłuży a inne widzenia niższego rzędu usuną się na wieki, to zaś jedno całą naszę istność zajmie i pochłonie i widza w wewnętrznych uciechach zagrzebie, stan

takowy będzie życiem wiecznem, jakiego chwilę tylko w owém zachwyceniu naszém doznaliśmy. Nie tożto znaczy: *wnijść do wesela Pana swego* [1]). Lecz kiedyż to ma nastąpić? Wtedy zapewne, *kiedy wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy* [2]).

Témi lub tym podobnémi wyrazami rozmawiałem z moją matką. Ty wiesz, Panie, że wtedy świat ten ze wszystkiemi swojemi roskoszami stracił dla nas całą cenę swoję, a matka mówiła do mnie: „Synu! co do mnie, nic mię już w tém życiu nie bawi. Co mam tu robić, i dla czegobym na tym świecie miała jeszcze dłużéj pozostać, nie wiem. Nadzieje wieku dla mnie zniknęły. Dla jednéj tylko rzeczy chciałam jeszcze czas jakiś pozostać przy życiu, to jest, żeby przed śmiercią widzieć ciebie Chrześcjaninem Katolikiem. Bóg więcéj dla nas uczynił, gdyż widzę ciebie sługą Jego, gardzącego szczęśliwością ziemską.”

## XI.

Nie pamiętam dokładnie, com odpowiedział matce mojéj; to wiem tylko, że po upływie dni pięciu, albo mało co więcéj po téj rozmowie, zachorowała ona ciężko na gorączkę. W ciągu choroby, pewnego dnia zasłabła bardzo i straciła zupełnie przytomność. Kiedyśmy pełni przestrachu otoczyli ją, przyszła powoli do zmysłów, a spojrzawszy na mnie i na brata mego, jakby zapytując, rzekła: „Gdzież byłam?” a kiedyśmy żalem przejęci stali w milczeniu, rzekła, patrząc na nas: „Czy tu pogrzebiecie matkę waszę?” Zamilczałem i tłumiłem łkania, brat zaś mój odpowiedział jéj, że chciałby, żeby w ojczyźnie swojéj raczéj pogrzebioną była, niżeli na cudzéj ziemi. Co usłyszawszy ona, smutném na niego rzuciwszy okiem, jakby okazując, że się to jéj nie podobało co powiedział, spojrzała późniéj na

1) Mat. 25. 21. 2) Kor. 15. 51.

mnie i rzekła: „Patrz, co on mówi.“ Następnie zwracając mowę do nas obu, rzekła: „Pogrzebcie to ciało, gdzie zechcecie; nie troszcie się o ń; o to tylko was proszę, ażebyście, w jakiéjkolwiek stronie będziecie, przed ołtarzem Pana pamiętali o mnie.“ Wyrzekłszy to z trudnością przerywanemi słowy, zamilkła i w większą niemoc wpadła.

Ja zaś, Boże niewidzialny, rozmyślając o darach Twoich, któremi napełniasz serca wiernych Twoich, i o dziwnych stąd wynikających skutkach, radowałem się i dzięki Tobie czyniłem, pamiętałem bowiem, z jaką troskliwością matka moja niegdyś żądała być pogrzebioną w grobie, który przygotowała obok męża swojego. Żyli z sobą bardzo zgodnie, chciała przeto, wedle słabości umysłu ludzkiego, rzadko mogącego wznieść się do rzeczy Boskich, ażeby mówiono, że ciało jéj po dalekiéj podróży spoczęło przy tym, przy kim doznało szczęścia na ziemi. Kiedy ta czcza żądza za wpływem łaski Twojéj ustąpiła z jéj serca, tego nie wiem; to wiem, że uczułem radość i podziwienie, kiedy odkryła nam chęć swą być pogrzebioną na cudzéj ziemi, lubo i naówczaś, kiedyśmy z nią przy oknie rozmawiali, i kiedy rzekła do mnie: „Nie wiem co mam tu dłużéj robić?“ zdawało się, że nie życzy wrócić do ojczyzny i tam umierać. Dowiedziałem się późniéj, że kiedyśmy już byli w Ostji, rozmawiając pewnego dnia z niektóremi z przyjaciół moich o pogardzie tego życia i korzyści śmierci, gdy oni podziwiali sposób myślenia téj kobiety, i pytali jéj, azali się nie lęka ciała swojego tak daleko od ojczyzny zostawić? rzekła; „Nic nie jest dalekiem od Boga, i lękać się nie należy, ażeby On przy końcu świata nie znalazł kości moich i nie obudził mię z martwych.“ Tak tedy po dziewięciu dniach choroby, dusza ta cnotliwa i pobożna rozłączyła się z ciałem w pięćdziesiątym szóstym roku swojego wieku, a trzydziestym trzecim mojego.

## XII.

Zamknąłem oczy jéj i tłumiłem w piersiach swoich żałość niezmierną, co się siliła we łzach rozpłynąć; pasowałem się z sobą i suchém okiem spoglądałem na ciało, lubo walka ta kosztowała mię wiele. Skoro ona wydała ostatnie tchnienie, mały Adeodat w głos się rozpłakał, lecz napomniony od nas, płacz swój utulił. Tęż samą dziecinną do płaczu skłonność i ja w moich się piersiach czułem, lecz chciałem ją pokonać, i pokonałem. Za nieprzystojną rzecz uważałem łzami i jękami ciało to otaczać. Tych słusznie opłakiwać zwykliśmy, którzy nędzną i prawie zupełną umierają śmiercią, lecz ona ani nędzną, ani zupełną śmiercią umarła. Przekonywały nas o tém aż nadto i obyczaje jéj, i szczéra jéj wiara, i wszystkie okoliczności śmierci jéj towarzyszące.

Zranione serce moje mocno bolało po zerwaniu tego miłego i słodkiego węzła, wieloletniém przywyknieniem wzmocnionego. Cieszyłem się wprawdzie opinją, jaką ona miała o mnie świat ten porzucając, gdyż w ostatniéj chorobie swojéj, widząc troskliwość moję o jéj wygody, nazywała mię dobrym synem i z wielką przywiązania oznaką powiadała, że nigdy z ust moich nie słyszała grubego i obraźliwego przeciw sobie wyrzeczonego słowa, jednakże, o Boże mój, jakże porównać cześć przeze mnie jéj wyrządzoną ze staraniami jéj dla mnie podjętemi? Po utracie tedy tak wielkiéj pociechy, srodze zranioną była dusza moja, i życie moje, które prawie zjednoczoném było z jéj życiem, rozdartém było, że tak powiem, na dwoje.

Po utuleniu płaczu owego dziecka, Ewodjusz wziął Psałterz i zaczął śpiewać Psalm setny, poczynający się od wyrazów: *Miłosierdzie i sąd będę śpiewał Tobie Panie.* My wszyscy towarzyszyliśmy jemu. Na odgłos naszego śpiewu zebrało się wiele osób pobożnych płci obojéj i kiedy ci, których to było obowiązkiem, zajęli się przygotowaniem do pogrzebu, ja z przyjaciołmi me-

mi, którzy nie chcieli w takim razie zostawiać mię samego, udałem się na stronę, jak tego przyzwoitość wymagała, i rozpocząłem z niemi stosowną do okoliczności dysputę, a balsamem prawdy złagodziłem nieco boleść Tobie jednemu wiadomą, bo obecni nie postrzegali jéj, i słuchając mię z uwagą, sądzili, że od wszelkiego cierpienia wolny byłem. Lecz ja do uszu Twoich, tam, gdzie oni nie słyszeli, zanosiłem skargę na zbyteczną drażliwość uczucia mojego, tłumiłem wybuchy żalu, poskramiałem go w części, to znów puszczałem mu wodze. Wprawdzie nie płakałem, ani żadnéj zmiany na twarzy nie okazywałem, lecz mnie tylko wiadomo, co w sercu mojém się działo. Ponieważ aż nadto dobrze znałem, jak niestosowną była ta boleść, z powodu wypadku przywiązanego do porządku natury i stanu naszego, nową boleścią bolałem nad moją boleścią i podwójnym smutkiem dręczyłem się.

Gdy ciało wyniesiono, szedłem za niém, i powróciłem łzy nie uroniwszy. Wtedy nawet, gdy wedle zwyczaju przed spuszczeniem ciała do dołu odprawiono mszę żałobną i my wznosiliśmy modły do Ciebie za duszę zmarłéj, wtedy nawet od łez się wstrzymałem. Cały dzień taiłem mój smutek w sercu, a pełen niespokojności i udręczenia, błagałem Ciebie, żebyś ulżył mojéj boleści, ale Ty nie chciałeś mię wysłuchać, zapewne żeby nie dać uczuć, o ile nawyknienie ma władzy nawet nad sercem przywykłém karmić się prawdziwą mądrością Twoją. Przyszło mi wtedy na myśl użyć łaźni, pamiętałem bowiem, że łaźnia wedle zdania etymologów nazwano w języku łacińskim *balneae*, z greckiego *balaneion*, dla tego, że ruguje smutek z duszy. Lecz wobec miłosierdzia Twojego wyznaję Ci, Ojcze sierot, że po użyciu łaźni smutek mój bynajmniéj się nie zmniejszył. Gorycz smutku razem z potem nie wyszła ze mnie. Sen mię później zmorzył, i po przebudzeniu się uczułem ulgę w boleści. To mi leżącemu jeszcze na łożu przypomniało owe pełne prawdy wiersze Ambrożego:

Ty, Stwórcą wszystkiego, Boże!
Niebem Twa władnie prawica,
We dnie nam słońcem przyświeca,
W nocy sen spuszcza na łoże.
By członki pracą znużone
Spoczynkiem nabrały siły,
Żeby się myśli krzepiły
I smutkiem dusze zwątlone.

Ale znowu powoli pamięć matki mojéj przyprowadziła mię do dawniejszego stanu. Jéj pobożne przebywanie z Tobą, jéj miłe i pełne czystej obyczajności obchodzenie się z nami, stawały mi na myśli. Opłakiwałem w obliczu Twojém jéj stratę, płakałem po niéj i za nią, płakałem po sobie i za sobą, pozwalałem łzom płynąć do woli, a nie zalewać serca mojego. Łzy te wróciły mi pokój, bo Ty je tylko widziałeś, a nie jakikolwiekbądź człowiek, który z pychą w sercu mógłby przewrótnie żal mój tłómaczyć. I tę oto słabość wyznaję Tobie w tém pismie, o Panie! Niech czyta kto chce, i niech tłómaczy jak chce. Jeśli za grzech to poczyta, żem cząstkę czasu poświęcił na opłakiwanie méj matki, matki znikłéj do pewnego czasu z przed oczu moich, matki, co wiele lat przepłakała, błagając Ciebie, żebym żył przed oczyma Twemi, jeżeli, powiadam, za grzech to poczyta, niech nie wyśmiewa, ale raczéj jeżeli jest miłości pełen, niech płacze sam za grzechy moje i błaga Ciebie Ojca wszystkich braci, Pomazańca Twojego.

## XIII.

Co do mnie, po uzdrowieniu rany serca mojego, któremu można było zarzucić jeszcze ziemskie uczucie, wylewam przed Tobą, Boże nasz, łzy zupełnie innego rodzaju za sługę Twoję. Płyną one z ducha wzruszonego rozważaniem niebezpieczeństw wszelkiéj duszy

w Adamie umierającéj. Lubo ona, ożywiona w Chrystusie, przed uwolnieniem z więzów ciała żyła, tak, że wiara jéj i obyczaje powiększały chwałę Imienia Twojego, nie śmiem jednak z pewnością twierdzić, że od czasu, kiedy się Chrztem ś. odrodziła, żadne słowo przeciwne nauce Twojéj z ust jéj nie wyszło. A Prawda, Syn Twój, wyrzekł: *Kto rzecze bratu swemu: Szalony, będzie winien ognia piekielnego* [1]). Biada cnotliwemu nawet życiu człowieka, jeżeli usunąwszy miłosierdzie roztrząsać je będzie. Lecz gdy Ty ściśle przewinień nie badasz, mamy ufność i nadzieję, że znajdziem pobłażanie u Ciebie. Z drugiéj strony, ktokolwiek wylicza przed Tobą istotne zasługi swoje, cóż on wylicza, jeżeli nie dary Twoje? O, żeby ludzie poznali, że są ludźmi, i żeby każdy, co się przechwala, przechwalał się w Panu!

Ja tedy, chwało moja i życie moje, Boże serca mojego, usunąwszy na chwilę z pamięci dobre uczynki matki, za które z radością dzięki Tobie zanoszę, za grzechy jéj modlę się do Ciebie. Wysłuchaj mię w imieniu Lekarza ran naszych zawieszonego na drzewie, siedzącego na prawicy Twojéj, wstawiającego się za nami do Ciebie. Wiém, że ona była pełną miłosierdzia, że z serca odpuszczała winy winowajcom swoim; odpuść i Ty jéj winy, jeśli popełniła jakie przez lat tyle po omyciu się wodą zbawienia. Odpuść, Panie, odpuść, zaklinam, nie czyń nad nią sądu! *Niech miłosierdzie sąd przewyższy* [2]), gdy mowy Twoje prawdziwe są, a Ty obiecałeś miłosierdzie miłosiernym [3]). Żeby zaś byli takiemi, Twoim to jest darem; rzekłeś bowiem: *Zmiłuję się nad tym, komum jest miłościw, a zlituję się, nad kim się zlituje* [4]).

Sądzę, że uczyniłeś już to, o co Cię proszę, lecz *dobrowolne ust moich przyjmij wdzięcznie, Panie!* [5]).

1) Mat. 5. 22. 2) Jak. 2. 13. 3) Mat. 5. 7. 4) Iz. 9. 15.
5) Ps. 118. 108.

Gdyż matka moja przed nadejściem chwili rozwiązania swojego nie myślała o tém, żeby ciało jéj po śmierci wspaniale przybrane było, żeby było nabalsamowane, nie myślała o wystawieniu nad swym grobem pomnika, lub o pochowaniu siebie w ziemi rodzinnéj; nie tego ona żądała po nas, chciała tylko, żebyśmy pamiętali o niéj u stóp ołtarzy Twoich, przy których ona codziennie wzywała Ciebie; wiedziała bowiem, że z nich udzielaną jest *święta ofiara, któréj krwią zmazanym jest ów cyrograf dekretu, nam przeciwny* [1]), pokonanym został nieprzyjaciel obliczający przewinienia nasze, i szukający, coby miał zarzucić, a nieznajdujący nic w Tym, przez którego zwyciężamy. Kto mu wróci Jego krew niewinną? kto mu wróci summę, za którą nas kupił, i oswobodzi nas z rąk jego? Do téj tajemnicy naszego odkupienia sługa Twoja przywiązała duszę swoję węzłem wiary. O, niech nic nie targa tego obronnego węzła. Niech lew i smok zdrady i sił swoich tu zaniechają. Nie zaprzeczy ona, że była winną, bo się lękać będzie, żeby chytry nieprzyjaciel nie zadał jéj kłamstwa i nie ściągnął potępienia na nią, lecz odpowie, że winy jéj odpuścił Ten, któremu nikt nie odda tego, co za nas, nie będąc winnym, zapłacił.

Niech więc przebywa w pokoju z mężem, któremu jedynie na téj ziemi wiarę małżeńską była poślubiła, któremu służyła, a przynosząc swój owoc w cierpliwości, zyskała go nakoniec Tobie. O, natchnij, Panie, Boże mój, natchnij sługi Twoje, braci moich, synów Twoich, panów moich, którym i mową, i sercem, i piórem służę, ażeby, pamiętając na to, co tu piszę, czcili u ołtarzów Twoich pamiątkę Moniki, sługi Twojéj, i Patrycjasza, niegdyś małżonka jéj, przez których wprowadziłeś mię na ten świat cielesny, jakim sposobem, nie wiem. O, niech z pobożném uczuciem czczą pamiątkę rodziców moich doczesnych i braci moich, dzieci jednego Ojca, z matki Katolickiéj, współobywateli wie-

[1]) Kol. 2. 14.

cznego Jeruzalem, do którego tęskni wędrowne plemie Twoje w całym ciągu téj doczesnéj pielgrzymki. Niech to, o co ona mię prosiła, hojniéj udzielone będzie w modlitwach wielu, i niech tym sposobem te Wyznania korzystniejsze dla niéj będą, niżeli modły moje.

# KSIĘGA DZIESIĄTA.

## Treść.

*Nadzieja wiernych. Konieczna potrzeba wyznawania błędów przed* Bogiem. *Zbawienny wpływ* Wyznań *na serca i umysły. Nabycie dokładnéj znajomości* Boga. *Miłość* Boga. *Władze duszy o ile prowadzą do znajomości* Boga. *Opisanie pamięci. O tém, co przez zmysły nie wchodzi do pamięci, a jednak tam się znajduje; prawdy matematyczne; czynności umysłu i pamięci; namiętności. Obrazy rzeczy i same rzeczy. O zapomnieniu i przypomnieniu. Szukać* Boga, *znaczy szukać szczęścia. Wesołość i szczęście są rzeczy oddzielne. Na czém zależy prawdziwe szczęście? Co ludziom przeszkadza do osiągnienia jego? Wpływ, jaki wywiera na nas znajomość* Boga. *Zgubne skutki pomyślności i przeciwności. Zalety powściągliwości. Czystość. Umiarkowanie w jedzeniu. Unikanie roskosznych woni i dźwięków. Pokusa oczu; światło stworzone i niestworzone. Niebezpieczne skutki ciekawości. Wpływ pychy na postępki nasze. Żądza pochwał. Rzut oka na drogę, którą przychodzimy do nabycia znajomości* Boga. *Co nas oddala od* Boga? *Prawdziwy pośrednik między* Bogiem *a ludźmi. On nas podnosi do godności synów Boskich.*

## I.

Niech Cię poznam, znawco mój, *niech Cię poznam, jakom od Ciebie poznany jest* [1]). O siło duszy mojéj! wstąp

[1]) 1. Kor. 13. 12.

w nią, ażebyś ją ukształcił, i miał, i posiadał *bez skazy i zmarszczki* [1]). Ta jest nadzieja moja, i dla tego mówię; w téj nadziei cieszę się, kiedy słusznie się cieszę. Inne zaś życia tego wypadki im więcéj są opłakiwane, tém mniéj na to zasługują, a im mniéj opłakiwane, tém więcéj zasługują na to. Oto bowiem *umiłowałeś prawdę* [2]); a kto czyni ją, ten przychodzi do światłości. Chcę czynić ją w sercu mojém przed Tobą w wyznaniu, a w pismach moich przed wielą świadkami.

## II.

Zresztą, choćbym nie chciał wyznawać Tobie, Panie, cóż może być tajnego Tobie, przed którego okiem widać otchłań sumienia ludzkiego? Bo jabym Ciebie skrył przed sobą a nie siebie przed Tobą. Lecz teraz, kiedy jęki moje świadczą, że sam się nie podobam sobie, Ty jaśniejesz przedemną i podobasz mi się, jesteś kochanym i pożądanym. Za siebie się rumienię, i odrzucam siebie a obieram Ciebie. Podobam się sobie i Tobie tylko przez Ciebie. Tobie więc, Panie, widomy jestem, jakimkolwiek jestem, a jaki owoc jest moich wyznań, jużem powiedział. Nie próżnym słów dźwiękiem wyznaję Tobie, lecz słowami duszy i wołaniem myśli, które słyszy ucho Twoje. Kiedy złym jestem, nic innego nie jest wyznawać Tobie, jak brzydzić się sobą, a kiedy jestem dobrym, nie przypisywać tego sobie; albowiem Ty, Panie, błogosławisz sprawiedliwemu, lecz piérwiéj niezbożnego sprawiedliwym czynisz. Wyznanie zatém moje przed oblicznością Twoją, Boże mój, czynię w milczeniu i głośno; w milczeniu, co do brzmienia słów, głośno, co do uczuć. Nie mówię nic prawdziwego ludziom, cobyś Ty piérwéj odemnie nie słyszał, ani Ty odemnie nic takiego nie słyszysz, czegobyś piérwéj nie powiedział mi.

[1]) Ef. 5. 27. [2]) Ps. 50. 8.

## III.

Co mi z tego, że ludzie będą czytali Wyznania moje, kiedy oni dla tego nie uleczą słabości swoich? Ciekawi są oni poznania żywota cudzego, a leniwi do poprawienia swojego. Dla czegoż oni starają się wiedzieć, jakim jestem, a nie chcą wiedzieć od Ciebie, jakimi są? Skąd też wiedzą, słysząc odemnie o mnie samym, że to, co mówię, prawdą jest, wówczas, gdy *nikt z ludzi nie wié co jest człowieczego, jedno duch człowieczy, który w nim jest?* [1]). Jeśli zaś słyszą od Ciebie o samych sobie, nie mogą powiedzieć: „kłamie Pan.“ Cóż bowiem innego jest słyszeć o sobie od Ciebie, jak znać siebie? Każdy zaś, kto zna siebie i mówi: „fałsz to,“ ten sam kłamie. Ale ponieważ *miłość wszystkiemu wierzy* [2]), tym, Panie, których ona w jedno łączy, Wyznania te piszę. Nie mogę im okazać, że to, co wyznaję, prawdą jest, lecz oni wierzą mi, albowiem miłość jednym nas duchem ożywia.

Lecz Ty, Lekarzu mój w tajnikach méj duszy przebywający, okaż mi, jaki owoc te moje Wyznania przyniosą? Opisanie przeszłych win moich, które odpuściłeś mi i pokryłeś je, ażebyś uszczęśliwił mię w sobie, odmieniając duszę moję wiarą i sakramentem Twoim, może ożywić serce, ażeby nie zasnęło w rospaczy i nie rzekło: „nie mogę, ale żeby miało ufność w miłosierdziu Twojém i w słodyczy łaski Twojéj, przez którą słaby silnym się staje i świadomym słabości swojéj. Nadto dla dobrych jest to pociechą słyszeć o zdrożnościach tych, którzy już od nich wolnymi są, nie dla tego, że takimi byli, lecz że dopiéro takimi nie są.

Jakaż więc korzyść, Panie Boże mój, któremu codziennie sumienie moje wyznaje, więcéj ufać w miłosierdziu Twojém, aniżeli w niewinności swojéj? jaka korzyść, pytam, spłynąć może na ludzi z tego pisania

[1]) 1. Kor. 2. 11. [2]) 1. Kor. 13. 17.

mojego, w którém mam wyznać, jakim jestem? A okazałem już korzyść, jaką oni mogą odnieść z opisania, jakim byłem. W tym właśnie czasie kiedy to piszę, wielu chce wiedzieć, jakim jestem. Jedni z nich znają mię, drudzy nie znają, lecz nikt z nich nie przenika do głębi serca mojego, gdzie jestem jakimkolwiek jestem. Chcą więc słyszeć Wyznanie, jakim wewnątrz jestem, tam, gdzie ani oko, ani ucho, ani myśl ich nie sięga; chcą wierzyć mi na słowo; ale czy mię pojmą tylko? Miłość, która ich dobrymi czyni, powiada im, że ja nie kłamię w mojém Wyznaniu o sobie; ona to w nich wierzy mnie.

## IV.

Lecz dla czegoż chcą oni wiedzieć, jakim jestem? Żądająli cieszyć się ze mną, że za łaską Twoją tak blizko przystępuję do Ciebie, lub modlić się za mną, gdy się dowiedzą, że ciężarem moim tak daleko zostaję od Ciebie? Takowym właśnie chcę okazać, jakim jestem. Niemałą bowiem jest korzyścią, Panie Boże mój, jeżeli *dzięki od wielu za nas czynione są i wielu modlitwą za nami przyczyniać się będzie* [1]). Niech serce braterskie kocha we mnie to, co jest godném kochania, a niech mię żałuje w tém, co pożałowania jest godném. Czyńcie to sercem braterskiém, a nie owém postronném, *synów obcych, których usta mówiły nikczemność: a prawica ich, prawica nieprawości* [2]), owém sercem braterskiém, które, gdy pochwala mnie, cieszy się razem ze mną, gdy zaś gani, smuci się ze mną; albowiem czy to chwali, czy to gani, kocha mię. Takim okażę, jakim jestem. Niech się cieszą razem ze mną z przymiotów moich dobrych, a niech się smucą ze złych. To, co jest dobrego we mnie, dziełem i darem jest Twoim; to, co jest złego, jest przewinieniem moim i sądem Twoim. Niech się z owych cieszą, z tych smucą, a śpiew i płacz niech wstąpią przed oblicze

[1]) 2. Kor. 1. 11. [2]) Ps. 143. 8.

Twoje, jak kadzidło z serc braterskich, kadzielnic Twoich. Ty zaś, Panie, przyjąwszy wdzięcznie woń świętego Kościoła Twojego, *zmiłuj się nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego* [1]), dla Imienia Twego, a kończąc dzieło Twoje, zgładź nieprawości moje.

Oto korzyść, jakiéj się spodziewam z opisania nie tylko jakim byłem, lecz jakim jestem. I dla tego wyznaję nie tylko przed Tobą z *tajemną radością i drżeniem* [2]), ze smutkiem i nadzieją, lecz przed Wiernémi, przed synami ludzkiemi, towarzyszami radości mojéj, wspólnikami śmiertelności mojéj, współobywatelami memi, ze mną pielgrzymującémi, poprzedzającémi, towarzyszącémi lub za mną idącémi w drodze mojéj. Oni są niewolnicy Twoi, bracia moi, a jako synowi Twoi, są panami mémi, którym służyć mi kazałeś, jeżeli chcę razem z Tobą żyć z Ciebie. Nie dość, że słowo Twoje nauczyło mię tego, ale nauki swoje przykładem stwierdziło. I ja to działam czynem i mową, działam pod skrzydłami Twojémi, z niebezpieczeństwem wprawdzie wielkiém, lecz skrzydła Twoje ochraniają mię, a dusza moja Tobie poddaną jest, słabość zaś moja znaną Tobie. Maluczki jestem, lecz żyje zawsze Ojciec mój i czuwa nademną Opiekun mój. On bowiem zrodził mię i pielęgnuje mię; On jest wszelkiém dobrem mojém, On Wszechmocny, który ze mną jest, piérwéj, niżeli ja z Nim byłem. Tym więc, którym on każe, żebym służył, okażę nie jakim byłem, ale jakim dopiéro jestem. Lecz i sam siebie nie sądzę, i chcę, żeby mię podobnie słuchano.

## V.

Ty bowiem, Panie, sądzisz mnie; gdyż lubo *nikt z ludzi nie wie, co jest człowieczego, jedno duch człowieczy, który w nim jest* [3]), jednak jest coś w człowieku, czego nie wie sam duch człowieczy, który w nim

1) Ps. 50. 1. 2) Ps. 2. 11. 3) 1. Kor. 2. 11.

jest, Ty zaś, Panie, który stworzyłeś jego, wiesz wszystko. Ja, lubo przed obliczem Twojém pogardzam sobą i poczytuję siebie za ziemię i popiół, jednak wiem cóś o Tobie, czego o sobie nie wiém. Wprawdzie lubo teraz widzimy przez źwierciadło pod zasłoną, nie twarzą w twarz jeszcze, i dla tego jak długo pielgrzymuję daleko od Ciebie, obecniejszy jestem sobie niżeli Tobie, wiem to jednak o Tobie, że żadna rzecz gwałtu Ci zadać nie może, ja zaś nie wiem jakim się pokuszeniom oprzeć mogę, a jakim nie mogę. Lecz nadzieję mamy, albowiem wierny jesteś, Boże, który *nie dopuszczasz kusić nad siły nasze, ale z pokuszeniem czynisz też wyjście, abyśmy znosić mogli* [1]). Wyznam więc, co wiem o sobie, wyznam i to, o czém nie wiem. Albowiem i to, co wiem, wiem dla tego, że mi światło Twoje przyświeca, i to, czego nie wiem, nie wiem dopóty, dopóki ciemności moje nie rozświecą się jako południe przed obliczem Twojém.

## VI.

Nie wątpliwém lecz pewném sumieniem kocham Cię, Panie! Przeniknąłeś serce moje słowem Twojém, i ukochałem Ciebie. Lecz niebo i ziemia, i wszystko co w nich jest, woła na mnie, żebym kochał Ciebie, i woła bezustannie na wszystkich, *ażeby nie mogli być wymówieni* [2]). Ale szczególniéj *zmiłujesz się nad tym, komuś jest miłościw, a zlitujesz się, nad kim się zlitujesz* [3]). Inaczéj bowiem niebo i ziemia głuchym sławią chwałę Twoję. Lecz cóż ja kocham, gdy kocham Ciebie? Nie wdzięk ciała, ani powab życia, ani blask światła tak miły mojemu oku, ani słodką pieśni melodję, ani woń kwiatów, perfum i aromatów, ani miód i łakocie, ani członki ponętne ciała do uścisków nęcące. Nie to ja kocham, gdy kocham Boga mojego. A jednak kocham jakieś światło, jakiś głos, jakąś woń, jakiś pokarm, jakiś uścisk, gdy kocham Boga mojego;

1) 1. Kor. 10. 13. 2) Rzym. 1. 20. 3) Rzym. 9. 15.

światło, głos, woń, pokarm, uścisk wewnętrznego człowieka mojego, gdzie przyświeca duszy mojéj światło, które się nie zamyka w przestrzeni, gdzie brzmi dźwięk, co z czasem nie mija, gdzie woń daje się słyszeć, któréj wiatr nie rozwiewa, gdzie jest pokarm, którego żarłoczność nie zmniejsza, gdzie przebywa powab, którego przesyt nie odejmuje. To właśnie jest, co kocham, gdy kocham Boga mojego.

I cóż to jest mianowicie? Pytałem ziemi, i odpowiedziała: nie jestem tém; i cokolwiek w niéj jest, toż samo wyznało mnie. Pytałem morza, otchłani i płazów, i odpowiedziały: nie jesteśmy Bogiem Twoim, szukaj wyżéj nas. Pytałem powietrza, i ono rzekło ze wszystkiémi mieszkańcami swémi: myli się Anaxymenes, nie jestem Bogiem. Pytałem nieba, słońca, księżyca, gwiazd; nie my jesteśmy Bogiem, którego szukasz, odpowiedziały. I rzekłem wszystkim tym przedmiotom mnie otaczającym: rzekłyście, że wy nie jesteście Bogiem moim, powiedzcież mi o Nim cokolwiek. I zawołały głosem wielkim: *On nas uczynił* [1]). Zapytania moje, to uwaga moja, odpowiedź, to widok rzeczy zewnętrznych. Zwróciłem tedy uwagę na samego siebie, i rzekłem: ty kto jesteś? I odpowiedziałem: człowiek. I oto we mnie znajduje się ciało i dusza, jedno z nich zewnętrzne, drugie wewnętrzne. W któremże z nich miałem szukać Boga mojego, którego już szukałem w przedmiotach mnie otaczających od ziemi aż do nieba, gdziekolwiek dosięgnąć mogły promienie oczu moich? Lecz lepsze to, co wewnętrzne: albowiem przed niém zmysły zdawały rachunek ze swych wrażeń, a ono jakby rozbierało i sądziło pojedyńcze odpowiedzi nieba, ziemi, i wszystkiego, co w nich jest, mówiących: nie jesteśmy Bogiem, lecz On uczynił nas. Człowiek wewnętrzny poznał to za pośrednictwem zewnętrznego; ja wewnętrzny poznałem to, ja, ja duch, za pośrednictwem zmysłów ciała mojego. Tak pytałem ogromu świata o Bo-

[1]) Ps. 99. 3.

gu moim, i odpowiedział mi: nie ja jestem, lecz On uczynił mię.

Czyliż nie wszyscy, którzy mają zmysły zdrowe, postrzegają te rzeczy zewnętrzne? Dla czegoż nie wszystkim rzeczy te toż samo mówią? Zwierzęta małe i wielkie widzą je, lecz pytać nie mogą, albowiem u nich rozsądek nie przewodniczy wrażeniom przez zmysły otrzymanym. Ludzie zaś mogą pytać, ażeby *rzeczy Jego niewidzialne, przez te rzeczy zrozumiane, poznane były* [1]). Lecz oni miłością powodowani podlegają tym rzeczom widzialnym, a będąc podległymi, sądzić nie mogą, ani te rzeczy odpowiadają pytającym, tylko tym, którzy o nich sąd wydają; ani też zmieniają głos swój, to jest, postać swoję, tak, że inaczéj ukazują się temu który tylko widzi, a temu, który widząc, zapytuje, lecz jednakowo okazując się obu, jednemu milczą, drugiemu mówią. Owszem, wszystkim mówią, lecz ci rozumieją, którzy głos ich zewnątrz usłyszany, wewnątrz z prawdą powierzają. Prawda bowiem mówi mnie: nie jest Bogiem twoim niebo i ziemia, ani wszelkie ciało. Patrzącemu na nie, to mówi natura ich: wielkością są, a wielkość w części jest mniejszą od całości. Zwracam więc do ciebie mowę, moja duszo! Ty jesteś cóś lepszego, gdyż ty ożywiasz massę twojego ciała, nadając mu życie, czego żadne ciało ciału udzielić nie może; Bóg zaś *twój jest życiem twojego życia* [2]).

## VII.

Cóż więc kocham, gdy kocham Boga mojego? Któż jest ten górujący nad duszą moją? Za pośrednictwem duszy mojéj wzniosę się aż do Niego. Pominę siłę, którą do ciała przywiązany jestem i żywotnie budowę jego napełniam. Nie w téj sile znajduję Boga mojego, albowiem tym sposobem znaleźliby go *koń i muł, którzy nie mają rozumu* [3]); gdyż jest to ta sama siła, ktorą

[1]) Rzym. 1. 20. [2]) Jan 14. 6. [3]) Ps. 31. 9.

żyją i ich ciała. Jest inna siła, nie tylko ta, która ożywia, lecz która sprawia czucie w ciele, które mi Pan utworzył, rozkazując oku, ażeby nie słyszało i uchu, ażeby nie widziało, lecz dając tamto za narzędzie widzenia, to za narzędzie słyszenia, i inne przymioty innym zmysłom, według ich położenia i przeznaczenia służące, jakowych wszystkich jedna moja dusza przez nie najrozmaiciéj używa. Pominę i tę siłę moję, albowiem mają ją i koń i muł, gdyż i oni czują ciałem.

## VIII.

Pominę tedy i tę siłę, stopniami natury mojéj wznosząc się do Tego, który uczynił mię, i wstępuję na obszerne błonia i kryjówki pamięci, gdzie się kryją skarby nieprzeliczonych obrazów z rozmaitych rzeczy, zmysłami tam umieszczonych. Tam się mieści wszystko, cokolwiek myślimy, czy to powiększając, czy zmniejszając, czy jakkolwiek przekształcając to, czego się zmysły dotknęły, i wszystko, cokolwiekbądź zwierzyłem i schowałem tam, a czego zapomnienie nie pochłonęło jeszcze i nie zagrzebało.

Tam kiedy myślą zasięgam, żądam, żeby na jaw wychodziło to, co chcę, i niektóre rzeczy natychmiast się ukazują, niektórych dłużéj szukać potrzeba i jakby z głębszych kryjówek wydobywać; inne gromadnie się wyrywają, i gdy czego innego chcę i szukam, wyskakują na środek, jakby mówiły: czy nie nas potrzebujesz? I odpędzam je od oblicza umysłu mojego, nim się nie wykryje z tajni swoich to, co chcę, i na jaw nie okaże. Inne łatwo i nieprzerwanym ciągiem wedle woli się ukazują, a poprzedzające ustępują miejsca następującym, a ustępując, kryją się, dopóki ich znowu nie zawołam. Wszystko to się dzieje wówczas, gdy cokolwiek opowiadam z pamięci.

Wszystkie owe rzeczy wyraźnie i według rodzajów swoich, stosownie do zmysłów, przez jakie weszły w pamięci przechowuję; jako to: światło, wszystkie kolory

i kształty ciał, przez oczy; rozmaite dźwięków rodzaje, przez uszy; woń rozmaita, przez nozdrza; rozmaite smaków różnice, przez podniebienie, a przez czucie całego ciała to, co twarde, co miękie, gorące lub zimne, gładkie lub chropawe, ciężkie lub lekkie, zewnątrz lub wewnątrz ciała leżące. To wszystko przyjmuje w swoje przestronne kryjówki tajemne i nieopisane łono pamięci, a wszystko przez własne swoje wejście wchodzi tam, pomieszcza się, i za lada potrzebą na jaw bez żadnego zamięszania występuje. Nie same rzeczy jednak tam wstępują, lecz obrazy rzeczy przez zmysły uczutych są tam gotowe na zawołanie przypominającej myśli. Jakim sposobem obrazy te się kształcą, tego nie wiemy; wiemy tylko jaką drogą one do pamięci weszły i tam się przechowują. Bo gdy zostaję w ciemnościach i milczeniu, odnawiam, jeśli chcę w pamięci mojéj kolory, rozróżniam między białym a czarnym lub innemi kolorami według upodobania; dźwięki też nie mięszają się i nie przeszkadzają temu, co mi przez oczy weszło i trwa w pamięci, lubo i one tamże są, ale oddzielnie pomieszczone. I ich, jeżeli się podoba, wzywam, i wnet się jawią; a lubo język bez ruchu i gardło dźwięków nie przepuszcza, śpiewam ile chcę, a obrazy owe kolorów, które tamże są, nie mięszają się i nie przeszkadzają, kiedy się skarb inny dobywa, który wpłynął przez uszy. Tak samo i inne obrazy, przez inne zmysły wniesione, i w pamięci chronione, według upodobania przywołuję. I tak, nic nie wąchając, zapach lilji odróżniam od zapachu fiołków, miód od moszczu, łagodne od cierpkiego, lubo nic nie smakuję ani niczego się nie dotykam, ale tylko przypominając rozróżniam.

Odbywam te działania wewnątrz, w ogromnym gmachu pamięci mojéj. Tam niebo, i ziemia, i morze, ze wszystkiém, co w nich postrzedz mogłem, krom tego, o czém zapomniałem, gotowe jest na moje zawołanie. Tam i siebie spotykam i przypominam: co, kiedy i gdzie działałem, i jakiémi uczuciami naówczas przejęty byłem? Tam jest wszystko, co lub przez doświadczenie,

lub przez wiarę nabytém przeze mnie zostało. Do takowego zasobu obrazów dodaję jeszcze te, które powstały ze wzajemnego porównania wrażeń czy przez doświadczenie, czy przez wiarę nabytych, a z nich tworzę nawet obrazy przyszłych działań, wypadków i nadziei, i to wszystko jakby obecne rozpamiętywam. Zrobię to lub owo, mówię sam do siebie, wewnątrz niezmiernéj głębi ducha mojego, pełnego obrazów tylu i takich rzeczy, zrobię to lub owo, a to i to nastąpi. Albo powiadam: o, żeby to lub to mogło nastąpić! o, niech Bóg odwróci to lub owo! Mówię tak sam do siebie, a gdy mówię, obrazy wszystkich tych rzeczy wydobywam ze skarbów pamięci i uprzytomniam w umyśle moim, anibym tego nigdy nie powiedział, żeby one na pogotowiu nie były.

Wielka jest owa władza pamięci, ogromny i niezmierny przestwór, Boże mój! Kto sięgnie do dna i zgłębi go do gruntu? A władza ta jest władzą umysłu mojego i należy do natury mojéj; zatém ja sam siebie pojąć i zgłębić nie mogę, zatém umysł za ciasnym jest do objęcia samego siebie, bo w nim jest to, czego on nie obejmuje. Czyliż to zewnątrz jego położone, czyliż nie w nim jest? A jeżeli w nim, czemuż objąć nie może? Wszystko to wprawia mię w podziwienie i głębokie zdumienie. Są ludzie, którzy podróżują daleko, ażeby podziwiać wysokość gór, piętrzące się wód fale, szérokie rzek wodospady, niezmierzone oceanu obszary, gwiazd rozliczne biegi, a zaniedbują samych siebie. Nie podziwiają tego, że gdy oto mówię o tém wszystkiém, nie widziałem tego oczyma, a jednakże nie mówiłbym, żeby góry, i mórz fale, i rzeki, i gwiazdy, które widziałem, i ocean, o którym mówiącym wierzę, nie były widoczne w pamięci mojéj, w tak ogromnych, jak się zewnątrz mnie znajdują przestrzeniach; a jednak kiedym je widział oczyma, nie pochłonąłem ich patrząc, ani one same są we mnie, lecz obrazy ich tylko, i wiem za pośrednictwem jakiego zmysłu jaki obraz wyrytym został w pamięci mojéj.

## IX.

Lecz nie to tylko mieści w sobie owa niezmierna objętość pamięci mojéj. Tam się mieszczą i owe wszystkie wyobrażenia o naukach wyzwolonych, w miejscu gdzieś daléj położoném, wewnętrznem, którego jednak miejscem nazwać nie można i nie znajdują się tam obrazy rzeczy, lecz same rzeczy. Albowiem to, co posiadam z Literatury, Logiki, Retoryki, nie tak się mieści w pamięci mojéj, jakbym tam zatrzymał obrazy rzeczy znajdujących się zewnątrz, albo jak dźwięk brzmi i przechodzi, gdyż głos przez uszy gdy raz wejdzie może być nanowo z pamięci przywołanym, albo jak woń gdy przechodzi i w powietrzu ginie, działając na powonienie, stąd do pamięci obraz swój przesyła, który przypominając sobie, według potrzeby wywołujemy, czy to jak pokarm, który w gębie już nie smakuje, a jednak jakby smakował w pamięci, czy to, co dało się przez dotknienie uczuć ciału, co. późniéj, będąc dalekie od nas, może się na pamięć przywołać. Te bowiem rzeczy nie dopuszczają się same do pamięci, lecz tylko ich obrazy z dziwną prędkością tam się mieszczą i jakby w osóbnych mieszkaniach lokują, skąd dziwnym sposobem za jedném pamięci przywołaniem występują.

## X.

Ale kiedy słyszę, że chcąc się dowiedzieć o naturze jakiéj rzeczy, należy rozwiązać trzy pytania, to jest: czy jest? czém jest? i jakiém jest? zatrzymuję w pamięci obraz dźwięków, z których się te wyrazy składają, lecz wiém, że dźwięki te zniknęły w powietrzu, rzeczy zaś samych, które te dźwięki wyrażać miały, ani żadnym zmysłem ciała uczuć, ani ich widzieć gdzieindziéj jak w umyśle moim nie mogłem, w pamięci zaś zachowałem nie obrazy tych rzeczy, lecz same rzeczy. Jakowe rzeczy niech powiedzą, gdy

mogą, skąd do mnie wstęp znalazły? Zapytuję bowiem wszelkich dróg, jakiemi wrażenia wchodzą do duszy, i nie znajduję téj, którą one weszły. Oczy mówią: jeżeli te rzeczy posiadają jaką barwę, my z nich dałyśmy sprawę. Uszy mówią: jeżeli dźwięk wydały, my o nich oznajmiłyśmy. Nozdrza mówią: jeżeli woń wydały, przez nas przeszły. Smakowanie powiada: jeżeli smaku w nich niémasz, naprożno mię pytasz. Dotykanie powiada: jeżeli ciała nie mają, nie dotknąłem się ich, a jeżeli się nie dotknąłem, zdać sprawy o nich nie mogę. Skąd więc i jaką drogą rzeczy te weszły do pamięci mojéj? Nie wiém jakim sposobem: albowiem gdy się ich uczyłem, nie wierzyłem cudzemu przekonaniu, lecz sam się o ich prawdzie przekonałem i powierzyłem je w pamięci, skąd w razie potrzeby miałbym je na pogotowiu. Tam więc były przedtém, niżeli się ich wyuczyłem, lecz nie były w pamięci. Gdzież tedy? albo dla czegoż prawdę ich uznałem i rzekłem: tak jest, to prawda? Byłyż więc one w pamięci, lecz tak dalekie i zagrzebane, jakby w głębokich lochach, że ich na myśl przywieść nie mogłem, jeśliby mi ich kto stamtąd nie wydobył i przed oczy umysłu nie postawił?

## XI.

Dla tego uważam za rzecz niezaprzeczoną, że nic innego nie jest uczyć się tych rzeczy, których nie same obrazy przez zmysły przyswajamy, lecz bez obrazów same rzeczy wewnątrz rozważamy, że nic innego nie jest, powiadam, uczyć się tych rzeczy, jak myślą zbierać to, co już piérwéj w pamięci rozproszone i w nieporządku znajdowało się, starać się oraz, ażeby za pomocą uwagi wszystko na pogotowiu w pamięci było to, co piérwéj rozrzucone i zaniedbane tam się ukrywało. I jakże wiele rzeczy znajduje się w pamięci mojéj, które się znalazły, i, jak powiedziałem, jakby na pogotowiu położone zostały, co nazywamy uczeniem się i poznaniem? Jakowych rzeczy jeżeli często przy-

pominać nie będę, znów się one w niepamięć pogrążą i jakby w odleglejsze miejsca ukryją się, tak że znowu jakby na nowo na myśl je przywoływać potrzeba i z tychże samych kryjówek je dobywać, to jest, jakby z jakiego rozproszenia zbierać, skąd pochodzi wyraz łaciński: *cogitare*, myśleć. Albowiem *cogo*, zbieram, i *cogito*, myślę, tak się mają do siebie, jak *ago*, działam, i *agito*, w ruch wprawiam; *facio*, czynię, i *factito*, często czynię. Umysł więc przyswoił sobie to słowo na oddanie czynności zbierania nie gdzie indziéj jak w nim odbywającéj się.

## XII.

Również pamięć zawiera w sobie stosunki liczb i wielkości, niezliczone oraz prawa, z których żadnego zmysł ciała do duszy nie przesłał, albowiem one ani barwy, ani dźwięku, ani woni, ani smaku, ani dotykalnéj powierzchni nie posiadają. Słyszę wprawdzie, gdy o nich jest mowa, dźwięki wyrazów oznaczających je, lecz co innego są te wyrazy, co innego oznaczone przez nie przedmioty, albowiem wyrazy te inaczéj po grecku, inaczéj brzmią po łacinie, przedmioty zaś same ani greckie, ani łacińskie są, ani należą do żadnéj mowy.

Widziałem wprawdzie przez rzemieślników wyciągane linje tak cieńkie, jak nitki pajęczyny, lecz te linje, które mam w umyśle, inne są, nie te, których obrazy oko ciała przesłało do mojéj duszy. Zna je, kto oderwawszy myśl od wszelkich cielesnych przedmiotów, umie je wyobrazić w umyśle. Zmysły też moje wprowadziły do duszy obrazy liczb, których używamy do liczenia, lecz liczby, które w umyśle liczymy, wcale są inne, nie są obrazami tamtych, a jednak są rzeczywiście. Niech się naśmiewa ze mnie mówiącego tak ten, który tych liczb nie widzi, ale ja boleję nad śmiejącym się ze mnie.

## XIII.

Wszystkie takowe wiadomości, oraz jakim sposobem ich nabyłem, mam w pamięci. Nawet pamiętam wiele rzeczy fałszywych, przeciwnych tym, słyszanych przezemnie, które lubo są fałszywe, to jednak nie jest fałszem, żem o nich pamiętał i rozróżnił pomiędzy rzeczami prawdziwémi a fałszywémi, i tom w pamięci zachował. Inaczéj widzę, rozróżniam te rzeczy dopiéro, a inaczéj pamiętam, żem je dawniéj rozróżniał, gdym niémi się zajmował. Zatém i to pamiętam, żem rozmaicie rozumiał te rzeczy, i to zachowuję w pamięci, co dopiéro o nich myślę i jak je rozróżniam, ażebym i późniéj mógł zachować w pamięci jak dopiéro o nich rozumiém. A zatém i to pamiętam, żem pamiętał, równie jak późniéj, jeżeli przypomnę, że o nich pamiętać dopiéro mogłem, będzie to działaniem pamięci mojéj.

## XIV.

Pamięć zamyka też w sobie namiętności duszy mojéj, nie takim sposobem, jakim dusza namiętności tych doświadcza, lecz wcale innym, stosownym do swéj natury. Albowiem nie będąc wesołym, przypominam, żem się weselił; nie będąc smutnym, przypominam przeszły smutek mój; również będąc bez bojaźni, przypominam, żem się kiedyś lękał, i będąc bez żądzy, przypominam o dawnéj żądzy mojéj. Niekiedy zaś przeciwnie, wesołym będąc, przypominam upłyniony smutek mój, a smutnym, upłynioną wesołość moję.

Kiedy ta różnica zachodzi względnie do ciała, niéma się czego dziwić, albowiem co innego jest ciało, a co innego dusza. I dla tego nie dziw, że z radością przypominam dawniejszą boleść ciała; ale pod względem namiętności co innego, bo dusza i pamięć jest toż samo. Stąd pochodzi, że jeżeli komu zalecamy, żeby pamiętał o czém, mówimy: miéj to na myśli; kiedy o

czém zapominamy, powiadamy: nie było na myśli, nie przyszło mi na myśl; tak więc samą pamięć myślą nazywamy. Jeżeli tedy tak jest, skąd więc pochodzi, że kiedy będąc wesołym upłyniony smutek przypominam, dusza się cieszy, a pamięć smuci? czy też kiedy dusza raduje się z tego, że w niéj radość przebywa, pamięć nie smuci się z tego, że w niéj smutek się mieści? Alboż pamięć nie należy do duszy? Któżby śmiał tak sądzić? A więc pamięć jest jakby żołądkiem duszy, wesołość zaś i smutek są jakby pokarmem słodkim i gorzkim, który gdy się do pamięci przenosi, mieści się tam jakby w żołądku, lecz już nie smakuje? Lubo porównanie to skąd inąd śmieszne jest, powiedzieć nie można, żeby stosowném nie było.

W końcu kiedy dowodzę, że cztéry są namiętności duszy: żądza, radość, bojaźń i smutek, i kiedy zgłębiając do gruntu ten przedmiot, dzielę owe namiętności na gatunki i opisuję każdy zosobna, wszystko, co mogę w tym przedmiocie powiedzieć, znajduje się w pamięci mojéj, i z niéj dobywam to, co o nich mówię. Jednak lubo namiętności te rozważam i zwę je po imieniu, i lubo one były w pamięci mojéj piérwéj, niżelim się zastanawiał nad tém, o ile pamięć zachowała je w sobie, bez czego nie mógłbym o nich mówić, pomimo to wszystko, powiadam, nie czuję żadnego wpływu tych namiętności. Być więc może, że jak zwierzęta przeżuwające pokarm z żołądka dobywają, tak my namiętności z pamięci, przypominając, dobywamy. Ale dla czegoż nie czuję w duszy mojéj słodyczy wesołości, ani goryczy smutku, kiedy o tych namiętnościach rozprawiam? Czyż dla tego to podobieństwo ma być nietrafném, że nie we wszystkiém jest odpowiedne? Ale któżby dobrowolnie wspominał o namiętnościach, jeśliby każdego razu smutek lub bojaźń powracał, kiedy o nich jest mowa? A jednak nie mówilibyśmy o nich, żebyśmy w pamięci naszéj nie tylko dźwięku wyrazów, zmysłami do duszy przesłanych, ale wyobrażenia samych rzeczy nie mieli, których żadną drogą cie-

lesną nie otrzymaliśmy, lecz je sama dusza przez doświadczenie namiętności swoich czująca, w pamięci pomieściła, albo je pamięć sama skąd inąd powzięła i zatrzymała.

## XV.

Lecz któż łacno wytłómaczy, czy to się dzieje przez obrazy lub nie? Kiedy wymawiam wyrazy: kamień, słońce, lubo rzeczy same nie są przytomne zmysłom, w pamięci mojéj na pogotowiu są ich obrazy. Kiedy mianuję boleść ciała, a ona nie jest obecną, gdyż mi nic nie boli, mam jednak obraz jéj w pamięci mojéj, gdyż inaczéj nie wiedziałbym o czém mówić i nie umiałbym jéj nawet rozróżnić od roskoszy. Mianuję zdrowie ciała; wprawdzie kiedy zdrów jestem, obecną jest rzecz sama, lecz żeby i obraz zdrowia nie znajdował się w pamięci mojéj, żadną miarą nie mógłbym przypomnieć coby miało oznaczać brzmienie tego wyrazu, ani też chory nie wiedziałby co znaczy zdrowie, jeżeliby obraz zdrowia w pamięci jego nie tkwił, lubo rzecz sama nie jest mu obecną. Mianuję liczby, którémi liczymy, i przytomne są w pamięci mojéj nie ich obrazy, lecz one same. Mianuję obraz słońca, i on sam jest w pamięci mojéj przytomny, a nie obraz obrazu jego. Mianuję pamięć, i wiem co pod tym wyrazem rozumiem, a gdziebym się o tém dowiedział, jeżeli nie w saméj pamięci? Czyliż i ona sama przez obraz swój obecną jest sobie a nie sama przez się?

## XVI.

Co innego jest, kiedy mówię o zapomnieniu i kiedy wiem dobrze o czém mówię. Bo gdzież indziéj, jeżeli nie w pamięci, znajduję nie tylko brzmienie, które wyraz ten w powietrzu wydaje, kiedy go wymawiam, lecz rzecz samą, którą oznacza? Jest to rzeczą tak istotną, że jeślibym o niéj zapomniał, niepodobnaby mi było wiedzieć, do czego to brzmienie ma służyć. To dowodzi oczewiście, że kiedy wspominam moję pamięć,

ona sama przez się obecną jest sobie saméj, a kiedy wspominam zapomnienie, dwie rzeczy są mi obecne: moja pamięć i moje zapomnienie; moja pamięć, która przypomina, i moje zapomnienie, będące rzeczą, o któréj przypominam. Lecz cóż innego jest zapomnienie, jak brak pamięci? Jakimże sposobem staje się ona obecną mojéj pamięci, kiedy właśnie z powodu jéj obecności pamiętać nie mogę? Z drugiéj strony, ponieważ pamięć tylko zatrzymuje w sobie rzeczy, o których przypominam, a rzecz oznaczona wyrazem: zapomnienie, nie może być przypomnianą, jeśli się nie przypomni o zapomnieniu, rzeczą jest widoczną, że pamięć mieści w sobie i zapomnienie. Potrzeba więc, żeby zapomnienie było obecne pamięci, lubo obecność jego sprawia to, że zapominamy. Nie należyż stąd wnosić, że zapomnienie, kiedy o niém przypominamy, nie samo przez się obecne jest pamięci, lecz przez obraz swój? Albowiem żeby zapomnienie było samo obecne, sprawiłoby to, że nie przypomnielibyśmy, alebyśmy raczéj zapomnieli. Lecz któż może rzecz tę zgłębić? Któż zrozumie, jakim sposobem to się dzieje?

Wyznaję Tobie, Panie, że znajduję tu trudności nie do pokonania, a trudności w samym sobie. Stałem się sam sobie ziemią, wymagającą wielu trudów i krwawego potu. Albowiem nie badam teraz przestrzeni nieba, ani mierzę odległość gwiazd, ani szukam równowagi ziemi. Nie dziw, że rzeczy, które nie są mną, są trudne do poznania; ale pamięć jest częścią mnie samego, jest częścią mojego ducha, cóż więc bliżéj mię obchodzić powinno, jak ja sam? A oto władzy pamięci mojéj pojąć nie mogę, kiedy bez téj władzy sam siebie pojąć i zrozumieć nie potrafię. Albowiem jak to wytłómaczyć, że pamiętam o mojém zapomnieniu? Azali powiem, że rzecz, o któréj pamiętam, nie znajduje się w pamięci mojéj? Albo też, że zapomnienie znajduje się dla tego w pamięci mojéj, ażebym nie zapomniał? Oba te przypuszczenia są niedorzeczne. Powiem-że więc, że w pamięci mojéj mam tylko obraz zapom-

nienia, a nie samo zapomnienie? Lecz jakże i tego dowiodę, kiedy potrzeba, żeby rzecz sama obecną była pierwéj zmysłom lub umysłowi naszemu, zanim jéj obraz przejdzie do pamięci naszéj? Tym sposobem pamiętam naprzykład o Kartaginie i o innych miejscach, w których byłem; tym sposobem pamiętam o fizjonomji ludzi, których widziałem, i o wrażeniach przez inne zmysły przesłanych; tym sposobem pamiętam o zdrowiu lub o chorobie. Kiedy te rzeczy były mi obecne, pamięć moja zdjęła z nich obrazy, ażeby te na zawsze w umyśle moim zostały i za przywołaniem pamięci zastąpiły miejsce rzeczywistych przedmiotów. Jeżeli więc zapomnienie tkwi w pamięci nie samo przez się, lecz przez swój obraz, musiało być samo obecne, ażeby jego obraz w pamięci pozostał. Lecz jakież rysy zapomnienie mogło zostawić w mojéj pamięci, wówczas, kiedy obecność jego niszczy wszystkie inne, które w niéj skreślone znajduje? Pomimo to wszystko, jakimkolwiek sposobem to się dzieje, jakkolwiek rzeczą jest dla mnie niepodobną pojąć i wyjaśnić, jak zapomnienie obecném jest pamięci mojéj, przekonany jestem aż nadto, że pamiętam o zapomnieniu, lubo właśnie zapomnienie usuwa z pamięci rzeczy, o których powinienem był pamiętać.

## XVII.

Wielka jest moc pamięci. Głębokość jéj i przestronność przejmuje nas podziwieniem, o mój Boże! A jednak pamięć jest duchem moim, a duch, mną samym. Czémże więc jestem? o mój Boże! Jaka moja natura? Rozmaite, wielostronne życie i niezmiernie szeroko sięgające. Oto, przebiegam przestronny obraz mojéj pamięci, przenikam do téj nieskończonéj liczby kryjówek i lochów, gdzie się mieszczą nieprzeliczone rodzaje rzeczy, czy to przez obrazy, jak wszelkich ciał, czy to same obecnie, jak wyobrażenia sztuk i nauk, czy przez jakieś nie wiem wrażenia, jak uczuć duszy, które pamięć zatrzymuje, lubo one na duszę nie mają żadnego

wpływu, choć toż samo powinno znajdować się w duszy, co w pamięci. Oto, przebiegam to wszystko, szperam tu i ówdzie, przenikam, o ile mogę, i nigdzie końca nie znajduję. Taka jest rozległość władzy pamięci, taka siła w tym pierwiastku życia, ożywiającym człowieka w téj doczesnéj jego wędrówce.

Cóż więc począć? o prawdziwe życie moje, Boże mój! Pominę i tę władzę, którą pamięcią nazywają, pominę ją, ażebym dosięgnął Ciebie, słodkie światło moje! Cóż mi powiadasz? Oto, ja, wstępując przez ducha mojego do Ciebie, który górujesz nademną, pominę i tę władzę moję, którą pamięcią nazywam, chcąc doścignąć Ciebie, zkąd doścignionym być możesz, i uchwycić się Ciebie, skąd uchwyconym być możesz. Mają bowiem pamięć i żwierzęta, i ptaki, bo inaczéj nie mogłyby znaleźć swoich łożysk i gniazd, oraz innych rzeczy, do których przywykły, bo inaczéj i przywyknąćby nie mogły, żeby pamięci nie miały. Pominę więc i pamięć, ażebym dosięgnął Tego, który oddzielił mię od czworonożnych, i od ptastwa powietrznego mędrszym mię uczynił. Pominę i pamięć, lecz gdzież znajdę Ciebie? prawdziwie dobra i spokojna roskoszy! Gdzież Ciebie znajdę? Jeśli krom pamięci mojéj znajduję Ciebie, niepamiętny na Cię jestem, a jakże i znajdę Ciebie, jeżeli niepamiętnym będę na Ciebie?

## XVIII.

Straciła niewiasta grosz, i szukała go zapaliwszy świecę, a jeśliby nie pamiętała o nim, nie znalazłaby go [1]). Albowiem żeby i znalazła, skądby wiedziała, że ten sam jest, żeby nie pamiętała o nim? Pamiętam, że wiele rzeczy straconych szukałem i znalazłem. Otoż kiedy szukałem cokolwiek, a mówiono mi: czy nie to jest, czego szukasz? dopóty powtarzałem: nie, dopóki nie okazano mi rzeczy, któréj szukałem, a jeżelibym

1) Łuk. 15. 8.

o niéj nie pamiętał, nie znalazłbym jéj, chociażby mi ją dawano, bobym jéj nie poznał. I tak zawsze się dzieje, gdy czego straconego szukamy i znajdujemy. Ale gdy tracimy cokolwiek z oczu nie z pamięci, jako to: ciało jakie widzialne, mamy wewnątrz siebie obraz jego i szukamy dopóki samego przedmiotu nie zobaczymy; a kiedy go znajdziemy, poznajemy z obrazu, który wewnątrz mamy. Ani powiadamy, że znaleźliśmy to, co zginęło, jeżeli tego nie poznajemy, a poznać nie możemy, jeżeli nie pamiętamy. Ale przedmiot może zginąć tylko z oczu, a w pamięci się znajdować.

## XIX.

Lecz gdy pamięć sama traci cokolwiek, jak się to dzieje wówczas, gdy zapominamy i staramy się przypomnieć, gdzież szukamy, jeżeli nie w pamięci? I jeżeli nam co innego pamięć podaje, odrzucamy, aż nim nie natrafimy na to, czego szukamy, a gdy natrafimy, mówimy: „to właśnie,“ czegobyśmy nie powiedzieli, żebyśmy nie znali, a nie znalibyśmy, żebyśmy nie pamiętali. Bez wątpienia tedy zapomnieliśmy, lecz po części tylko, a po części szukaliśmy tego, albowiem pamięć czuła to, że nie mieści w sobie tego, co mieścić zwykła, i jakby pozbawiona tego, do czego przywykła, chromała, potrzebując tego, czego jéj nie dostawało. Tak naprzykład, jeżeli człowiek znajomy oczóm lub myśli naszéj się nawinie, a myśmy zapomnieli o nazwisku jego, odrzucamy wszystkie nazwiska, które się nam nawijają, lecz z wyobrażeniem tego człowieka nie zgadzają się, aż póki na właściwe nie natrafimy, które uzupełni pojęcie rzeczy, jakie piérwéj w umyśle mieliśmy. Lecz skądże to nazwisko nam przychodzi, jeżeli nie z saméj pamięci? Albowiem, jeżeli nam kto inny przypomina, nie mamy to za rzecz nową, od nas słyszaną, lecz przypominając poświadczamy, że tak jest. Jeśliby zaś zupełnie to nazwisko wypadło z pamięci, ani za pomocą kogo innego nie

przypomnielibyśmy go sobie. Gdyż jak to, o czém pamiętamy żeśmy zapomnieli, jeszcześmy niezupełnie zapomnieli, tak tego, cośmy stracili, szukać nie moglibyśmy, żebyśmy o tém zupełnie zapomnieli.

## XX.

Jakimże tedy sposobem szukam Ciebie? Panie! Albowiem gdy Ciebie szukam, szukam żywota szczęśliwego. Szukam Ciebie, ażeby żyła dusza moja, gdyż ciało moje żyje przez duszę moję, a dusza moja przez Ciebie. Jakim tedy sposobem szukam żywota szczęśliwego, którego nie otrzymam dopóty, dopóki serce moje „dość“ nie zawoła? Czyż szukam go przez przypomnienie, jakbym zapomniał o nim, i pamiętam, żem zapomniał? czy też przez chęć poznania rzeczy wcale mi nieznanéj, któréj czy to zupełnie nie znałem, czy to o niéj tak zapomniałem, że nawet nie pamiętam, żem zapomniał? Nie jestże żywot szczęśliwy ten, którego wszyscy pragną, a nikogo niéma, któryby go nie chciał? Gdzież go poznali, że tak go pragną? Gdzież widzieli go, że tak go ukochali? Pochodzi to stąd, że my go mamy w sobie nie wiedzieć jakim sposobem, a są różne sposoby, którym każdy szczęśliwy jest; tak naprzykład znajdują się, którzy nadzieją są szczęśliwi. Nie są oni w tak wysokim stopniu uszczęśliwienia, jak ci, którzy rzeczą samą są szczęśliwi, ale daleko szczęśliwsi od tych, którzy ani rzeczą samą, ani nadzieją nie są szczęśliwi. Ale i ci żeby nie mieli o szczęściu żadnego wyobrażenia, nie chcieliby być szczęśliwémi, wówczas, kiedy wszyscy bez wyjątku chcą być niemi. Nie wiém jakim sposobem poznali żywot szczęśliwy: to wiém, że mają o nim jakieś wyobrażenie, które czy przebywa w pamięci, tego z pewnością twierdzić nie mogę, albowiem jeżeli tam jest, już byliśmy kiedyś szczęśliwémi. Czy każdy z nas był szczęśliwym pojedyńczo biorąc, czy w owym człowieku, który piérwszy zgrzeszył *i w którym wszyscy*

*umieramy* [1]), i z którego wszyscy w nędzy rodzimy się, nad tem się nie zastanawiam dopiéro, lecz badam, czy szczęście znajduje się w pamięci? Albowiem żebyśmy jego nie znali, nie kochalibyśmy go. Skoro słyszymy ten wyraz, wszyscy, wiele nas jest, pożądamy przedmiotu, który on oznacza. Nie samo brzmienie tego wyrazu żądzę w nas tę obudza. Albowiem wyraz ten wymówiony po łacinie nie robi żadnego wrażenia na Greku, gdyż znaczenia jego nie wié, a przeciwnie na nas wielki wpływ wywiera, równie jak na Greku, gdy w jego języku będzie wymówiony. Rzecz bowiem sama ani grecka, ani łacińska, lecz jéj równie pożąda i Grek, i Rzymianin, i człowiek jakiegokolwiekbądź narodu. Znaną jest przeto wszystkim, i żeby wszyscy mogli być zapytani jednym głosem, czy chcą być szczęśliwémi? bez wątpienia wszyscy odpowiedzieliby, że chcą być niémi; co dowodem jest, że rzecz sama, którą ten wyraz oznacza, w pamięci ich się znajduje.

## XXI.

Ale czy żywot szczęśliwy tak tkwi w ich pamięci, jak naprzykład Kartagina temu, kto ją widział? Bynajmniéj: żywota bowiem szczęśliwego nie można widzieć oczyma, bo nie jest ciałem. Czy tak pamiętamy o nim, jak pamiętamy liczby? Bynajmniéj gdyż temu, kto posiada wiadomość o liczbach, nic do życzenia nie pozostaje, a o życiu szczęśliwém wiadomość mamy, i dla tego właśnie lubimy je, a jednak osiągnąć je chcemy, żeby być szczęśliwémi. Czyż ono tak zostaje w naszéj pamięci, jak naprzykład wymowa? I to nie: bo lubo ci którzy nie posiadają daru wymowy, po usłyszeniu tego wyrazu przypominają sobie rzecz samą i chcieliby ją posiadać, skąd się okazuje, że mają o niéj dokładne wyobrażenie, ale nabyli go stąd, że zmysłami ciała dar wymowy ocenić potrafili. Słuchając ludzi

[1]) 1. Kor. 15. 22.

dar ten posiadających, doznali przyjemności, i stąd sami życzyli go nabyć, lecz nigdyby takowéj przyjemności nie doznali, żeby nie mieli zewnątrz udzielonego o tym talencie wyobrażenia, a nigdyby nabyć jego nie chcieli, żeby téj przyjemności nie doznali. Tymczasem o życiu szczęśliwém innych ludzi żadnym zmysłem ciała przekonać się nie możemy. Czy może pamiętamy tak o życiu szczęśliwém, jak o wesołém? Być może: gdyż będąc smutnym nawet, pamiętam o mojéj wesołości, jak zostając w nieszczęściu, pamiętam o życiu szczęśliwém. I wesela mojego zmysłami ciała anim widział, anim słyszał, również ani węchem, ani dotknieniem o niém się nie przekonałem, alem doświadczył go w duszy mojéj, i wyobrażenie jego utkwiło w mojéj pamięci tak, że mogę go sobie przypomnieć już to ze wzgardą, już z żądzą, według różności przedmiotu, z którego pamiętam, żem się weselił. Albowiem niegdyś radowałem się z czynności nagannych, które dopiéro, gdy o nich wspominam, obudzają we mnie wstręt i obrzydzenie. Radowałem się też niekiedy z czynności dobrych i uczciwych, o których chętnie wspominam, i jeżeli nie mam zręczności ich powtórzenia, smutny przywodzę na pamięć dawniejszą moję wesołość.

Gdzież więc i kiedy doświadczyłem życia szczęśliwego, że pamiętam o niém, i lubię je, i żądam go? I nie ja tylko jeden albo niewielu ludzi, lecz wszyscy, wielu nas jest, chcemy być szczęśliwémi, o czém żebyśmy nie mieli pewnego wyobrażenia, pewnie nie pożądalibyśmy tego tak mocno. Lecz skąd pochodzi, że jeżeli zapytamy u dwóch osób, czy chcą naprzykład wojskowo służyć, jedna z nich być może odpowié, że chce, druga, że nie; jeśli zaś u nichże zapytamy, czy chcą być szczęśliwémi, bez żadnéj wątpliwości obaj odpowiedzą, że chcą być niémi, i nie dla czego innego jeden z nich chce wojskowo służyć, drugi nie, jak tylko, że obaj chcą być szczęśliwémi. Ponieważ nie wszyscy z jednego się weselą, być więc może, że wszyscy zgadzają się w chęci być szczęśliwémi, jak wszyscy za-

pytani, czy chcieliby się weselić, zgodnieby odpowiedzieli, że chcą, i samą wesołość nazywają życiem szczęśliwém; co lubo jeden na tém, drugi na czém inném zakłada, wszyscy jednak do jednego celu dążą, to jest, żeby się weselić. A ponieważ każdy tego na sobie doświadczył, każdy więc w pamięci swojéj znajduje wyobrażenie odpowiedne życiu szczęśliwemu.

## XXII.

Zachowaj, Panie, zachowaj serce sługi Twojego, który wyznaje Tobie, od tego, żeby się jakąkolwiek radością radując, poczytywał siebie za szczęśliwego. Jest bowiem radość nieznana niezbożnym, lecz tym, którzy dobrowolnie cześć Tobie oddają, których radością Ty sam jesteś. I samo życie szczęśliwe nic innego nie jest, jak radować się z Tobą, z Ciebie i dla Ciebie. Ci zaś, którzy go szukają w czém inném, upędzają się za próżnym cieniem radości, a nie za owém prawdziwém, od którego przewrótna ich wola oddaliła.

## XXIII.

Dla tego nie można powiedzieć, że wszyscy chcą być szczęśliwémi, albowiem ci, co nie chcą z Ciebie radować się, co jest jedynie życiem szczęśliwém, nie chcą życia szczęśliwego. Czyli raczéj wszyscy chcą, lecz, że *ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału, aby nie czynili, co chcą* [1]), udają się do przyjemności więcéj zgodnych z ich słabością i na nich przestają, albowiem nie mają woli tak silnéj, żeby mogli osiągnąć wyższe dobro, jakiego pożądają. Pytam bowiem wszystkich, czy wolą cieszyć się prawdą, czy fałszem? Niezawodnie wszyscy odpowiedzą, że wolą cieszyć się prawdą, tak, jak wszyscy chcą być szczęśliwémi. Bo szczęśliwe życie nic innego nie jest, jak

1) Gal. 5. 17.

cieszenie się prawdą; jest to bowiem cieszenie się Tobą, który prawdą jesteś, o Boże, oświecenie moje, zbawienie oblicza mego, Boże mój! Takowego życia szczęśliwego wszyscy pragną; takowego życia, które jedynie jest szczęśliwém, wszyscy pragną; cieszenia się prawdą wszyscy pragną. Wielu znałem takich, którzy chcą oszukiwać; takiego, który chciałby być oszukanym, nie znałem żadnego. Gdzież więc poznali to życie szczęśliwe? tam zapewne, gdzie poznali prawdę. Kochają bowiem prawdę, albowiem nie chcą być oszukanémi, a a kiedy kochają życie szczęśliwe, które nic innego nie jest, jak cieszenie się prawdą, tém samém kochają prawdę; a nie kochaliby, żeby w pamięci swéj nie mieli jakiegoś o niéj wyobrażenia. Dla czegoż więc nie cieszą się z prawdy? dla czego nie są szczęśliwémi? Dla tego, że więcéj zajęci są tém, co ich czyni nieszczęśliwémi, aniżeli tém, co uczyniłoby ich szczęśliwémi, żeby więcéj o niém pamiętali. Gdyż *do małego czasu jest między ludźmi światłość, niech więc idą, póki światłość mają, żeby ich ciemności nie ogarnęły* [1]).

Kiedy więc ludzie kochają życie szczęśliwe, które nie jest niczém inném, jak cieszenie się prawdą, dla czegoż prawda rodzi nienawiść, i nieprzyjacielem staje się ludziom człowiek prawdę przepowiadający? Oto dla tego, że ludzie tak lubią prawdę, że jeżeli kto co innego lubi, chce, żeby to było prawdą, a ponieważ nikt nie chce być oszukanym, nie lubi gdy mu kto dowodzi, że w błędzie zostaje. Stąd więc przedmiot, który lubią w miejscu prawdy, podaje im w nienawiść samą prawdę. Lubią ją póty, póki ich oświeca, nienawidzą wtedy, gdy nagania ich postępki. Ponieważ nie chcą być oszukanémi a chcą oszukiwać, lubią gdy się ona okazuje, a nienawidzą gdy ona ich okazuje. Stąd prawda wynagradza ich według zasług, gdyż lubo nie chcą, żeby ona ich objawiała, ona ich niechcących objawia a sama nie objawia się przed niémi. Taką, taką jest

1) Jan. 12. 35.

dusza człowieka, ślepa i mdła, skażona i bezwstydna, chce się sama ukrywać, a nie chce żeby przed nią cokolwiek ukrytém było. Lecz odnosi godną tego zapłatę, bo prawda ją wszędzie odsłania, a sama przez nią odsłonioną nie bywa. Będąc jednak tak nieszczęśliwym, człowiek woli zawsze cieszyć się z prawdziwych, niżeli z fałszywych rzeczy. Szczęśliwym więc będzie, jeżeli bez żadnéj dręczącéj go przykrości znajdować będzie jedyną pociechę w saméj prawdzie, od któréj wszystko co prawdziwe jest pochodzi.

## XXIV.

Otoż jak długo szperałem w pamięci mojéj, szukając Ciebie, Panie! bo bez niéj nieznajdę Ciebie. I ponieważ od piérwszéj chwili, kiedym Ciebie poznał, nigdym o Tobie nie zapomniał, w pamięci mojéj znalazłem wszystko, com o Tobie powiedział. Albowiem gdzie znalazłem prawdę, tam znalazłem Boga mojego, samą prawdę, o któréj nie zapomniałem, skorom ją poznał. Tak więc od chwili, kiedym Ciebie poznał, zostajesz w pamięci mojéj, i tak Ciebie znajduję, skoro myślę o Tobie, i w Tobie uciechy szukam, gdyż Ty jesteś świętą roskoszą moją, którą z miłosierdzia swego udarowałeś mię, mając wzgląd na ubóstwo moje.

## XXV.

Lecz gdzież przebywasz w pamięci mojéj? Panie! gdzie tam przebywasz? jakiż tron wzniosłeś tam sobie? jaką świątynię wybudowałeś? Raczyłeś założyć mieszkanie swoje w pamięci mojéj, lecz ja z pewnością wiedzieć nie mogę, w jakiéj cześci je założyłeś. Pominąłem część jéj właściwą żwierzętóm, albowiem nie mogłem znaleźć Ciebie między obrazami rzeczy cielesnych; pominąłem część, gdzie się kryją uczucia duszy, albowiem i tam Ciebie nie było; przeniknąłem do części, gdzie umysł ma jakby swoję siedzibę, gdyż i umysł

pamiętnym jest samego siebie, ani tam Ciebie nie było: bo jak nie jesteś obrazem cielesnym, ani uczuciem do życia przywiązaném, jak wesołości, smutku, żądzy, bojaźni, pamięci, zapomninia i t. p., tak równie ani samym umysłem jesteś, albowiem Ty Panem Bogiem umysłu jesteś. Zmienia się to wszystko, Ty zaś wyższy nad wszystko, niezmiennym zostajesz, i raczysz mieszkać w pamięci mojéj odtąd, jak poznałem Ciebie. I pocóż szukam na jakiém miejscu pamięci mojéj przebywasz, jakby tam miejsca być mogły? Lecz przebywasz tam bez wątpienia, bo pamiętam o Tobie od czasu, kiedy Cię poznałem, i znajduję w niéj Ciebie, kiedy wspominam o Tobie.

## XXVI.

Musiałem gdzieś Ciebie znaleźć, kiedy poznałem Ciebie. Nie byłeś bowiem w pamięci mojéj piérwéj niż Cię poznałem. Gdzież indziéj znalazłem Ciebie, jak w Tobie nade mną? A nigdzie miejsca Tobie niéma; odstępujemy i przystępujemy, a miejsca Tobie niéma. Wszędzie, o Prawdo, przewodniczysz tym, którzy radzą się Ciebie, i odpowiadasz wszystkim, lubo o rozmaitych radzą się rzeczach. Odpowiadasz wszystkim wyraźnie, lecz nie wszyscy wyraźnie słyszą. Każdy radzi się u Ciebie w czém chce, lecz nie każdemu odpowiadasz według jego chęci. Najlepszym sługą Twoim jest ten, który nie tyle troszczy się o to, ażeby usłyszał od Ciebie to, czego on chce, jak raczéj żeby to chciał, co od Ciebie usłyszał.

## XXVII.

Zapóźno ukochałem Ciebie, piękności tak dawna i tak nowa, zapóźno ukochałem Ciebie! I oto byłeś wewnątrz, a ja zewnątrz; tam Ciebie szukałem i sam szpetny zatapiałem się w miłości pięknych rzeczy, któreś stworzył. Ty ze mną byłeś, a ja Tobą nie byłem:

bo owe rzeczy oddalały mnie od Ciebie, które nie byłyby, żeby nie były w Tobie. Lecz zawołałeś, i głos Twój przerwał głuchotę moję. Zabłysnąłeś, zajaśniałeś, i przywróciłeś wzrok mnie ślepemu. Wydałeś woń, ja ją poczułem i wciągnąłem w siebie. Zasmakowałem w Tobie, i odtąd łaknę i pragnę. Dotknąłem się, i zapaliłem się żądzą pokoju Twego.

## XXVIII.

Gdy się z Tobą cały połączę, wtedy żadnéj boleści i pracy doświadczać nie będę, i życie moje pełne Ciebie, żyjącém będzie. Dopiéro zaś, gdy nie jestem pełnym Ciebie, jestem ciężarem sobie, gdyż tylko tych, których napełniasz, lekkiemi czynisz. Pociechy moje godne opłakiwania spór wiodą ze smutkami, z których się cieszyć należy, i nie wiém na czyją stronę walka się przeważy. Biada mi! Panie! zlituj się nade mną! Smutki moje występne zgodziwémi uciechami spór wiodą, i niewiém na czyją stronę walka się przeważy. Biada mi! Panie! zlituj się nade mną! Biada mi! Oto ran moich nie kryję. Ty jesteś lekarzem, ja chorym; miłosiernym jesteś, ja nieszczęśliwym. *Czyż nie bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi?* [1]). Któżby chciał doświadczać przykrości i umartwień? Znosić je każesz cierpliwie, a nie kochać ich. Nikt tego, co znosi, nie lubi, chociaż znosić lubi; bo lubo chętnie znosi, chciałby jednak, żeby nie było, coby miał znosić. Wprzeciwnościach żądam pomyślności, w pomyślnościach przeciwności się lękam. Jakże pomiędzy tém miarę zachować, gdzieby żywot ludzki nie był bojowaniem? Biada, biada pomyślnościóm świata dla bojaźni przeciwności i zepsucia z nich pochodzącego! biada, biada przeciwnościóm świata dla żądzy pomyślności! biada, bo przeciwność trudna do zniesienia i naraża na szwank cierpliwość. Czyż nie bojowanie jest bez żadnéj przerwy żywot człowieczy na ziemi?

1) Job. 7. 1.

## XXIX.

Cała nadzieja moja w nieskończoném miłosierdziu Twojém, o Boże! Daj co nakazujesz, i nakazuj co chcesz. Nakazujesz powściągliwość. A mędrzec mówi: *zrozumiałem, żem inaczéj nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał i to samo było mądrości wiedzieć czyj to jest dar* [1]). Przez powściągliwość bowiem duch nasz, który był rozproszony na wiele przedmiotów, zbiera się i skupia w jedno. Bo mniéj Ciebie kocha, kto z Tobą kocha cokolwiek, co nie dla Ciebie kocha. O miłości, która zawsze gorejesz i nigdy nie gaśniesz! miłości! Boże mój! zapal mnie. Nakazujesz powściągliwość; daj, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz.

## XXX.

Nakazujesz mi, żebym się powściągał *od pożądliwości ciała, i pożądliwości oczu, i pychy żywota* [2]). Zakazałeś cudzołóztwa, i co do małżeństwa, lubo je dozwoliłeś, okazałeś mi coś doskonalszego. Za łaską Twoją dopełniłem tego piérwéj, niżelim się stał zawiadowcą sakramentów Twoich. Lecz jeszcze żyją w pamięci mojéj, o któréj tyle mówiłem, obrazy rzeczy, które tam nałog zostawił, a które często myśl moję napastują, i lubo na jawie mocy nade mną nie mają, we śnie jednak nie tylko że mię do roskoszy nęcą, lecz do zgodzenia się i czynu przywodzą. I tyle złudzenie obrazu ma mocy nad duszą i nad ciałem mojém, że to, do czego czuwającego przywieść nie mogą prawdziwe widoki, to śpiącego fałszywe przywodzą. Czyż wówczas nie jestem sobą samym? Panie Boże mój! A jednak tyle jest różnicy między mną a mną w tak krótkim czasie, kiedy przechodzę ze snu do czuwania lub z czuwania do snu! Gdzież wówczas rozum mój, który się

[1]) Mądr. 8. 21. [2]) 1. Jan. 2. 16.

opiera podobnym ponętom i w czuwaniu nie ulega wpływowi podobnych przedmiotów? Czyż się rozum mój równie z oczyma zamyka? czyż zasypia równo ze zmysłami ciała? Jakimże więc sposobem dzieje się, że i we śnie często się tym złudzeniom opieramy, a pomni przedsięwzięcia naszego i czystémi zachowując siebie, nie przyzwalamy na podobne ponęty? A jednak, gdy inaczéj się trafi, po obudzeniu odzyskujemy spokojność sumienia, co nas przekonywać powinno, że to nie my uczyniliśmy, ale tylko nas martwi, że się w nas stało, jakimkolwiek bądź to się stało sposobem.

Czyż prawica Twoja, Boże Wszechmocny, nie ma mocy uleczyć wszystkich słabości duszy mojéj i hojniejszą łaską Twoją uśmierzyć nieczyste żądze, których w czasie snu doświadczam? Racz powiększać, Panie, coraz bardziéj dary Twoje, tak, ażeby dusza moja uwolniona z więzów pożądliwości, mogła iść za popędem wiodącym mię ku Tobie, ażeby się nie buntowała sama przeciw sobie, ażeby nie tylko we śnie nie ulegała tym skazitelnym popędóm, do których ją pożądliwość ciała przez obrazy jéj we śnie przedstawiane doprowadza, ale żeby daleką była do przyłożenia ku temu swojéj chęci. Albowiem Ty, będąc Wszechmocnym, możesz daleko obficiéj uczynić nad to, o co prosimy albo o czém myślimy, przeto usunąć możesz, szczególniéj w tym wieku, najmniejszą żądzę nieczystą, choćby ta nawet śród snu miała napastować moje skąd inąd czyste uczucia. Otoż opowiedziałem dobremu Panu mojemu, jak dalece zło tego rodzaju górę jeszcze nade mną bierze, radując się ze drzeniem z tego, coś mi dał [1]), a ubolewając nad tém, czego mi jeszcze nie dostaje. Lecz mam nadzieję, że Ty uzupełnisz miłosierdzie Twoje nade mną i udarujesz mię zupełnym pokojem, którym cieszyć się z Tobą będą wewnętrzne i zewnętrzne moje władze, *kiedy śmierć pożartą będzie w zwycięztwie* [2]).

[1]) Ps. 2. 11. [2]) 1. Kor. 15. 54.

# XXXI.

Dzień także ma zło swoje, i dałby Bóg, żeby ono jedno było. Pokrzepiam codziennie zwątlone siły ciała piciem i jedzeniem, nim Ty pokarm i żołądek zniszczysz, nim niedostatek mój zastąpisz dziwną sytością, i nim *to skazitelne przyoblecze wieczną nieskazitelność* [1]). Ale dopiéro lubą jest dla mnie ta potrzeba, i przeciw téj lubości ciągle walcząc, chcę ją przez posty poskromić i w niewolę poddać ciało moje, ale wnet roskosz bole przepędza. Głód bowiem i pragnienie boleścią nas dojmując, niszczą i nakształt gorączki zabijają, lecz prędkiém na nie lekarstwem jest żywność i napój. A że z hojnéj ręki Twojéj dary te są na pogotowiu, rozkazałeś bowiem ziemi, wodzie i niebu nieść pomoc słabości naszéj, to, co ze szkodą jest naszą, nazywamy.

Nauczyłeś mię, Panie, ażebym przyjmował pokarmy jako lekarstwo. Lecz gdy od zaspokojenia głodu przechodzę do stanu zadowolenia, w tém przejściu właśnie czyha na mnie sidło pożądliwości. Samo to przejście bowiem roskoszą jest, a niéma innego środka, jak ten, który konieczność nakazuje. Gdy zaś zdrowie przyczyną jest jedzenia i picia, łączy się do tego, jak nierozdzielna towarzyszka, niebezpieczna przyjemność, a nawet chce przewodniczyć, tak dalece, że co chiałbym tylko robić dla zdrowia, to robię dla tego, że w tém przyjemność znajduję. A w takim razie nie można zachować pewnéj miary, bo co dla zdrowia zdaje się być dostatecznem, to dla przyjemności zamało. I dla tego wiedzieć nie można, czy ciało wymaga potrzebnego posiłku, czy pożądliwość uwodzi kłamliwą roskoszy ponętą. Z takowéj niepewności cieszy się nieszczęśliwa dusza i ma na pogotowiu wymówkę; rada z tego, że nie jest rzeczą widoczną, co jest nieodbicie potrzebném dla pokrzepienia ciała, ażeby pod pokrywką zdrowia ukryć swą skłonność do rozkoszy. Takowym pokusom codzień

[1]) 1. Kor. 15. 53.

usiłuję oprzeć się i wzywam na pomoc prawicy Twojéj. Do Ciebie w téj niepewności udaję się, albowiem nie wiém jak się mam w tém zachować.

Słyszę głos rozkazującego mi Boga: *Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem* [1]). Opilstwo dalekiém jest odemnie, i Ty się zlitujesz, że ono się do mnie nie przybliży. Obżarstwu zaś niekiedy ulega sługa Twój; zlitujesz się i to oddalisz ode mnie. Bo *nikt nie może być powściągliwy, aż by Bóg dał* [2]). Wiele użyczasz modlącym się do Ciebie. Cokolwiek dobrego otrzymaliśmy, nimeśmy się do Ciebie modlili, od Ciebie otrzymaliśmy, i ażebyśmy to później poznali, od Ciebie otrzymaliśmy. Pijakiem nigdy nie byłem, lecz znałem pijaków, którzy wstrzemięźliwémi przez Ciebie się stali. Od Ciebie więc to pochodzi, że my nie jesteśmy tém, czém nigdy nie byliśmy, jak oraz, że nie jesteśmy tém, czém byliśmy piérwéj od Ciebie też pochodzi że w obu razach wiémy, za czyją się to sprawą stało. Słyszałem i inny głos Twój: *Nie chodź za pożądliwościami twémi, a odwracaj się od swéj woléj* [3]). Słyszałem też i owo zdanie, którem bardzo polubił: *Choćbyśmy jedli, nic nam nie przybywa, a choćbyśmy nie jedli nic nam nie ubywa* [4]). To jest, ani piérwsze uczyni mię bogatym, ani drugie ubogim. Słyszałem i to jeszcze: *Umiém i uniżać się, umiém i obfitować, i nasyconym być, i łaknąć, i niedostatek cierpieć. Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* [5]). Tak powiada żołnierz wojsk niebieskich, nie proch, jaki my jesteśmy [6]). Lecz pamiętaj, Panie, że proch jesteśmy, i z *prochu uczyniłeś człowieka, i zginąłby, i znaleziony jest* [7]). I ten, któregom mówiącego tak ukochał, jako natchnionego od Ciebie, sam przez się nic nie mógł, albowiem także prochem był. *Wszystko mogę*, powiada, *w Tym, który mię umacnia* [8]). Umocnij mię, ażebym mógł. Daj co nakazujesz, i nakazuj co

1) Łuk. 21. 34. 2) Mądr. 8. 21. 3) Ekklez. 18. 30. 4) 1. Kor. 8. 8. 5) Fil. 4. 12. 6) Gen. 3. 19. 7) Łuk. 15. 32. 8) Fil. 4. 12.

chcesz. Ów Apostoł Twój wyznaje, że *wziął, i że gdy chlubi się, w Panu się chlubi* [1]). Słyszałem innego proszącego, ażeby wziął: *Oddal ode mnie pożądliwość brzucha* [2]). Z czego się okazuje, Swięty Boże, że Twoim to jest darem, kiedy czynimy to, co rozkazujesz.

Nauczyłeś mię, Ojcze dobry, że *wszystko czyste czystym* [3]); ale *źle jest człowiekowi, który je z obrażeniem* [4]); że *wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic nie ma być odrzucano co z dziękowaniem bywa przyjmowano* [5]); że *pokarm nas nie zaleca Bogu* [6]); że *niechaj nikt nas nie sądzi w pokarmie lub piciu* [7]); że *ten który je, niech lekce nie waży tego, który nie je; a który nie je, niechaj tego nie posądza, który je* [8]). Wyuczyłem się tego, i dzięki za to czynię, chwałę za to oddaję Bogu mojemu, kołacącemu bezustannie w uszy moje, oświecicielowi serca mojego. Ty, Panie, wybaw mię od wszelkiego pokuszenia. Nie lękam się nieczystości pokarmu, lecz nieczystości żądzy. Wiém, że Noemu wszelki gatunek mięsa, nieszkodliwy ku jedzeniu, na pokarm pozwolono [9]; że Eljasz pokrzepiał się pokarmem mięsnym [10]); że Jan, obdarzony dziwną wstrzemięźliwością, nie zmazał siebie, używając pokarmu z szarańczy [11]); jak równie i to wiém, że Ezaw, uwiedziony żądzą soczewicy, dał się oszukać [12]); że Dawid sam sobie wyrzucał pragnienie wody [13]); że djabeł kusił Króla naszego nie mięsem, ale chlebem [14]); nakoniec, że lud w pustyni nie dla tego zasłużył na naganę, że żądał mięsa, ale, że wiedziony żądzą jedzenia, szemrał przeciw Panu [15]).

Wystawiony na takowe pokusy, walczę codziennie przeciw pożądliwości jedzenia i picia; gdyż to nie jest rzecz taka, któréj od razu można koniec położyć, jak naprzykład uczyniłem ze spółkowaniem. I dla tego w przyjmowaniu pokarmów używam jakby wędzidła ja-

[1]) Kor. 1. 31. [2]) Ekkles. 23. 6. [3]) Tyh. 1. 15. [4]) Rz. 14. 20. [5]) 1. Tym. 4. 4. [6]) 1. Kor. 8. 8. [7]) Kol. 2. 16. [8]) Rzym. 14. 3. [9]) Gen. 9. 3. [10]) 3. Król. 17. 6. [11]) Mat. 3. 4. [12]) Gen. 25. 34. [13]) 2. Król. 23. 17. [14]) Mat. 4. 3. [15]) Num. 11. 18—20.

kiego, które powstrzymuję lub opuszczam stosownie do potrzeby. Lecz któż, Panie, w tém nie przekroczy nieco potrzebnéj miary? Jeżeli jest taki, wielkim jest; niech sławi Imie Twoje. Ja zaś takim nie jestem, gżdy człowiekiem grzesznym jestem. Lecz i ja sławię Imie Twoje, i Ten wstawia się do Ciebie za grzechy moje, który zwyciężył świat i policzył mię pomiędzy słabe członki ciała swojego: albowiem i *niedoskonałość jego widziały oczy Twoje, i w Księgach Twoich wszyscy będą napisani* [1]).

## XXXII.

Roskosz woni niewiele mi jest ponętną. Nie poszukuję jéj, kiedy niéma, nie unikam od niéj, kiedy jest, i gotowym zawsze obchodzić się bez niéj. Przynajmniéj tak mi się zdaje; może się mylę. Albowiem i ten stan godnym jest opłakania, w którym nie mogę wiedzieć o władzy, która jest we mnie, tak, że duch mój, nie poczuwając się na siłach, sam sobie nie wierzy, aż póki doświadczenie nie wyprowadzi na jaw słabości i siły mojéj. I nikt w tém życiu, które całe bojowaniem jest [2]). nie może być pewnym, że zamiast tego, co miał się stać z gorszego lepszym, z lepszego stał się gorszym. Jedyna nadzieja, jedyna ufność, jedyna pewna obietnica, miłosierdzie Twoje.

## XXXIII.

Roskosz słuchu więcéj ma dla mnie ponęty, więcéj ma mocy nade mną, lecz za Twoją pomocą i jéj opierać się mogę. Wprawdzie z przyjemnością przysłuchuję się pieśniom, ku czci Twojéj miłym i sztucznym głosom śpiewanym, lecz nie tak, żebym się téj przyjemności zupełnie oddawał, gdyż według woli mogę nad tą skłonnością panować. Jednak zajęty mile brzmiącą melodją, nie daję często tyle baczenia na treść rzeczy,

1) Ps. 138. 16. 2) Job. 7. 1.

ile tego wymagają Twoje święte wyroki, które te pieśni ożywiają. Czuję się być więcéj przejętym duchem pobożności, kiedy słyszę mowy Twoje śpiewane głosem pięknym, i znajduję, że w głosie i śpiewie są pewne miary, któremi wszystkie uczucia ducha naszego nie wiem jaką tajemną drogą się obudzają. Lecz roskosz, która nie powinna nigdy osłabiać władzy myślenia, oszukuje mię często, i w miejscu tego, coby miała postępować za rozumem, i o tyle tylko pozwalać sobie, o ile on jéj tego dopuszcza, stara się wziąć nad nim górę i powodować nim. Stąd i w tém częto grzeszę, ale nie czuję tego, aż późniéj.

Niekiedy, strzegąc się nadto téj zwodniczéj ponęty, grzeszę zbytnią surowością; nie dotyla jednak, żebym wszelką melodję mile brzmiącego śpiewu, który towarzyszy zazwyczaj Psalmom Dawida, chciał na zawsze od uszu moich i całego Kościoła usunąć; uważam raczéj za rzecz przyzwoitszą to, com słyszał o Biskupie Aleksandryjskim Atanazym, że kazał śpiewać Psalmy z tak nieznaczną tonów modalacją, że zdawało się to raczéj być deklamacją, niżeli śpiewem. Jednak gdy przypominam łzy moje, którem w początkach mojéj odniowionéj wiary wylał w kościele podczas nabożnych śpiewów, i jak dopiero wzruszony bywam nie śpiewem, lecz treścią samą, kiedy się śpiewa głosem pięknym i tonem i odpowiednim, uznaję wielką korzyć tego ustanowienia. Takim sposobem waham się między niebezpieczeństwem nadużycia a doświadczaną korzyścią, i więcéj skłaniam się do tego, (nie narzucając jednak mojego zdania za nieodzowne) ażeby zwyczaj śpiewania w kościele nadal się utrzymał, gdyż zapomocą władzy muzyki, słabsi przejmują się duchem goretszéj pobożności. Jednakże gdy mi się trafia, że mię więcéj śpiew aniżeli rzecz sama porusza, uważam to za występek karania godny, i wówczas wolałbym nie słyszeć śpiewu. Takim to uległy jestem słabościom w tym względzie.

Płaczcie ze mną i płaczcie nade mną, którzy we-

wnątrz pracujecie nad sobą i w czynach waszych okazujecie to zewnątrz: takim bowiem tylko mówię; innych to nie obchodzi wcale. Ty zaś, Panie Boże mój, wysłuchaj, wejrzyj, i obacz, i zlituj się, i uzdrów mię, gdyż w w oczach moich stałem się sam sobie zagadką, i to jest właśnie słabością moją.

## XXXIV.

Pozostaje roskosz cielesnych oczu moich, o której jeszcze wyznania mam czynić, których niech słuchają uszy Świętych Twoich, uszy braterskie i pobożne. Na tém zakończę opisanie pokus, jakiemi nagabają jeszcze pożądliwości ciała wzdychającego mię, a żądającego *być przyobleczonym mieszkaniem naszém, które jest z Nieba* [1]). Oczy lubią piękne kształty, świetne a przyjemne barwy. Lecz niech one nie zaprzątają duszy mojéj, niech ją całą zajmuje Bóg, który uczynił to wszystko dobre bardzo, ale On, nie to, co przez niego stworzone, jest dobrem mojém. Ścigają one mię w każdym czasie, i nie mam pokoju od nich, bo od głosów przyjemnych broni mię często otaczające milczenie. Samo światło, monarcha kolorów, mięszając się we wszystko, co nas otacza, przez dzień cały, gdziekolwiek oczy zwrócę, pochlebia mi rozmaitym sposobem, chociaż jestem czém inném zajęty i nie zważam na nie. Lecz ono tak silnie na nas działa, że jeśli nagle z przed oczu stracimy, pożądamy go bardzo, a jeżeli długo jest nieobecne, zasmuca duszę.

O Światło, które widział Tobjasz, gdy po utracie cielesnego wzroku swojego, uczył syna drogi żywota i przewodniczył mu po drodze miłości, nigdy nie mogąc zbłądzić na niéj [1]): albo którą widział Izaak, gdy po osłabieniu i utracie przez starość oczu, zasłużył na to, że synów nie poznając błogosławił, lecz błogosławiąc poznał [2]); albo którą widział Jakób, gdy sam z powo-

1) 2. Kor. 5. 2. 2) Tob. 4. 2. 3) Gen. 27. 1.

du podeszłego wieku olśniony, proroczym duchem okazywał mające wyjść z biódr ich pokolenia; [1]) albo kładąc ręce na krzyż, błogosławił wnuków swoich z Józefa, i nie słuchając ich ojca, który patrzał cielesnémi oczyma, postępował według wewnętrznego kierującego nim wzroku; Ty jesteś prawdziwém Światłem, Światłem jedyném, i wszyscy, którzy Ciebie widzą i kochają, jedno są. Lecz to cielesne światło, o którém mówiłem, ponętną i niebezpieczną słodyczą zaprawia życie światowe ślepym jego ulubieńcom. Lecz którzy nauczyli się za to światło chwalić Ciebie, Boże Stwórco wszystkiego, wysławiają je w hymnach swoich, ale się nie dają owładnąć niém we śnie swoim. Takim być żądam. Opieram się pokusom oczu, ażeby nogi moje nie były uwikłane na drodze, po któréj idą do Ciebie, i do Ciebie wznoszę niewidzialne oczy moje, ażebyś Ty wyrwał z sidła nogi moje. I Ty wyrywasz je często, ja zaś nie przestaję wpadać w rozstawione wszędzie zasadzk; lecz *zdrzemie się ani zaśnie, który strzeże Izraela* [2]).

Ileż to dla złudzenia oczu zwodniczych powabów ludzie dodali przez rozmaito kunszta i rzemiosła, któremi ozdobili swe szaty, obówia, naczynia i inne wyroby! Ileż to malowideł i rzeźby całe niepotrzebnéj, lub niestosownéj do chwalebnego użytku, do którego przeznaczone są! Ludzie przywiązują się do rzeczy zewnętrznych, które sami czynią, a opuszczają wewnątrz Tego, od którego uczynieni są, i psują to, czém są uczynieni. Ale ja, Boże mój, ozdobo moja, nawet za to chwałę oddaję Tobie, który poświęcasz mię, albowiem piękność przez duszę sztukmistrza, rękami jego udzielana, pochodzi od téj Piękności, która wyższą jest nad wszelkie dusze, do któréj tęskni dusza moja dniem i nocą. Lecz sztukmistrze i zwolennicy piękności zewnętrznych podziwiają je i chwalą, ale nie uczą się korzystać z nich. On jest tam, a oni Go nie widzą, nie zbliżają się doń i *nie strzegą mocy swojéj u Niego* [3]),

[1]) Gen. 48. 10. [2]) Ps. 120. 4. a) Ps. 58. 10.

lecz ją rozpraszają w nużących roskoszach. Ja sam, który to mówię i pojmuję dobrze, często się usidlam owémi roskoszami, lecz Ty mię z tych sideł wyrywasz, Panie, Ty mię wyrywasz, albowiem *miłosierdzie Twoje przed oczyma mémi jest* [1]). Gdyż i ja nieszczęśliwie w sidła popadam, i Ty litościwy wyrywasz mię, niekiedy bez zadania cierpień, bom ostróżnie stąpał, niekiedy z boleścią, bom uwiązł bardzo.

## XXXV.

Tu dołączyć jeszcze należy inny rodzaj pokusy, daleko niebezpieczniejszy. Krom bowiem pożądliwości ciała, zależącéj na użyciu wszelkich zmysłowych przyjemności i roskoszy, którym oddani, giną, oddalając się od Ciebie, jest jeszcze w duszy próżna i ciekawa żądza nie użycia już przyjemności za pośrednictwem zmysłów ciała, ale żądza doświadczenia i wyprobowania cielesnych wrażeń, pod imieniem nabywania wiadomości i nauki ukryta. A ponieważ pomiędzy zmysłami głównem narzędziem poznawania są oczy, przeto w Piśmie Świętem żądza ta nazwaną jest *pożądliwością oczu* [2]). Do oczu bowiem należy wyłącznie władza widzenia, a wyrażenia tego używamy, mówiąc i o innych zmysłach, wtedy, kiedy użytek ich stosuje się do poznania jakiéj rzeczy. I tak, nie mówimy: słuchaj co błyszczy, albo: powąchaj jak świeci, albo: pokosztuj jak jaśnieje, albo: dotknij się tego świata; wyrazu zaś: widzenie używamy na wyrażenie wszystkich tych pojęć. Mówimy bowiem nie tylko: patrz jak świeci, do czego tylko oczy posługiwać mogą, ale nadto mówimy: patrz co za dźwięki! patrz jaka woń! zobacz jak smakuje! zobacz czy rzecz twarda? Dla tego, jak powiadam, ogólne doświadczenia zmysłów nazywamy pożądliwością oczu, gdyż obowiązek widzenia, w czém oczy przodek trzymają, przyjmują na siebie na ich podo-

[1]) Ps. 25 3. [2]) 1. Jan 2. 16.

bieństwo i inne zmysły, wtedy, gdy mają cóś do poznania.

Z tego, co powiedziano, łatwo upatrzyć możemy różnicę, kiedy zmysły działają wiedzione roskoszą, a kiedy ciekawością. Roskosz upędza się za rzeczami pięknémi, mile brzmiącémi, smacznémi, przyjemną woń mającémi, gładkiemi, ciekawość zaś za rzeczami nawet zupełnie tym przeciwnémi, nie dla tego, żeby się nabawić przykrości, lecz żeby doświadczyć i nauczyć się. Jakaż bowiem roskosz widzieć w rozpłatanym trupie to, do czego wstręt czujemy? A jednak ludzie zbiegają się na miejsce, gdzie trup leży, ubolewają, blednieją, lękają się, nawet, żeby tego we śnie nie widzieć, na co sami na jawie patrzają, jakby ich kto do tego zmusił lub pogłoska o piękności zwabiła. Toż samo można powiedzieć i o innych zmysłach, nad czém rozszérzać się byłoby rzeczą zbyteczną. Z téj to chorobliwéj żądzy wynika upodobanie w widowiskach teatralnych; ona to prowadzi do głębokiego zaciekania się w tajnikach natury, zakrytych przed nami, których wiadomość skądinąd na nic nie jest przydatną, a ludzie chcą je odkryć jedynie dla zaspokojenia próżnéj ciekawości; z téj nadto przewrótnéj chęci nabycia wiadomości zrodziły się sztuki czarnoksięzkie; w przedmiocie nawet religijnym nią powodowani ludzie kuszą Boga, gdy wymagają od niego znaków i cudów, nie dla jakiego chwalebnego celu, lecz jedynie dla zaspokojenia ciekawości.

W tym tak niezmiernym tłumie pokus i niebezpieczeństw, wiele z nich pokonałem i od serca mojego precz usunąłem, wedle tego, jak łaska Twoja, Boże zbawienia mojego, pomocną mi była; nie śmiem jednak twierdzić, że w tym natłoku wrażeń, otaczającym nas w powszedniem naszém życiu, żadna z takowych rzeczy nie miała nade mną przewagi, i nie zajęła napróżno umysłu mojego. Wprawdzie widowiska teatralne już mię nie zajmują, biegi gwiazd mię nie nęcą, cieniów zmarłych dusza moja wywoływać nigdy nie żądała i nie żąda, czarnoksięzkimi tajniami się brzydzę,

lecz za skrytém poduszczeniem mojego nieprzyjaciela czuję częstokroć chęć w sobie żądać od Ciebie, Panie Boże mój, znaku, od Ciebie, któremu winieniem służbę wierną w pokorze i prostocie ducha. Przeto zaklinam Ciebie przez Króla naszego, i przez niezmienną, czystą ojczyznę naszę Jeruzalem, ażebym, jak dotąd był dalekim od zgodzenia się na podobne pokusy, tak i nadal równie dalekim i dalszym pozostał. Kiedy zaś Ciebie proszę o zdrowie czyje, odmienny zupełnie jest wtedy cel prośby mojéj, a Ty jak dotąd, tak i nadal, łaski swojéj użycz, ażebym się we wszystkiém stosował do woli Twojéj.

Jednak któż policzy, ile razy na dzień w rzeczach na pozór małych i nieznaczących ciekawość mię uwodzi i do upadku przyprowadza? Ileż razy słuchając próżnéj gawędy i zrazu cierpliwie ją znosząc, ażeby mdłych nie obrażać, w końcu sam przyjemność w niéj znajduję? Wprawdzie psa biegającego za zającem w cyrku oczyma nie śledzę, lecz gdy mi w polu trafia się ujrzeć zwierzę od psów gnane, częstokroć zwracam nań uwagę i bieg ważnych myśli przerywam; nie dążę za niemi, to prawda, ale w sercu czuję chęć ku temu. Często nawet w takiém zdarzeniu zatrzymuję się i próżnym paszę się widokiem, dopóki Ty o słabości mojéj wewnątrz mię nie przestrzeżesz, albo widokiem jakim ku sobie nie pociągniesz i do pogardzenia podobną rozrywką a przedłużania méj drogi nie nakłonisz. Co większa, częstokroć gdy siedzę samotny w domu, owad łowiący muchę, lub pająk wikłający ją w swoje sieci, uwagę moję na siebie zwraca. Stąd wprawdzie biorę pochop do oddawania Ci chwały, Stwórco dziwny i rządco wszelkich rzeczy, lecz z początku nie ta myśl uwagą moją kieruje. A co innego jest nie upadać, co innego prędko powstać. Podobnych upadków często w mém życiu doświadczam, a jedyną moją nadzieją jest wielkie miłosierdzie Twoje. Bo nawet serce moje staje się kryjówką myśli marnych, a nosząc w sobie zarody próżnych a rozlicznych marzeń, mięsza częstokroć i przerywa

niemi modlitwy moje, tak, że gdy w obliczu Twojém głos serca mojego do uszu Twoich podnoszę, nie wiedzieć skąd się biorące nikczemne myśli głos ten bezustannie przerywają. Czyż i to za rzecz małą uważać będę, i czyż mię co innego w nadziei utwierdzić może, jak znane miłosierdzie Twoje, które nawrócenie moje do skutku przywodzić zaczęło?

## XXXVI.

Ty sam wiesz, do jakiego stopnia posunąłeś nawrócenie moje; Ty, co najprzód uzdrowiłeś mię od żądzy wywierania zemsty, ażebyś miłościwie *odpuścił wszystkie* inne *nieprawości moje i uzdrowił wszystkie choroby moje* [1]); Ty, coś wykupił z zepsucia żywot mój, i otoczył mię litością i miłosierdziem, i napełnił dobrami żądze moje; Ty, coś postrachem poskromił pychę moję i nachylił kark mój pod jarzmo Twoje; oto teraz noszę je, i ono mi jest lekkie [2]): albowiem obiecałeś tak i uczyniłeś, gdyż istotnie tak było, a jam się lękał wziąć to jarzmo na siebie. Lecz, o Panie, który sam jeden bez pychy panujesz, albowiem jedynym prawdziwym Panem jesteś, który nie masz pana nad sobą! czyż będę kiedy wolnym od owego trzeciego rodzaju pokusy? czyż w tém życiu można być kiedy od niéj wolnym?

Chcieć, żeby nas ludzie lękali się i kochali, nie dla czego innego, jak dla własnéj przyjemności, jest to upędzac się nie za przyjemnością, ale za własną nędzą i próżną chełpliwością. Stąd pochodzi, że ani szczerą miłością kochamy Cię, ani czystą bojaźnią lękamy się Ciebie. I dla tego Ty *pysznym się sprzeciwiasz a pokornym łaskę dawasz* [3]), i wstrząsasz gromy Twoje nad ludźmi nadętémi pychą, a góry drżą w swych posadach. Ponieważ my z pewnych, ze stosunków ludzkiego towarzystwa wynikających okoliczności potrzebujemy, ażeby nas ludzie kochali i lękali się, nieprzyjaciel prawdziwe-

1) Ps. 102. 3. 2) Mat. 11. 30. 3) Jak. 4. 6.

go szczęścia naszego, biorąc stąd pochop, wikła nogi nasze w sidłach, tak, że gdy z roskoszą przysłuchujemy się oddawanym nam pochwałom, nieostróżnie oddalamy się od prawdy Twojéj, jedynéj pociechy naszéj, a zasadzamy ją na zwodniczém potakiwaniu ludzi; chcemy, żeby nas kochano, i lękamy się nie dla Ciebie, lecz w miejscu Ciebie. I takim sposobem ten, który postanowił wywyższyć stolicę swoję nad gwiazdy Boże [1]), czyni nas podobnémi do siebie, rozrywa węzeł miłości, łączący nas z Tobą, czyni nas towarzyszami swéj kary, chcąc, żebyśmy pełni ciemności i zimna, służyli jemu, naśladującemu Ciebie przewrótną i skrzywioną wolą. Lecz oto my, trzodka mała, jesteśmy przed Tobą, Panie! Ty nas posiadaj. Rozpostrzeń skrzydła Twoje, i my ucieczem pod nie. Ty bądź chwałą naszą. Dla Ciebie niech kochani będziemy, a słowa Twojego niech się w nas ludzie lękają. Ten, kto chce być chwalonym od ludzi, kiedy Ty ganisz, nie będzie obronionym od ludzi, kiedy Ty sądzić będziesz, ani oswobodzonym, kiedy potępisz. Ale ponieważ nie grzesznika w pożądliwościach duszy jego chwalą ani czyniącego nieprawość błogosławią, lecz chwalą człowieka dla jakowego daru, który dałeś mu, a on się więcéj cieszy, że go chwalą, jak że posiada dar od Ciebie, z powodu którego go chwalą, przeto takiego chwalonego Ty ganisz, i lepszy jest ten, który chwali, jak ten, który chwalonym jest: tamtemu bowiem podobał się w człowieku dar Boży, temu podobał się więcéj dar ludzki, aniżeli Boży.

## XXXVII.

Takowémi pokusami codziennie nagabani jesteśmy, o Panie, bezprzestannie nagabani jesteśmy. Język ludzki jest jakby narzędziem gotującém na nas codzień nowe pociski. Nakazałeś nam powściągliwość i pod tym

1) Iz. 14. 13.

względem. Daj, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz. Ty wiesz, z jakim jękiem, z jak szczerémi łzami, zanoszę do Ciebie w tym przedmiocie prośbę. Nie mogę z pewnością wiedzieć, o ile się oczyszczam od téj zarazy, a lękam się bardzo tajemnych win moich, które oczy Twoje widzą, moje zaś nie. W innych bowiem rodzajach pokus jest jakikolwiek sposób doświadczenia siebie, w tym niema prawie żadnego. Albowiem co do roskoszy ciała i zbytniéj ciekawości w poznawaniu, mogę wiedzieć jak dalece postąpiłem w możności ich poskramiania, kiedy mi zbywa na przedmiotach do ich podżegnania, czy to z własnéj woli, czy też ze zbiegu okoliczności; wtedy bowiem zapytuję samego siebie: jak dalece mi przykro obchodzić się bez takowych przedmiotów? bo jeżeli posiadamy bogactwa, które służą do podsycania którejkolwiek z tych żądz, lub razem wszystkich, a nie możemy wiedzieć, czy posiadając je, jesteśmy w stanie żądze te poskromić, możemy bogactw pozbyć się, ażeby przekonać się o władzy tych żądz nad nami. Co innego jest z dobrą sławą, którą się u ludzi cieszymy. Czyż dla doświadczenia, jak ona jest nam drogą, mamy źle żyć, tak rozpustnie i niegodziwie, aby każdy, co poznał, mógł nas nienawidzieć? Cóż niedorzeczniejszego powiedzieć albo pomyśleć można? A że poczciwego żywota i dzieł chwalebnych towarzyszką zwykła i powinna być dobra sława u ludzi, przeto tak poczciwym żywotem, jak towarzyszką jéj, pogardzać się nie godzi. Jednak dopóty nie mogę wiedzieć, czy obojętnie, czy też z przykrością zniosę niedostatek czego, dopóki niedostatku tego nie doświadczę.

Jakież więc wyznanie w tym rodzaju pokusy uczynię Tobie? Panie! Oto takie, że w pochwałach mnie oddawanych znajduję przyjemność, lecz większą daleko w saméj prawdzie, jak w pochwałach. Albowiem żeby mi dano do wyboru, czy wolałbym bezrozumny i pełen błędów chwalonym być od wszystkich, czy roztropny i według odwiecznych prawd postępujący od wszystkich być ganionym, nie waham się, cobym z tego

dwójga miał wybrać. Nie chciałbym jednak i tego, ażeby pochwała czyja powiększała zadowolenie, jakie w sobie czuję z dobrego uczynku. Lecz wyznaję, że pochwała powiększa takowe zadowolenie, równie jak nagana zmniejsza je. I gdy takowa słabość dręczy mnie, pocieszam się wymówką, która azali słuszna jest, Ty wiesz, Panie! bo ja w niepewności w tym względzie zostaję. Ty nakazałeś nam nie tylko powściągliwość, to jest chronienie naszéj miłości od pewnych rzeczy, ale nadto nakazałeś sprawiedliwość, to jest, skierowanie tejże miłości ku pewnym przedmiotom, i nie tylko tego od nas chciałeś, ale rozkazałeś kochać bliźniego; przeto zdaje mi się, że cieszę się z postępu, czy też z nadziei, jaką mam o bliźnim, kiedy się cieszę ze słusznéj jego pochwały, albo przeciwnie smucę się nad losem jego, kiedy słyszę ganiącego to, czego nie zna, lub co zasługuje na pochwałę. Gdyż smucę się nawet niekiedy z powodu oddawanych mi pochwał, gdy mię albo z tego chwalą, z czego ja sam nie zadowolony jestem, albo gdy rzeczy małe i nic nieznaczące cenią we mnie więcéj, aniżeli one warte. Ale z drugiéj strony nie wiem, azali nie dla tego cierpię w takim razie, że nie chcę, ażeby chwalący mię różnił się ze mną w zdaniu; nie dla tego, żebym się korzyścią jego powodował, lecz że to, co we mnie mnie samemu się podoba, przyjemniejszém jest dla mnie wówczas, jeżeli i drugiemu się podoba. Albowiem w pewnym względzie nie mnie chwalą, gdy nie chwalą mnie według tego, jak ja sam o sobie trzymam, gdyż to chwalą, co mi się nie podoba, albo chwalą to więcéj, co mi się mniéj podoba. Zatém i pod tym względem jestemże zagadką dla samego siebie?

Oto w Twojém świetle, Prawdo, postrzegam, że nie powinienem być czuły na pochwały mnie oddawane dla mnie samego, lecz dla korzyści bliźniego. Czy tak jest, tego nie wiem. Mniéj w tym względzie znam siebie, aniżeli Ciebie. Błagam Cię więc, Boże mój! ażebyś okazał mię mnie samemu, bym mógł wyznać mającym się

modlić za mnie braciom moim, w czém się niezdrowym czuję. I dla tego pilniéj rozważę stan mojéj duszy.

Jeżeli w oddawanych mi pochwałach powoduję się korzyścią bliźniego, dla czegoż mniéj mię obchodzi, kiedy ganią kogo innego, nie mnie? Dla czegoż cierpię więcéj nad zniewagą mnie wyrządzoną, aniżeli komu innemu w mojéj przytomności z równąż niesprawiedliwością wyrządzoną? Czyż i tegoż wiedzieć nie mogę? Do tegoż przyszło, że sam siebie zwodzić muszę i ukrywać prawdę przed Tobą sercem i mową moją? Szaleństwo to zdala usuń odemnie, Panie! Niech mowa moja w tym razie nie będzie *olejem grzesznika dla utłuszczenia głowy mojéj* [1]).

*Ubogi jestem i nędzny* [2]) i lepiéj mi, gdy, jęcząc w głębi serca, nie podobam się samemu sobie, i szukam miłosierdzia Twojego, dopóki słabość moja uleczoną nie będzie, i nie będę przywiedzionym do tego stopnia doskonałości, w którym panuje pokój nieznany oczóm pysznych. Mowa zaś z ust wychodząca i czyny ludziom wiadome mają w sobie niebezpieczną pokusę, z miłości sławy pochodzącą, która wyżebrane pochwały ściąga do podniesienia jakowejś niby osobistéj wartości. Ona mnie łudzi wówczas nawet, kiedy sam siebie obwiniam, tém właśnie, że obwiniam. I w saméj rzeczy częstokroć człowiek samą pogardą próżnéj chwały tém z większą próżnością się chlubi, gdyż nie chlubi się już z saméj pogardy chwały: bo nie pogardza ją, gdy chlubi się wewnątrz.

## XXXVIII.

Jest jeszcze inny rodzaj pokusy wewnątrz nas ukryty, którą się marnie łudzą ci, którzy podobają się sami sobie, kiedy innym albo się nie podobają, albo w nienawiści u nich zostają, albo się nie starają podobać nikomu. Lecz ci, którzy się sobie podobają się

[1]) Ps. 140. 5. [2]) Ps. 108. 22.

wcale Tobie, już to kiedy biorą za dobre to, co nie jest dobrem, już to kiedy uważają dobro od Ciebie pochodzące za swoje własne, już to kiedy uważają je jako pochodzące od Ciebie, ale z własnych zasług, już nakoniec kiedy uważają je jako pochodzące z łaski Twojéj, lecz nie używają go wspólnie z braćmi, ale zazdroszczą go innym. Ty widzisz, Panie, z jaką bojaźnią w sercu spoglądam na te i tym podobne niebezpieczeństwa i trudności. Znam to aż nadto, że rany moje raczéj Ty leczysz, niżeli ja od nich wybiegać się umiém.

## XXXIX.

O Prawdo ucząca! czego się mam strzedz a czego pożądać? gdzież Ty ze mną nie byłaś, kiedym z tego padołu zwracał ku Tobie oczy i radził się Ciebie? Obejrzałem zmysłami świat ten zewnętrzny, zastanowiłem się nad własném ciałem, ożywioném życiem zwierzęcém, i nad zmysłami mojego ciała. Stąd przeszedłem do tajników pamięci, rozległych przestworów, napełnionych dziwnym sposobem rozlicznémi tłumami; przejrzałem to wszystko i przeląkłem się. Bez Ciebie niczego z tego, com widział, ocenić i rozróżnić nie mogłem, a nic z tego, com widział, Tobą nie było. Ani ja sam, którym dochodził, którym przebiegał myślą wszystkie te przedmioty, i rozróżniał je, i każdy wedle wartości ocenić starałem się, który jedne z takowych przedmiotów poznawałem i rozważałem za pośrednictwem zmysłów, drugie połączone ze mną znajdowałem, i samych przesłańców takowych przedmiotów rozpoznałem i obliczałem, który w obszérnych zasobach pamięci jedne rzeczy zgłębiałem, drugie w niéj nietknięte zostawiłem, inne na jaw wydobywałem, ani ja sam, powiadam, którym to wszystko czynił, to jest, siła moja, którą to czyniłem, nie była Tobą: albowiem Ty jesteś światłem wiecznie trwającém, którego się radziłem o każdym przedmiocie, czy jest? jakim jest? i jakiéj jest wartości? Słuchałem, kiedyś mię uczył i

rozkazywał mi. I często czynię to, gdyż to mi sprawia roskosz, a jak skoro wolny jestem od czynności koniecznych, do téj roskoszy się uciekam. Anim znalazł miejsca dla duszy mojéj we wszystkich tych rzeczach, którem przejrzał, radząc się Ciebie; w Tobie tylko miejsce dla niéj, w Tobie, którym się powinny skupiać moje rozproszone władze a żadna z nich nie oddalać się od Ciebie. I niekiedy dozwalasz mi w głębi serca doświadczać niezwykłego, nadzwyczaj słodkiego uczucia, jakowe żeby do najwyższego stopnia doprowadzone było, nie wiém czemby to było, ale nie byłoby życiem ziemskiém. Lecz ciężar nędzy mojéj pociąga mię na dół, i zanurzam się w rzeczach zwyczajnych, i zostaję tam, i płaczę rzewnie, a jednak zostaję: gdyż ciężar nałogu pociąga nas na dół. Tu być mogę, ale nie chcę, tam chcę, a nie mogę, a nieszczęśliwy i tu i tam jestem.

## XL.

Tak więc obejrzałem słabości grzechów moich w pożądliwości trojakiéj, i wzywałem prawicy Twojéj, ażeby uzdrowiła mię. Widziałem bowiem sercem zranioném jasność Twoją, a nie mogąc znieść jéj blasku, rzekłem: Któż może wznieść oczy aż ku Tobie? Oto, daleko odrzuciłeś mię od siebie. Ty jesteś Prawdą przewodniczącą wszystkiemu, a ja, wiedziony łakomstwem, nie chciałem Ciebie Postradać, ale z Tobą chciałem razem posiadać kłamstwo, tak, jak nikt nie chce być takim kłamcą, żeby sam nie wiedział co jest prawdą. I dla tego utraciłem Ciebie, bo razem z kłamstwem posiadać Ciebie żadną miarą nie można.

## XLI.

Kogoż znajdę, ktoby mię pogodził z Tobą? Należyż się mi udać do Aniołów? Jakiemiż modlitwami, jakiemi sakramentami łaskę ich zjednać? Wielu usiłujących wrócić do Ciebie, a niemogących sami przez się,

chwyciło się, jak słyszę, tego środka i popadło w żądzę widzenia nadnaturalnych objawień, którémi w saméj rzeczy łudzeni byli, gdyż zasłużyli na to. Pyszni bowiem ze swéj nauki, szukali Ciebie, podnosili raczéj swe piersi aniżeli bili się w nie, i sprowadzili za wspólnika i towarzysza swéj pychy podobnego im sercem książęcia, zwierzchność mającego na tém powietrzu [1]), który ich wciągnął w czarnoksięzkie sztuki, ażeby szukali Pośrednika, przez którego oczyszczeniby zostali, i nie znaleźli Go. Gdyż to był *szatan przemieniający się w Anioła światłości.* [2]). I dla tego usidlił pyszne ciało, że sam ziemskiém ciałem nie był. Bo oni byli śmiertelni i grzeszni, Ty zaś, Panie, do którego z pychą zbliżyć się chcieli, jesteś nieśmiertelny i bez grzechu. Potrzeba było, ażeby Pośrednik między Bogiem a ludźmi miał cóś podobnego Bogu i cóś podobnego ludziom; ażeby, będąc we wszystkiém ludziom podobnym, nie był daleki od Boga, albo, będąc we wszystkiém Bogu podobnym, nie był dalekim od ludzi, i takim sposobem nie byłby Pośrednikiem. Ów więc zmyślony pośrednik, który, wedle tajemnych Twoich sądów, zwodzi ludzi pychą nadętych, ma jedno wspólne z ludźmi, to jest, grzech, drugie zaś chce mieć wspólne z Bogiem, to jest, że nie będąc uległym śmierci cielesnéj, chce się nieśmiertelnym okazać. Ale ponieważ zapłatą grzechu jest śmierć, i to więc ma wspólne z ludźmi, z którémi razem skazanym na śmierć bywa.

## XLII.

Prawdziwy zaś Pośrednik, którego tajemną drogą miłosierdzia Twojego okazałeś pokornym, którego posłałeś, ażeby, idąc za jego przykładem, tejże uczyli się pokory, Pośrednik ów Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus, okazał się między śmiertelnémi grzesznikami a nieśmiertelnym sprawiedliwym; śmiertelny z lu-

[1]) Efez. 2. 2. [2]) 2. Kor. 11. 14.

dźmi, sprawiedliwy z Bogiem; ażeby (gdy zapłatą sprawiedliwości żywot i pokój) jest przez sprawiedliwość z Bogiem wspólną, zniweczył śmierć usprawiedliwionych niezbożnych, którą razem z niémi chciał mieć wspólną. I dla tego okazanym jest starodawnym Świętym, ażeby oni zbawienia dostąpili przez wiarę w przyszłą jego mękę, jak my przez wiarę w przeszłą dostępujemy. Bo o ile człowiek, o tyle, Pośrednik; o ile zaś Słowo, nie pośredni, ponieważ równy Bogu i Bóg u Boga i razem z Duchem Ś. jeden Bóg.

O jakożeś nas ukochał, Ojcze dobry, któryś *własnemu Synowi swojemu nie przepuścił, aleś Go za nas niezbożnych wydał* [1]). Jakożeś nas ukochał! nas, za których Ten, *który za drapieztwo nie poczytał, że był równym* Bogu [2]), stał się uległym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj. *Jeden On między umarłémi wolny* [3]), *mający moc położyć duszę swoję i mający moc za się wziąć ją* [4]); za nami przed Tobą Zwycięzca i ofiara, i dla tego Zwycięzca, że ofiara; za nami przed Tobą Ofiarnik i ofiara, i dla tego Ofiarnik, że ofiara; czyniący nas dla Ciebie z niewolników synami, zrodzony z Ciebie, służący nam. W Nim to nadzieja moja i ufność bez granic. Wszystkie choroby moje uzdrowisz przez Tego, *który siedzi na prawicy Twojéj który się wstawia za nami* [5]); bo inaczéj w rospaczbym popadł, gdyż liczne i ciężkie są choroby moje; liczne i ciężkie, to prawda, ale Twe lekarstwo skuteczne bardzo. Moglibyśmy mniemać, że Słowo Twoje dalekiem jest od połączenia się z człowiekiem, i moglibyśmy rospaczać o sobie, żeby się Ono ciałem nie stało i nie mieszkało między nami [7]).

Przerażony mnogością grzechów moich i okropnością nędzy mojéj, powziąłem w sercu mojém zamiar *oddalić się i mieszkać na puszczy* [6]), ale zabroniłeś mi tego, i umocniłeś mię, mówiąc: „Dla tego za wszy-

1) Rzym. 8. 32. 2) Fil. 2. 6. 3) Ps. 87. 6. 4) Jan. 10. 18. 5) Rzym. 8. 34. 6) Jan 1. 14. 7) Ps. 54. 8.

stkich Chrystus umarł, ażeby którzy żyją, już nie sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł.“ *Oto, Panie, na Ciebie wrzucam staranie moje* [1]), *ażebym żył i przypatrywał się dziwom zakonu Twojego* [2]). Ty znasz nieumiejętność i niedołężność moję; naucz mię i uzdrów mię. Ów Syn Twój jednorodzony, *w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności* [3]), odkupił mię krwią swoją. *Niech mię nie potwarzają hardzi* [4]), że mam na myśli cenę, którą okupiony jestem, że ją jem, i piję, i innym rozdaję. Ubogim będąc, żądam jeść i nasycić się z niego, razem z témi, *którzy jedzą i nasycają się* [5]); bo chwalą Pana ci, którzy szukają Go.

1) Ps. 54. 23. 2) Ps. 118. 18. 3) Kol. 2. 3. 4) Ps. 118. 122. 5) Ps. 21. 27.

# KSIĘGA JEDÉNASTA.

## Treść.

*Powód do napisania niniejszych Wyznań. Zgłębianie Pisma Ś. staje się najważniejszém i najmilszém zatrudnieniem autora. Jakim sposobem możemy przekonać się o prawdzie słów Pisma ś.? Wszelkie stworzenie głosi Stwórcę swojego. Różnica zachodząca między dziełami Boskiemi a ludzkiemi. Co jest słowo Boskie, którém* Bóg *tworzy? Na czém ono zależy? Gdzie go powinniśmy szukać? Nadzieja oglądania* Boga *w przyszłości. Zarzuty przeciw wieczności woli Boskiéj. Co jest wieczność a co czas? Podział czasu. Na czém zależy długość czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego? Mierzymy tylko czas teraźniejszy. Istniejeli czas przeszły i przyszły? Jak Prorocy przepowiadają przyszłość? Co jest właściwie czas teraźniejszy, przeszły i przyszły? Jakim sposobem czas mierzymy? Czém nie jest czas? Ubóstwo wiedzy człowieka. Gdzie się znajduje miara czasu? Czy był czas przed stworzeniem świata? Pojęcie czasów w stosunku do* Boga *i ludzi.*

## I.

Panie! Twoją jest wieczność, nie możesz przeto nie wiedzieć o tém, co mówię Tobie, albo widzieć do pewnego czasu, co się dzieje w czasie. Czemuż więc rozwodzę się tak széroko przed Tobą w opowiadaniach

moich? Zaiste nie dla tego, ażebyś przeze mnie dowiedział się o czém, ale żebym uczucie moje i tych, co to czytają, rozniecił miłością Twoją, ażebyśmy wszyscy z głębi serca wyrzekli: *Wielki Pan i chwalebny bardzo* [1]). Powiedziałem i powiadam jeszcze, że miłością miłości Twojéj wiedziony, czynię to. Gdyż modlimy się, lubo Prawda wyrzekła: *Wié Ojciec wasz, czego potrzebyjecie, piérwéj, niżbyście Go prosili* [2]). Uczucia przeto moje wylewam na łono Twoje, gdy wyznaję Tobie nędze moje i miłosierdzie Twoje nade mną. A Ty, ponieważ zacząłeś, oswobodzisz mię zupełnie, i przestanę być nieszczęśliwym w sobie, ażebym został uszczęśliwionym w Tobie; bo powołałeś nas na to, ażebyśmy byli ubodzy w duchu, i cisi, i smętni, i łaknący, oraz pragnący sprawiedliwości, i miłosierni, i czystego serca, i pokój czyniący [3]). Oto, opowiedziałem Tobie wszystko, co mogłem i co chciałem; Ty bowiem piérwszy chciałeś, żebym wyznawał Tobie, Panu Bogu mojemu, *bo dobry jesteś, bo na wieki miłosierdzie Twoje* [4]).

## II.

Lecz czyż pióro moje wystarczy na opisanie wszystkich przestróg Twoich, i postrachów Twoich, i pociech, i skazówek, którémi przywiodłeś mię do opowiadania słowa Twojego i do rozdawania sakramentów Twoich ludowi Twojemu? A jeżelibym opisać to wszystko porządkiem zdołał, drogie mi są krople czasu, bo oddawna *pałam żądzą rozmyślania w zakonie Twoim* [5]) i wyznawania Tobie umiejętności w nim i nieumiejętności mojéj, pierwiastków światła Twojego i ostatków ciemności moich, osłaniających mię dopóty, dopóki słabość moja przez moc Twoję pochłoniętą nie zostanie. I nie chcę, żeby co innego zabierało mi godziny, które wolne pozostają od konieczności pokrzepiania ciała

1) Ps. 47. 2. 2) Mat. 6. 8. 3) Mat. 5. 3—9. 4) Ps. 117. 1. 5) Ps. 1. 2.

posiłkiem, od pracy umysłowéj i od posług, które winniśmy ludziom oddawać, i których nie winniśmy, a jednak oddajemy.

*Panie* Boże *mój! pilnie słuchaj głosu modlitwy mojéj* [1]), a miłosierdzie Twoje niech wysłucha żądzy mojéj, gdyż ona nie mnie jednego ma na celu, ale jest pełną miłości braterskiéj, a Ty, Panie, widzisz, że serce moje jest takiém. Niech Ci ofiaruję usługę myśli i mowy mojéj, a Ty daj, cobym ofiarował Tobie. *Nędzny* bowiem *jestem i ubogi* [2]), a Ty, bogaty dla wszystkich wzywających Ciebie, Ty, co sam spokojny podejmujesz wszystkie troski nasze. Uchroń od wszelkiéj lekkomyślności i wszelkiego kłamstwa wewnętrzne i zewnętrzne usta moje. Niech Pismo Twoje będzie dla mnie roskoszą czystą; niech ani sam się w rozważaniu jego nie mylę, ani drugich w błąd wprowadzam. Panie! usłysz i zlituj się; Panie Boże mój, światło ślepych, i siło słabych, i wnet światło widzących, i siło silnych: usłysz głos duszy mojéj i wysłuchaj wołającego z głębokości. Bo jeśli uszy Twoje nie będą nakłonione ku wysłuchaniu głosu z głębokości, dokądże pójdziemy, dokąd wołać o ratunek będziemy? Twójci jest dzień i Twoja jest noc; wedle woli Twojéj chwile mijają. Dozwól nam czasu dla rozważania skrytości prawa Twojego i nie zamykaj go przed pukającémi doń. Nie naprożno bowiem chciałeś, żeby napisano było tyle kart ciemnych, pełnych tajemnic. Nie mają lasy te jeleni swoich, chroniących się w nie i rzeźwiących się, przechadzających się i karmiących się, odpoczywających i przeżuwających? O Panie! dodaj mi siły i otwórz te lasy przedemną! Oto głos Twój roskoszą moją, głos Twój przemagający nad gwarem innych roskoszy. Daj to, co kocham; kocham bowiem, i że kocham, Twoim to jest darem. Nie opuszczaj daru Twojego, nie pogardzaj rośliną spragnioną. Przed Tobą niech wyznam wszystko, cokolwiek znajdę w Księgach Twoich; niech

[1]) Ps. 5. 3. [2]) Ps. 85. 1.

słyszę głos chwały, i piję Ciebie, i rozważam dziwy zakonu Twojego, od samego początku, w którym uczyniłeś niebo i ziemię, aż do królestwa z Tobą wiecznego, świętego miasta Twojego.

Panie! zlituj się nade mną i wysłuchaj żądań moich. Nie tyczą się one, zdaje mi się, ziemi, ani złota, ani srebra, ani drogich kamieni, ani szat ozdobnych, ani honorów i władzy, ani roskoszy cielesnych, ani rzeczy potrzebnych ciału i pielgrzymce żywota tego, bo to wszystko przydane bywa tym, którzy szukają królestwa i sprawiedliwości Twojéj [1]). Zobacz, Panie Boże mój, na czém zależą żądania moje. *Powiadali mi złośnicy baśni, ale nie jako Twój zakon* [2]). Oto na tém zależą żądania moje. Obacz, Ojcze, zwróć oczy i obacz i racz pochwalić, i niech się podoba przed obliczności miłosierdzia Twojego, żebym znalazł łaskę przed Tobą, ażeby mnie kołacącemu otworzone były wewnętrzne mów Twoich podwoje. Błagam Ciebie o to przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, *męża prawice Twojéj, syna człowieczego, któregoś sobie zmocnił* [3]), pośrednika Twojego i naszego, przez którego szukałeś nas nie szukających Ciebie, a szukałeś nas, żebyśmy szukali Ciebie, Słowa Twojego, przez które wszystko się stało, a więc i ja się stałem, Jednorodzonego Twojego, przez którego przysposobiłeś sobie lud wierzących, a więc i mnie, błagam przez Tego, który jest na prawicy Twojéj i wstawia się do Ciebie za nami [4]), w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności, których szukam w Księgach Twoich. O nim pisał Mojżesz [5]). On sam o tém poświadcza, Prawda o tém poświadcza [6]).

## III.

Niech usłyszę i zrozumiém, jakim sposobem na początku stworzyłeś niebo i ziemię [7]). Pisał o tém Moj-

1) Mat. 6. 33. 2) Ps. 118. 85. 3) Ps. 79. 18. 4) Rzym 8. 34.
5) Deut. 18 15. 6) Jan. 5. 46. 7) Gen. 1. 1.

żesz, pisał i odszedł, przeszedł on stąd od Ciebie do Ciebie, i nie mam go teraz przed oczyma mémi. Albowiem żeby był, prosiłbym go i zaklinał na Ciebie, ażeby objaśnił mi pismo swoje, i nadstawiłbym uszy ciała mojego na wychodzące z ust jego dźwięki. A jeśliby mówił językiem hebrajskim, głos jego napróżno obijałby się o uszy moje, nie doszedłby do duszy i myśli moich nie obudził, jeśliby zaś mówił po łacinie, wiedziałbym co mówi. Lecz skądżebym poznał, że prawdę mówi? Jeślibym to poznał, czyżbym się tego od niego dowiedział? Nie; wewnątrz to mnie, wewnątrz w mieszkaniu myśli, prawda nie hebrajska, ani grecka, ani łacińska, ani jakiego innego narodu, bez pośrednictwa ust i języka, bez brzmienia zgłosek rzekłaby: *prawdę mówi*, i ja natychmiast w zupełnéj ufności rzekłbym temu człowiekowi: *prawdę mówisz*. Kiedy więc jego zapytać nie mogę, Ciebie, Prawdo, któréj on pełnym będąc, prawdę pisał, Ciebie, Boże mój, proszę, przebacz grzechom moim, i to, coś owemu słudze Twojemu pozwolił mówić, daj mi pojąć i zrozumieć.

## IV.

Oto są niebo i ziemia; wołają one, że stworzone są, gdyż zmieniają się i różne kształty na siebie przyjmują. A cokolwiek nie jest stworzoném, jednak jest, nie ma w sobie nic, czegoby przedtém nie miało, bo na tém właśnie zmiana i przekształcenie się zależy. Wołają też one, że samé siebie nie uczyniły; „dla tego jesteśmy, powiadają, że stworzone jesteśmy; nie byłyśmy przeto piérwéj, niemeśmy były, ażebyśmy mogły uczynić same siebie.“ A głosem tak wołającym jest sama oczéwistość. Ty zatém stworzyłeś je, Panie, który pięknym jesteś, bo i one piękne są, który dobrym jesteś, bo i one dobre są, który jesteś, bo i one są. Ale nie tak piękne są, ani tak dobre są, ani tak są, jak Ty jesteś, sprawco ich, do którego przyrównane, ani piękne są, ani dobre są, ani są. Wiémy to i dzięki Ci za to czyni-

my. Ale wiadomość nasza porównana z Twoją, niewiadomością jest.

## V.

Jakimże tedy sposobem stworzyłeś niebo i ziemię, i jakie narzędzie, którego użyłeś do utworzenia tak wielkiego dzieła Twojego? Boś Ty nie tworzył jak tworzy sztukmistrz, kształcąc ciało z ciała, wedle chęci duszy mogącéj nadać kształt jakikolwiek, który w sobie wewnętrznem okiem spostrzega. Lecz skąd ta możność duszy, jeżeli nie stąd, żeś Ty ją stworzył? i nadaje ona kształt rzeczy już byt nadany sobie mającéj, jako to: ziemi, kamieniowi, drzewu, złotu lub innemu materjałowi. A skądżeby to wszystko było, żebyś Ty im bytu nie nadał? Ty rzemieślnikowi członki ciała, Ty ducha członkóm rozkazującego nadałeś, Ty materjał, z któregoby on działał, stworzyłeś, Tyś sztukmistrzowi nadał talent, którym w sztuce celuje, i widzi wewnątrz, coby miał zeznątrz uczynić, Tyś mu nadał zmysły ciała, za pośrednictwem których to, co jest w duszy jego, na materję przechodzi i ją przekształca, a to, co jest przezeń zdziałane, znowu przed oczy duszy stawi, ażeby ona wewnątrz mogła się radzić przewodniczącéj tam prawdy, czy dobrze ów przedmiot zdziałany. Ciebie, Stwórcę wszystkiego, chwali to wszystko. Lecz Ty jakim sposobem tworzysz to wszystko? Jakim sposobem stworzyłeś, Boże, niebo i ziemię? Nie w niebie bowiem, ani w ziemi stworzyłeś niebo i ziemię, ani w powietrzu, ani w wodzie, lubo to wszystko do nieba i ziemi należy, ani w świecie całym stworzyłeś świat cały, albowiem przedtém, niżeli się stało, gdzieby było, nie było, gdzieby się stało, ani trzymałeś w ręku cokolwiek, czémbyś utworzył niebo i ziemię, albowiem skądby u Ciebie było, czegobyś Ty nie stworzył a czémbyś tworzył cokolwiek? Każda rzecz bowiem dla tego jest, że Ty jesteś. A zatem *rzekłeś, i uczynione są* [1]); i w słowie Twojém uczyniłeś je.

1) Ps. 32. 9.

## VI.

Lecz jakim sposobem rzekłeś? Takimli, jakim stał się głos z obłoku mówiący: *Ten jest mój Syn miły?* [1]). Ów bowiem głos przeszedł i nie wrócił, zaczął się i skończył. Zgłoski dźwięk swój wydały i przebrzmiały, druga po piérwszéj, trzecia po drugiéj, i tak wszystkie porządkiem, aż póki ostatnia słyszeć się nie dała, i po niéj nastąpiło milczenie. Skąd jawnie się okazuje, że głos ten dał się słyszeć za pośrednictwem stworzenia doczesnego, służącego odwiecznéj woli Twojéj. I te w czasie wyrzeczone słowa ucho zewnętrzne przesłało myśli pojętnéj, któréj ucho wewnętrzne skierowane jest na słuchanie odwiecznego Słowa Twojego. Ona to porównała te docześnie brzmiące słowa z wieczném, w milczeniu mówioném Słowem Twojém, i rzekła: „Wielka pomiędzy niémi różnica zachodzi, bardzo wielka. Tamte są czémś daleko niższém odemnie, nawet nie można powiedzieć, że są, bo uciekają i giną; Słowo zaś Pana Boga mojego trwa nade mną na wieki.“ Jeżeli więc słowami brzmiącémi i przemijającémi rzekłeś, żeby się stało niebo i ziemia, musiało być stworzenie cielesne przed niebem i ziemią, któréj doczesne ruchy doczesny głos ten wydały. Lecz przed stworzeniem nieba i ziemi nie było żadnego ciała, albo jeżeli było, uczyniłeś je zapewne nie przemijającym głosem, ażebyś niém uczynił ten głos przemijający, którymbyś rzekł, żeby się stało niebo i ziemia. Gdyż cokolwiekby to było, coby taki głos wydało, nie byłoby zupełnie, żeby od Ciebie uczynioném nie było. Aby więc stało się to ciało, które takowy głos wyrzekło, jakiém słowem przez Ciebie powiedzianém było?

## VII.

Wzywasz więc nas do pojęcia Słowa, Boga u Ciebie Boga, które się wiecznie mówi i którém się wszystko

1) Mat. 17. 5.

wiecznie mówi. Albowiem to, co się mówi, nie kończy i nie mówi się co innego, ażeby wszystko powiedzianém być mogło, lecz razem i wiecznie mówi się wszystko. Bo inaczéj mówiłoby się w czasie i podlegałoby zmianie, i nie byłaby to prawdziwa wieczność ani prawdziwa nieśmiertelność. Tom poznał, Boże mój, i dzięki za to czynię. Tom poznał, wyznaję Tobie, Panie, i ze mną poznał i błogosławi Ciebie każdy, kto hołdu nie odmawia najpewniejszéj prawdzie. Wiémy, Panie, wiémy, że jak skoro cokolwiek nie jest tém, czém było, a jest czém nie było, to umiera i rodzi się. Nic więc ze słowa Twojego nie upływa ani następuje, gdyż jest prawdziwie nieśmiertelne i wieczne. I dla tego Słowu Twojemu, Tobie równowiecznemu, razem i wiecznie mówisz wszystko, co mówisz, i staje się, cokolwiek mówisz, aby się stało. I nie inaczéj jak mówiąc czynisz, a jednak nie razem i nie wiecznie staje się wszystko, co mówiąc czynisz.

## VIII.

I czemuż tak czynisz? Panie Boże mój! wiém poniekąd, lecz nie wiém jakim sposobem mam się wytłómaczyć: oto, że wszystko, co być poczyna i być przestaje, wówczas być poczyna i być przestaje, kiedy potrzeba tego poczęcia lub ustania bytu przejawia się w odwiecznym Rozumie, gdzie nic nie poczyna się ani przestaje. Rozum ten jest Słowem Twojém, będącém oraz początkiem, który i mówi nam [1]). Tak w Ewangelji, będąc w ciele, powiedział, i to zewnątrz obiło się o uszy ludzi, ażeby oni wierzyli i szukali wewnątrz, i znaleźli Go w wiecznéj Prawdzie, gdzie wszystkich uczniów jeden dobry i jedyny Nauczyciel uczy. Tam słyszę głos Twój, Panie, mówiący mi: „że Ten mówi nam, który uczy nas; który zaś nie uczy, chociażby mówił, nie nam mówi.“ A któż nas uczy, jeżeli nie

[1]) Jan. 8. 25.

Prawda niezmienna? Albowiem choć i przez stworzenie zmianie uległe upominani jesteśmy, jesteśmy wiedzeni do Prawdy niezmiennéj. Tam prawdziwie uczymy się, kiedy stoimy i słuchamy go, i wielce się weselimy dla głosu oblubieńcowego, wracającego nas do źródła naszego. I dla tego zowie się *początkiem*, bo jeśliby nie trwał wiecznie na miejscu, gdy my będziemy, nie mielibyśmy gdzie wrócić. Kiedy zaś powracamy z błędu, poznając powracamy. A żebyśmy poznali, uczy nas, albowiem początkiem jest i mówi nam.

## IX.

Na tym to początku, Boże, stworzyłeś niebo i ziemię [1]), w Słowie Twojém, w Synie Twoim, w Mocy Twojéj, w Mądrości Twojéj, w Prawdzie Twojéj, dziwnym sposobem mówiąc i dziwnym sposobem czyniąc. Któż zrozumie? kto opowie? Cóż to jest, co się mi prześwieca i uderza bez zranienia serce moje, a ja czuję dreszcz i gorąco? Czuję dreszcz o ile niepodobnym do niego jestem, czuję gorąco o ile podobnym staję się do niego. Mądrość, Mądrość to sama prześwieca się mi, przenikając na chwilę obłok, który mię wnet znowu zasłania i widok Jéj przede mną zakrywa. Mnogość to grzechów moich ciemnością mię otacza. *Zemdlała* bowiem *w ubóstwie siła moja* [2]), tak, że *nie zniosę dobra mojego, póki Ty, Panie, który miłościwie odpuszczasz wszystkie nieprawości moje, nie uzdrowisz wszystkich chorób moich* [3]). Bo ty odkupisz z zepsucia żywot mój i ukoronujesz go w litości i miłosierdziu, i nasycisz dobrami żądzę moję, albowiem młodość moja odnowi się jako orła; gdyż *nadzieją zbawieni jesteśmy* [4]), i obietnic Twoich w cierpliwości oczekiwamy. Niech każdy wedle możności słucha Ciebie wewnątrz mówiącego, a ufny w wyrokach Twoich zawoła: *Jako wielmożne są, Panie, uczynki Twoje! Wszystkoś w mą-*

[1]) Gen. 1. 1. [2]) Ps. 30. 11. [3]) Ps. 102. 3. [4]) Rzym. 8. 24.

*drości uczynił* [1]), a ona początkiem, w tym początku stworzyłeś niebo i ziemię.

## X.

Nie ulegają ż ci pod brzemieniem wieku, którzy mówią: „Co czynił Bóg przedtém, niż stworzył niebo i ziemię? Bo jeśli był w nieczynności i nic przedtém nie czynił, dla czegoż tak zawsze w nieczynności nie pozostał? Jeśli bowiem jakikolwiek ruch nowy w Bogu powstał, i wola nowa, ażeby stworzenie wydał, którego przedtém nigdy nie wydawał, jakaż to więc prawdziwa wieczność, gdzie się poczyna wola, której piérwéj nie było? Albowiem wola Boska stworzeniem nie jest, ale poprzedza stworzenie, gdyż nieby stworzoném nie było, żeby wola Stwórcy nie poprzedziła; zatém do saméj istności Boskiéj należy wola Jego. Jeżeli zaś w istności Boskiéj poczęło się cóś, czego piérwéj nie było, istność ta niesłusznie wieczną się nazywa. Jeżeli zaś wola Boska żeby stworzenie było wieczną była, dla czegoż i stworzenie wieczném nie jest?“

## XI.

Którzy tak mówią, nie pojmują Cię jeszcze, o mądrości Boska, światło umysłów nie pojmują jeszcze, jakim sposobem tworzy się to, co przez Ciebie i w Tobie się tworzy, a kuszą się jednak poznawać rzeczy wieczne; lecz serce ich błąka się w przeszłych i przyszłych rzeczy ruchach, i marném jest jeszcze. Któż zatrzyma i utrwali to serce, ażeby na chwilę stanęło na miejscu i na chwilę zachwyciło blasku zawsze niezmiennéj wieczności, i porównało z czasem zawsze zmiennym, i ujrzało niezmierną pomiędzy niémi różnicę? Ujrzałoby, że długość czasu powstaje z wielu przemijających ruchów które razem przestrzeni zająć nie

[1]) Ps. 103. 24.

mogą, a w wieczności nic nie przemija, lecz wszystko jest teraźniejsze, w czasie zaś nic nie jest teraźniejszém, ale przyszłość spędza przeszłość a z przeszłości przyszłość wynika; wszelka zaś przeszłość, i przyszłość pochodzi i wynika od Tego, który zawsze teraźniejszym jest. Któż zatrzyma serce ludzkie, ażeby stanęło i ujrzało, jak ani przyszła ani przeszła wieczność nadaje ruch i kierunek przyszłym i przeszłym czasom? Czyż ręka moja zdoła je zatrzymać, czyż usta moje marną mową zdołają rzecz tak ważną uskutecznić?

## XII.

Cóż więc odpowiém pytającemu: co czynił Bóg przedtém, niż stworzył niebo i ziemię? Odpowiém nie to, co mówią, że ktoś odpowiedział, usuwając żartobliwie tak zawiłą kwestję: „Oto, rzekł, gotował miejsce kary dla tych, którzy niedościgłe rzeczy zgłębiają.“ Ale co innego jest rzecz jasno widzieć, co innego śmiać się. Tak więc nie odpowiadam; dałbym raczéj odpowiedź, że nie wiém, czego nie wiém, jak taką, która okryła śmiesznością tego, co zapuszczał się w tak głębokie badania, a zyskała pochwałę temu, który kłamliwie odpowiedział. Lecz powiadam, że Ty, Boże nasz, jesteś Stwórcą wszelkiego stworzenia. A jeżeli pod nazwiskiem nieba i ziemi mamy rozumieć wszelkie stworzenie, śmiało mówię, że przedtém nim stworzył Bóg niebo i ziemię, nic nie czynił. Bo jeżeliby czynił, cóż innegoby czynił, jeżeli nie stworzenie? Tobym wszystko tak wiedział, co chcę z korzyścią wiedzieć, jak to wiém, że przedtém niżeli się stało stworzenie, żadnego stworzenia nie było.

## XIII.

Ale jeżeliby czyj lekkomyślny rozum błąkał się śród obrazów upłynionych czasów, i dziwił się, że Ty, Bóg wszechmogący, wszystko tworzący i wszystko dzierżący, sprawca nieba i ziémi, nim je uczyniłeś, tak dłu-

go przez niepoliczone wieki nic nie działałeś, niech się opatrzy i przekona, że nadaremnie się dziwi. Albowiem jak mogły nieprzeliczone wieki upłynąć, któryeheś Ty nie uczynił, wówczas, gdy wszystkich wieków twórcą i sprawcą Ty jesteś? Albo jakież to były czasy, które nie były od Ciebie uczynione? Albo jak przeszły, kiedy nigdy nie były? Gdy więc jesteś działaczem wszelkich czasów, jeżeli był jaki czas przedtém niżeli uczyniłeś niebo i ziemię, dla czegoż się mówi, że nic nie działałeś? Ów sam bowiem czas Ty zdziałałeś, i czasy przemijać nie mogły, nim Ty nie zdziałałeś czasów. Jeżeli zaś przed stworzeniem nieba i ziemi nie było czasu, dla czegoż się chcemy dowiedzieć, co wtedy działałeś? Gdyż nie było *wtedy*, kiedy czasu nie było.

Ani Ty czasem czasy wyprzedzasz, bo tym sposobem nie wszystkiebyś czasy wyprzedzał, ale wyższością zawsze obecnéj wieczności wyprzedzasz wszystkie czasy przeszłe i nad przyszłemi panujesz, albowiem przyszłe są, a gdy nadejdą, będą przeszłemi; ale *Ty tenżeś jest, i lata Twoje nie ustaną* [1]). Lata Twoje nie idą ni przychodzą; nasze zaś i idą i przychodzą, ażeby wszystkie przyszły. Lata Twoje wszystkie razem trwają, ponieważ trwają, i przychodzące nie usuwają idących, albowiem nie przechodzą; te zaś nasze wszystkie będą, gdy wszystkie nie będą. Lata Twoje, dzień jeden, a dzień Twój nie codziennie, lecz dziś: bo dzisiejszy Twój nie ustępuje miejsca jutrzejszemu, gdyż i po wczorajszym nie nastąpił. Dzień Twój dzisiejszy, wieczność, i dla tego rzekłeś współwiecznemu Synowi Twojemu: *Jam cię dziś urodził* [2]). Wszystkie czasy Ty uczyniłeś, a przed wszystkiemi czasy Ty jesteś, i żadnego czasu nie mogło nie być czasu. Kiedy więc nie było czasu, nic nie czyniłeś, bo sam czas Ty uczyniłeś, i żadne czasy Tobie współczesne nie są, gdyż Ty

[1]) Ps. 101. 28. [2]) Ps. 2. 7.

trwasz jednostajny zawsze, one zaś gdyby trwały jednostajnie, nie byłyby czasami.

## XIV.

Cóż bowiem jest czas? Któż to łatwo i krótko wyjaśni? Któż nawet czyste wyobrażenie sobie o nim uczynić potrafi? Cóż jednak pospolitszego i zwyklejszego w mówieniu nad czas? I pojmujemy go, gdy o nim mówimy, pojmujemy nawet, gdy innych mówiących o nim słyszymy. Cóż więc jest czas? Jeśli nikt mię nie pyta, wiém; jeśli pytającemu objaśnić chcę, nie wiém. Z ufnością jednak mówię, że wiém, że gdyby nic nie przechodziło, nie byłoby czasu przeszłego, jeśliby nic nie nadchodziło, nie byłoby czasu przyszłego, a jeśliby nic nie było, nie byłoby czasu teraźniejszego. Jakimże więc sposobem owe dwa czasy, przeszły i przyszły, są, kiedy przeszły już nie jest, a przyszłego jeszcze niéma? teraźniejszy zaś żeby zawsze był teraźniejszym, ani przechodził w przeszły, już nie byłby czasem, ale wiecznością? Jeśli więc teraźniejszy dla tego staje się czasem, że przechodzi w przeszły, jakimże sposobem mówimy, że jest, kiedy właśnie przyczyną tego, że jest, to jest, że nie będzie? alboli też dla tego mówimy, że czas jest, że ciągle dąży do tego, żeby nie był?

## XV.

A jednak mówimy: długi czas i krótki czas, i to mówimy tylko o przeszłym i przyszłym czasie. Przeszły czas naprzykład zowiemy długim, kiedy sto lat przeszło, przyszły też długim, kiedy sto lat ma upłynąć. Krótki zaś czas przeszły nazywamy, dajmy naprzykład, kiedy dziesięć dni przeszło, lub krótki przyszły, kiedy dziesięć dni ma upłynąć. Lecz jakimże sposobem długiém lub krótkiém być może to, co nie jest? Przeszły bowiem już nie jest, a przyszłego jeszcze niéma. Nie mówmy więc, że *długim jest*, lecz o

przeszłym mówmy, że *długim był*, a o przyszłym, że *długim będzie*. Panie mój! światło moje! czyż i tu Prawda Twoja naśmiewać się będzie z człowieka? Jakiż bowiem czas przeszły był? Czy już gdy został przeszłym, długim był, czy gdy jeszcze był teraźniejszym? Wtedy bowiem mógł być długim, kiedy było, co mogło być długiém; przeszły zaś już nie był, a stąd i długiém nie mogło być, co wcale nie było. Nie mówmy więc: *długim był czas przeszły*, nie znajdziemy bowiem, coby miało być długiém, kiedy jak skoro przeszło, nie jest, lecz mówmy raczéj: *długim był ów teraźniejszy czas;* albowiem kiedy teraźniejszym był, wówczas długim był; gdyż nie przeminął jeszcze, aby nie był, skąd więc było, coby długiém być miało; skoro zaś przeminął, razem i to długiém przestało być, co być przestało.

Zobaczmy więc, o duszo ludzka, czy i czas teraźniejszy może być długim? masz bowiem udzieloną sobie możność czuć i mierzyć trwanie czasu. Cóż mi odpowiesz? Czyli sto lat teraźniejszych długim jest czasem? Ale zobacz piérwéj, czy może być sto lat teraźniejszych? Bo jeśli piérwszy z nich jest rokiem bieżącym, ten jest teraźniejszym, dziewięćdziesiąt zaś i dziewięć przyszłe są, i dla tego jeszcze nie są. Jeśli zaś drugi rok upływa, jeden już jest przeszłym, drugi teraźniejszym, inne przyszłe. I tak z kolei, jeżeli którykolwiek z tych lat weźmiemy za teraźniejszy, przed nim będą przeszłe, po nim przyszłe; stąd więc wynika, że sto lat teraźniejszych być nie może. Zobacz jeszcze, azali rok bieżący może się zwać teraźniejszym? Bo jeżeli naprzykład piérwszy jego miesiąc upływa, inne są przyszłe; jeżeli drugi, piérwszy już przeszedł, a ostatnich jeszcze niéma. Zatém i rok bieżący cały nie jest teraźniejszym, a więc jeżeli cały nie jest teraźniejszym, roku nie można nazwać teraźniejszym. Dwanaście bowiem miesięcy rok stanowi, z których każdy miesiąc bieżący jest teraźniejszym, inne zaś albo przeszłe, albo przyszłe. Lubo i miesiąc bieżący nie jest teraźniejszym, ale tylko jeden jego dzień, jeżeli piérwszy,

inne są przeszłe, jeżeli który ze środkowych, jedne są przeszłe, a drugie przyszłe.

Otoż czas teraźniejszy, który mniemaliśmy, że jedynie może się zwać długim, przyprowadzonym jest do przeciągu zaledwo dnia jednego. Lecz roztrząśnijmy dzień nawet, a zobaczymy, że i jego teraźniejszym zwać nie można. Składa się bowiem z dwódziestu czterech dziennych i nocnych godzin; jeżeli piérwsza z nich upływa, inne są przyszłe; jeżeli ostatnia, inne są przeszłe; jeżeli która ze środkowych, poprzedzające są przeszłe. Sama też godzina składa się z ulotnych cząstek. Cokolwiek z nich uleciało, przeszłém jest, co z nich zostaje, przyszłe są. Chyba wzięlibyśmy cząstkę czasu, która i na najdrobniejsze części podzielonąby być nie mogła, ta właściwie mogłaby nazwaną być teraźniejszym czasem, jakowa cząstka jednak tak rychło z przyszłego do przeszłego przelatuje, że żadnéj, by najmniejszéj przewłoki czasu nie stanowi. Albowiem żeby przewłokę jaką stanowiła, dzieliłaby się na przeszły i przyszły; teraźniejszy zaś żadnéj rozciągłości w sobie nie ma. Jakiż więc jest czas, którybyśmy długim nazwali? Czyż przyszły? Lecz nie możemy mówić, że *długim jest*, bo niéma jeszcze, coby długiém być miało, powiemy więc, że *długim będzie*. Kiedyż więc nim będzie? Bo jeżeli wtedy, gdy jeszcze przyszłym będzie, nie będzie długim, bo nie będzie, coby miało być długiém; jeśli zaś wtenczas będzie długim, kiedy z przyszłego, którego jeszcze niema, zaczyna już być i stawać się teraźniejszym, ażeby mogło być, coby miało być długiém, uprzedniém naszém dowodzeniem już się okazało, że czas teraźniejszy długim być nie może.

## XVI.

A jednak postrzegamy, o Panie, bieg czasu, i porównywamy przeciąg jeden z drugim, i nazywamy jeden dłuższym, drugi krótszym. Mierzymy nawet, ile

ten lub ów czas dłuższym lub krótszym jest od innego: powiadamy, że dwa razy, trzy razy dłuższym jest od owego, który nie jest podzielnym, albo, że równym jest tamtemu. Lecz przemijające czasy mierzymy, gdy postrzegamy je mierząc; przeszłe zaś, które już nie są, albo przyszłe które jeszcze nie są któż mierzyć może? chyba, że ktoś śmiałby dowodzić, że mierzyć można to, czego niema. Kiedy więc czas mija, może być dostrzeżonym i zmierzonym, skoro zaś minął, ani dostrzeżonym, ani zmierzonym być nie może, bo nie jest.

## XVII.

Dochodzę, Ojcze, ale nie twierdzę. Boże mój! racz przewodniczyć i rządzić mną. Na powyższéj zasadzie utrzymywać można, że niema trzech czasów, jak tego wyuczyliśmy się będąc dziećmi, i dzieci uczyliśmy, to jest: przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, lecz tylko teraźniejszy, albowiem tamtych obu niema? Czyli też, że i te są, lecz kiedy z przyszłego staje się teraźniejszy, wynika to z czegoś tajemniczego, i kiedy teraźniejszy staje się przeszłym, przechodzi w coś tajemniczego? Ale ci, co przyszłe rzeczy głosili, gdzież je widzieli, kiedy ich jeszcze niéma? Nie można bowiem widzieć tego, czego niéma. I ci, którzy opowiadają czasy przeszłe, nie opowiadaliby rzeczy prawdziwych, żeby w duszy ich nie dostrzegali; dostrzedzby zaś nie mogli, żeby ich zupełnie nie było. Są więc i przyszłe i przeszłe czasy.

## XVIII.

Pozwól mi, Panie, nadziejo moja, daléj badać; niech uwaga moja niczém roztargnioną nie będzie. Bo jeżeli są czasy przeszłe i przyszłe, chcę wiedzieć, gdzie są? Lubo tego jeszcze wiedzieć nie mogę, to wiém, że gdziekolwiek są, to nie przyszłe ani przyszłe, ale teraźniejsze są. Albowiem jeśli przyszłe są, więc jeszcze nie są, jeśli zaś przeszłe, już nie są. Gdziekolwiek więc są,

i jakiekolwiek są, nie insze są, jak teraźniejsze. Lubo gdy rzeczy prawdziwe opowiadamy, wątek naszego opowiadania z pamięci dobywamy, jednak nie same rzeczy, które minęły, ale wyrazy sformułowane z obrazów rzeczy, które w umyśle, przechodząc przez zmysły, ślad swój zostawiły. Wiek naprzykład mój dziecinny, którego już niéma, jest w czasie przeszłym, którego też niéma; ale gdy wiek ten przypominam sobie i o nim opowiadam, widzę go w czasie teraźniejszym, ponieważ dotąd jest w pamięci mojéj. Wyznaję, Boże mój, że nie wiém czy podobną téj jest przyczyna przepowiadania rzeczy przyszłych, to jest, że obrazy rzeczy, których jeszcze niéma, stają się obecnémi w umyśle. To wiém zaiste, że my częstokroć obmyślamy przyszłe czynności nasze, i że takowe obmyślanie jest obecném, czynności zaś, którą obmyślamy, jeszcze niéma, bo przyszłą jest; jakową czynność jak skoro rozpoczniemy, i to, cośmy obmyślali, działać zaczniemy, wówczas będzie owa czynność, gdy nie przyszłą ale teraźniejszą będzie.

Jakąkolwiek tedy koleją dzieje się zgadywanie przyszłości, widzianém być nie może, jak tylko to, co jest; co zaś jest nie przyszłe, lecz teraźniejsze jest. Kiedy więc mówimy, że przyszłość może być widzianą, nie same rzeczy, których jeszcze niéma, to jest, które przyszłe są, ale być może widziane są ich przyczyny tylko lub znaki, które już są, stąd nie przyszłe, ale teraźniejsze są widzącym, którzy przepowiadają rzeczy przyszłe w umyśle ich istniejące. Jakowe istnienie tych rzeczy jest już rzeczywiście; i ci, którzy je przepowiadają, widzą je obecnémi u siebie. Niech nam to objaśni przykład jaki, wzięty z tylu otaczających nas przedmiotów. Widzę jutrzenkę i przepowiadam wschód słońca. To, co widzę, jest teraźniejszém; co przepowiadam, jest przyszłe; nie słońce przyszłe, które już jest, lecz wschód jego, którego jeszcze niéma. Jednak i wschodu tego żebym w umyśle moim nie wyobraził, jak to czynię patrząc na jutrzenkę, nie mógłbym go przepowiedzieć.

Lecz ani owa jutrzenka, którą na niebie widzę, jest wschodem słońca, lubo go poprzedza, ani owe wyobrażenie w umyśle moim, ale potrzeba, żebym te dwa przedmioty miał obecne, chcąc, żebym przyszły wschód słońca przepowiedział. Przyszłe więc rzeczy jeszcze nie są, a kiedy jeszcze nie są, więc zupełnie nie są, a skoro nie są widzianę, żadną miarą być nie mogą, ale przepowiedziane być mogą z rzeczy obecnych, które już są i widziane być mogą.

## XIX.

Ty więc, rządco stworzenia Twojego, powiedz jaki jest sposób, którym dajesz poznać duszom to, co jest w przyszłości; uczyłeś bowiem przyszłości Proroków Twoich. Jakiż więc jest sposób, którym dajesz poznać rzeczy przyszłe, Ty, któremu nic przyszłego nie jest, czyli raczéj z czasów przyszłych dajesz poznać teraźniejsze; albowiem co nie jest, ani poznaném być nie może. Zbyt oddalony jest ten sposób, żeby go oko moje ujrzeć mogło. Przewyższa on daleko władze moje; nie pojmę go sam; Ty chyba, słodkie światło wewnętrznych oczu moich, objaśnisz przede mną te rzeczy.

## XX.

To zaś, co dopiéro jest nam jawném i widocznem, ani przyszłém, ani przeszłém jest. I niewłaściwie mówi się, że trzy są czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły; raczejbyśmy mówić powinni, że trzy są czasy: teraźniejszy z przeszłego, teraźniejszy z teraźniejszego i teraźniejszy z przyszłego. Są bowiem w duszy trzy te czasy, a gdzieindziéj ich nie postrzegam. Teraźniejszy z przeszłego— pamięć; teraźniejszy z teraźniejszego— obecne widzenie; teraźniejszy z przyszłego—oczekiwanie. Jeżeli to przypuścimy, widzę trzy czasy i przyznaję, że są trzy. Mówmy nawet, jak chce zwyczaj, że są trzy czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. Nie prze-

rzę temu, nie opieram się, nie ganię tego, lecz chcę, żebyśmy pojmowali to, co mówimy, to jest, że to, co jest przyszłe, jeszcze nie jest, a to, co przeszłe, już nie jest. Gdyż mało jest wyrazów, którychbyśmy właściwie używali; daleko więcéj, których znaczenia w mowie nadużywamy, lubo wiémy dobrze, co przez nie rozumieć należy.

## XXI.

Powiedziałem mało co przedtém, że przemijające czasy mierzyć musimy, ażebyśmy mogli powiedzieć, że ten przeciąg czasu jest podwójnym względem tamtego niezłożonego, albo równy tamtemu, albo jeżeli co podobnego w mierzeniu czasu zadecydować możemy. We wszystkich takowych razach niéma wątpliwości, że mierzymy czas przemijający; lecz gdyby mię kto zapytał: skąd to wiesz? odpowiedziałbym: wiem stąd, że mierzymy a mierzyć tego, czego niéma, nie możemy, czasu zaś przeszłego ani przyszłego niéma. Teraźniejszy zaś czas jakim sposobem mierzymy, kiedy niema rozciągłości? Mierzymy więc, gdy przemija; kiedy zaś przeminął nie mierzymy, bo niéma cobyśmy mierzyli. Lecz skąd, i dokąd i kiedy przemija, skąd kiedy go mierzymy?, jeśli nie z przyszłego? dokąd, jeśli nie do przeszłego? kędy, jeśli nie przez teraźniejszy? Z tego więc, który jeszcze nie jest; przez ten, który rozciągłości nie ma; do tego, który już nie jest. Ale cóż mierzymy, jeżeli nie czas w jakiéj rozciągłości? Bo jeżeli mówiąc o czém, powtarzamy, że to potrzebuje tyle czasu, to dwa razy tyle, to trzy razy i t. p., mówimy nie o czém inném, jak o rozciągłości czasu. W jakiéj więc rozciągłości mierzymy czas przemijający? Czy to w przyszłéj, skąd przemija? Lecz tego, co jeszcze nie jest, mierzyć nie możemy. Czy w teraźniejszéj gdzie przemija? Lecz czas teraźniejszy rozciągłości nie ma, a zatém i mierzyć jéj nie możemy. Czy w przeszłéj, dokąd przemija? Lecz tego, co niéma, mierzyć nie możemy.

## XXII.

Silną przejęty jestem żądzą rozwiązania téj zawikłanéj zagadki. Nie chciéj ukrywać, Panie Boże mój, Ojcze dobry, przez Chrystusa Cię błagam, nie chciéj ukrywać rzeczy tych pospolitych, a jednak tak tajemniczych przed żądzą moją! Niech miłosierdzie Twoje, Panie, przyświeca mi, abym przeniknął i przejrzał te tajnie. Do kogoż się mam o wyjaśnienie ich udać? Komuż korzystniéj wyznam nieumiejętność moję, jeśli nie Tobie, któremu usiłowania moje, aby przeniknąć Pismo Twoje, przykrémi nie są? Daj, co kocham; kocham bowiem, i to darem Twoim jest; daj, Ojcze, który jeden umiész dawać rzeczy dobre synom Twoim [1]); daj, albowiem myśliłem, abym to zrozumiał, i *praca ta przedemną* [2]). Przez Chrystusa błagam, w Imie tego Swiętego nad Świętémi, niech mi nikt nie przeszkadza. I ja *uwierzyłem, przetożem mówił* [3]). Nadzieja moja, że będę oglądał roskosz Pańską; dla niéj żyję. *Otoś pomierne uczynił dni moje* [4]); przemijają, a jakim sposobem, nie wiém. Powtarzamy: czas i czas, czasy i czasy, jak długo mówił ten, jak długo ów działał; jak dawno tego nie widziałem; albo, ta zgłoska dwa razy tyle czasu potrzebuje do jéj wymówienia, aniżeli ta inna. Mówimy to i słyszymy, i pojmują nas i pojmujemy. Widocznem to jest i pospolitém, a jednak zbyt głębokiém i do wyrozumienia trudném.

## XXIII.

Słyszałem od pewnego człowieka uczonego, że ruchy słońca, księżyca i gwiazd stanowią czas, ale zgodzić się na to nie mogłem. Bo czemuż raczéj nie mamy powiedzieć, że wszystkich ciał ruchy, czas stanowią? Gdyż przypuściwszy, że światła niebios zgasły, a obracałoby się koło garncarza, nie byłżeby czas to,

[1]) Mat. 7. 11. [2]) Ps. 72. 16. [3]) Ps. 115. 1. [4]) Ps. 38. 6.

czémbyśmy mierzyli jego obróty? mówiliśmy bowiem, że one w równym przeciągu czasu się odbywają, albo gdyby jedne szybczéj, drugie powolniéj się odbywały, powiedzielibyśmy, że jedne mniéj, drugie więcéj zajmują czasu. A nawet gdybyśmy to mówili, czyż nie mówilibyśmy tego w czasie? Alboż nie byłyby w słowach naszych jedne długie, drugie krótkie zgłoski, to jest, że do wymówienia jednych, dłuższego, do wymówienia drugich, krótszego potrzebowalibyśmy czasu? Panie! pozwól ludziom widzieć w podobnych przykładach poziomych potoczne określenie rzeczy wielkich i małych. Są gwiazdy i światła niebieskie na znaki, i czasy, i dni, i lata [1]); są, to prawda, ale ani ja nazwałbym obrót owego koła drewnianego dniem, ani ów uczony nie mógłby zaprzeczyć, że obrót jego czas stanowi.

Żądam poznać siłę i naturę czasu, którym ruch ciał mierzymy, i mówimy, że ów ruch naprzykład jest dwa razy dłuższy od owego drugiego. Bo ponieważ dniem nazywamy nie tylko pobyt słońca nad ziemią, według czego co innego jest dzień, a co innego noc, ale też cały jego obieg od wschodu aż do wschodu; według czego mówimy: tyle to dni przeszło; rozumiemy bowiem pod tym wyrazem i nocy, których od dni w takim razie nie oddzielamy. Ponieważ więc ruch słońca i obieg jego od wschodu do wschodu dzień stanowi, pytam, azali sam ruch słońca jest dniem, czyli przeciąg czasu, który potrzebuje do swego obrótu, czyli też to oboje? Jeżeli bowiem sam ruch miałby dzień stanowić, dzień byłby, żeby słońce w przeciągu jednéj godziny bieg swój odbyło. W drugim razie, przypuściwszy, że słońce godzinę tylko jedną potrzebowałoby do swego obiegu, dwadzieścia cztéry takowych obiegów musiałoby dzień stanowić. Jeśliby zaś to oboje miało dzień stanowić, nie możnaby było nazwać dniem ani obiegu słońca, któryby nie trwał więcéj jak godzinę,

1) Gen. 1. 14.

ani przeciągu czasu, którego słońce potrzebuje do uzupełnienia biegu swego, jeśliby, dajmy, ono zatrzymało się. Nie badam więc dopiéro, co właściwie dniem nazywamy, ale co jest czas, którym mierząc trwanie biegu słońca od jednego do drugiego wschodu, powiedzielibyśmy, że uczyniło swój obieg w połowie zwykłego czasu, jeśliby uczyniło takowy we dwónastu godzinach; poczém porównywając czas dwónastu godzin z czasem dwódziestu cztérech, którychby potrzebowało w innym razie do swego obiegu, rzeklibyśmy, że jeden z tych czasów jest połową drugiego, lubo słońce w obu razach tenże sam obieg swój od wschodu do wschodu odbyło. Niech mi więc nikt nie dowodzi, że ruch ciał niebieskich czas stanowi; gdyż i wtedy, kiedy za rozkazem owego to wodza słońce stanęło, dopóki zwycięztwa nie dokonał [1]), słońce stało, a czas dla tego mijał. Walka ta bowiem trwała i ukończyła się w przeciągu czasu, który temu wodzowi był potrzebnym. Znajduję przeto, że czas jest jakąś rozciągłością. Lecz znajdujęż to, czy zdaje mi się, że znajduję? Ty mię oświeć w tém, o światło moje, o Prawdo!

## XXIV.

Tyż to rozkazujesz, żebym zgodził się, jeśliby mi kto dowodził, że ruch ciał jest czasem? Nie, Ty mi powiadasz, że każde ciało ruch swój ma w czasie, lecz żeby ruch ciała był czasem, tego mi nie powiadasz. Kiedy bowiem ciało ruch swój odbywa, mierzę czasem, jak długo ten ruch trwa, odtąd jak się zaczął, dopóki się nie skończy. Jeśli zaś nie widzę kiedy się zaczął, a ruch trwa ciągle i przestaje, wówczas, kiedy tego nie widzę, mierzyć go nie mogę, chyba odtąd jak zacząłem go widzieć, dopóki widzieć nie przestałem. Jakowy ruch jeżeli długo widzę, mogę tylko powiedzieć, że *długo* trwał, ale nie mogę powiedzieć *jak*

1) Joz. 10. 13.

*długo:* bo kiedy mówimy *jak długo*, mówimy to przez porównanie, naprzykład: *tak długo trwało to, jak tamto;* albo: *dwa razy tyle, jak tamto* i t. p. Jeśli zaś zaobserwować możemy przestrzeń miejsca, skąd i gdzie przechodzi ciało, które ruch swój odbywa, albo części jego, jak naprzykład, kiedy się obraca na wałcu, możemy powiedzieć w jakim czasie ruch ciała albo części jego odbył się od owego miejsca do owego. Kiedy więc co innego jest ruch ciała, a co innego czém mierzymy, jak długo trwa, któż jasno nie postrzega, co z tego obójga czasem mianować mamy? Albowiem w razie, jeśli ciało zostaje niekiedy w ruchu, a niekiedy w spoczynku, nie tylko ruch jego, ale i spoczynek czasem mierzymy i powiadamy: *równie długo było w spoczynku, jak w ruchu;* albo: *dwa razy czy trzy razy tyle było w spoczynku, co w ruchu;* czyli też, jeżeli inny jaki rozmiar weźmiemy lub przypuścimy, jak naprzykład, kiedy mówimy, że mniéj więcéj ruch trwał tak długo, jak spoczynek, i nawzajem. Zatém ruch ciała nie jest czasem.

## XXV.

Wyznaję Tobie, Panie, że dotąd nie wiém, co jest czas; wyznaję oraz Tobie, że wiém jako to w czasie mówię, i że długo już o czasie mówię, i to samo *długo* jest długiém nie czém inném, jak przeciągiem czasu. Jakimże sposobem wiém to, kiedy nie wiém, co jest czas? Albo może nie wiém jak opowiém to, co wiém? Biada mi, który nie wiém nawet czego nie wiém? Oto Ty, Panie, jesteś świadkiem, że nie kłamię; jak mówię, takiém jest serce moje. *Ty rozświecisz pochodnię moję, Panie,* Ty, Boże *mój oświecisz ciemności moje* [1]).

## XXVI.

Czyż dusza moja nie wyznaje Tobie wyznaniem prawdziwém, że mierzę czas? Tak więc, Boże mój!

[1]) Ps. 7. 29.

mierzę i nię wiém co mierzę. Mierzę ruch ciała czasem, a samego czasu nie mierzę. Azaliż mierzyłbym, jak długo trwa ruch ciała i jak długo przechodzi z jednego miejsca na drugie, żebym czasu, w którym ruch odbywa, nie mierzył? Sam więc czas jakże mierzyć będę? Czyż czasem krótszym mam mierzyć dłuższy, jak łokciem mierzymy sążeń? jak mierzymy i długość zgłosek i powiadamy, że długa zawiera w sobie dwie krótkie? jak mierzymy długość poematu długością wierszy, długość wierszy długością stóp, długość stóp długością zgłosek, długość długich zgłosek długością krótkich? Wszystko to mierzymy nie na papierze, (albowiem tym sposobem miejsca mierzymy, a nie czas), lecz wedle trwania czasu, którego na ich wymówienie potrzebujemy, i powiadamy: *długi jest poemat, albowiem z tylu składa się wierszy; długi jest wiersz, albowiem z tylu składa się stóp; długa stopa, albowiem z tylu zgłosek się składa; długa zgłoska, albowiem podwójną jest względem krótkiéj.* Lecz ani tym sposobem określić nie możemy pewnéj miary czasu, bo bywa, że wiersz krótszy w dłuższym przeciągu czasu wymawiamy, jeśli go powolniéj wymawiać będziemy, aniżeli dłuższy, jeśli prędzéj wymówimy. Toż rozumieć mamy o poemacie, o stopie, o zgłosce. Stąd zdaje mi się, że czas nic innego nie jest, jak rozciągłość, lecz jakiéj rzeczy, nie wiém, a jednak bardzo do prawdy podobna, że umysłu. Cóż bowiem mierzę, proszę Cię, Panie, kiedy mówię albo w sposób nieoznaczony: *ten czas dłuższym jest od tamtego;* albo w sposób oznaczony: *czas ten jest podwójnym względem tamtego?* Czas mierzę, wiém to, ale nie mierzę przyszłego, bo go jeszcze niéma, nie mierzę teraźniejszego, bo ten nie ma rozciągłości, nie mierzę przeszłego, bo go już niéma. Cóż więc mierzę? Azali, jakom już powiedział, przemijający czas, nie przeszły, mierzę?

# XXVII.

Nie ustawaj, duszo moja! dośledzaj pilnie. Bóg *pomocnik nasz; On uczynił nas, a nie my sami siebie* [1]). Zwróć oko tam, gdzie brzask Prawdy świetleje. Oto przypuśćmy, że głos z jakiego ciała pochodzący zaczyna brzmieć, i brzmi, i jeszcze brzmi, i wreszcie ustaje; następuje milczenie, głos ów przeszedł, niéma już go. Przyszłym był, nim brzmieć zaczął, i nie mógł być mierzonym, ponieważ nie było go jeszcze, i dopiéro być nim nie może, bo nie jest. Wtedy więc mógł być mierzonym, kiedy brzmiał, albowiem wówczas było to, co mogło być mierzoném. Ale i wtedy nie zostawał w spoczynku, szedł bowiem i przechodził. Czyż dla tego właśnie mógł być mierzonym? Przemijając bowiem, dążył ku jakiejś rozciągłości czasu, która mierzoną być mogła, gdyż czas teraźniejszy żadnéj rozciągłości nie ma. Jeśli więc wtedy mógł być mierzonym, oto, dajmy, drugi głos brzmieć zaczął i jeszcze brzmi, trwając ciągle bez żadnéj przerwy; mierzmy więc go, gdy brzmi; bo gdy przebrzmi, już będzie przeszły, i nie będzie tego, coby miało być mierzoném. Mierzmy więc i trwanie jego określmy; ale on brzmi jeszcze, mierzonym zaś być powinien od początku, kiedy brzmieć zaczął, do końca, kiedy brzmieć przestał; sam bowiem ten przeciąg mierzymy od jakiegokolwiek początku do jakiegokolwiek końca. Dla tego głos, który się nie skończył, mierzonym być nie może, a więc i określonym jak długim czy krótkim jest, alboli też równym innemu, albo pojedyńczym, albo podwójnym i t. p. Kiedy się zaś skończy, już nie będzie. Jakimże więc sposobem mierzyć go będziemy? A jednak czas mierzymy, nie ten, którego jeszcze niéma, nie ten, którego już niéma, nie ten, który żadnéj rozciągłości nie ma, ani ten, który granic nie ma; nie mierzymy przeto ani przyszłego, ani przeszłego, ani

1) Ps. 99. 3.

teraźniejszego, ani przemijającego czasu, a jednak mierzymy czas.

Wiersz naprzykład łaciński: *Deus Creator omnium* [1]), składa się z ośmiu zgłosek, naprzemian krótkich i długich. Cztery więc krótkie: pierwsza, trzecia, piąta i siódma, są pojedyńcze względem czterech innych, to jest: drugiéj, czwartéj, szóstéj i ósméj. Te ostatnie pojedyńczo wzięte względem pierwszych też pojedyńczo wziętych, wymagają do należytego ich wymówienia dwa razy więcéj czasu. Wymawiam je, słucham i przekonywam się o tém oczewiście. Oczewistość też wskazuje mi, że zgłoską krótką mierzę długą, i że ta ostatnia podwójnie tyle czasu co pierwsza w sobie zamyka. Ale gdy jedna brzmi po drugiéj, jeżeli pierwsza krótka, druga długa, jakże zatrzymam krótką i jak ją mierząc porównam z długą, ażebym się przekonał, że ta ostatnia dwa razy jest dłuższą, kiedy długa brzmieć póty nie zacznie, póki krótka nie przestanie? Samą też długą nie teraźniejszą mierzę, kiedy ją nie mierzę aż skończoną, skończenie zaś jéj przeminieniem jest. Cóż więc mierzyć będę? Gdzież jest krótka, która mi za miarę porównania ma służyć? Gdzież jest długa, którą mam mierzyć? Obie przebrzmiały, uleciały, przeminęły, już nie są, a ja mierzę i mówię z ufnością, o ile ufam zwykłemu sposobowi pojmowania, że tamta pojedyńcza jest, ta podwójna, we względzie, rozumie się, trwania ich, nie mógłbym zaś tak utrzymywać, żeby one nie przeminęły i końca nie wzięły. A więc nie zgłoski, których już nie ma, ale coś w pamięci mojéj mierzę, co trwa tam niezmienne.

W tobie, myśli moja, mierzę czasy. Nie chciéj mię wikłać tą kwestją, jakim sposobem mierzę? Nie chciéj wikłać siebie tłumem wrażeń twoich. W tobie, powiadam, czasy mierzę; wrażenie, które rzeczy przemijające na tobie czynią, a gdy one przeminą, w tobie pozostające, wrażenie to mierzę obecne, nie rzeczy, które

[1]) Boże Stwórco wszystkiego!

przeminęły, ażeby się to wrażenie stało, samo to wrażenie mierzę, gdy czas mierzę. A więc albo ono jest czasem, albo nie czas mierzę. Mierzymy bowiem i milczenie, i mówimy, że to milczenie trwało tak długo, jak ów głos; czyż nie zwracamy myśli do miary głosu, jakby on brzmiał, abyśmy mogli cokolwiek z przerwy milczenia o rozciągłości czasu stanowić? Wreszcie bez wydania głosu i bez ruchu ust powtarzamy myślą poemata, wiersze, lub jaką mowę, czy też pomiar jakich ruchów, i określamy trwanie ich, oraz stosunek do trwania innych przedmiotów, nie inaczéj, jak gdybyśmy głośno je wymawiając, o tém stanowili. Jeśliby kto chciał naprzykład wydać głos przydłuższy, i zastanawiał się, jak długi ma być, pozostaje pewny przeciąg czasu w milczeniu, i po pilnéj rozwadze zaczyna wydawać głos ów, który brzmi dopóty, dopóki do pewnego kresu doprowadzonym nie będzie, raczéj brzmiał i przebrzmi; albowiem to, co z niego już przeszło, przebrzmiało, a to, co pozostaje, przebrzmi. I takim sposobem przemija, że obecne działanie z przyszłości w przeszłość przeprowadza, a im więcéj zmniejsza się przyszłości, tém więcéj przeszłość się powiększa, aż nim po zniszczeniu przyszłości zostanie sama przeszłość.

## XXVIII.

Ale jakimże sposobem zmniejsza się czy też niszczy przyszłość, któréj jeszcze nie ma? Albo jak przeszłość się powiększa, kiedy już nie jest? Oto, w umyśle naszym, który to czyni, są te trzy pierwiastki; albowiem *oczekuje*, *uważa i pamięta*, ażeby to, czego oczekuje, przez to, co uważa, przeszło do tego, co pamięta. Zgodźmy się więc na to, że przyszłych rzeczy jeszcze nie ma, ale w umyśle jest już oczekiwanie rzeczy przyszłych; zgodźmy się na to, że przeszłych już niema, ale w umyśle jest pamięć przeszłych rzeczy; zgodźmy się na to, że czas teraźniejszy nie ma rozciągłości, gdyż przemija w jednéj chwili, ale trwa uwaga, przez

którą pośpiesza być to, co jest nieobecném. A więc nie jest długim czas przyszły, którego nie ma, ale długa przyszłość jest długiém oczekiwaniem przyszłości. Ani długi czas przeszły, którego niema, ale długa przeszłość jest długą pamięcią przeszłości.

Mam powtórzyć naprzykład pieśń, którą na pamięć umiem. Nim rozpocznę, *oczekiwanie* moje rozciąga się do całości téj pieśni; jak skoro rozpocznę, to, co z niéj w przeszłość przechodzi, pozostaje w *pamięci* mojéj, i życie téj czynności mojéj trwa w pamięci, o ile powiedziałem, a w oczekiwaniu, o ile mam powiedzieć; obecną zaś jest *uwaga* moja, przez którą przechodzi to, co było w przyszłości, i staje się przeszłym; co im dłużéj się dzieje, tém bardziéj oczekiwanie się skraca, a pamięć przedłuża, aż nim oczekiwanie zupełnie nie zniknie, gdy cała owa czynność skończona przejdzie do pamięci. To zaś, co zauważaliśmy w powtarzaniu całéj pieśni, zastosować możemy do szczególnych jéj części i do szczególnych zgłosek: toż samo do czynności dłuższéj, któréj cząstką może być powtórzenie owéj pieśni; toż samo do całego życia ludzkiego, którego częściami są czyny człowieka; toż samo do całego przeciągu wieków, których częściami są pojedyńcze życia synów ludzkich.

## XXIX.

Ale ponieważ *lepsze jest miłosierdzie Twoje, niżli żywoty* [1]), bo żywot mój rozerwaniem jest, ujęła mię prawica Twoja w Panu moim, Synie człowieczym, Pośredniku pomiędzy Tobą jednym, a nas wielą w mnóstwie rzeczy rozpierzchnionych, ażebym przez Niego chwycił się Tego, w którym i uchwycony jestem; ażebym skupił moje władze od dawnego rozpierzchnienia, a zapomniawszy rzeczy przeszłych, dążył do jednego, nie do tego, co ma nastać i przeminąć w przyszłości, lecz do tego, co mię poprzedza, nie w rozerwaniu uwa-

[1]) Ps. 62. 4.

gi, ale w jéj natężeniu, ażebym nie w roztargnieniu, ale w ciągłéj usilności sięgał po palmę wysokiego wezwania, gdziebym słyszał głos chwały Twojéj i spoglądał na roskosz Twoję nigdy nie nadchodzącą i nigdy nie przemijającą. Dopiero zaś *lata moje we wzdychaniu* [1]), a Ty, Panie, Ojcze mój wieczny, pociechą moją jesteś. Otom igraszką jest czasu, którego natury określić nie mogę, i myśli moje w tłumnym nieporządku się biedzą, myśli moje, ukryte wnętrzności duszy mojéj, aż nim oczyszczony i wypławiony ogniem miłości Twojéj nie wpłynę w Ciebie na wieki.

## XXX.

Wtedy utrwalę się i ustalę się w Tobie, w postaci mojéj, Prawdzie Twojéj; ani znosić będę pytań ludzi, którzy, podlegając sprawiedliwéj chorobie, więcéj pragną, aniżeli objąć mogą, i powiadają: co czynił Bóg przedtém, niżeli stworzył niebo i ziemię? Albo: skąd Jemu przyszło na myśl tworzyć cokolwiek, gdy pierwéj nigdy nie tworzył? Spraw, Panie, ażeby oni lepiéj zastanowili się nad tém, co mówią; nie można bowiem mówić *nigdy* tam, gdzie czasu niéma. Kiedy więc mówią, że *nigdy nie czynił*, nie powiadają sami, że *w żadnym czasie nie czynił?* Niech więc zobaczą, że żaden czas bez stworzenia być nie może, i niech te próżne rzeczy mówić przestaną. Niech dążą do tego, co przed niemi jest, i zrozumieją, żeś Ty jest przed wszelkiemi czasy sprawcą wszelkich czasów, że współczesne Tobie nie są żadne czasy, ani żadne stworzenie, choćby było takie, co czasowi nie ulega.

## XXXI.

Panie Boże mój, jakaż to otchłań niezgłębionych tajemnic Twoich! Daleko odrzuciły mię stamtąd wyni-

1) Ps. 30. 11.

kłości grzechów moich. Uzdrów oczy moje, a będę się radował w świetle Twojém. Zaiste, jeżeli jest umysł tak wielką nauką i przewidzeniem zamożny, że mu wszelkie przeszłe i przyszłe rzeczy znane są, tak, jak mi jedna pieśń dobrze znana, umysł takowy godny jest podziwienia i uwielbienia; gdyż jemu nie może być tajném to, co przeszło, ani to, co w ciągu wieków ma nastąpić, jak mnie śpiewającemu pieśń ową nie jest tajném, co i jak wiele prześpiewano od początku, co i jak wiele zostaje do końca. Lecz uchowaj, Panie, sprawco świata, Sprawco dusz i ciał, uchowaj mię od tego, ażebym rozumiał, że tak znasz przyszłe i przeszłe rzeczy. O, daleko dziwniéj, daleko tajemniéj Ty je znasz. U śpiewającego bowiem, lub znany śpiew słyszącego uczucie się zmienia i uwaga się rozrywa w oczekiwaniu mających zabrzmieć głosów i spamiętaniu przebrzmiałych; nie tak u Ciebie, gdyż Ty jesteś niezmiennie wiecznym, to jest, prawdziwie wiecznym Twórcą myśli. Jak więc znałeś na początku niebo i ziemię, bez żadnéj odmiany znajomości Twojéj, tak utworzyłeś na początku niebo i ziemię bez żadnéj przerwy i podziału czynności Twojéj. Kto pojmuje to, niech wyznaje Tobie; kto nie pojmuje, niech wyznaje Tobie. O jak wysokim jesteś! a pokorni sercem są domem Twoim! *Ty* bowiem *wzwodzisz upadłe* [1]), a ci nie upadają, których podwyższeniem Ty jesteś.

[1]) Ps. 145. 8.

# KSIĘGA DWÓNASTA.

## Treść.

*Trudność w docieczeniu Prawdy. Co jest Niebo nad Niebiosy? Co jest ziemia pusta i próżna i ciemności nad głębokością? Rozmaite wyobrażenia o materji bezkształtnéj. Bóg z niczego stworzył materjał nieba i ziemi. Własności tego materjału; własności czasu. Dla czego Mojżesz nie czyni wzmianki o czasie i dniach, gdy mówi o stworzeniu nieba i ziemi? Dziękczynienie* Bogu *za oświecenie umysłu. Dwie rzeczy, których* Bóg *nie stworzył. Dwa rodzaje stworzeń nieuległe przemianom czasu. Głębokość Pisma ś., Wieczność i Mądrość* Boga. *Odpowiedź na zarzuty tych, co się nie zgadzają na pomieszczony w tém dziele wykład słów Pisma ś. Prawidło miłości chrześcjańskiéj. Prawdy zawarte w początkowych wierszach Ksiąg Rodzaju. Rozmaity, a zawsze gruntowny wykład wyrażeń Pisma ś. Rozwiązanie niektórych wątpliwości we względzie takowego wykładu. Na czém zależy prawdziwy wykład słów Pisma ś.? Pismo ś. jest niewyczerpaném źródłem Prawdy. Rozmaite znaczenia piérwszych słów Mojżesza. Co mianowicie powinni mieć na względzie uwłaczający niniejszemu wykładowi? Jak trzymać powinniśmy o pisarzu, którego* Bóg *natchnął?*

### I.

Niemało się troszczy serce moje, Panie, w ciągu biednego żywota mojego, chcąc pojąć głębokie znacze-

nie świętego Pisma Twojego. I dla tego właśnie w obfitéj mowie okazuje się tém większe ubóstwo rozumu ludzkiego, że więcéj słów potrzebuje śledzenie, aniżeli wynalezienie, i dłuższą jest prośba, niżeli uproszenie, i więcéj zajętą jest ręka, która kołace, niżeli która bierze. Mamy obietnicę Twoję, (któż przeszkodzi, abyś jéj nie wypełnił?). *Jeśli* Bóg *za nami, któż przeciwko nam?* [1]) *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem wszelki, który prosi, bierze; a kto szuka, najdzie; a temu, co kołace, będzie otworzono* [2]). Są to obietnice Twoje. I któż lęka się być oszukanym, gdy Prawda obiecuje?

## II.

Niech język mój z pokorą wyznaje wielkość Twoję, Ty bowiem stworzyłeś niebo i ziemię; niebo to, które widzimy, ziemię tę, którą depcem, skąd jest i ta, którą noszę; Ty je stworzyłeś. Lecz gdzież jest, Panie, *Niebo nad Niebiosy*, o którém słyszeliśmy w Psalmie Twoim: *Niebo nad Niebiosy Panu, a ziemię dał synom człowieczym?* [3]). Gdzież jest Niebo, którego nie widzimy, względem którego wszystko, co widzimy, jest ziemią? Ta bowiem całość cielesna, nie wszędzie cała, otrzymała własności piękne w rozmaitych częściach swoich, których ostateczną podstawą jest ziemia nasza, ale względnie owego Nieba Niebios, nawet niebo ziemi naszéj ziemią jest. I te oba wielkie ciała możemy słusznie ziemią nazwać względnie do tego, nie wiém jakiego Nieba, które Panu jest, a nie synom ludzkim.

## III.

Ta zaś *ziemia była pusta i próżna* [4]), i jakąś nie wiém głębokością, nad którą światła nie było, bo kształtu właściwego sobie nie miała. I dla tego rozkazałeś

[1]) Rzym. 8. 31. [2]) Mat. 7. 7—8. [3]) Ps. 113. 16. [4]) Gen. 1. 1.

żeby napisano: że *ciemności były nad głębokością* [1]), to jest, że brakowało światła. Bo jeżeliby światło było, świeciłoby górując nad nią. Skoro tedy światła jeszcze nie było, cóż tedy innego ma znaczyć, że były ciemności, jeżeli nie to, że światła brakowało? Z wierzchu tedy były ciemności, bo nie było światła z wierzchu, tak, jak gdzie niéma żadnego głosu, milczenie jest. A cóż innego oznacza, kiedy powiadamy, że tam panuje milczenie, jak to, że tam głosu żadnego niéma? Nie Tyż, Panie, nauczyłeś tę duszę, która wyznaje Tobie, nie Tyż, Panie, nauczyłeś mię, że nim tę niekształtną materję ukształciłeś i rozdzieliłeś, nie była czémś, to jest, ani barwą, ani kształtem, ani ciałem, ani duchem? A jednak nie była zupełnie niczém, bo była pewną bezkształtnością, bez żadnych cech sobie właściwych.

## IV.

Lecz jakimże najwłaśniéj wyrazem bezkształtność tę nazwać, jak wyrazem powszechnie znanym, któryby i umysłom tępszym mógł być zrozumiałym? Bo cóż we wszystkich świata częściach może się znaleźć bardziéj zbliżającego do wszelkiéj bezkształtności, jak ziemia i głębokość? Mniéj bowiem są piękne, według nizkiego stopnia, jakie zajmują w ogromie stworzenia, względnie do górnych, przezroczystych i jasnych. Rozumiém więc, że dla tego materję bezkształtną, którą bez żadnych właściwych cech utworzyłeś, mając późniéj piękny świat stworzyć, dla tego nazwałeś ziemią pustą i próżną, ażeby każdy z ludzi łacno mógł ją pojąć. Bo gdy umysł mój zastanawia się nad tém, jakie przez zmysły mógł powziąć wyobrażenie o bezkształtności, znajduje, że kształtu nie może tak pojmować, jak pojmujemy naprzykład życie, sprawiedliwość, albowiem jest własnością ciała; również, że bezkształtność nie jest rzeczą pod zmysły podpadającą, bo to, co jest niewido-

1) Gen. 1. 2.

mém i niezłożoném, zmysłem ująć się nie da; gdy tedy myśl ludzka w bezkształtności to znajduje, wyznać musi, że albo wié o niéj nie znając, albo zna nie wiedząc.

## V.

Ja zaś, Panie, jeżeli ustami i piórem mojém mam Tobie wyznać wszystko, czegoś mię w tym przedmiocie nauczył, to słysząc dawniéj o bezkształtności i nie pojmując jej, słuchając oraz tych, którzy jéj nie pojmowali, wyobrażałem ją sobie z różnémi i niepoliczonémi własnościami, i dla tego nie ją wyobrażałem. Miałem na myśli szpetne i straszliwe kształty w bezładnym nieporządku zostające, kształty jednak; i bezkształtném nazywałem nie to, co żadnego kształtu nie ma, ale to, co miało kształt tak niezwyczajny i rażący, że nie mógłbym nań patrzeć bez trwogi i pomięszania. To jednak, com wyobrażał sobie, nie było bezkształtném dla braku wszelkiéj formy, ale w porównaniu tylko innych piękniejszych kształtów było bezkształtném. A przecie zdrowy rozum dyktował mi, że gdy chcę wyobrazić sobie cóś bezkształtnego, powinienem usunąć wszelkie jakiekolwiek pozostałości kształtów, dokazać jednak tego nie mogłem. Prędzéj bowiem gotów byłem zaprzeczyć bytu rzeczy pozbawionéj wszelkiego kształtu, aniżeli wyobrazić sobie cóś środkującego między rzeczą ukształconą a niczém, niebędącą ani rzeczą ukształconą, ani niczém, bezkształtnością, prawie niczém. I myśl moja zaprzestała badać w tym przedmiocie ducha mojego, pełnego obrazów ciał ukształconych, które wedle woli zmieniała i urozmaicała. Zwróciłem myśl na same ciała i pilniéj się przypatrywałem ich odmianom, gdy przestają być, czém były, a zaczynają być, czém nie były. Przyszło mi tedy na myśl, że takowe przejście kształtu do kształtu, nie jest zupełnie niczém, ale właśnie pewnym rodzajem bezkształtności, i o tém chciałem się z pewnością przekonać. Ale jeślibym chciał wszystko to spisać, co Ty mi, Panie

w tym przedmiocie odkryłeś kolejno i wyjaśniłeś, któż z czytających mógłby to wszystko wysłuchać? A jednak serce moje nieprzestanie Ci, Panie, oddawać czci i chwały za to, czego wypisać tu nie jestem w stanie. Rzeczą jest niezaprzeczoną że zmienność rzeczy zmianie podległych zdolną jest przybierać rozmaite kształty, w które się zmieniają takowe rzeczy zmianie uległe. A ta zmienność czém jest? czy duchem, czy ciałem? Czy rodzajem ducha lub ciała? Jeśli można tak rzec, powiedziałbym, że jest ona czémś niczém, jest, nie jest. A jednak czémś była, gdy mogła przyjąć na siebie kształty widoczne i w porządku zostające.

## VI.

Lecz skądżeby *czémś* była, żeby nie była z Ciebie, od którego wszystko pochodzi, cokolwiek tylko jest? Lecz o tyle dalsza od Ciebie, o ile więcéj niepodobną jest do Ciebie, bo tu odległość przestrzeni nie ma miejsca. Ty więc, Panie, który nie jesteś raz tém, drugi raz czém inszém, lecz tém samém, tém samém i tém samém, bo jesteś Święty, Święty, Święty Pan Bóg Wszechmogący, Ty w Początku, który jest z Ciebie, w Mądrości Twojéj, która się zrodziła z Istności Twojéj, utworzyłeś cóś z niczego. Utworzyłeś bowiem niebo i ziemię nie z siebie, bo wtedy równe byłyby Jednorodzonemu Twojemu, a więc i Tobie; a nie byłoby żadną miarą rzeczą sprawiedliwą, ażeby równém Tobie było, to, coby z Ciebie nie było. Niczego zaś innego, oprócz Ciebie, nie było, skądbyś miał je utworzyć, Boże w Trójcy jedyny i potrójny w jedności! a dla tego z niczego utworzyłeś niebo i ziemię, jedno tak ogromne, drugą tak małą, że jesteś wszechmocnym i dobrym do czynienia wszystkiego, co jest dobrém; stąd wielkie niebo i mała ziemia. Ty byłeś, a krom Ciebie nic, z czego utworzyłeś niebo i ziemię, dwa dzieła z których jedno prawie Tobą jest, drugie prawie

niczém; jedno, nad które Ty tylko wyższym jesteś, drugie, nad które niższego nic być nie może.

## VII.

Lecz owo *Niebo nad Niebiosy Tobie Panu* [1]); ziemia zaś, którą dałeś do widzenia i dotykania synom człowieczym, nie była taką, jaką dopiéro widzimy i jakiéj się dotykamy. Pustą była bowiem i próżną, i głębokość była, nad którą nie było światła, czyli *ciemności były nad głębokością* [2]), to jest, więcéj jak w głębokości. Gdyż głębokość wód już widzialnych ma w sobie pewny rodzaj światła, służącego rybom i pełzającym na dnie jego gadom. Owa zaś głębokość prawie niczém była, gdyż jeszcze zupełnie bezkształtną była; było coś jednakże, co mogło być kształconém. Ty bowiem, Panie, utworzyłeś świat z materji bezkształtnéj, utworzyłeś z żadnéj rzeczy prawie rzecz żadną, z któréj uczyniłeś rzeczy wielkie, które my ludzie podziwiamy. Gdyż dziwném bardzo jest owo niebo cielesne, owo utwierdzenie pomiędzy wodą i wodą, które drugiego dnia po utworzeniu światła przez jedno Twoje „stań się“ uczynioném było. Jakowe utwierdzenie nazwałeś niebem, ale niebem ziemi téj i morza, które uczyniłeś dnia trzeciego, dając kształt widomy bezkształtnéj materji, którą utworzyłeś piérwéj, niżeli dzień nastał. Utworzyłeś bowiem już i Niebo piérwéj, nim dzień był, lecz Niebo Nieba tego, albowiem na początku utworzyłeś niebo i ziemię. Ziemia zaś sama, którą utworzyłeś, bezkształtną materją była, albowiem pustą była i próżną, a ciemności były nad głębokością. Z jakowéj ziemi pustéj i próżnéj, z jakowéj bezkształtności, z jakowego prawie nic, uczyniłeś wszystko, z czego się ten świat widomy składa i nie składa, w którym sama zmienność daje się postrzegać, w którym poznawać i rozróżniać można czasy; albowiem zmienność rzeczy stanowi cza-

[1]) Ps. 113. 16. [2]) Gen. 1. 2.

sy, gdy kształty zmieniają się i przechodzą, których materjał nazwanym jest ziemią pustą.

## VIII.

Przeto duch uczący sługę Twojego gdy opowiada, żeś na początku stworzył niebo i ziemię, milczy o czasie, nie robi wzmianki o dniach. To bowiem Niebo nad Niebiosy, które na początku stworzyłeś, jest jakowémś stworzeniem umysłowém, lubo nie równowiecznem z Tobą, Trójco, jednak uczestniczącém w wieczności Twojéj, i z powodu słodyczy najszczęśliwszego oglądania Ciebie niepodlegającém żadnéj zmianie; i tak odkąd stworzoném jest, zostając bez żadnéj przerwy w spójni z Tobą, wyższém jest nad wszelkie zmienne czasów koleje. Również stworzenie owéj bezkształtności, owéj ziemi pustéj i próżnéj nie wchodzi w liczbę dni. Bo gdzie niema kształtu ani porządku, tam nic nie nadchodzi ani przechodzi, a gdzie tego niéma, tam niéma dni, ani uległego zmianie trwania czasu.

## IX.

O Prawdo! światło serca mojego! usuń ciemności z przed oczu moich! W nich się pogrążyłem i niémi osłoniony jestem, a stamtąd jednak, stamtąd ukochałem Ciebie. Usłyszałem głos Twój wołający za mną, żebym się wrócił, i zaledwo usłyszałem dla wrzawy żądz burzliwych. Ale dopiéro oto wracam spocony i zadyszany do źródła Twojego. Niech nikt nie przeszkadza mi, będę pił z niego i żyć będę. Nie ja jestem życiem mojém. Źle żyłem, żyjąc z siebie; byłem śmiercią sam dla siebie. W Tobie niech ożyję. Ty mów do mnie, Ty mię nauczaj. Uwierzyłem Księgom Twoim, a Słowo Twoje tajemnicze bardzo.

## X.

Powiedziałeś już mi, Panie, głosem donośnym do ucha mojego wewnętrznego, że wiecznym jesteś, że *Ty*

*sam masz nieśmiertelność* [1]), bo żadnym kształtem ani ruchem się nie zmieniasz, ani wola Twoja zmienia się w czasie; albowiem wola, która raz taką, drugi raz inną jest, nie jest nieśmiertelną. To w obliczu Twojém postrzegam jaśnie, i błagam Ciebie, żebym postrzegał coraz jaśniéj i w takowéj jasności przebywał skromnie pod skrzydłami Twojémi. Również powiedziałeś mi, Panie, głosem donośnym do ucha mojego wewnętrznego, że wszystkie twory i istności, które nie są tém, czém Ty jesteś, a jednak są, Ty stworzyłeś, i to tylko od Ciebie nie jest, co nie jest, oraz ów kierunek woli od Ciebie, który jesteś, do tego, co mniéj jest, albowiem takowy kierunek przewinieniem i grzechem jest, i że żaden grzech Tobie nie szkodzi, ani przerywa porządku wyroków Twoich, czy to w piérwszych, czy w ostatnich rzeczach. To w obliczu Twojém jaśnie spostrzegam, i błagam Ciebie, żebym coraz jaśniéj postrzegał i w takowéj jasności przebywał skromnie pod skrzydłami Twojemi.

Toż powiedziałeś mi głosem donośnym do ucha mojego wewnętrznego, że ani to stworzenie równowieczném jest Tobie, którego wolą Ty sam jesteś, i które z najwytrwalszą czystością karmi się Tobą, zmienności swojéj nigdy i nigdzie nie okazuje, i mając Ciebie zawsze przytomnym, całą potęgą uczucia będąc przywiązaném ku Tobie, nie czekając nic w przyszłości, nie mając nic do pamiętania w przeszłości, nie odmienia się żadną miarą, ani żadnym kolejom czasu ulega. O, szczęśliwe, jeśli jest, takie stworzenie, mające wspólny udział w szczęśliwości Twojéj! bo Ty wiecznie w niém mieszkasz i oświecasz je. I nie znajduję nic bardziéj stosownego, cobym nazwał Niebem nad Niebiosy Panu, jak dom Twój, oglądający wiecznie roskosz Twoję, bez żadnego usterku i zboczenia do czego innego, myśl czystą zgodną z sobą, jednostajną na zasadzie pokoju świę-

[1]) 1. Tym. 6. 16.

tych duchów, obywateli miasta Twojego na Niebiesiech, wyższych nad niebiosa, które okiem postrzegamy.

Stąd więc niech pojmie dusza, która się zbyt oddaliła od Ciebie, jeśli *pragnie do Ciebie* [1]), jeśli *łzy stały się chlebem dla niéj, gdy mówią na każdy dzień do niéj: Gdzież jest Bóg Twój?* jeśli o jedno prosi Ciebie i tego szuka, aby *mieszkała w domu Pańskim po wszystkie dni żywota swego* [2]), (a jakiż żywot jéj, jeśli nie Ty? a jakież dni Twoje, jeżeli nie wieczność Twoja, jako lata Twoje są, które nie ustawają, albowiem zawsze ten sam jesteś?) stąd, powiadam, niech pojmie dusza, jeśli może, jak dalece nad wszystkie wieki jesteś wiecznym, kiedy dom Twój, który się od Ciebie nie oddalał, i lubo nie jest równowiecznym Tobie, jednak bez przerwy w spójni z Tobą zostawał, nie ulega żadnéj zmiennéj czasów kolei. To w obliczu Twojém spostrzegam jaśnie, i błagam Ciebie, żebym dostrzegał coraz jaśniéj, i w Téj jasności przebywał skromnie pod skrzydłami Twojemi.

I oto nie wiém, cóś bezkształtnego postrzegam w owych zmianach rzeczy ostatnich i najniższych w stworzeniu. I któż mi zaprzeczy? chyba ten, co w marnych myślach serca swojego, z marzeniami swojemi ma jedynie do czynienia; kto mi zaprzeczy, powiadam, że po usunieniu wszelkiego kształtu, jeżeli pozostanie sama tylko bezkształtność, przez którą rzecz z jednego w drugi kształt przechodzi, ta żadnéj zmianie czasów uległą być nie może, gdyż bez rozmaitości ruchu niéma czasu, a tam żadnéj rozmaitości ruchu niéma, gdzie niéma żadnego kształtu.

## XI.

Po rozważeniu tego wszystkiego, znajduję, o mój Boże, o tyle, o ile mi znaleźć dozwalasz, o ile mię do badania pobudzasz i badającemu odkrywać raczysz, znajduję, powiadam, dwa Twoje dzieła zmianie czasu nie-

[1]) Ps. 41. 3. [2]) Ps. 101. 2. 8.

uległe, lubo żadne z nich równowieczném Tobie nie jest: jedno, które tak jest ukształconém, że bez żadnéj przerwy oglądając Twoje oblicze, nie podlegając żadnéj zmianie, lubo mogące być zmienioném, jednak nigdy niezmienione, ma udział w Twojéj wieczności i niezmienności; drugie, które tak jest bezkształtném, że nie przechodząc kolejno z ruchu do spoczynku, nie może być zmianom czasowym uległe. Lecz to ostatnie nie zostawiłeś bezkształtném; albowiem utworzyłeś przed wszelkim dniem na początku niebo i ziemię, o których obu już mówiłem. *Ziemia* zaś *była pustą i próżną, i ciemności były nad głębokością;* jakowemi słowy określoną jest bezkształtność, ażeby ją zastosować do pojęcia tych, którzy wyobrazić sobie nie mogą rzeczy pozbawionéj wszelkiego kształtu, a jednak nie będącéj nicością. Z jakowéj bezkształtności utworzone było inne niebo, oraz ziemia widzialna i kształtna, równie jak wód rozmaitość, i wszystko, co w tworzeniu tego świata w dniach sześciu kolejno ukończoném było, albowiem takowa jest ich własność, że podległe są zmianom czasu, z powodu zmiany ruchów i kształtów.

## XII.

Gdy czytam w Pismie Twojém, Boże mój: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię; a ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością* [1]), a nie znajduję wzmianki, którego dnia je utworzyłeś, rozumiém pod tym wyrazem: *Niebo*, Niebo nad Niebiosy, Niebo umysłowe, gdzie jest zmysł poznawania nie po części, nie pod zasłoną, nie przez zwierciadło, ale razem i w całości, w jasności, twarzą w twarz [2]), nie raz to, drugi raz co innego, lecz jak powiedziałem, razem wszystko, bez żadnéj zmiany czasu; pod wyrazami zaś: *ziemia pusta i próżna*, rozumiem ziemię nieuległą zmianom czasowym, to jest, niemogącą przybierać raz ta-

[1]) Gen. 1. 1—2. [2]) 1. Kor. 13. 12.

kich, drugi raz innych kształtów: bo gdzie nie ma żadnego kształtu, tam nie ma rozmaitości, z których pierwsze pierwotnie ukształcone, drugie zupełnie bezkształtne, tamto Niebo, lecz Niebo nad Niebiosy, to zaś ziemia pusta i próżna; i stąd rozumiem, że Pismo święte żadnéj wzmianki o dniach nie czyni, kiedy mówi: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Wnet bowiem dodaje, jaką ziemię; a to, co powiada, że dnia drugiego było stworzoném, to jest, utwierdzenie nazwane niebem, wyjaśnia nam dostatecznie, jakie to było Niebo, o którém Pismo bez wzmianki dnia wspomina.

## XIII.

Dziwna głębokość Pisma Twojego, które powierzchownie biorąc, zdaje się być maluczkim dostępne! ale dziwna głębokość, Boże mój, dziwna głębokość! Gdy je rozważam, czuję w sobie dreszcz bojaźni, bojaźni z czcią i miłością połączonéj. Nienawidzę mocno nieprzyjaciół jego! O, żebyś Ty ich zabił mieczem obosiecznym, ażeby jego nieprzyjaciółmi nie byli! Żądam bowiem, żeby tym sposobem zabici byli dla siebie, a żyli dla Ciebie. Inni znów, nie ganiący ale chwalący Księgi Rodzaju, powiadają: Nie to chciał rozumieć Duch Święty w wyrazach, które spisał sługa jego Mojżesz, nie to chciał rozumieć, co Ty mówisz, ale co innego, co my mówimy. Którym ja za Twojém pośrednictwem, Boże wszystkich nas, tak odpowiadam:

## XIV

Czyż zaprzeczycie Temu, co Prawda głosem donośnym do wewnętrznego ucha mojego powiada o rzeczywistéj wieczności Stwórcy, o tém, że istność Jego nie jest zmianie uległa, i że wola Jego nie jest różną od Jego istności? Stąd że On nie raz chce tego, drugi raz czego innego, lecz raz i razem i zawsze chce wszystko, co chce, nie jedno po drugiém, nie raz to, drugi raz owo, ani chce później czego nie chciał, ani chce czego

pierwéj chciał? bo taka wola zmienną jest, a wszystko zmienne wieczném nie jest, Bóg zaś nasz wiecznym jest? Czyż zaprzeczycie temu, co taż Prawda do ucha mojego wewnętrznego mówi: że oczekiwanie rzeczy przyszłych staje się obecnym poglądem, skoro nadejdą, a obecny pogląd staje się pamięcią, gdy te rzeczy przejdą? każda zaś uwaga, która musi się zwracać na różne przedmioty, jest zmienną, a wszystko, co jest zmiennem, wieczném nie jest; Bóg zaś nasz wieczny jest? Po rozważaniu i porównaniu tedy tego wszystkiego znajduję, że Bóg mój jest Bogiem wiecznym, że nie nową jaką wolą dał stworzeniu początek, i że to, co wie, wie raz na zawsze.

Cóż więc rzeczecie? przeciwnicy! Fałsz-że to wszystko? — Nie, powiadają. Cóż więc? Azali to fałsz, że wszelkie twory ukształcone i wszelka materja mogąca się kształcić pochodzi od Tego, który w najwyższym stopniu dobrym jest, ponieważ najwyższym jest? — Ani tego nie przeczym, powiadają. Cóż więc? azali zaprzeczycie, że jest jakoweś wyższe stworzenie tak czystą miłością spojone z prawdziwym i prawdziwie wiecznym Bogiem, że lubo równowiecznem Mu nie jest, w żadną jednak czasową rozmaitość i zmianę od Niego nie odpada i w zapatrywaniu się na jego oblicze jedynie swój pokój znajduje? Albowiem Ty, Boże, miłującemu Ciebie tyle, ile rozkazujesz, okazujesz samego siebie i wystarczasz mu; dla tego nie odstępuje od Ciebie, ani od siebie. To jest dom Twój zbudowany nie ziemskim albo niebieskim jakim cielesnym materjałem, ale duchowy i uczęstnik wieczności Twojéj, albowiem bez upadku na wieki. *Postanowiłeś go na wieki i na wicki wieków; ustawę dałeś, i nie przeminie* [1]). Jednak równowiecznym Tobie, Boże, nie jest, bo będąc stworzeniem, nie jest bez początku.

Nie znajdujemy czasu, któryby ją poprzedzał, bo mądrość stworzoną jest przed wszelkiemi czasy, i nie

1) Ps. 148. 6.

ta, która Tobie, Bogu naszemu, Ojcu swojem jest równowieczną i równą we wszystkiém, przez którą stworzone jest wszystko, w któréj, jako początku, stworzyłeś niebo i ziemię, ale ta mądrość, która stworzoną jest, to jest, natura duchowa, przez rozważanie Twojego światła światłem będąca, albowiem i ją, lubo stworzoną, mądrością nazywamy. Ale o ile różni się światło, które oświeca, od tego, które jest oświeconém, o tyle Mądrość, która tworzy, od téj, która stworzoną jest, jak sprawiedliwość usprawiedliwiająca różni się od sprawiedliwości, która przez usprawiedliwienie uczynioną jest. Albowiem i my nazwani jesteśmy sprawiedliwością Twoją, jak mówi jeden ze sług Twoich: *abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim* [1]). A więc ponieważ *pierwsza ze wszystkich stworzona jest mądrość* [1]), to jest, myśl rozumna i duchowna świętego miasta naszego, matki naszéj, która wysoką jest i wolną [2]), i wieczną w niebiesiech, (a w jakichże Niebiesiech, jeżeli nie w tych które Cię chwalą, Niebiesiech nad Niebiosy? [3]) albowiem one to są Niebiosa nad Niebiosy Panu), lubo nie znajdujemy czasu ją poprzedzającego, gdyż stworzenie czasu poprzedza, bo stworzoną jest przed wszystkiém, co jest, przed nią wszelako jest samego Stwórcy wieczność, od którego uczyniona wzięła początek, lubo nie we względzie czasu, bo jeszcze czasu nie było, ale we względzie bytu swojego.

Dla tego, lubo pochodzi z Ciebie Boga naszego, wszakże zupełnie jest czém inném, niżeli Ty, a nie tém samém. Bo lubo nie tylko przed nią, ale i w niéj nie znajdujemy czasu, gdyż zdolną jest oblicze Twoje oglądać zawsze i nigdy nie uchylać się od niego, a stąd żadnéj ulegać zmianie, ma jednak w sobie zaród zmienności, przez co mogłaby się stać ciemną i zimną, żeby nie zostając z Tobą spojona wielką miłością, nie świeciła i nie gorzała zawsze jakby południe. O domie jasny i ozdobny! *umiłowałem ochędóstwo twoje i miejsce*

[2]) 2. Kor. 5. 21. [2]). Ekklez. 1. 4. [3]) Gal. 4. 26.

*mieszkania chwały Pana mojego* [1]), sprawcy i posiadacza Twojego. Ku tobie dążę w ciągu pielgrzymowania mojego, i powiadam Temu, który stworzył ciebie, ażeby posiadał i mnie w tobie, bo i mnie stworzył. *Zbłądziłem jako owca, która zginęła* [2]), ale na ramionach Pasterza mojego, budowniczego twojego, spodziewam się być odniesionym do Ciebie.

Cóż mówicie na to, przeciwnicy moi, których zarzuty zbijam, którzy jednak w Mojżesza, pobożnego sługę Bożego, i w Księgi jego, wyroki Ducha Świętego wierzycie? Nie jestże dom ów Boży wprawdzie nierównowiecznym Bogu, ale jednak wedle rodzaju swojego wiecznym w niebiesiech, gdzie zmiennych czasu kolei naprożno szukacie, bo ich nie znajdziecie, gdyż przewyższa wszelką rozciągłość i wszelki rozmiar zmiennego wieku, któremu jedyném dobrém jest być zawsze złączonym z Bogiem?—Na to się zgadzamy, odpowiadają. Cóż więc znajdujecie fałszywém w tém wołaniu serca mojego do Boga, gdy ono słyszało wewnątrz głos chwały Jego? Azali to, że materja była bezkształtną, gdzie dla braku kształtu żadnego porządku nie było? a gdzie nie było porządku, nie było żadnych odmian czasowych? a jednak to prawie nic, o ile niezupełnie niczém było, od Tego pochodziło, od którego jest, cokolwiek jest, jakkolwiek to rzeczą małą jest?—I tego nie przeczym, powiadają.

## XV.

Z témi tylko, Boże mój, chcę w obliczu Twojém nieco pomówić, którzy zgadzają się na to, co mi wewnątrz, w myśli mojéj, Prawda Twoja powiada. Bo ci, którzy przeczą temu, niech jak chcą krzyczą i durzą samych siebie, przekonani w końcu uspokoją się i dadzą miejsce u siebie Słowu Twojemu, a jeśliby tego uczynić nie chcieli i rady moje odrzucili, błagam Ciebie, Boże mój, *abyś Ty kiedy nic milczał przede mną* [3]).

1) Ps. 148. 4. 2) Ps. 118. 176. 3) Ps. 27. 1.

Ty mów prawdę w sercu mojém, bo Ty jeden tylko prawdę mówisz, a ja zaniecham ich, niech dmuchają w piasek i pobudzają kurzawę, żeby oślepiła ich, a ja się zamknę w sobie, i będę śpiewał Tobie pienia miłośne i wydawał nieustanne jęki w ciągu pielgrzymki mojéj, i sercem zatopioném w rozpamiętywaniu niebieskiego Jeruzalem będę dążył ku ojczyźnie mojéj, ku matce mojéj, ku Tobie władcy, mistrzowi, ojcu, opiekunowi, małżonkowi jéj, czystemu, dzielnemu i trwałemu zadowoleniu wszystkich dóbr niewysłowionych zbiorowi, bo jedynemu, najwyższemu i prawdziwemu dobru.

Będę tam dążył, dopóki za Twoją łaską, Boże mój, miłosierdzie moje, w pokoju matki najmilszéj, gdzie są pierwiastki ducha mojego, skąd mi płynie znajomość tych rzeczy, nie będę zupełnie od rozproszenia i skażenia wolny. Tam ukształcisz i utwierdzisz mię na wieki. Z témi zaś, którzy wszystko to, co prawdą jest, fałszem nie mianują, będziemy razem czcić, i jako najwyższą powagę mające, spełniać święte Pismo Twoje przez świętego Mojżesza podane; a jeśli mają mi co do zarzucania, niech z następnych wyznań moich. za Twojém pośrednictwem, Boże mój, zadowoleni będą.

## XVI.

Wszystko to prawda, co mówisz, powiadają, ale Mojżesz nie miał tego na myśli, gdy natchniony Duchem Świętym pisał: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*. Pod wyrazem: *niebo* nie rozumiał on stworzenia duchownego czyli umysłowego, które oblicze Boga zawsze ogląda, ani pod wyrazem *ziemi* nie rozumiał bezkształtnéj materji.— Cóż więc rozumiał?— Rozumiał to, co my utrzymujemy, powiadają. — Cóż więc utrzymujecie?— Oto, powiadają pod wyrazami *nieba i ziemi* chciał on najprzód ogólnie i krótko świat ten widomy zamknąć, a późniéj przez wyliczenie dni poszczególnie wyjaśnić to, co Duchowi Świętemu przez usta jego podyktować podobało się. Ci ludzie bowiem, do których

on mówił, byli tak nieokrzesani i cielesni, że tylko o rzeczach pod zmysły podpadających do nich mógł mówić.—Co się zaś tycze wyrazów: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, skąd następnie wszystkie rzeczy widzialne uczynione i uporządkowane były, to powiadają, że takowe i wedle ich zdania oznaczać bardzo łatwo mogą materję bezkształtną.

Tamci powiadają, że takowa bezkształtność i pomięszanie materji dla tego nazwaną jest piérwéj *niebem i ziemią*, że z niéj świat ten widzialny ze wszystkiémi swémi utworami pod zmysły podpadającémi, które nazwiskiem *nieba i ziemi* mianowane być zwykły, ukształcony i doskonalony został. Inni znów powiadają, że pod wyrazami nieba i ziemi rozumieć należy świat widzialny i niewidzialny, to jest, wszelkie stworzenie, które uczynił Bóg w mądrości, to jest, na początku; jednak ponieważ wszystko uczynioném jest nie z saméj istności Boskiéj, ale z niczego, bo nie są tém samém, co Bóg, a wszystko jest uległe pewnéj zmienności, czy to gdy stale trwają, jak wieczny dom Boga, czy to gdy się zmieniają, jak dusza i ciało ludzkie, wyrazami: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, nazwany wspólny wszystkich rzeczy niewidomych i widomych materjał, bezkształtny jeszcze, ale mogący na siebie kształty przyjąć, z którego powstały niebo i ziemia, to jest, niewidzialne i widzialne już ukształcone stworzenie, z tą różnicą, że pod wyrazami: *ziemia pusta i próżna* rozumieć należy materjał cielesny przed przyjęciem jakowego kształtu, a przez wyrazy: *ciemności były nad głębokością*, duchowny materjał przed powstrzymaniem jakby napływającéj niepowściągliwości i przed oświeceniem wieczną mądrością.

Może jeszcze ktoś niebezzasadnie utrzymywać, że gdy czytamy: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, pod wyrazami *nieba i ziemi* rozumieć mamy nie udoskonalone i ukształcone już niewidzialne i widzialne

twory, ale sam jeszcze niekształtny zarys rzeczy i materjał do kształcenia i tworzenia służący, albowiem w nim bez własności i kształtów pomięszanem już było to, co teraz do pewnych form i porządku przywiedzione nazywamy *niebem i ziemią;* tamto duchowne, tu cielesne stworzenie.

## XVII.

Po wysłuchaniu i rozważaniu tego wszystkiego, nie chcę się słowy spierać, bo się to na nic nie przyda, jedno na skazę słuchających [1]). Do zbudowania zaś dobre jest prawo, jeśli go kto prawnie używa, albowiem *koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnéj* [2]). I dla tego Mistrz nasz ukazał nam, na jakich dwojgu przykazaniach opiera się cały Zakon i Prorocy [3]). Gdy to mam zawsze na pilnéj uwadze, cóż mi szkodzi, Boże mój, światło oczu moich w skrytości, że inni co innego rozumieją pod owémi wyrazami, gdy to, co rozumieją, prawdą jest? Cóż, powiadam, mi szkodzi, że ja inaczéj rozumiem, jak rozumiał kto inny znaczenie tego, co to pisał? Wszyscy bowiem gdy czytamy, usiłujemy pojąć i wyśledzić, czego chciał ten, którego pismo czytamy. A gdy go mamy za miłującego prawdę, nie śmiémy mu przypisywać niczego, co za fałsz albo uznajem, albo że takiem jest, powątpiewamy. Kiedy więc każdy usiłuje zrozumieć w Pismie Świętém to, co rozumiał ten, co pisał, cóż więc złego, jeżeli to rozumie, co Ty, światło wszystkich umysłów prawych, okazujesz mu być prawdziwém? bo lubo ten, którego czyta, nie miał tego samego na myśli, ale miał zawsze na myśli prawdę i jéj chciał drugim udzielić.

## XVIII.

Prawdą jest bowiem, Panie, żeś Ty stworzył *niebo i ziemię*, prawdą że *Początek* jest Mądrością Twoją,

[1]) 2. Tym. 2. 14. [2]) 1. Tym. 1. 5. [3]) Mat. 22. 40.

w któréj wszystkoś uczynił [1]); prawdą jest, że świat ten widomy dzieli się na dwie wielkie części: niebo i ziemię, jakowémi wyrazami obejmujemy wszystkie rzeczy stworzone; prawdą jest, że wszystko, co jest zmiennem, daje nam wyobrażenie jakiejś bezkształtności, która kształt może przyjąć lub przyjęty zmieniać; prawdą jest, że żadnéj zmianie czasu nie ulega, co tak jest spojoném z kształtem niezmiennym, że lubo jest zmiennem, nie zmienia się jednak; prawdą jest, że bezkształtność, która prawie niczém jest, nie podlega żadnym zmianom czasowym; prawdą jest, że to, z czego się cokolwiek staje, może już nosić pod pewnym względem miano téj rzeczy, która z niéj stać się ma: stąd *niebem i ziemią* mogła być nazwana jakakolwiek bezkształtność, z któréj utworzone zostały niebo i ziemia; prawdą jest, że ze wszystkich rzeczy ukształconych nic się bardziéj ku bezkształtności nie zbliża, jak *ziemia i głębokość*; prawdą jest, że nie tylko to, co jest stworzoném i ukształconém, ale nawet wszystko, co może być stworzoném i ukształconém, Ty, z którego jest wszystko, uczyniłeś; prawdą jest, że wszystko, co się z bezkształtnego kształci, musi być piérwiéj bezkształtném, późniéj ukształconém.

## XIX.

Lubo tedy wszystko to są rzeczy prawdziwe, o jakowych nie wątpią ci, których oku wewnętrznemu pozwoliłeś widzieć te prawdy, i którzy stale wierzą temu, że sługa Twój Mojżesz mówił w duchu Prawdy, lubo to wszystko jest prawdziwe, jeden czytając wyrazy: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, zgadza się na to, że Bóg w Słowie swojém, sobie równowiecznem, stworzył umysłową i zmysłową czyli duchowną i cielesną naturę. Inny czytając wyrazy: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, zgadza się na to, że w Sło-

1) Ps. 103. 24.

wie swojém, sobie równowieczném, stworzył Bóg cały ten ogrom cielesnego świata, ze wszystkiémi, które zamyka w sobie, widomémi i znanémi tworami. Inny pod témiż wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, rozumie, że w Słowie swojém sobie równowieczném stworzył Bóg bezkształtny materjał stworzenia duchownego i cielesnego. Inny pod wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, rozumie, że w Słowie swojém, sobie równowieczném, stworzył Bóg bezkształtny materjał stworzenia cielesnego, gdy zmięszane jeszcze były niebo i ziemia, które dopiéro rozdzielone już i ukształcone postrzegamy w tym ogromie świata. Inny pod wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, rozumie, że w samym początku tworzenia i działania utworzył Bóg bezkształtny materjał, w którym pomięszane były niebo i ziemia, jakowe dopiéro już ukształcone ze wszystkiém tém, co w nich się znajduje, postrzegamy.

## XX.

Równie też co do wyrozumienia następnych wyrazów: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością* [1]), jeden tak rozumie, że to był materjał cielesny ciał cielesnych bezkształtny jeszcze, bez porządku i światła. Inny, że wyrazy: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, mają oznaczać, że to wszystko, co nosi miano nieba i ziemi, było jeszcze materjałem bezkształtnym i w ciemności pogrążonym, ale nie cielesnym, skąd się miało stać niebo cielesne i ziemia cielesna, ze wszystkiém, co w nich się znajduje i zmysłom jest dostępne. Inny pod wyrazami: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, rozumie, że to wszystko, co nosi miano nieba i ziemi, było materjałem bezkształtnym i w ciemności pogrążonym, skąd miało się stać

[1]) Gen. 1. 2.

*Niebo* umysłowe, które się gdzieindziéj nazywa *Niebo nad niebiosy, i ziemia*, to jest, wszelka natura cielesna, pod jakowym wyrazem rozumie się i to niebo cielesne; jednem słowem: to wszystko, z czego miało się stać wszelkie stworzenie niewidzialne i widzialne. Inny powiada, że niebo i ziemia, które Bóg stworzył na początku, nie jest tém, co Pismo Ś. nazywa wnet potém *ziemią pustą i próżną:* albowiem ona już była, równie jak *ciemności nad głębokością*, gdyż to był materjał, z którego Bóg stworzył niebo i ziemię, to jest, istoty duchowne i cielesne. Inny nakoniec powiada, że *ziemia pusta i próżna*, oraz *ciemności nad głębokością*, były piérwéj, niżeli niebo i ziemia, o których piérwéj powiedziano, że Bóg je uczynił, to jest, że to był materjał, z którego Bóg utworzył całą massę cielesną, rozdzieloną na dwie części, wyższą i niższą, ze wszystkiémi w niéj pod zmysły podpadającémi tworami.

## XXI.

Ale być łatwo może, że kto zaprzeczy tym dwóm ostatnim zdaniom, i nie zechce zgodzić się na to, że bezkształtność materji nazwaną była niebem i ziemią, utrzymywałby oraz, że takim sposobem było cóś, czego Bóg nie utworzył, skąd późniéj niebo i ziemię stworzył. Pismo bowiem nie powiada, że ten materjał Bóg stworzył; chyba że w słowach: *Na początku* Bóg *stworzył niebo i ziemię*, mamy ten materjał rozumieć pod wyrazami nieba i ziemi, lub saméj ziemi, tak, że czytając wyrazy: *a ziemia była pusta i próżna*, przez które Mojżesz oznacza bez wątpienia materjał bezkształtny, nie inny mamy rozumieć, jak ten, który stworzył Bóg, i który w powyższych wyrazach: *stworzył* Bóg *niebo i ziemię*, jest już oznaczony. Na takowy zarzut mogą odpowiedzieć stronnicy jednego lub drugiego z ostatnich dwóch przez nas przywiedzionych zdań: „Nie przeczymy, że Bóg stworzył bezkształtną ową materję, Bóg, który stworzył wszystko bardzo dobre.

Albowiem jak utrzymujemy, że większém jest dobrem, co jest stworzoném i ukształconém, tak równie dowodzim, że mniejszém jest dobrem to, co może być stworzoném i ukształconém, ale zawsze jest dobrém. Pismo nie wspomniało, że Bóg uczynił tę bezkształtność, równie jak nie wspomniało o utworzeniu wielu innych istot, jako to: Cherubimów i Serafimów, oraz tych, które Apostół wyraźnie wymienia, to jest: Majestatów, Państw, Księztw, Zwierzchności [1]), które jednak widoczną jest rzeczą, że Bóg uczynił. Albo jeżeli wszystko zawarte ma być w wyrazach *nieba* i *ziemi*, cóż powiémy o wodach, nad którémi unaszał się Duch Boży? Bo jeżeli pod wyrazem: *ziemia* mamy i wody rozumieć, jakimże sposobem nazwiemy ziemią materjał bezkształtny, wówczas, gdy wody tak ozdobne widzimy? Albo jeżeli tak mamy rozumieć, czemuż gdy napisano, że z tejże bezkształtności uczynione jest utwierdzenie i nazwane niebem, nie wpsomniano nic o wodach? Wód bowiem, które widzimy, ile wdzięku naturze przydają, nie możemy nazwać bezkształtnémi i niewidomémi. W końcu jeżeli mamy tak rozumieć, że wody wtedy dopiéro stały się ozdobnémi, gdy Bóg rzekł: *Niech się zbiorą wody, które są pod niebiem, na jedno miejsce* [2]), i że takowe zebranie stało się ich ukształceniem, cóż powiémy o wodach, które są nad utwierdzeniem? Albowiem żeby były bezkształtne, nie mogłyby zająć tak zaszczytnego miejsca, ani też nie napisano kiedy ukształcone były. I dla tego, choć Księga Rodzaju zamilczała o niektórych rzeczach, że je Bóg uczynił, o czém jednak ani prawdziwa wiara, ani zdrowy rozum wątpić nie pozwala, (jak naprzykład o wodach, o których lubo w Księdze Rodzaju wzmiankę znajdujemy, nie wiémy jednak, kiedy stworzone były, nie przeto mamy poczytywać je za równowieczne Bogu), za cóż bezkształtnéj materji, którą Pismo wyrazami: *ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głę-*

[1]) Kol. 1. 16. [2]) Gen. 1. 9.

*bokością*, oznacza, idąc za głosem Prawdy, nie mamy rozumieć za uczynioną z niczego od Boga, a nie równowieczną jednak Jemu, lubo Pismo nie wspomina, kiedy uczynioną była?“

## XXII.

Po wysłuchaniu i rozważeniu tego wszystkiego, znajduję, o Boże mój, według słabości pojęcia mojego, jakową Tobie wiedzącemu wyznaję, znajduję, powiadam że mogą trafić się dwa przypadki, w których różnić się możemy co do rozumienia Pism przez Prawdę natchnionych: jeden, gdy się różnimy w zdaniu co do istoty rzeczy, drugi gdy się różnimy co do znaczenia, jakie swoim wyrazom chciał nadać piszący. Inną jest bowiem rzeczą badać prawdę we względzie natury rzeczy stworzonych, a inną, co przez swoje pismo Mojżesz, znakomity sługa wiary Twojéj, chciał dać do zrozumienia czytającym i słuchającym. Co do piérwszego przypadku, nie chcę mieć do czynienia z témi, którzy fałsz za prawdę biorą i nim się tylko zajmują. Co do drugiego, nie chcę mieć do czynienia z témi, którzy przypuszczają, że Mojżesz mógł fałszywe rzeczy pisać. Z témi zaś, Panie, chcę za jedno trzymać, z témi połączyć się w Tobie i w Tobie roskosz znajdywać, którzy w przestronnéj swojéj miłości karmią się prawdą Twoją; z niémi chcę przystąpić do rozważania słów Pisma Twojego i szukać w nich woli Twojéj, objawionéj nam wolą sługi Twego, za pośrednictwem pióra jego.

## XXIII.

Lecz któż z nas pomiędzy tylu rozmaitémi znaczeniami, z których każde może być prawdziwém, z równą pewnością może twierdzić, że tak a nieinaczéj rozumiał Mojżesz, kiedy to pisał, jak twierdzi, że to lub to prawdą jest, czy Mojżesz tak lub inaczéj rozumiał? Ja naprzykład, Boże mój, będąc sługą Twoim,

którym poślubił Tobie w tém pismie ofiarę wyznań moich, i błagam, ażebyś według wielkiego miłosierdzia swojego pozwolił mi ten ślub do skutku przywieść, ja, który z pewnością utrzymuję, że Ty w niezmiennem Słowie swojém uczyniłeś wszystkie rzeczy niewidzialne i widzialne, azali mogę z równą pewnością powiedzieć, że to a nie co innego rozumiał Mojżesz pod témi wyrazami: *Na początku stworzył* Bóg *niebo i ziemię?* Albowiem, nie tak jasno w jego myśli, jak w Twojéj Prawdzie widzę, żebym mógł z pewnością twierdzić, że on to, a nie co innego myślał, kiedy to pisał? Bo pod wyrażeniem: *Na początku*, mógł rozumieć: w piérwszéj chwili tworzenia; mógł także pod wyrazami nieba i ziemi rozumieć nie ukształconą i udoskonaloną już naturę, czy to duchowną, czy to cielesną, ale oboją zaledwo poczętą i bezkształtną. Widzę bowiem, że prawdziwie mógł powiedzieć czy jedno czy drugie, ale co on z tego dwójga miał na myśli, tego tak dobrze wiedzieć nie mogę. Lubo czy to jedno z wymienionych przezemnie, czy inne jakie znaczenie chciał nadać owym wyrazom ten mąż znakomity, nie wątpię, że prawdę miał na myśli i jak najdokładniéj ją wyraził.

## XXIV.

Niech mię nikt nie prześladuje, mówiąc: „Nie to rozumiał Mojżesz, co ty mówisz, ale to, co ja mówię.“ Bo żeby mię zapytał: „Skąd wiész, że Mojżesz to rozumiał, co Ty powiadasz?“ musiałbym to znieść cierpliwie i odpowiedzieć jemu to, com wyżéj powiedział, albo jeśliby zgodzić się na to nie chciał, widziałbym się zmuszonym obszérniéj jemu wytłumaczyć. Ale kiedy mi ktoś powiada: „Nie to on rozumiał, co ty mówisz, ale to, co ja mówię,“ nie przeczy jednak temu, że każdy z nas prawdę mówi, wtedy, o Ty, życie ubogich, Boże mój, w którego łonie sprzeczności niémasz, Ty spuść na mnie jedną kroplę łagodności Twojéj, ażebym zniósł cierpliwie mowę każdego, co nie mówi jako natchnio-

ny duchem Twoim i jako czytający w sercu sługi Twojego, ale jako pyszny i nie pojmujący myśli Mojżesza, jako kochający swoję, nie dla tego, że prawdziwą jest, ale że jego własną. Gdyż inaczéj z równą łatwością przyjąłby i inny prawdziwy wykład, jak jabym przyjął jego wykład, żebym go widział być prawdziwym, nie dla tego, że jego, lecz że prawdziwy, i dla tego nie do jego już, ale do prawdy należący. Jeżeli zaś dla tego przyjmuje mój wykład, że prawdziwym jest, wtedy on równie do niego, jak do mnie należy, albowiem wspólny jest wszystkim lubiącym prawdę. Stąd kiedy kto powiada, że nie to rozumiał Mojżesz, co ja mówię, ale to, co on mówi, znieść tego i ścierpieć nie mogę: bo choćby istotnie tak było, lekkomyślność ta nie pochodzi z nauki, ale z zuchwalstwa, i nie przekonanie, ale pycha ją zrodziły. I dla tego, Panie, sądów Twoich lękać się należy: bo prawda nie jest ani moją, ani tego lub owego, ale wszystkich nas, których do jéj uczęstnictwa powołujesz, groźnie napominając nas, ażebyśmy wyłącznie nie chcieli jéj mieć dla siebie, bo w takim razie bylibyśmy jéj pozbawieni. Albowiem każdy, kto przywłaszcza sobie jedynie to, co Ty ogólnemu zostawujesz użytkowi, od wspólnictwa ze wszystkiemi przechodzi do ograniczenia się sobą, to jest, od prawdy do kłamstwa. Bo *kto mówi kłamstwo, ze swego własnego mówi* [1]).

Racz wysłuchać, Sędzio najlepszy, Boże sama Prawdo, racz wysłuchać, co odpowiém przeciwnikowi mojemu, racz wysłuchać, bo mówię w obliczu Twojém dla braci moich, tych, którzy przystojnie używają Zakonu, odnosząc wszystko do końca przykazania, którém jest miłość [2]), racz wysłuchać, Panie, i zobaczyć, jeśli Ci się podoba, co odpowiém jemu. Następną bowiem odpowiedź braterską i pełną pokoju daję przeciwnikowi mojemu: Jeśli obaj przekonani jesteśmy, że to jest prawdą, co mówisz, i obaj przekonani jesteśmy, że to

[1]) Jan 8. 44. [2]) 1. Tym. 1. 5—8.

jest prawdą, co ja powiadam, skądże, proszę, przekonania tego nabyliśmy? Ani ja od ciebie, ani ty odemnie, ale od téj przewyższającéj pojęcie nasze niezmiennéj Prawdy. Bo kiedy o saméj Pana Boga naszego jasności nie spieramy się, dla czegoż mamy się spierać o myśl bliźniego, któréj tak jaśnie widzieć nie możemy, jak widzimy niezmienną Prawdę? bo żeby nawet sam Mojżesz nam się ukazał i rzekł: to była myśl moja, nie widzielibyśmy jéj tak dokładnie, ale musielibyśmy wierzyć. A zatém jeden za drugim niech się nie nadyma przeciwko drugiemu [1]). Kochajmy Pana Boga naszego ze wszystkiego serca, ze wszystkiéj duszy i ze wszystkiéj siły naszéj, a bliźniego jako siebie samego [2]). W duchu tych dwójga przykazań pisał Mojżesz owe Księgi, czemu gdybyśmy nie wierzyli, zadalibyśmy kłamstwo Bogu, gdyż on objawił, że ów współsługa jego w tym duchu pisał. Z tego się więc przekonaj, jak jest rzeczą nierozsądną pomiędzy tylą rozmaitémi znaczeniami, w których słowa Mojżesza brać możemy, lekkomyślnie utrzymywać, że te a nie inne znaczenie chciał nadać wyrazom swoim, i bezużytecznym, a nawet szkodliwym sporem iść wbrew miłości, dla dobra któréj pisał to wszystko, co wyjaśnić usiłujemy.

## XXV.

Boże mój, który swoją wysokością podwyższasz pokorę moję i jesteś mi odpoczynkiem po pracy mojéj, który słuchasz tych wyznań moich i odpuszczasz grzechy moje! Ty mi nakazujesz, żebym kochał bliźniego mojego jako siebie samego, nie mogę przeto mniéj trzymać o Mojżeszu najwierniejszym słudze Twoim, jak trzymałbym o sobie, żebym z woli Twojéj urodził się w owym wieku i w owém miejscu, co on, na to, ażeby usługą serca i pióra mojego wydane było owo Pismo, które się miało stać tak zbawienne dla narodów,

[1]) 1. Kor. 4. 6. [2]) Deut. 6. 5.

i nabyć takiéj po całym świecie powagi, że nią przewyższać miało wszystkie pychą i fałszem zarażone księgi. Chciałbym więc, gdybym w owym czasie był Mojżeszem; z jednego bowiem wszyscy pochodzimy źródła, i dla tego człowiek jest człowiek, że nań pamiętasz [1]); chciałbym, gdybym był na jego miejscu i gdyby mi przez Ciebie poruczoném było napisanie Księgi Rodzaju; ażebyś dał mi taki dar wymowy i taką zręczność w wysłowieniu, żeby i ci, którzy nie mogą jeszcze pojąć, jakim sposobem Bóg tworzy, jako przewyższającego siły swoje pisma tego nie odrzucili, i ci, którzy to pojąć już mogą, w jakiémkolwiek prawdziwém znaczeniu chcieliby wziąść te wyrazy, w kilku słowach sługi Twojego zawarteby je znaleźli, i każdy, ktoby przy świetle Prawdy chciał w nich odkryć nowe znaczenie, znalazłby je nieochybnie w owych wyrazach.

## XXVI.

Gdyż jak źródło w szczuplejszém zawarte miejscu obfitszem jest i wielą korytami po odleglejszych miejscach się rozlewa, aniżeli strumień, który od niego wziął początek, tak wymowa zawiadowcy Prawdy Twojéj, mająca wielom korzyść przynieść, szczupłą miarką wyrazów wylewa obfite jasnéj prawdy zdroje, z których każdy wedle możności jeden to, drugi owo czerpa, i przez długie wykładów zakręty do swojego rozumienia nagina. Jedni bowiem kiedy czytają lub słyszą piérwsze wyrazy owéj Księgi, wyobrażają sobie Boga jakby człowieka, albo jakby jaki ogrom niezmierną potęgą obdarzony, który nową i nagłą jakąś chęcią wiedziony, krom siebie i jakby rozdzielnie utworzył niebo i ziemię, dwa wielkie ciała, wyższe i niższe, w których wszystko jest zawartem. Również gdy czytają wyrazy: Rzekł Bóg: niech się stanie to, i stało się to, wyobrażają sobie słowa zaczęte i skończone, brzmiące

[1]) Ps. 8. 6.

w czasie i przemijające, które skoro przeminęły, nastąpiło to, co było rozkazaném. Podobnież i o innych miejscach Pisma Ś. powiedzieć można, które ludzie wedle cielesnych swych wyobrażeń pojmują. Takowe poziome wyrażenia Pisma Ś. są jakby macierzyńskiém łonem, pod którém słabe siły tych małych ptasząt pielęgnują się, to jest, wiara ich się wzmacnia w to, że Bóg stworzył wszystkie istności, które w tak dziwnéj rozmaitości zmysł ich dostrzega. Jeżeliby więc które z tych małych ptasząt, pogardzając mową Pisma, jakby nadto poziomą, a wiedzione pełną pychy zarozumiałością wychyliło się z rodzicielskiego gniazda, biada mu! bo spadnie na ziemię; Ty więc, Boże, zlituj się nad niém i uchroń, ażeby przychodzący nie zdeptali nieokrytego pierzem pisklęcia, zeszlij anioła swojego, któryby je nazad do gniazda odłożył, ażeby żyło tam, dopóki latać nie zacznie.

## XXVII.

Inni zaś, którym słowa Pisma Ś. nie gniazdem, ale cienistym są gajem, widzą w nich ukryte owoce, i pełni radości, wznoszą się nad niémi, latają, i szczebiocząc kosztują je. Widzą bowiem gdy czytają lub słuchają te słowa, że Ty, Boże, swojém wieczném i niezmienném trwaniem wyprzedzasz wszelkie przeszłe i przyszłe czasy; że jednak niéma żadnéj czasowéj istoty, którąby od Ciebie stworzoną nie była; że wolą Twoją, która jest to samo, co Ty, a zatém niezmienną i raz na zawsze trwającą, stworzyłeś wszystko; stworzyłeś nie z siebie, na podobieństwo, które jest wzorem wszystkiego, ale z niczego, z bezkształtnéj odmienności, którąby się kształciła na podobieństwo Twoje, zbliżając się do Ciebie wedle danéj każdemu stworzeniu stosownie do jego rodzaju możności, ażeby wszystkie rzeczy były *bardzo dobre*, czy to kiedy trwają blizko Ciebie, czy to kiedy oddalając się stopniowie od Ciebie, czynią pięknéj rozmaitości odmiany, wedle różności czasów i

miejsc. Widzą to i radują się przy świetle Prawdy Twojéj, tyle, ile na tym świecie zdolni są do tego.

Zresztą, jeden z nich rozważając to, co napisaném jest: *Na początku stworzył* Bóg, przez *Początek* rozumie Mądrość, która i mówi nam. Inny, rozważając też same wyrazy, przez początek rozumie poczęcie wszystkich rzeczy stworzonych i tak uważa: *na początku stworzył*, jakby było: *najprzód stworzył*. Z tych zaś, którzy rozumiejąc, że *na Początku*, to znaczy w Mądrości stworzyłeś niebo i ziemię, jeden pod wyrazami *nieba* i *ziemi* rozumie sam materjał, z którego one później utworzone zostały, drugi istoty już ukształcone i rozdzielone, inny znów naturę ukształconą, duchowną, nazwiskiem *nieba*, a bezkształtną i cielesną nazwiskiem *ziemi* mianowaną. Ci znów, co pod wyrazami *nieba* i *ziemi* rozumieją bezkształtną materję, z któréj niebo i ziemia ukształcone być miały, niejednakowo to rozumieją: bo jedni uważają tę materję za wątek tworzenia istot duchownych i cielesnych, a inni, za pierwiastek tego ogromu widomego świata, zawierającego w swém przestronném łonie rozmaite istoty, zmysły nasze uderzające. Z tych w końcu, którzy już uporządkowane i rozdzielone stworzenie pod wyrazami *nieba* i *ziemi* rozumieją, jedni upatrują stworzenie widome i niewidome, drudzy tylko widome, w którém widzimy jasne niebo i ciemną ziemię, ze wszystkiém, co się w nich znajduje.

## XXVIII.

Lecz ten, który wyrazy: *Na początku stworzył*, rozumie jakby było: *najprzód stworzył*, nie może wyrazów *nieba* i *ziemi* brać inaczéj, jak za materjał, z którego później stworzone były niebo i ziemia, to jest, wszelkie stworzenie duchowne i cielesne. Bo jeśli chce uważać pod témi wyrazami już ukształcone stworzenie, słusznie u niego można zapytać: Jeśli to najprzód Bóg stworzył, cóż tworzył potém? bo po stworzeniu wszechświata nic do tworzenia nie zostawało, i acz niechęt-

ny musi wyznać, że nie mogło to wszystko być tworzoném *najprzód*, gdy nic później tworzoném nie było. Jeżeli zaś pod témi wyrazami rozumie najprzód bezkształtny, później ukształcony materjał, twierdzenie jego nie jest zupełnie niedorzecznem, byle tylko umiał rozróżnić co piérwsze jest *wiecznością*, co *czasem*, co *wyborem*, a co *początkiem; wiecznością*, jak Bóg przedewszystkiém będący, *czasem*, jak kwiat przed owocem, *wyborem*, jak owoc przed kwiatem, *początkiem*, jak dźwięk przed śpiewem.

W tych cztérech przypadkach pierwszości, piérwszy i czwarty odemnie przytoczony najtrudniéj pojąć się dają, dwa średnie bardzo łatwo. Rzadki wzrok, Panie, jest tak bystry, ażeby mógł dójrzeć wieczności Twojéj niezmiennéj, zmienne rzeczy tworzącéj, i dla tego piérwszéj. A znowu któż bez wielkiego wysilenia i trudu rozpoznać może, jakim sposobem dźwięk piérwszym jest od śpiewu, dla tego, że śpiew jest ukształconym dźwiękiem, a bezkształtném wprawdzie być cóś może, ale kształconém to, co nie jest, żadną miarą być nie może. Podobnym sposobem piérwszy jest materjał, jak rzecz, która się z niego ma utworyć. Nie dla tego piérwszym, że tworzy, gdyż sam tworzonym jest, ani piérwszy co do czasu, gdyż nie wydajemy dźwięków bezkształtnych przed zaczęciem śpiewu, a później je ukształcamy i zastosowywamy, czyli obrabiamy do śpiewu, jak drzewo lub srébro przed zrobieniem jakiego naczynia, gdyż takie materjały, co do czasu, nawet poprzedzają kształty rzeczy, które, się z nich utworzyć mają. Ale w śpiewie nie tak się dzieje, bo wtedy, gdy śpiewamy, słyszymy dźwięk śpiewu, a nie piérwéj wydajemy dźwięk bezkształtny później zaś w śpiew go kształcimy. Bo jaki tylko dźwięk dał się słyszeć, przemija, ani z niego cóś pozostaje, żeby mogło być sztucznie ułożoném; śpiew jednak gruntuje się na dźwięku, który jest jego materjałem. Dźwięk sam musi być tworzonym, ażeby śpiew był, i dla tego, jak powiedziałem, piérwszym jest materjał dźwięku, jak kształt

śpiewu, piérwszy nie przez moc tworzenia, gdyż dźwięk nie jest twórcą śpiewu, lecz jest materjałem duszy twórcy, z którego on, jako z ciała, śpiew tworzy; ani jest piérwszym co do czasu, bo dźwięk razem ze śpiewem daje się słyszeć; ani piérwszy co do ważności, gdyż nie jest ważniéjszym dźwięk jak śpiew, bo śpiew nie tylko jest dźwiękiem, ale dźwiękiem harmonijnym; dźwięk przeto piérwszym jest, co do początku, gdyż nie śpiew kształcimy, ażeby był dźwięk, ale dźwięk, kształcimy, ażeby śpiew był. Z takowego przykładu niech każdy, kto może, pojmie i pozna, jak materjał najprzód jest uczynionym i nazwanym *niebem* i *ziemią*, gdyż z nich utworzone jest niebo i ziemia, i nie jest utworzonym piérwszym co do czasu, gdyż czas wydaje na jaw kształty rzeczy, on zaś był bezkształtnym, i tylko po nastaniu czasu postrzeżonym być może. O nim też nic powiedzieć nie można, jak tylko, że jakoby co do czasu piérwszym był, lubo co do ważności ostatecznym, gdyż bez wątpienia lepszą jest rzecz ukształcona, niżeli bezkształtna, a poprzedza go wieczność Twórcy, który *coś z niczego* tworzy.

## XXIX.

W takowéj rozmaitości zdań prawdziwych w saméj Prawdzie zgody szukać powinniśmy, a Bóg nasz zlituje się nad nami, że będziemy jak należy używać przepisów Zakonu, to jest, w celu czystéj miłości. I dla tego jeśliby mię kto zapytał: jakie mianowicie ze zdań wyżéj przytoczonych jest sługi Twojego Mojżesza? odpowiém szczerze, jak szczerze wyznaję Tobie w tém piśmie przewinienia moje, że nie wiém; a wiém jednak, że owe zdania prawdziwe są, wyjąwszy cielesność za przedmiot mające, o których powiedziałem już, co myślę. Pomimo to, słowa Pisma ś. nie przerażają wiele obiecujących pokornych uczniów jego, choć są tak głębokie, lubo tak potoczne, i tak obfite, lubo tak krótkie. My zaś wszyscy, którzy szukamy rzeczy prawdzi-

wych w Piśmie Ś. i znajdujemy je, kochajmy się nawzajem i kochajmy Ciebie, Boga naszego, źródło prawdy, jeśli tylko jéj, a nie rzeczy marnych pragniemy. Owego zaś sługi Twojego, głoszącego wyroki Twoje, pełnego ducha Twojego, tak czcijmy, żebyśmy wierzyli, że on w piśmie swojém za Twojém natchnieniem wszystko pomieścił, cokolwiek się zaleca i światłem Prawdy i owocem użyteczności.

## XXX.

Ztąd gdy jeden mówi: Mojżesz tak rozumiał, jak ja, drugi zaś powiada: nie tak, ale tak, jak ja, co do mnie, sumienniéj jest utrzymywać, że Mojżesz mógł rozumieć tak, jak ja rozumiém, i tak jak kto inny, jeżeli tylko w prawdziwém świetle pismo uważamy. I nie tylko dwa, ale trzy, cztéry i więcéj może być znaczeń z prawdą zgodnych, jakowe wszystkie mógł mieć na myśli ten, przez którego Bóg jeden Święte Pismo swoje zastosował do pojęcia wielu ludzi, mogących upatrywać tam rozmaite, a wszystko prawdziwe znaczenia. Co do mnie, z pewnością, śmiało i szczerze mówię, że gdybym był przeznaczonym od Boga do napisania księgi mającéj tak wielką powagę otrzymać u ludzi, wolałbym tak pisać, ażeby każdy mógł znaleźć w moich wyrazach każde znaczenie prawdziwe, nieprzechodzące pojęcia jego, aniżeli tak jasno i dobitnie, że oprócz jednego znaczenia, żadne inne, jakkolwiek niefałszywe, przyjętémby być nie mogło. Przypuszczam więc, Boże mój, że i ów mąż znamienity otrzymał podobny dar pisania od Ciebie. Pojmował on i miał na myśli, kiedy układał swe pismo, wszystkie znaczenia prawdziwe, jakie moglibyśmy w niém znaleźć, albo jakich my znaleźć nie mogliśmy, lub jeszcze nie możemy, a jakowe jednak w pomienionych wyrazach znaleźć można.

# XXXI.

Zresztą jeżeli ów mąż i nie mógł dójrzeć wszystkich znaczeń, jakie można znaleźć w Pismie jego, azaliż Twój duch, Panie, który Bogiem jesteś, a nie ciałem i krwią, azali Twój duch dobry, który mię wiedzie do ziemi prawéj [1]), nie mógł wiedzieć, co w wyrazach Mojżesza miałeś objawić czytającym potomkom, lubo on sam jedno tylko może z wielu prawdziwych znaczeń miał na myśli? W takim razie to znaczenie byłoby od innych przedniejsze, nam zaś, Panie, okaż albo to samo, albo inne, jakie Ci się podoba, prawdziwe, ażebyśmy w jednym i drugim razie nie byli łudzeni błędem jakim, ale karmieni byli prawdą Twoją.

Otoż, Panie Boże mój, jak wielem o niewielu wyrazach Pisma Twojego, jak wielem już napisał! i żebym chciał całe tak roztrząsać, ani sił, ani czasu nie miałbym po temu. Pozwól mi więc, Panie, w krótkich wyrazach wyjawić zdanie moje o wyrażeniach Pisma Twojego, wybierając jedno z wielu znaczeń prawdziwych, które Twój sługa mógł mieć na myśli, bo to byłoby najlepszém, i odkrycie takowego powinno być celem usiłowań moich; jeżeli zaś tego dokazać nie potrafię, dozwól, Panie, abym mówił to, co mnie przez słowa jego Prawda Twoja mówić chciała, która i jemu mówiła, co chciała.

[1]) Ps. 142. 10.

# KSIĘGA TRZYNASTA.

## Treść.

*Wielkość Stwórcy, nikczemność stworzenia. Na czém zależy doskonałość Aniołów? Dla czego Duch Boży unaszał się nad wodami? Upadek człowieka i Aniołów. Duch Ś. jest naszym pokojem. Wyższość Aniołów nad ludzi. Tajemnica Trójcy Przenajświętszéj. Historja stworzenia świata jest obrazem tworzenia się Kościoła. Różnica między światłem przez wiarę a światłem jasnowidzenia. Co znaczą wody nad utwierdzeniem, a co pod utwierdzeniem? Co znaczy ziemia od wód oddzielona? Co są światła na utwierdzeniu? Co znaczy płaz duszę żywiącéj, i ptastwo, i wieloryby? Odnowienie ducha. Człowiek uduchowniony. Wykład dalszy wyrazów Pisma ś. w zastosowaniu do wzrostu Kościoła.* Wszystko *jest bardzo dobre. Wykład alegoryczny historji stworzenia. Kiedy osiągniemy trwały pokój?*

## I.

Wzywam Cię, Boże pełen miłosierdzia, który stworzyłeś mię i nie zapomniałeś o tym, który zapomniał o Tobie, wzywam Cię do duszy, którą przygotowujesz do przyjęcia Ciebie przez natchnienie żądzy. Nie opuszczaj wzywającego Cię dopiéro, gdyż piérwéj nim wzywałem Ciebie, Ty uprzedziłeś i nalegałeś częstémi a rozlicznémi głosy, ażebym usłyszał zdaleka i nawrócił się, i wzywał Ciebie wołającego mię. Ty bowiem, Pa-

nie, zgładziłeś wszystkie nieprawości moje, ażebyś nie karał mnie za odstępstwo od Ciebie, i uprzedziłeś wszystkie dobre uczynki moje, ażebyś wynagrodził we mnie dzieło rąk Twoich, które mię stworzyły, gdyż piérwéj niżeli byłem, Ty byłeś. Nie miałeś względem mnie żadnego obowiązku stworzenia mnie, a oto jestem jedynie z dobroci Twojéj, która uprzedziła to wszystko, czém mię utworzyłeś i skąd mię utworzyłeś. Ty mię nie potrzebowałeś, Panie i Boże mój, ani ja jestem taką istotą, którąby Ci pomocą być w czém mogła; nie potrzebujesz, żebym Ci służył, jak gdybyś sam nie mógł wszystkiego działać, albo jak gdyby władza Twoja mniejszą była bez posłuszeństwa mojego; nie potrzebujesz, żebym się Tobą tak zajmował, jak się potrzeba zajmować ziemią, chcąc żeby ona nie była nieurodzajną, lecz stworzyłeś mię, ażebym służył Tobie i zajmował się Tobą, dla tego, że Ty jedynie możesz mi dobrze zrobić, jak Ty jedynie stworzyłeś tego, któremubyś mógł dobrze zrobić.

## II.

Z pełności bowiem dobroci Twojéj stworzenie Twoje ma istość, ażeby dobro, które Tobie niczém pomocą być nie może, ani Tobie jest równém, nie będąc z Ciebie, miało byt swój, bo przez Ciebie stworzoném być mogło. Bo czémże zasłużyły niebo i ziemia, żeby przez Ciebie stworzonémi były? Czém zasłużyły istoty duchowne i cielesne, stworzone w Mądrości Twojéj, ażeby zależały od niéj, lubo, jako istoty niedoskonałe i bezkształtne, każde w rodzaju swoim w tém większym zostają bezładzie, im więcéj oddalają się od Ciebie, choć i wtedy istoty duchowne bezkształtne wyższe są od cielesnych kształtnych, cielesne zaś bezkształtne wyższe są od zupełnéj nicości. I tak bezkształtne zależą od Słowa Twojego, nim przez toż Słowo nie będą powołane do jedności z Tobą, nie będą ukształcone i nie zostaną wszystkie dobre bardzo, jako pochodzące

od Ciebie najwyższego dobra. Niech powiedzą, czém zasłużyły, ażeby były nawet bezkształtnemi? gdyż i témby nie były, gdyby nie były stworzone przez Ciebie.

Czémże zasłużył materjał cielesny, ażeby nawet był pustym i próżnym? bo i témby nie był, żebyś Ty go nie stworzył, gdyż nie mógł zasłużyć się Tobie, nie będąc przedtém. Albo czémże zasłużyło poczęcie istoty duchownéj, ażeby zrazu pogrążona w ciemności, jakby w głębokościach, niepodobna Tobie, przez toż Słowo Twoje zwrócona była do źródła swojego, i od niego oświecona, sama została światłem, lubo nierównem, jednak podobném do kształtu równego Tobie? Bo jak dla ciała nie toż samo jest być, co być piękném, gdyż inaczéj nie mogłoby być niepiękném, tak samo dla ducha stworzonego nie toż samo jest żyć, co mądrze żyć, bo inaczéj niezmiennie byłby mądrym. Ale jemu dobrze jest trwać przy Tobie zawsze [1]), ażeby odwróceniem się od Ciebie nie utracił światła, które nabył nawróceniem się, i ażeby nie był pogrążony w żywocie podobnym do ciemnéj głębokości. Bo i my, będąc co do duszy stworzeniem duchownem, odwróceni od Ciebie, byliśmy niegdyś w tém życiu ciemnością, jakowa jeszcze dotąd z przed oczu naszych zupełnie nie zniknęła, i nie zniknie, aż nim się nie staniemy sprawiedliwością Twoją w Jednorodzonym Twoim, jako góry Boże, albowiem byliśmy sądem Twoim jako przepaścią wielką [2]).

## III.

To zaś, co w piérwszych dniach stworzenia rzekłeś: „Niech się stanie światłość,“ da się bardzo łatwo zastosować do stworzenia duchownego, albowiem było już jakieś życie zdolne do przyjęcia światła. Ale jak nie zasłużyło u Ciebie na to, żeby było takiém życiem, któreby oświeconém być mogło, tak równie kie-

[1]) Ps. 72. 28. [2]) Ps. 35. 7.

dy już było, niczém nie zasłużyło, żeby oświeconém było. Gdyż bezkształtność nie podobałaby się Tobie, żeby się nie stała światłością, nie światłością z istności, ale z zapatrywania się na oświecającą Światłość i ze spojenia się z Nią, ażeby i to wszystko, cokolwiek żyje, i to, co szczęśliwie żyje, było obowiązaném łasce Twojéj i przez chwalebną zmianę nawróciło się do Tego, co ani na lepsze, ani na gorsze zmienić się nie może, czém Ty jeden tylko jesteś, albowiem sam jeden bezwzględnie jesteś, i dla Ciebie nie jest czém inném żyć, a czém inném szczęśliwie żyć, gdyż Twoją szczęśliwością Ty jesteś.

## IV.

Cóż więc nie dostawało Tobie do dobra, którém Ty sam sobie jesteś, choćby stworzenie duchowne albo zupełnie nie było, albo pozostało bezkształtném, gdyż nie uczyniłeś jego z niedostatku, ale z pełności dobroci Twojéj, hamując je i przywodząc do pewnéj formy, bynajmniéj nie dla tego, ażeby stąd szczęście Twoje uzupełnioném było? Ale że Tobie doskonałemu nie podoba się ich niedoskonałość, chciałeś, żeby na wzór Twój doskonaliły się i Tobie podobały, bo nie na to doskonałość ich Tobie potrzebna, ażeby się Twoja niedoskonałość przez to doskonaliła.

Duch bowiem Twój dobry unaszał się nad wodami [1]), a nie był unoszony od nich, jakby miał na nich odpocząć, bo na których Duch Twój dobry odpoczywa [2]), tym pokój w sobie przynosi; ale nieskazitelna i niezmienna wola Twoja, sama w sobie dla siebie wystarczająca, unosiła się nad tém, które utworzyłeś, życiem, któremu nie to jest żyć, co szczęśliwie żyć, albowiem żyje burząc się w ciemności swojéj, które jeszcze nie nawróciło się do Tego, od którego uczynione jest,

[1]) Gen. 1. 2. [2]) Iz. 11. 2.

i nie czerpa jeszcze coraz więcéj a więcéj ze zdroju żywota, i w światłości jego nie ogląda światłości, i nie jest udoskonaloném, oświeconém, uszczęśliwioném.

## V.

Oto jakby pod zasłoną ukazuje mi się Trójca, którą Ty jesteś, Boże mój! gdyż Ty Ojciec w początku mądrości naszéj, która jest Twoją mądrością, z Ciebie urodzoną, równą Tobie i równowieczną, to jest, w Synie Twoim stworzyłeś *niebo i ziemię*. Wiele mówiłem już o Niebie nad niebiosy, o ziemi pustéj i próżnéj i o ciemnościach nad głębokością w znaczeniu błędnych zboczeń bezkształtnéj duchownéj natury, która póty jest taką, póki się nie nawróci do Tego, od którego wzięła jakiekolwiek życie, a po oświeceniu swojém, życie doskonałe, i stało się Niebem nad te niebiosy, które potém utwierdziłeś między wodą a wodą; rozważając tedy to wszystko, wszędzie pod imieniem Boga upatrywałem Ojca, który stworzył, a Syna pod imieniem Początku, w którym wszystko stworzył, a wierząc, że Bóg mój jest Trójcą, szukałem tamże trzeciéj osoby, i oto Duch Twój unaszał się nad wodami. Znajduję więc w owém wyrażeniu Pisma całą Trójcę Boga mojego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, Twórcy wszelkiego stworzenia Twojego.

## VI.

O światło prawdziwe, ku któremu podnoszę serce moje, ażeby ono, oświecone przez Ciebie, nie łudziło mię próżnemi marzeniami, powiedz mi, zaklinam Ciebie na matkę miłość, powiedz mi z jakiéj to przyczyny wspomniano najprzód w Pismie Twojém o niebie, o ziemi pustéj i próżnéj i o ciemnościach nad głębokością, a poźniéj zaledwo uczyniona wzmianka o Duchu Twoim? Czyliż dla tego wspomniano o nim w tém miejscu, że należało powiedzieć, iż się *unaszał*, a stąd trze-

ba było piérwéj wzmiankę o tém uczynić, nad czém się Duch Twój unaszał? Nie unaszał się bowiem nad Ojcem ani nad Synem, ani można było słusznie powiedzieć, że się unaszał, jeżeli się unaszał nad nicością. Należało więc powiedzieć piérwéj to, nad czém się unaszał, a późniéj to, co inaczéj nie miało być wzmiankowanem, jak tylko że się unaszało. I dla czegoż to innéj wzmianki o Duchu Twoim nie należało czynić, jak tylko że się unaszał?

## VII.

Kto tajemnicę tę odgadnąć żąda, niech stara się pojąć wyrazy Apostoła Twojego, który mówi: *iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan* [1]), uczy oraz o rzeczach duchownych i daje poznać miłość Chrystusową przewyższającą wszelki rozum [2]), klęka też na kolana i modli się za nas do Ciebie, ażebyśmy tę miłość poznali [3]). I dla tego Duch Twój od początku przewyższając, unosił się nad wodami. Komu i jakim sposobem opowiém o ciągnącéj nas w dół ku głębokości żądzy i o podnoszeniu nas w górę przez miłość za pośrednictwem Ducha Twojego, który unosił się nad wodami? Komu to opowiém i jakim sposobem opowiém? Zatapiamy się i wypływamy na wierzch, ale gdzież to miejsce, gdziebyśmy się zatapiali i wypływali? Nic niéma podobniejszego i nic niepodobniejszego nad to porównanie. Są to uczucia nasze, miłostki, nieczystości ducha naszego, które przywiązaniem do rzeczy trapiących nas w dół nas ciągną, a świątobliwość Twoja podnosi nas w górę przez miłość pokoju, ażebyśmy mieli zawsze serce wzniesione ku Tobie, gdzie Duch Twój unosi się nad wodami, i ażebyśmy osiągnęli przewyższający wszystko pokój, gdy dusza nasza przejdzie wodę nieprzebytą [4]).

1) Rzym. 5. 5. 2) Efez. 3. 19. 3) Efez. 3. 14. 4) Ps. 123. 5.

## VIII.

Upadł Anioł, upadła dusza człowieka i wskazałaby drogę wszelkiemu stworzeniu duchownemu do ciemnéj głębokości, żebyś Ty od początku nie powiedział: „Niech się stanie światło, i stało się światło,“ a wszelkie stworzenie rozumne niebieskiego miasta Twojego przylgnęło do Ciebie i odpoczęło w Duchu Twoim, który się unosi niezmiennie nad wszelką zmiennością. Gdyż inaczéj i same Nieba nad Niebiosy byłyby ciemną głębokością same przez się, a teraz są światłością w Panu. Albowiem i w samym pełnym niespokojności stanie duchów upadłych, które okazują ciemności swoje odarte z szaty światłości Twojéj, dajesz poznać aż nadto, jak wielkiém uczyniłeś stworzenie rozumne, któremu nic, co jest mniejszém od Ciebie, nie wystarcza do szczęśliwego pokoju, a stąd i samo nie wystarcza sobie. Ty bowiem, Boże nasz, oświecasz ciemności nasze [1]); od Ciebie pochodzą szaty nasze; ciemności nasze jako południe będą. Daj mi siebie, Boże mój, oddaj się mi: Ciebie bowiem kocham, a jeśli mało kocham, niech ukocham więcéj. Nie mogę odmierzyć, ażebym widział, ile mi niedostaje miłości do tego, ażeby życie moje pogrążyło się w objęcie twoje i żeby się nie oddaliło, aż póki się nie ukryje w ukryciu oblicza Twego. To tylko wiém, że źle mi jest bez Ciebie, nie tylko zewnątrz mnie, ale i we mnie samym, a wszelkie bogactwo, które Bogiem moim nie jest, ubóstwem mi jest.

## IX.

Azaliż Ojciec lub Syn nie unosił się nad wodami? Jeżeli uważamy to, co było nad wodami, jako miejsce lub jako ciało, nie unosił się ani Duch Święty; jeżeli zaś uważamy niezmienną wyższość Bóstwa nad wszelką zmiennością, to i Ojciec, i Syn, i Duch Ś. unosili się nad wodami. Dla czegoż więc powiedziano tylko o Du-

1) Ps. 17. 29.

chu Twoim? Dla czegoż powiedziano tylko o Nim, jakby tam miejsce było, gdzie niéma miejsca, o którym jednym powiedziano, że jest darem Twoim? W darze Twoim odpoczywamy, tam cieszymy się Tobą. Spoczynkiem naszym jest miejsce nasze. Miłość nas tam podnosi, a Duch Twój dobry oddala pokorę naszę od wrót śmierci. Na dobréj woli pokój nasz zależy [1]). Ciało ciężarem swoim dąży do miejca swojego. Ciężar nie tylko dąży na spód, lecz do miejsca swojego. Ogień w górę dąży, kamień w dół: bo właściwy im ciężar ruch ten nadaje i do szukania swojego miejsca zmusza. Oléj rozlany pod wodą podnosi się nad nią, woda rozlana pod olejem w dół się pogrąża; bo ciężar ich ruch ten im nadaje i miejsce im naznacza. Nie bedące w odpowiednim stanie, niespokojne są; przyprowadzone do właściwego im stanu, odpoczywają. Ciężarem moim, miłość moja; gdziekolwiek dążę, ona mną kieruje. Z daru Twojego miłością gorejem i w górę się wznosim. Gorejem i postępujem. Rozkładamy wstępowania w sercu [2]) i śpiewamy pieśń stopniów. Ogniem Twoim, ogniem Twoim dobrym gorejem i postępujem w górę, bowiem postępujem do pokoju miasta Twojego Jeruzalem. Gdyż weseliłem się z tego, co mi powiedziano: *pójdziemy do domu Pańskiego* [3]). Tam umieściła nas dobra wola, tak, że nic więcéj nie chcemy, jak pozostać tam na wieki.

## X.

Szczęśliwe owo stworzenie, które nie znało nic innego, lubo samo było czémś inném. Ono darem Twoim, które unosi się nad wszelką zmiennością, skoro utworzone zostało, wznosi się bez przerwy w owém powołaniu, gdzie powiedziałeś: „Niech się stanie światłość, i stała się światłość.“ W nas bowiem są różnice czasów, gdyż byliśmy ciemnością, a teraz uczynieni jesteśmy

[1]) Łuk. 2. 14. [2]) Ps. 83. 6. [3]) Ps. 121. 1.

światłością [1]); względem zaś owego stworzenia Mojżesz powiedział, czémby było, żeby oświeconém nie było, a tak powiedział, jak gdyby pierwéj było chwiejące się i ciemne, ażeby widoczną była przyczyna, dla któréj inném uczynione zostało, to jest, ażeby zwrócona ku Światłości nieustającéj, światłością była. Kto może, niech pojmuje, a kto nie może, niech u Ciebie prosi, ażeby mógł pojąć. Niech nie ma urazy do mnie, gdyż nie ja oświecam wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego [2]).

## XI.

Któż pojąć zdoła Trójcę Wszechmocną? a któż o Niéj nie mówi, kiedy tylko o Niéj mówi? Rzadką jest dusza, która kiedy o Niéj mówi, wie co mówi. A jednak spierają się i walczą, lubo nikt nie będąc w pokoju, ujrzeć Jéj nie może. Chciałbym, żeby się ludzie zastanowili nad troistym stanem, który się w nich znajduje, to jest: być, znać i chcieć. Dalekiém to wprawdzie jest wszystko od owéj Trójcy, lecz mówię to, ażeby ćwiczyli i próbowali sił swoich, i poznali jak dalekiém jest jedno od drugiego. Jestem, znam i chcę; jestem znający i chcący; znam, że jestem i chcę! i chcę być i znać. Każdy zauważyć może, jak w owéj troistości jest nierozdzielne życie, i jedno życie, i jedna myśl, i jedna istność, jak w końcu nierozdzielna różnica, a jednak różnica. W każdego to jest mocy, niech się zastanowi sam w sobie, i obaczy, i odpowie mi. Lecz gdy to w sobie odkryje i zapewni się o tém, niech już nie sądzi, że znalazł to, co wyższém jest nad to wszystko i nieodmienném, co jest nieodmienne, i zna nieodmiennie, i chce nieodmiennie. Lecz któż łacno pojmie, czy z powodu tych trzech stanów Trójcą jest Bóg, czy w każdym oddzielnym jest troistość, tak, że wszystkie trzy pojedyńczych są udziałem, czy to oboje razem dziwnym sposobem pojedyńczo i wielolicznie łącząc, nie-

1) Efez. 5. 8. 2) Jan. 1. 9.

skończonym samo w sobie końcem jest, i sobie znaném jest, i samo wystarcza sobie, będąc nieodmienie tém samém z powodu jedności płodnéj swoją wielkością? Któż to dostatecznie opisać potrafi? Któż będzie miał śmiałość z pewnością twierdzić o tém?

## XII.

Nie przestawaj wyznawać, wiaro moja! Rzeknij Panu Bogu Twojemu: Święty, Święty, Święty Panie Boże mój! W Imię Twoje ochrzczeni jesteśmy, Ojcze, Synu i Duchu Święty! w Imię Twoje chrzest dajemy, Ojcze, Synu i Duchu Święty! Albowiem i u nas w Synie swoim stworzył Bóg *Niebo i ziemię*, to jest duchowne i cielesne członki Kościoła swojego. A ziemia nasza, przedtém, niż przyjęła jakowyś kształt nauki, była pusta i próżna, i ciemności niewiadomości okrywały nas. Gdyż dla nieprawości karałeś człowieka, a *sądy Twoje przepaść wielka* [1]). Ale ponieważ Duch Twój unaszał się nad wodami, miłosierdzie Twoje nie opuściło nędzy naszéj, i rzekłeś: „Niech się stanie światłość.“ *Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebieskie* [2]). Czyńcie pokutę, stańcie się światłem. I ponieważ dusza nasza zatrwożyła się w nas samych, wspomnieliśmy na Ciebie, Panie, z ziemie Jordanu, od góry równéj Tobie, lecz maluczkiéj dla dobra naszego [3]); obrzydły nam ciemności nasze, i nawróciliśmy się do Ciebie, i stała się światłość. I oto byliśmy niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu.

## XIII.

A jednak światłością jeszcze jesteśmy przez wiarę, a nie w zupełności. Gdyż w nadziei zbawieni jesteśmy, a nadzieja, którą widzimy, nie jest nadzieją. Jeszcze otchłań otchłani przyzywa, lecz już przy głosie upustów Twoich. Jeszcze i ów, który mówi: „*Nie*

[1]) Ps. 35. 7. [2]) Mat. 3. 2. [3]) Ps. 41. 7.

*mogłem wam mówić jako duchownym, lecz jako cielesnym,*“ jeszcze i on powiada, że nie dosięgnął celu, i *zapamiętawszy tego, co nazad jest, kwapi się ku temu, co jest przed nim*, i wzdycha obciążony, i dusza jego pragnie do Boga żywego, jako jeleń do zdroju wód, i woła: *Kiedyż dójdę?* i żąda przyoblec chwałą niebieską, i wzywa niższéj otchłani, mówiąc: *Nie chciejcie się stosować do tego wieku, ale się przemieńcie w nowości myśli waszéj; i nie bądźcie dziećmi wyrozumieniem, ale bądźcie dziećmi złością, a wyrozumieniem doskonałemi bądźcie.* A także: *O głupi Galatowie! któż was zaślepił?* Lecz tego nie powiada już w imieniu swojém, ale w Twojém, który zesłałeś Ducha Twojego z wysokości, przez Tego, który podwyższonym został i odkrył upusty darów Twoich, ażeby bystry pęd rzeki rozweselał miasto Twoje. Do tego pobytu wzdycha przyjaciel Oblubieńca, mający już w sobie pierwiastki ducha, ale wzdychający jeszcze sam w sobie, oczekujący przysposobienia, odkupienia ciała swojego; ku Niemu wzdycha, jest bowiem z orszaku Oblubieńca; gorliwym jest o Jego dobro, bo jest przyjacielem Oblubieńca; gorliwym jest o dobro Jego, nie o swoje, albowiem przy odgłosie upustów Twoich, nie we własném imieniu, przywołuje drugą otchłań, któréj życząc dobrze, lęka się, ażeby, jako wąż oszukał Ewę chytrością swoją, tak równie czystość ich nie była skalaną, czystość zyskana przez pośrednictwo Oblubieńca naszego, Jednorodzonego Twojego. Taką to jest owa światłość zupełna, i wtedy zobaczymy ją jaką jest, wtedy przejdą łzy, które mi stały się chlebem we dnie i w nocy, gdy mówią mi codzień: „gdzie jest Bóg twój?“

## XIV.

I ja mówię: Boże mój! gdzie jesteś? Oto, gdzie jesteś. Oddycham wolniéj cokolwiek w Tobie, gdy *wylewam na się duszę moję, z głosem wesela i wyznawania*

*głosu godującego* [1]). A jednak smutną jest dusza moja, gdyż upada i staje się otchłanią czyli raczéj czuje, że jest jeszcze otchłanią. Wiara moja, którą zapaliłeś w nocy przed nogami mojémi, mówi jéj: *Czemużeś smutna? duszo moja! i czemu mię trwożysz? miéj nadzieję w Bogu* [2]). Pochodnia nogom twoim słowo jego [3]). Miéj nadzieję i trwaj z cierpliwością, zanim przejdzie noc, matka niezbożnych, zanim przejdzie gniew Pański. I my, będąc synami gniewu, byliśmy kiedyś ciemnością, któréj ostatki wleczem w ciele umarłém dla grzechu, aż nim dzień nie zaświta i cienie nie znikną. Miéj nadzieję w Panu; rano wstanę i będę się Mu przypatrywał, i jeszcze wyznawać Mu będę [4]). Rano wstanę i oglądam zbawienie oblicza mojego, Boga mojego, który ożywia śmiertelne ciała nasze dla Ducha swojego w nas mieszkającego [5]); albowiem On pełen miłosierdzia unosi się nad naszą ciemnością i wahaniem się. I dla tego w téj pielgrzymce, gdy jeszcze nadzieją zbawieni jesteśmy, wzieliśmy zakład na pewność, że jesteśmy światłością, a nadto że jesteśmy synami światłości i synami dnia, nie ciemności, ani nocy, którémi kiedyś byliśmy [6]). Ty jeden, Panie, w téj niepewnéj ludzkich mniemań kolei, rozsądzasz ich i nas, Ty, który doświadczasz serc naszych i nazywasz światłość dniem, a ciemność nocą. Któż bowiem nas rozsądza, jeżeli nie Ty? Cóż też mamy, czegobyśmy nie wzięli od Ciebie [7]), z tejże saméj bryły naczynia ku uczciwości, z któréj są i drugie ku zelżywości? [8]).

## XV.

Albo któż, jeżeli nie Ty, Boże nasz, uczyniłeś *utwierdzenie* powagi nad nami w Piśmie Twojém Boskiém? Niebo bowiem zwinione będzie jako księga [9]), a teraz

[1]) Ps. 41. 5. [2]) Ps. 41. 6. [3]) Ps. 118. 105. [4]) Ps. 41. 6. [5]) Rzym. 8. 11. [6]) 1. Tess. 5. 5. [7]) 1. Kor. 4. 7. [8]) Rzym. 9. 21. [9]) Iz. 34. 4.

rozciągnięte jest nad nami jako skóra [1]). Gdyż większéj powagi nabyło Twoje Pismo Święte, odkąd ci śmiertelni, przez których to Pismo podałeś, śmierci ulegli. A Ty wiész, Panie, Ty wiész jakim sposobem skórami przyoblekasz ludzi, gdy przez grzech stali się śmiertelnémi [2]). Dla tego jako skórę rozciągnąłeś *utwierdzenie* księgi Twojéj, to jest, zgodnych mów Twoich, które przez pośrednictwo śmiertelnych podałeś nam. Samą ich śmiercią ugruntowanie powagi owych mów Twoich nabyło większéj wzniosłości nad wszystkiém, co się po ziemi czołga, bo gdy żyli pomiędzy ludźmi, powaga ta bliższą i dostępniejszą im była. Wtedy jeszcze nie rozciągnąłeś nieba jako skóry, gdy nie rozszérzyłeś wszędzie pogłoski o ich śmierci.

Niech oglądamy, Panie, Niebiosa, dzieła palców Twoich [3]); usuń z przed oczu naszych zasłaniający je obłok. Tam jest świadectwo Twoje, dające mądrość malutkim [4]). Uczyń, Boże nasz, doskonałą chwałę Twoję z ust niemowlątek i ssących. Nie znamy bowiem innych ksiąg poniżających równie pychę dumnych i zarozumiałość nieprzyjaciół Twoich, niechcących zgody z Tobą i broniących grzechów swoich. Nie znam, Panie, nie znam innych mów tak czystych, któreby mię zachęciły do wyznawania grzechów moich przed Tobą, któreby podobnie zgięły kark mój pod jarzmo Twoje, i któreby przywiodły do oddawania czci Tobie bez żadnych widoków. Daj, Ojcze dobry, ażebym je pojmował. Z pokorą ducha poddaję się wyrokom Twego Pisma, a Ty nad takiémi tylko ugruntowałeś powagę jego.

Są inne wody nad tém utwierdzeniem, które wnoszę, że są nieśmiertelne i ziemskiemu zepsuciu nieulegle. Chwalą Imię Twoje, chwalą Ciebie nadniebieskie ludy Aniołów Twoich, które nie mają potrzeby rozpatrywać się w tém *utwierdzeniu*, i czytając poznawać słowo Twoje; gdyż widzą oblicze Twoje zawsze i tam czytają bez zgłosek w czasie przemijających wieczną

[1]) Ps. 103. 3. [2]) Gen. 3. 21. [3]) Ps. 8. 5. [4]) Ps. 18. 8.

wolę Twoję. Czytają, obierają i kochają tę wolę; zawsze czytają, a nigdy nie przemija to, co czytają; obierając bowiem i kochając, czytają samą niezmienność zamiarów Twoich. Nie składa się i nie zamyka księga ich, gdyż Ty sam nią jesteś dla nich i jesteś na wieki. Albowiem postanowiłeś ich nad tém utwierdzeniem, które utwierdziłeś nad słabością niżéj stojącego ludu, który spostrzega i poznaje miłosierdzie Twoje w czasach okazujące Ciebie, który uczyniłeś czasy. *W niebie* bowiem, *Panie, miłosierdzie Twoje, a prawda Twoja aż do obłoków* [1]). Obłoki przechodzą, Niebo zaś pozostaje: tak opowiadacze słowa Twojego przechodzą z tego życia do innego, Pismo zaś Twoje aż do końca wieków trwa nad ludem Twoim. Ale niebo i ziemia przeminą, a słowa Twoje nie przeminą [2]): gdyż i skóra zwiniętą będzie, i trawa, nad którą rozciągnięta była uschnie i zebraną będzie, Słowo zaś Twoje trwa na wieki. My to widzimy dopiéro pod zasłoną obłoków, i jakby we zwierciedle a nie tak jak jest w istocie, gdyż i my, lubo ukochani Syna Twojego, nie wiémy jeszcze czém będziemy. Okazało się nam pod zasłoną ciała, podobało się nam, zagrzało nas, i pobiegliśmy za wonią jego; lecz *gdy się okaże, podobni Mu będziemy: iż Go ujrzymy jako jest* [3]). Jako jest, Panie, widzieć będziemy, ale dopiéro jeszcze widzieć nie możemy.

## XVI.

Albowiem jakim jesteś rzeczywiście, Ty wiész tylko, który jesteś niezmiennie, i wiész niezmiennie, i chcesz niezmiennie. I Istota Twoja wié i chce niezmiennie, i znajomość Twoja jest i chce niezmiennie, i wola Twoja jest i wié niezmiennie. A nie jest sprawiedliwą rzeczą w obliczu Twojém, ażeby, jak zna siebie Światłość niezmienna, tak znaną była od światłości oświeconéj przez Nią. Dla tego *dusza moja jako ziemia bez wody Tobie* [4]); albowiem jako oświecić sama siebie nie może, tak i na-

[1]) Ps. 35. 6. [2]) Mat. 24. 35. [3]) Jan. 3. 2. [4]) Ps. 142. 6.

sycić się sama sobą nie może. Gdyż *u Ciebie jest zdrój żywota, a w światłości Twojéj oglądamy światłość* [1]).

## XVII.

Któż zgromadził w jedno tych, którzy mianowani są imieniem wód gorzkich? Jeden bowiem cel ich jest czasowéj i ziemskiéj szczęśliwości, dla któréj czynią wszystko, lubo kołatani są niezliczoną rozmaitością trosk. Któż ich zgromadził, jeżeli nie Ty, który rzekłeś, ażeby się zebrały wody na jedno miejsce, i ukazała się sucha, pragnąca Ciebie? [2]). Gdyż Twoje jest i morze, i Ty je stworzyłeś, i suchą ziemię ręce Twe ukształciły. (Bo nie gorycz chęci, ale zbiór wód nazwano morzem). Ty bowiem poskramiasz nieprawe żądze dusz, i zakreślasz granice, dopokąd dosięgnąć mogą, i nazad się wracać, i burzyć; i takim sposobem tworzysz morze, według raz ustanowionego przez Ciebie we wszystkiém porządku.

Ale dusze spragnione Ciebie i ukazujące się Tobie, w innym celu oddzielone od zamięszania morskiego, skrapiasz tajemnym i słodkim zdrojem, i ziemia wydaje owoc swój. Wydaje owoc swój, i za Twojém rozkazaniem, Panie Boże nasz, dusza nasza rodzi dzieła miłosierdzia według rodzaju swojego, kochając bliźniego i wspierając jego w potrzebach cielesnych, widzi w nim bowiem własny swój obraz. Uczucie własnéj słabości powoduje nas do ratowania nieszczęśliwych udzielając im pomocy, jakbyśmy chcieli, żeby nam w podobnym razie udzielaną była, nie tylko w rzeczach drobnych, wyrażonych pod postacią *ziela zielonego*, ale nawet w rzeczach większéj wagi, w daniu silnéj pomocy oznaczonéj pod postacią *drzewa rodzajnego*, to jest, dobroczynności w wyrwaniu uciśnionego z ręki możnego i w użyczeniu mu zbawczéj osłony przed ręką prześladującego.

[1]) Ps. 35. 10. [2]) Gen. 1. 9.

# XVIII.

Przeto błagam Ciebie, Panie, żebyś jak dotąd dawał nam radość i obfitość, tak i napotém żeby wyrastała prawda z ziemi i Sprawiedliwość z nieba spozierała [1]), i niech się staną światła na utwierdzeniu nieba [2]). Udzielajmy łaknącemu chleba naszego, a ubogiego i tułającego się wprowadźmy do domu naszego. Nagiego przyodziejmy i nie pogardzajmy ciałem naszém [3]). Zobacz, Panie, że oto owoce ziemi dobre są: niech więc światłość nasza rozświeca się w swoim czasie, niechaj zbieramy owoce ziemskich uczynków naszych, niech rozpatrujemy się z roskoszą w obliczu Twojém i otrzymujemy słowo żywota wiecznego, żebyśmy świecili na świecie jako światła przymocowane do utwierdzenia Pisma Twojego. Tam bowiem uczysz nas, jaką mamy czynić różnicę między rzeczami duchownémi a cielesnémi, jakby między dniem a nocą, czyli między duszami oddanémi duchowności a innémi oddanémi cielesności; ażebyś już nie Ty jeden tylko w tajnikach sądów swoich, jak przed uczynieniem utwierdzenia dzielił światło od ciemności, ale i duchowni Twoi na owém utwierdzeniu pomieszczeni i odróżnieni, przez jawną po całym świecie łaskę Twoję świecili nad ziemią i rozdzielali dzień od nocy, oznaczali oraz czasy, gdyż *stare rzeczy przeminęły*, *oto się nowe stały* [4]), i ponieważ *bliższe jest nasze zbawienie*, *niż kiedyśmy uwierzyli*, i ponieważ *noc przeminęła*, *a dzień się przybliżył* [5]), i ponieważ błogosławisz okręgowi roku [6]), wysyłając robotników na żniwo Twoje, w którego zasianiu inni pracowali [7]), posyłając też na inną siewbę, któréj żniwo przy końcu wieków jest. Tym sposobem spełniasz życzenia sprawiedliwego i błogosławisz latom jego, ale Ty tenżeś jest, i w latach Twoich, które nie ustaną, schronienie gotujesz dla naszych lat przemijających, gdyż

1) Ps. 84. 12. 2) Gen. 1. 14. 3) Iz. 58. 7. 4) 2. Kor. 5. 17. 5) Rzym. 13. 11. 6) Ps. 64. 12. 7) Mat. 9. 38.

według wyroków wiecznych, we właściwym czasie spuszczasz dobra niebieskie na ziemię.

Jednemu bowiem, darem Ducha Świętego, dostała się *mądrość*, jakby światło większe, to jest, temu, który się cieszy przezroczystém światłem Prawdy, jakby na początku dnia, drugiemu, darem tegoż Ducha, dostała się nauka, jakby światło mniejsze; innemu wiara, innemu dar leczenia, innemu działanie cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznanie duchów, innemu dar języków, a to wszystko jakby gwiazdy. Wszystko to bowiém działa jeden i tenże sam Duch rozdzielający dary swoje jak komu chce i wyprowadzający na jaw gwiazdy, aby świeciły dla pożytku wiernych. Lecz ów dar nauki, w którym się zamykają wszystkie sakramenta, zmieniające się według czasu, jako księżyc, i inne dary, które pod postacią gwiazd są mianowane, im więcéj różnią się od blasku Mądrości, którym się cieszy ów dzień wyżéj wzmiankowany, tém bardziéj są na *początku nocy*. Są one bowiem tym potrzebne, którym ów najrostropniéjszy sługa Twój, który mądrości doskonałych uczy [1]), nie mógł mówić jako duchownym, ale jako cielesnym. Cielesny zaś człowiek, jakby maluczki w Chrystusie i potrzebujący mléka na pokarm, a niemogący znieść jeszcze posilniejszego pokarmu i patrzeć Słońcu oko w oko, potrzebuje cieniów nocy oświeconéj światłem księżyca i gwiazd. Oto, czego nas uczysz, najmędrszy Boże nasz, w Księdze Twojéj, utwierdzeniu Twojém, i my tam zagłębieni w cudném rozważaniu, rozpoznajemy wszystko lubo jeszcze pod figurą i w kolei czasów, w przeciągu dni i lat.

## XIX.

*Lecz omyjcie się* pierwiéj, *czystemi bądźcie: odejmcie złość myśli waszych od oczu moich* [2]), ażeby ukazała się *sucha*. *Uczcie się dobrze czynić, czyńcie sprawie-*

[1]) 1. Kor. 3. 1. [2]) Iz. 1. 16.

*dliwość sierocie*, *brońcie wdowy* [1]), ażeby ziemia zrodziła *ziele zielone i drzewo rodzajne*, i przychodźcie wówczas, rozprawcie się ze Mną, mówi Pan, i staną się wtedy światła na utwierdzeniu i będą świecić nad ziemią. Zapytywał ów bogacz u Nauczyciela dobrego, coby miał czynić ażeby otrzymał żywot wieczny? Cóż mu odpowié na to Nauczyciel dobry, którego on poczytał być człowiekiem i nic więcéj, dobry zaś jest, ponieważ Bogiem jest, cóż mu odpowié? Oto, jeżeli chce przyjść do żywota, niech zachowa przykazania, niech oddzieli od siebie gorycz złości i nieprawości, nie zabija, nie cudzołoży, nie kradnie, nie mówi fałszywego świadectwa [2]), ażeby się ukazała *sucha*, i zrodziła cześć ojca i matki, i miłość bliźniego.—Czyniłem, odrzekł, to wszystko.— Skąd więc ten kąkol, jeśli ziemia rodzajną jest? Idź, wyrwij dzikie chwasty chciwości, przedaj wszystko, co masz, i napełnij się dobrém ziarnem rozdając na ubogich, a będziesz miał skarb w Niebiesiech, i naśladuj Pana, jeśli chcesz być doskonałym towarzyszem tych, którym opowiada mądrość Ten, który zna co udzielać dniowi, a co nocy, ażebyś był poznany i ty, ażeby i tobie zajaśniały światła na utwierdzeniu Nieba; a tego nie osiągniesz, jeżeli tam nie będzie serce Twoje; ono zaś tam nie będzie, jeżeli tam skarb Twój nie będzie, jakoś słyszał od Nauczyciela dobrego. Ale się zasmuciła ziemia niepłodna i kąkol zagłuszył słowo.

Wy zaś, mdli świata, rodzaju wybrany, którzy opuściliście wszystko, ażeby pójść za Panem, idźcie za Nim i zawstydźcie potężnych; idźcie za Nim ci, których piękne są nogi [3]), i świećcie na utwierdzeniu, ażeby Niebiosa rozpowiadały chwałę Jego [4]); czyńcie rozdział między światłością doskonałych, ale jeszcze nie jako Aniołów a ciemnością maluczkich, ale nieopuszczonych od Boga. Świećcie nad całą ziemią, i dzień słońcem jaśniejący niech opowiada dniowi słowo Mądrości, a noc księżycem oświecona niech okazuje no-

[1]) Iz. 1. 17. [2]) Mat. 19. 16. [3]) Iz. 52. 7. [4]) Ps. 18. 1.

cy znajomość [1]). Księżyc i gwiazdy świecą w nocy, lecz ciemność nocy ich nie osłania, bo one ją oświecają, o ile noc może być oświeconą. Jak w początkach Kościoła jakby na rozkaz Boga mówiącego: niech się staną światła na utwierdzeniu Nieba, usłyszany był z nagła szum z nieba, jakby pęd wichru, i dały się widzieć jakby ogniste języki rozdzielone, z których każdy zatrzymał się nad jednym z Apostołów [2]), i uczynione są światła na utwierdzeniu Nieba, mające słowo żywota, rozbiegnijcie się wszędzie, ognie święte, ognie ozdobne! wy bowiem jesteście światłem i nie jesteście pod korcem [3]). Wywyższony jest Ten, do którego przystaliście, i On wywyższył was. Rozbiegnijcie się i dajcie się poznać wszystkim narodom.

## XX.

Niech też pocznie morze i wyda owoc wasz, wody niech wywiodą płaz duszy żywiącéj [4]). Gdyż odłączając drogą rzecz od podłéj, staliście się ustami Boga [5]), przez które On wyrzekł: Niech wywiodą wody nie duszę żywiącą, którą ziemia wydaje, lecz płaz duszy żywiącéj i ptastwo latające nad ziemią. Za pośrednictwem bowiem Świętych Twoich, Boże, sakramenta Twoje przemknęły się środkiem nurtów pokuszeń świata, i przez Chrzest święty zjednały narody Imieniowi Twemu. Towarzyszyły temu czyny godne podziwienia, jakby wieloryby ogromne, i głosy posłanników Twoich, ulatujące nad ziemią, wedle powagi Księgi Twojéj, która była ich utwierdzeniem i lot ich osłaniała. Nie były to mowy ani głosy, których nikt nie słucha, gdyż *na wszystką ziemię wyszedł głos ich, i na kończyny okręgu ziemie słowo ich* [6]); albowiem Ty, Panie, błogosławiąc, rozmnożyłeś dzieła ich chwalebne.

Azaliż się mylę i mięszam znaczenia wyrażeń i nie

[1]) Ps. 18. 2. [2]) Dz. Ap. 2. 2. [3]) Mat. 5. 15. [4]) Gen. 1. 20. [5]) Jer. 15. 19. [6]) Ps. 18. 5.

rozróżniam jasnych pojęć tych rzeczy na utwierdzeniu Nieba i czynów cielesnych w burzliwém morzu i pod utwierdzeniem zostających? Nie, zapewne: bo wszystkim rzeczom, których pojęcia są pewne i określone bez żadnego stopniowego rozwijania się, jakiemi są światła mądrości i nauki, odpowiedne są działania cielesne liczne a rozmaite, jakowe rosnąc, mnożą się jedno z drugiego za błogosławieństwem Twojém, Boże, który zaradziłeś niesmakowi wrodzonemu zmysłom skazitelnym tém, że w pojęciach duszy rzecz jedną pod rozmaitemi postaciami cielesnemi wyobrazić i wysłowić możemy. Wody wszystko to wydały, ale w *Słowie* Twojém; potrzeby ludu, któremu odwieczna Twa Prawda jest niedostępną, wydały to, ale w Ewangelji Twojéj: gdyż same wody wyrzuciły to wszystko, ale gorycz ich była przyczyną, że w Słowie Twojém poczynały.

Wszystko jest piękném, cóś Ty uczynił, a Ty bez porównania piękniejszym jesteś, który uczyniłeś wszystko. Jeśliby Adam nie upadł, potomstwo jego nie wydałoby tego zarodku goryczy, ród ludzki nie byłby tak ciekawym, tak burzliwym i tak chwiejącym się, nie byłoby potrzeby, ażeby posłannicy Twoi śród tych wód wielkich cieleśnie i zmysłowie wydawali mistyczne czyny i mowy, (te bowiem pod postacią płazów i ptaków wyrażone są w Pismie Twojém). Należało bowiem, żeby ludzie, poddani cielesnym sakramentom, wtajemniczeni byli w sposób doskonalenia siebie, żeby tym sposobem ożyła duchownie ich dusza w innym stopniu jak piérwéj, i żeby Słowo poczęte udoskonaloném w nich zostało.

## XXI.

I dla tego w Słowie Twojém nie głębokość morska, ale ziemia oddzielona od wód gorzkich, wydała nie płaz duszy żywiącéj, ale duszę żywą. Nie potrzebuje ona już chrztu dla innych niezbędnego, jak potrzebowała wówczas, gdy wodami pokrytą była, bo od czasu, kiedyś

chrzest ustanowił, inaczéj wejść nie można do Królestwa Niebieskiego. Ożywiona wiarą, nie potrzebuje ona cudów, bo tylko ziemia nieoddzielona jeszcze od wód morskich, niewiernością gorzkich nie wiérzy, póki nie ujrzy znaków i cudów, a dar języków jest na znak nie wiernym ale niewiernym. Ziemia przeto, którą nad wodami utwierdziłeś, nie potrzebuje tego rodzaju ptaków, które Słowem Twojém wody wydały. Zeszlij tylko na nią Słowo Twoje przez posłanników Twoich. Dzieła ich opowiadamy, ale Ty w nich działasz, że oni duszę żywiącą wydać mogą. Ziemia wydaje ją, gdyż ziemia przyczyną jest, że się to dzieje na niéj, jak morze było przyczyną, że działały w niéj płazy dusz żywiących i ptaki pod utwierdzeniem Nieba, których już ziemia nie potrzebuje, lubo się karmi rybą wyciągnioną z głębi, nagotowaną przez Ciebie przed oczyma wierzących [1]). Dla tego z głębi wyciągnioną jest, ażeby karmiła suchą, i żeby ptacy rodzaj morski rozmnażali się na ziemi. Gdyż niewiara ludzi była piérwszą przyczyną opowiadania Ewangelji, ale i wierni napominani są przez nią i błogosławieni codzień wielokrotnie. Lubo dusza żywiąca z ziemi początek bierze, wiernym to tylko z korzyścią przychodzi chronić się od miłości tego świata, przez co żyje ich dusza, która umarłą była, żyjąc w roskoszach, w roskoszach, Panie, śmierć przynoszących, bo Ty jesteś tylko serc czystych ożywiającą roskoszą.

Zatém słudzy Twoi niech już działają na ziemi nie jako w wodach niewiary, gdzie głosili prawdy i mówili przez cuda, i sakramenta, i przypowieści, przez co może być jedynie zajęta uwaga nieumiejętnych, którzy dziwią się i lękają się znaków tajemnych. Taki bowiem jest wstęp do wiary synów Adama, którzy zapomnieli o Tobie, i kryją się od oblicza Twojego, i stają się *otchłanią*. Lecz słudzy Twoi niechaj działają jako na suchéj, oddzielonéj od wód głębokich, niech będą wzorem dla wiernych, żyjąc z niémi i pobudzając ich do

[1]) Ps. 22. 5.

naśladowania. Gdyż oni nie tylko powinni słuchać, ale i czynić to, co słyszą w Pismie Twojém: *Szukajcie* Boga, *a będzie żyła dusza wasza* [1]). *A niebądźcie podobnymi temu światu* [2]): bo wtedy dopiéro ziemia wyda duszę żywiącą; chrońcie się od niego, gdyż dusza żyje chroniąc się złego, a umiera pożądając go. Chrońcie się okrutnéj srogości pychy, leniwéj a roskosznéj żądzy zbytkowania i kłamliwéj nauki, a ziemia wasza zrodzi zwierzęta swojskie, i bydło ujarzmione, i węże nieszkodliwe. Wszystko to oznacza pod allegorją poruszenia duszy; ale wyniosłość pychy, i rozwiązłość roskoszy, i trucizna ciekawości, są poruszenia duszy umarłéj: albowiem ona nie tak umiera, ażeby pozbawioną była wszelkiego ruchu, ale umiera odstępując od źródła żywota, i w takowém odstąpieniu świat ją w swe objęcia przyjmuje i na swoje podobieństwo kształci.

Słowo zaś Twoje, Boże, jest źródłem wiecznego żywota, i nie przemija Ono, przeto zachowuje nas od owego odstąpienia, gdy powiada nam: *nie bądźcie podobnymi temu światu* [3]), ażeby ziemia zrodziła w źródle żywota, w Słowie Twojém, za pośrednictwem Ewangelistów Twoich, *duszę żyjącą*, duszę powściągliwą, naśladującą naśladowców Chrystusa Twojego. I to jest znaczenie owego wyrażenia: *według rodzaju swojego*, gdyż z przyjaźni wypływa naśladownictwo. *Bądźcież*, powiada, *jako ja, gdyżem i ja jako wy* [4]). I wtedy będą w duszy żywiącéj *zwierzęta dobre*, to jest, w działaniu ciche. Gdyż w Pismie Twojém powiedziano: *Synu! rzeczy twe odprawuj w cichości, a będziesz miłowan nad chwałę ludzką* [5]). Będzie oraz bydło ujarzmione, zostające zawsze w jednakowym stanie, czy to będąc w obfitości, czy w niedostatku, i węże będą dobre, niezdolne ku szkodzeniu, ale chytre ku strzeżeniu się [6]), o tyle poznające doczesną naturę, ażeby przez to, co uczynione jest, zrozumiane poznaną była wieczność.

[1]) Ps. 68. 33. [2]) Rzym. 12. 2. [3]) Rzym. 12. 2. [4]) Galat. 4. 12. [5]) Ekkles. 3. 19. [6]) Mat. 10. 16.

Zwierzęta te bowiem służą rozumowi, gdy chroniąc się szkodliwych następstw, żyją i dobre są.

## XXII.

Gdyż oto, Panie Boże nasz, Stwórco nasz, gdy uczucia nasze zachowane będą od miłości tego świata, jakowa miłość doprowadza nas przez złe życie do śmierci, gdy dusza zacznie być żyjącą przez dobre życie i uskutecznioném to zostanie, co zaleconém jest od Ciebie przez Apostoła mówiącego: *nie bądźcie podobnymi temu światu* [1]), wypełnioném będzie i to, co dodałeś później, rzekąc: *ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego* [2]), już nie *według rodzaju*, jakby naśladując bliźniego, który was poprzedził, ani stosując się do wzoru podanego przez ludzi doskonalszych. Albowiem nie powiedziałeś: niech się stanie człowiek według rodzaju swojego, ale: *uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze*, abyśmy sami doświadczyli, jaka jest wola Twoja. I dla tego ów zawiadowca Słowa Twojego, wydający synów przez Ewangelję, karmiący maluczkich jeszcze mlékiem i jak piastunka wychowujący, chcąc żeby prędzéj do dojrzałego wieku doszli, powiada: *przemieńcie się w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała* [3]). Dla tego nie mówisz: niech się stanie człowiek, ale: *uczyńmy człowieka;* i nie mówisz: według rodzaju swego, ale: *na wyobrażenie i na podobieństwo nasze.* Odnowiony bowiem umysłem i postrzegający Prawdę Twoję nie potrzebuje przewodnika, ażeby naśladował *swój rodzaj;* gdyż za Twojém przewodnictwem on sam doświadcza, jaka jest wola Twoja, co jest dobrego, i chwalebnego, i doskonałego; Ty uczysz jego zdolnego już widzieć Trójcę jedności i jedność Trójcy. I dla tego w liczbie mnogiéj powiedziano: *Uczyńmy człowieka*, a w pojedyńczéj dodano: *I stworzył* Bóg

[1]) Rzym. 12. 2. [2]) Tamże. [3]) Tamże.

*człowieka;* w mnogiéj powiedziano: *na wyobrażenie i na podobieństwo nasze*, a w pojedyńczéj dodano: *na wyobrażenie Boże.* Tak więc człowiek odnawia się, przychodząc do poznania Boga, według wyobrażenia i podobieństwa Tego, który stworzył go. A *duchowny rozsądza wszystko*, co rozsądzaném być powinno, *sam zaś od żadnego nie bywa rozsądzon* [1]).

## XXIII.

Że zaś sądzi o wszystkiém, to znaczy, że ma władzę nad *rybami* morskiemi, nad *ptakami* niebieskiémi, nad wszelkiém bydłem i żwierzem, i nad wszelką ziemią, i nad wszelkim płazem, który płaza po ziemi. Działa to człowiek potęgą myśli, przez którą dochodzi, co jest Ducha Bożego. Bo inaczéj *człowiek gdy we czci był nie rozumiał, przyrównan był bydlętóm nierozumnym, i stał się im podobny* [2]). Zatém w Kościele Twoim, Boże nasz, według łaski Twojéj, którą nadałeś mu, jesteśmy Twoim tworem, uczynieni przez Ciebie w uczynkach dobrych, tak ci, którzy duchownie przewodniczą, jak ci, którzy duchownie ulegają. I to właśnie w porządku łaski, co znaczy utworzenie mężczyzny i niewiasty, gdyż biorąc zmysłowie, niéma tam różnicy między mężczyzną a niewiastą, jak niéma różnicy między Żydem a Grekiem, między niewolnikiem a wolnym. Duchowni przeto czy to ci, którzy przewodniczą, czy to ci, którzy ulegają, duchownie sądzą, nie o Prawdach duchownych, które świecą na utwierdzeniu, bo nie godzi się sądzić o powadze tak wysokiéj, ani o saméj Księdze Twojéj, choćby tam było co niejasnego, bo poddajemy jéj nasz rozsądek, i mamy za rzecz pewną, że to nawet, co jest zakrytém przed oczyma naszémi, jest wiernie i prawdziwie powiedziano; człowiek bowiem, jakkolwiek duchowny i odnowiony w poznaniu Boga, według wyobrażenia i podobieństwa Tego, który

[1]) 1. Kor. 2. 15. [2]) Ps. 48. 26.

stworzył go, powinien być czynicielem Zakonu, a nie sędzią jego [1]). Ani sądzi o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy duchownymi a cielesnymi ludźmi, którzy Twoim tylko oczom, Boże nasz, znani są, i nie okazali się nam jeszcze w żadnych uczynkach, ażebyśmy z owoców ich poznali je, lecz Ty, Panie, już znasz ich, i rozdzieliłeś, i powołałeś tajemnie jeszcze przed uczynieniem utwierdzenia. Ani sądzi człowiek duchowny o burzliwych tego świata narodach; cóż bowiem należy do jego sądzić o tych, którzy zewnątrz są, wówczas, gdy nie wié, którzy z nich przypuszczeni zostaną do słodyczy łaski Twojéj, a którzy pozostaną w wiecznéj goryczy niezbożności.

Dla tego człowiek, którego uczyniłeś na wyobrażenie i na podobieństwo Twoje, nie otrzymał władzy nad światłami niebieskiémi, ani nad samém ukrytém Niebem, ani nad dniem i nocą, które stworzyłeś przed utwierdzeniem nieba, ani nad zbiorem wód, którém jest morze; ale otrzymał władzę nad rybami morskiemi, i nad ptakami niebieskiemi, i nad wszelkiém bydłem, i nad wszelką ziemią, i nad wszelkim płazem, który płaza po ziemi. Sądzi bowiem i pochwala, co znalazł dobrego, gani zaś, co znalazł złego, czy to w rozdzielaniu sakramentów, przez jakowe ci, których miłosierdzie Twoje wyciąga z wód wielkich, przypuszczani są do tajemnic religji naszéj, czy to w owym obrzędzie, w którym się rozdziela ryba owa, jakową wyciągniętą z głębokości, ziemia pobożna pożywa, czy to w słowach i mowach głoszących wedle powagi Pisma Twojego, które jakby latają pod utwierdzeniem, tłómacząc, wykładając, objaśniając, rozprawiając, błogosławiąc i wzywając Ciebie za pośrednictwem znaków brzmiących i wydanych ustami, na które lud *Amen* odpowiada. Jakowych wszelkich mów, zmysłowémi znakami wyrażonych, przyczyną jest otchłań świata i ślepota ciała, które rzeczy w umyśle będących nie dostrzegają, aż nim znajomość ich przez uszy do ich duszy nie przej-

[1]) Jan. 4. 11.

dzie. Przeto lubo *ptastwo* takowe rozmnaża się na ziemi, początek swój z wód prowadzi. Sądzi też duchowny, chwaląc, co jest dobrego, a ganiąc, co znalazł złego w uczynkach i obyczajach wiernych, w jałmużnach, jako ziemi rodzajnéj, i w cichych uczuciach duszy żywiącéj, w czystości, w postach, w myślach pobożnych, w tych rzeczach, do których znajomości przez zmysły przychodzimy. Słowem sądzić może o tych rzeczach, w których może cóś poprawić.

## XXIV.

Lecz cóż to jest, jaka to tajemnica, że błogosławisz, o Panie, ludziom, mówiąc: *roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię* [1]). Czyż w tych wyrazach żadnéj nam prawdy do wyśledzenia i pojęcia nie podajesz? Dla czegoż nie błogosławiłeś równie światła, które nazwałeś dniem, ani utwierdzenia nieba, ani świateł na utwierdzeniu, ani gwiazd, ani ziemi, ani morza? Powiedziałbym, Boże nasz, który nas stworzyłeś na wyobrażenie i podobieństwo swoje, powiedziałbym, że to błogosławieństwo chciałeś wyłącznie ludziom udzielić, gdybyś zarówno nie błogosławił i rybom, ażeby rosły, i mnożyły się, i napełniały wody morskie, i ptastwu, ażeby mnożyło się na ziemi. Powiedziałbym takoż, że błogosławieństwo to ściąga się do wszelkich rzeczy, które rodząc, rozmnażają się same z siebie, ale błogosławieństwa takowego nie rozciągnąłeś do ziela, do drzew i żwierząt ziemskich. Nie powiedziano bowiem ani trawie, ani drzewom, ani żwierzętom i wężom: „roście i mnożcie się,“ lubo to wszystko, równie jak ryby, i ptastwo, i ludzie, przez rodzenie rozmnażają się i rodzaj swój zachowują.

Jakże więc te wyrazy mam rozumieć? Światło moje! Prawdo! Sąż te wyrazy napróżno położone? Nigdy tego, Ojcze miłosierny, sługa Twój przypuścić nie może.

[1]) Gen. 1. 28.

I jeżeli ja pojąć nie mogę, co przez te słowa wyrazić chciałeś, niech lepsi ode mnie, to jest, pojętniejsi, starają się wyjaśnić te słowa Twoje, Boże mój! Ale nie pogardzaj i mojém wyznaniem, o Panie, które czynię, wierząc, że nie napróżno to powiedziałeś; i nie zamilczę o tém, co mi słowa takowe na myśl przywiodły, gdyż to jest prawdą, a nie widzę przyczyny, dla któréj nie miałbym tak rozumieć owego wyrażenia Ksiąg Twoich. Wiém oto z pewnością, że rozmaicie przez znaki zewnętrzne daje się tłómaczyć to, co jednakowo umysłem się pojmuje, i wzajemnie można rozmaicie umysłem pojmować to, co zmysłowémi znakami jednakowo jest wyrażono. Oto naprzykład proste pojęcie miłości Boga i bliźniego iląż sakramentami i językami, i w każdym języku rozmaitémi sposobami zmysłowie bywa wyrażone? To nam objaśnia rośnienie i mnożenie się *ryb morskich*. Oto drugi mamy przykład: Pismo Twoje jednakowym sposobem powiada i głosi: *Na początku stworzył* Bóg *niebo i ziemię*, a iląż sposobami rozumieć je można, nie błędnémi, ale wszystko prawdziwémi? To nam objaśnia, jakim sposobem rośnie i rozmnaża się ród ludzki.

Jeśli więc samą naturę rzeczy nie allegorycznie, ale właściwie brać będziemy, wyrażenie to: *rośćie i mnożcie się*, stosować można do wszystkiego, co się rodzi z nasienia. Jeśli zaś weźmiemy to przenośnie, i wnoszę, że Pismo Twoje takowe znaczenie miało na celu, gdyż nie napróżno udzieliło błogosławieństwa samemu płodowi ryb i ludzi), postrzegamy rozmnażanie się w stworzeniach duchownych i cielesnych, wyrażonych pod postacią nieba i ziemi, i w duszach sprawiedliwych i niezbożnych, jakby w świetle i ciemnościach, i w Świętych Pisarzach, przez których prawo Twoje podaném zostało, jakoby w utwierdzeniu uczynioném pomiędzy wodą a wodą, i w zgromadzeniu ludzi niewiernych, jako w zbiorze wód gorzkich, i w doskonaleniu się dusz pobożnych, jakoby w suchéj, i w czynach miłosierdzia w życiu doczesném wykonywanych, jakoby

w zielu dawającém nasienie i w drzewach owocach, i w duchownych darach do pożytku wiernych zastosowanych, jako w światłach niebieskich i w uczuciach powściągliwością umiarkowanych, jakoby w duszy żywiącéj. We wszystkich tych rzeczach widzimy rozmnożenie, i obfitość, i przyrastanie. Lecz taki sposób rośnienia i rozmnażania się, ażeby rzecz jedna wielą sposobami wyrażona być mogła i jedno wyrażenie wielą sposobami rozumiane być mogło, znajdujemy tylko w znakach zmysłowych i w pojęciach umysłowych. Znaki zmysłowe, jakoby wód płody, z powodu nieskończonych potrzeb, jakim ciało jest uległe; pojęcia zaś umysłowe; jakoby płód ludzki, z powodu obfitości działań umysłowych. Z téj tedy przyczyny rozumiem, iż powiedziałeś dwóm owym rodzajom, żeby się rośli i mnożyli. W tém bowiem błogosławieństwie upatruję udzielenie nam władzy i zdolności wyrażania rozmaitémi sposobami to, co jednakowym sposobem pojmujemy, i pojmowania rozmaicie tego, co jednym sposobem wyrażone zostało. Tak tedy napełniają się wody morskie, które się w ruch wprawiają jedynie rozmaitémi a rozlicznémi wyrażeniami, a ziemia napełnia się płodem ludzkim, któréj susza ukazuje się w dążności poznania Prawdy i w uległości wyższemu rozumowi.

## XXV.

Chcę jeszcze opowiedzieć, Panie Boże mój, jakie mi uwagi nastręczają dalsze słowa Pisma Twojego; opowiém je bez żadnéj bojaźni, gdyż prawdę mówię za Twojém natchnieniem, według tego, jak chciałeś, żebym te słowa rozumiał. Bo nie sądzę, żebym za przewodnictwem kogo innego, krom Ciebie, mógł prawdę mówić, gdyż Ty jesteś Prawdą, każdy zaś człowiek kłamca [1]), i dla tego, który mówi kłamstwo, z siebie mówi. Zatém gdy chcę mówić prawdę, muszę z Ciebie

[1]) Ps. 115. 2.

czerpać. Oto dałeś nam na pokarm wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, i nie tylko nam, ale wszystkim źwierzętom ziemnym, i wszystkiemu ptastwu powietrznemu, i wszemu, co się rusza na ziemi [1]), rybom zaś i wielorybom nie udzieliłeś tego. Mówiłem już, że owoce ziemi wyrażają pod postacią dzieła miłosierdzia, któremi z ziemi rodzajnéj potrzeby doczesnego życia załatwiane bywają. Taką ziemią był bogobojny Onezyfor, który zyskał u Ciebie tę łaskę, że mógł nieraz Twojego sługę wiernego Pawła ochłodzić i nie wstydził się więzów jego [2]). Toż samo uczynili i bracia, którzy to, czego mu brakowało, z Macedonji nadesłali, wydając takim sposobem owoc ziemi rodzajnéj [3]). Lecz jakże ów Apostoł ubolewa nad niektórémi drzewami, które należnego owocu jeszcze nie dały! powiada bowiem: *W piérwszéj obronie mojéj żaden przy mnie nie stał, ale mię wszyscy opuścili; niechaj im nie będzie poczytano* [4]). Taka pomoc należy tym, którzy udzielają nauk duchownych przez zgłębianie i objaśnianie Boskich tajemnic, i pomoc ta należna im jest jako *ludziom*. Należna też im jest jako *duszy żywiącéj*, gdyż oni służą za wzór do naśladowania we wszelkiéj powściągliwości. Należy się im także jako *ptastwu powietrznemu*, które przez błogosławieństwo Twoje rozmnożyło się na ziemi, i których głos rozchodzi się na wszystką ziemię [5]).

## XXVI.

Karmią się zaś takowym pokarmem ci, którzy się zeń cieszą, a ci się zeń nie cieszą, których brzuch bogiem jest [6]). Również i w tych, co takowy pokarm dają, nie to jest owocem, co dają, ale to, jakim umysłem dają. I dla tego poznaję, z czego się cieszył ów

[1]) Gen. 1. 29. 30. [2]) 2. Tym. 1. 16. [3]) 2. Kor. 11. 9.
[4]) 2. Tym. 4. 16. [5]) Ps. 18. 5. [6]) Filip. 3. 19.

sługa Boski, a nie brzucha swojego, poznaję dla czego się cieszył i razem z nim się cieszę. Otrzymał bowiem od Fillipensów, to, co mu przysłali przez Epafrodyta, a z czego się cieszył, postrzegam. Czém się zaś cieszy, tém się karmi; gdyż sam natchniony Prawdą, mówi: *uweseliłem się wielce w Panu, iżeście wżdy kiedy znowu zakwitnęli starać o mnie: jakoż i staraliście się: aleście zabawieni byli* [1]). Fillipensowie bowiem przez długie umartwienie stali się jakby niepłodnemi w uczynki dobre, i jako drzewo uschli; Paweł cieszy się przeto, że to drzewo ożywa, puszcza odrostki, a nie z tego się cieszy, że niedostatkowi jego zaradzili. Stąd następnie mówi: *Nie mówię jakoby dla niedostatku: albowiem nauczyłem się ja przestawać w czémem jest. Umiem i uniżać się, umiem i obfitować: (wszędy i we wszém jestem wyćwiczony) i nasyconym być, łaknąć i obfitować i niedostatek cierpieć. Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* [2]).

Z czego się więc cieszysz? o Pawle wielki! z czego się cieszysz? Czém się karmisz? człowieku odnowiony przez poznanie Boga na wyobrażenie i na podobieństwo Tego, który stworzył ciebie, duszo żyjąca tak wielką powściągliwością, języku lotny, mówiący tajemnice! Takim to, jak ty, ów pokarm należy. Czémże się ty karmisz? Radością. Słuchajmy, co powiada: *Wszakże dobrzeście uczynili, użyczywszy uciskowi mojemu* [3]). Że mu dobrze uczynili, z tego się cieszy, tém się karmi, a nie cieszy się z tego, że jego potrzebom zaradzili, bo on woła za Królem Prorokiem: *w wciśnieniu rozprzestrzeniłeś mię* [4]). Umie on obfitować, umie i niedostatek cierpieć w Tobie, który mu pomocą jesteś. A *wiecie*, powiada, *i wy Fillipensowie, iż na początku Ewangelji gdym wyszedł z Macedonji, żaden mi Kościół nie spółkował ze mną w rachunku, datku i wziętku, jedno wy sami: ponieważ i do Tessaloniki raz i dwa*

---

[1]) Filip. 4. 10. [2]) Tamże. 11. 12. 13. [3]) Filip. 4. 14.
[4]) Ps. 4. 1.

*posłaliście mi na potrzeby* [1]). Cieszy się więc z tego, że się wrócili do wykonywania dzieł dobrych, cieszy się jakby odnowioną żyznością pola, które się znowu zielonością pokrywać zaczęło.

Czyż się cieszy z powodu własnéj korzyści? bo powiada: *posłaliście mi na potrzeby.* Czyż dla tego się cieszy? Bynajmniéj. A to skąd wiémy? Oto, sam następnie powiada: *Nie iżbym szukał datku, ale szukam owocu* [2]). Nauczyłem się od Ciebie, Boże mój, czynić różnicę między *datkiem* a *owocem. Datek*, jest rzecz sama, którą kto daje dla zaspokojenia czyich potrzeb, jako: pieniądze, pokarm, napój, odzienie, mieszkanie, protekcję; *owocem* zaś jest dobra i nieskażona wola dającego. Nauczyciel bowiem nasz dobry nie mówi tylko: *Kto przyjmie Proroka*, ale dodaje: w imieniu Proroka. Ani powiada tylko: *Kto przyjmie sprawiedliwego*, ale dodaje: *w imieniu sprawiedliwego.* I wtedy ów nagrodę Proroka, a ów sprawiedliwego otrzyma [3]). Nie powiada tylko: *Kto kubek zimnéj wody poda jednemu z tych najmniejszych moich*, ale dodaje: *tylko w imieniu ucznia.* I powiada: *Zaprawdę, zaprawdę, nie straci zapłaty swojéj.* Datek jest, przyjąć Proroka, sprawiedliwego, podać kubek zimnéj wody uczniowi, a owoc jest, w imieniu Proroka, w imieniu ucznia to uczynić. Owocem karmiony był Eljasz od wdowy wiedzącéj, że człowieka Boskiego karmi, że nim jest, dla tego karmi; przez kruka zaś datkiem się karmił, i to, karmił się nie wewnętrzny Eljasz, ale zewnętrzny, który mógł uledz nawet zniszczeniu w niedostatku takowego pokarmu [4]).

## XXVII.

Niech więc powiém, co prawdą jest, w obliczu Twojém Panie, to jest, że kiedy ludzie prości i niewierni, dla których pozyskania i oswojenia z zasadami Religji

[1]) Filip. 4. 15. [2]) Tamże. [3]) Mat. 10. 41. [4]) 3. Król. 17. 6.

potrzebne są sakramenta obrządków religijnych i zadziwiające cudów opisy, które w Pismie Twojém pod postacią ryb i wielorybów wyrażone znajduję, gdy tedy takowi, powiadam, przyjmują maluczkich Twoich, dając im posiłek cielesny lub pomagając im w jakowych potrzebach żywota doczesnego, lubo nie wiedząc, dla czego to czynić należy i ku czemu to ma służyć, ani ci ich karmią, ani tamci od nich karmieni bywają, albowiem ani ci świętą i nieskażoną wolą to czynią, ani tamci cieszą się datkiem tych, w których owocu jeszcze nie widzą; gdyż czém się umysł karmi, tém się cieszy. I dla tego ryby i wieloryby nie karmią się pokarmem, które wydawać tylko może ziemia odłączona już i odzielona od gorzkich wód morskich.

## XXVIII.

Widziałeś tedy, Boże, wszystkie rzeczy, któreś uczynił, i były bardzo dobre [1]); gdyż i my widzimy je, i oto, wszystkie są bardzo dobre. W pojedyńczych rodzajach dzieł Twoich, gdy rzekłeś, żeby się stały, i one się stały, to i owo widziałeś, że było dobrém. Naliczyłem, że siedm razy napisano w Pismie Twojém, żeś widział, iż to, co stworzyłeś, było dobrém, za ósmym zaś razem widziałeś wszystko, co uczyniłeś, i oto wszystko, nie tylko dobre, ale nawet bardzo dobre, jako razem wszystko. Albowiem każda rzecz pojedyńczo wzięta dobrą była, wszystkie zaś razem wzięte dobre i bardzo dobre. Toż samo okazuje nam każde ciało piękne, gdyż każde ciało składające się z pięknych członków daleko jest piękniéjsze razem wzięte, aniżeli członki wzięte pojedyńczo, z których porządnego układu całość się tworzy, lubo i takowe członki pojedyńczo wzięte piękne są.

---

1) Gen. 1. 31.

## XXIX.

I zastanawiałem się nad tém, azali mogłeś siedm lub ośm razy widzieć, że dzieła Twoje były dobre i podobały się Tobie, lecz w sposobie Twojego widzenia nie znalazłem rachuby czasu, w przeciągu którego mógłbyś tyle to razy widzieć, co uczyniłeś; i rzekłem: o Panie! azaliż Twoje Pismo nie jest prawdziwém, gdy Ty, sama Prawdo, podałeś je nam? Dla czegoż więc powiadasz mi, że w Twoim sposobie widzenia niéma rozciągłości czasu, a oto Pismo Twoje powiada, że każdego dnia widziałeś, iż to, co uczyniłeś, było dobrém, i liczbę tych dni obliczyć mogłem? Na to odpowiadasz mi, gdyż Ty jesteś Bogiem moim, odpowiadasz mi głosem donośnym do wewnętrznego ucha sługi Twojego, jakowym głosem tępy słuch mój przezwyciężasz i wołasz: „O człowieku! to, co Pismo Moje mówi, Ja mówię; a jednak ono mówi w czasie, Słowo zaś Moje nie zna czasu, gdyż jest równowieczném ze Mną. Tak samo to, co wy przez Ducha Mojego widzicie, Ja widzę, i tak, jak wy przez Ducha Mojego widzicie, Ja widzę, i tak, jak wy przez Ducha Mojego mówicie, Ja mówię. Lecz gdy wy w czasie to widzicie, Ja widzę w wieczności; gdy wy w czasie to mówicie, Ja mówię w wieczności.

## XXX.

I usłyszałem, Panie Boże mój, i połknąłem kroplę słodyczy Prawdy Twojéj, i poznałem jaka jest niesprawiedliwość tych, którym się nie podobają dzieła Twoje, którzy powiadają, że Ty potrzebą zmuszony tworzyłeś budowę niebios i układ planet, że nie wyprowadziłeś ich sam z siebie, ale że już gdzieś indziéj stworzone uporządkowałeś i spoiłeś, i w jedną całość złożyłeś, żeś po zwyciężeniu nieprzyjaciela wzniósł tę budowę, ażeby ona chroniła Ciebie od nowego napadu. Innéj zaś

rzeczy żeś Ty ani stworzył, aniś w pewną całość złożył, jako wszelkie ciała i wszelkie najdrobniejsze zwierzęta, i wszystko, co z ziemi wyrasta, lecz że to wszystko utworzyła myśl nieprzyjazna Tobie i natura inna nie od Ciebie początek mająca, Tobie zaś przeciwna, która w niższych częściach świata rodzi te i kształci. Bezrozumnie dowodzą tak, gdyż nie przez Ducha Twojego widzą dzieła Twoje, ani w nich poznawają Ciebie.

## XXXI.

Co do tych, którzy przez Ducha Twojego widzą Twe dzieła, Ty widzisz w nich. Przeto gdy widzą, że dobre są, Ty widzisz, że dobre są, a którekolwiek podobają się ze względu na Ciebie, Ty w nich podobasz, a którekolwiek przez Ducha Twojego nam się podobają, Tobie w nas się podobają. *Bo któż z ludzi wié, co jest człowieczego? jedno duch człowieczy, który w nim jest* [1]). Tak samo i to, co Boskiego jest, nikt nie zna, tylko Duch Boży. *A my*, powiada Apostoł, *nie wzięliśmy ducha tego świata, ale Ducha, który jest z* Boga, *abyśmy wiedzieli, co nam od* Boga *jest darowano* [2]). Po takowym wyraźnym wyroku, że nikt nie wié co jest Bożego, jak tylko duch Boży, łacna jest odpowiedź na to pytanie: jakim sposobem wiémy i my, co od Boga udzieloném nam zostało? Oto, że to, co przez Ducha Jego wiémy, nikt nie wié, jedno Duch Boży. Bo jak słusznie powiedziano tym, którzyby mówili w Duchu Bożym: *albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie* [3]) tak samo słusznie można powiedzieć tym, którzy w Duchu Bożym znają: nie wy jesteście, którzy znacie. Zarówno tym, którzy w Duchu Bożym widzą, można powiedzieć! nie wy jesteście, którzy widzicie. Albowiem cokolwiek w Duchu Bożym widzą, że dobre jest, nie oni, lecz Bóg widzi, że dobrém jest. Inną więc jest rzeczą utrzymywać, że jest złém to, co jest dobrém,

[1]) 1. Kor. 2. 11. [2]) Tamże. 12. [3]) Mat. 10. 20.

jak owi bezrozumni, o których uprzednio wspomnieliśmy, inną jest rzeczą widzieć, że jest dobrém to, co jest dobrém, (jako wielu ludziom stworzenie Twoje podoba się, że dobrém jest, którym jednak nie Ty w stworzeniu podobasz się, i dla tego chcą raczéj stworzeniem niżeli Tobą się cieszyć), a inną wreszcie jest rzeczą widzieć to, co dobrém jest, gdyż Bóg przez nas widzi, że jest dobrém, i tedy on jest kochanym w swojém stworzeniu, a kochanym jest przez Ducha Świętego, którego daje nam, gdyż *miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dan* [1]), przez którego widzimy, że dobrém jest cokolwiek, jakimkolwiek sposobem, jest, od Tego bowiem jest, który nie jakimkolwiek sposobem jest, ale że jest, jest.

## XXXII.

Dzięki Tobie, Panie! Widzę *niebo i ziemię*, czyli tę część stworzenia Twojego zamysłom dostępną, wyższą i niższą, czyli naturę duchowną i cielesną, i jako ozdobę tych części, z których się składa czy to cały świata ogrom, czy to w ogóle wzięte stworzenie, widzę światło uczynione i od ciemności oddzielone; widzę *utwierdzenie* nieba czyli pierwotny materjał świata pomiędzy wyższémi duchownémi i niższémi cielesnémi wodami, czyli też tę przestrzeń powietrza, (bo i to się niebem nazywa), po któréj lata ptastwo niebieskie, pomiędzy wodami, które w kształcie wyziewów unoszą się nad niémi i w pogodnych nocach z rosą spadają, a cięższémi, które po ziemi płyną; widzę zbiory *wód* w obszarach morskich i *suchą ziemię*, czy to obnażoną i bezkształtną, czy to ukształconą i zdolną do wydawania ziela i drzew rodzajnych; widzę *światła* jaśniejące w górze, słońce przyświecające we dnie a księżyc i gwiazdy rozpędzające pomrokę nocy i oznaczające pory i odmiany czasów: widzę powietrze wilgocią prze-

[1]) Rzym. 5. 5.

siękłe, napełnione płazami, i żwierzętami i ptakami, gdyż gęstość powietrza, która utrzymuje lot ptaków, wynika z wyziewów wodnych; widzę powierzchnię ziemi okrytą rozlicznémi żwierzęty i człowieka stworzonego na wyobrażenie i na podobieństwo Twoje, i przez to samo otrzymującego piérwszeństwo przed wszystkiémi bezrozumnémi żwierzętami, jako obdarzonego potęgą rozumu i pojęcia. A jako w duszy jego jest jedna władza rozkazująca i panująca, a druga posłuszna jéj i uległa, tak cielesnemu człowiekowi dodana niewiasta, mająca też same umysłowe władze, ale ze względu płci swojéj tak męzkiéj płci poddana, jak pochopność do czynu poddana jest światłu rozumowemu kierującemu działaniami człowieka. Widzę, że to każde z osobna dobre jest, a wszystko bardzo dobre.

## XXXIII.

Niech Cię chwalą dzieła Twoje, ażebyśmy w nich kochali Ciebie, i niech Cię kochamy, ażeby Cię chwaliły dzieła Twoje, mające w czasie początek i koniec, wschód i zachód, wzrost i upadek, ukształcenie i bezkształtność. I dla tego mają *ranek* i *wieczor*, częścią widocznie, częścią niepostrzeżenie. Gdyż stworzone są od Ciebie z niczego, a nie z Ciebie; nie z materji nie Twojéj, ani która przedtém była, lecz z materji razem przez Ciebie stworzonéj, gdyż bezkształtność jéj natychmiast ukształciłeś. Bo co innego jest materjał nieba i ziemi, a co innego kształt nieba i ziemi. Materjał zaś świata utworzyłeś z niczego, a kształt jego z materji bezkształtnéj, jednak to oboje razem uczyniłeś, tak, że ukształcenie po utworzeniu materjału bez żadnéj przerwy czasu nastąpiło.

## XXXIV.

Rozważałem też przedmioty, których skazówką i postacią są rzeczy w takim porządku, w jakim je stwo-

rzyłeś lub w Pismie Swojém do wiadomości naszéj podałeś, i widzę, że każde poosobno wzięte jest dobre, a wszystko razem jest bardzo dobre. W Słowie Twojém, w Jednorodzonym Twoim stworzyłeś niebo i ziemię, głowę i ciało Kościoła, które w odwiecznem przeznaczeniu Twojém trwają bez ranku i wieczoru. Ale kiedy zacząłeś rzeczy od wieków przeznaczone w czasie spełniać, ażebyś na jaw rzeczy ukryte wyprowadził, ażebyś rzeczy w nieładzie zostające do porządku przywrócił, ażebyś nas grzechami obciążonych z głębi ciemnéj otchłani powołał, Duch Twój dobry unaszał się dla dania nam pomocy w czasie przyzwoitym. I usprawiedliwiłeś niezbożnych i oddzieliłeś ich od złośliwych. I utwierdziłeś powagę Księgi Twojéj, pomiędzy wyższémi, którzyby Tobie tylko posłuszni byli, i niższémi, którzyby tym ostatnim ulegali. I zebrałeś w jedno nieprzyjaciół Twoich przeciw Tobie sprzysięgłych, ażeby się okazała chwalebna dążność wiernych, wydających Tobie owoce miłosierdzia i rozdzielających pomiędzy ubogie ziemskie dostatki dla pozyskania niebieskich. A z ich liczby zapaliłeś niektóre światła na utwierdzeniu, Świętych Twoich, mających słowa żywota i jaśniejących duchownémi darami, nadającemi im wysoką w oczach innych ludzi powagę. Następnie z materji cielesnéj wyprowadziłeś sakramenta, i cuda widome, i słów brzmienia, wedle powagi Księgi Twojéj, a to dla zjednania ludu niewiernego, jak równie dla błogosławienia wiernym. Następnie przez umiarkowanie uczuć wedle praw powciągliwości ukształciłeś duszę żyjącą. Następnie odnowiłeś na wyobrażenie i podobieństwo Twoje umysł Tobie jednemu poddany i żadnego wzoru ludzkiego do naśladowania niepotrzebujący. Następnie trzymającemu przodek umysłowemu pojęciu poddałeś czynność zgodną z rozumem, jako niewiastę mężczyźnie. Wreszcie do wykonania wszystkich posług dla udoskonalenia wiernych, w tém życiu niezbędnie potrzebnych, chciałeś, żeby od wiernych dawane były pomoce, do użytku doczesnego za-

stosowane, mające przynieść w przyszłości plon nieskończony. Wszystko to widzimy, (i wszystko to jest dobre bardzo) gdyż Ty to w nas widzisz, Ty, który dałeś nam Ducha, przez któregobyśmy to wszystko widzieli i Ciebie w tém wszystkiém kochali.

## XXXV.

Po tém wszystkiém, czém nas obdarzyłeś, Boże, użycz nam jeszcze pokoju, pokoju zupełnego, pokoju dnia siódmego bez wieczoru. Gdyż cały ten najpiękniejszy porządek rzeczy bardzo dobrych po przejściu kolei swoich przeminie, i dla tego w Pismie Twojém powiedziano, że mają *ranek* i *wieczór*. Dzień zaś siódmy bez wieczoru jest i niéma w nim zachodu, albowiem poświęciłeś go ku wiecznemu trwaniu; gdyż Pismo Twoje powiadając, że Ty, po uczynieniu dzieł Twoich bardzo dobrych, lubo je spokojny czyniłeś, odpocząłeś jednak dnia siódmego, daje nam do zrozumienia, że i my po dziełach naszych, także bardzo dobrych, gdyż przez Ciebie je czynimy, w dniu siódmym wiecznego żywota odpoczniemy w Tobie. Wtedy bowiem tak odpoczniesz w nas, jak dopiéro działasz w nas, i takim sposobem będzie ów odpoczynek Twój przez nas, jak są owe dzieła Twe dokonane przez nas. Ty zaś, Panie, zawsze działasz, i zawsze odpoczywasz, i nie widzisz w czasie, ani się poruszasz w czasie, ani spoczywasz w czasie, a jednak Ty czynisz, że widzimy w czasie, i sam czas Ty czynisz i spoczynek po upłynieniu czasu.

## XXXVI.

My więc widzimy te rzeczy, które uczyniłeś dla tego, że są; Ty zaś ponieważ widzisz je, dla tego są. I my zewnątrz widzimy, że są, a wewnątrz, że dobre są; Ty zaś widziałeś je uczynione, jak skoro widziałeś, że mają być uczynione. My też po pewnym przeciągu czasu, i to wtenczas, kiedy Duch Twój Święty napeł-

niał serca nasze, zwróciliśmy się ku dobrzeczynieniu, piérwéj zaś, odstępując od Ciebie, skłonni byliśmy źle czynić; Ty zaś, Panie jedyny, dobry nigdy nie przestałeś dobrze czynić. Są też niektóre dobre dzieła nasze, z daru wprawdzie Twojego, ale nie wieczne; po dokonaniu takowych mamy nadzieję, że odpoczniemy w nieskończonéj świętości domu Twojego; Ty zaś, dobro niepotrzebujące żadnego dobra, zawsze spokojny jesteś, albowiem Twoim spoczynkiem Ty sam jesteś.

Któż z ludzi może udzielić drugiemu człowiekowi pojęcia tych rzeczy? któryż z Aniołów Aniołowi? któryż Anioł człowiekowi? U Ciebie prosić nam należy, u Ciebie szukać, do Ciebie kołatać. Takim tylko sposobem weźmiemy, takim sposobem znajdziemy, takim sposobem otworzono nam będzie. Amen.

**Koniec.**

# SPIS RZECZY.


Wiadomość o życiu i pismach świętego Augustyna 5
Księga Piérwsza. . . . . 9
Księga Druga . . . . . 34
Księga Trzecia. . . . . 47
Księga Czwarta . . . . . 65
Księga Piąta. . . . . 87
Księga Szósta . . . . . 108
Księga Siódma. . . . . 132
Księga Ósma. . . . . 158
Księga Dziewiąta . . . . . 183
Księga Dziesiąta . . . . . 210
Księga Jedénasta . . . . . 261
Księga Dwónasta . . . . . 291
Księga Trzynasta . . . . . 323



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu